

rocznik naukowy

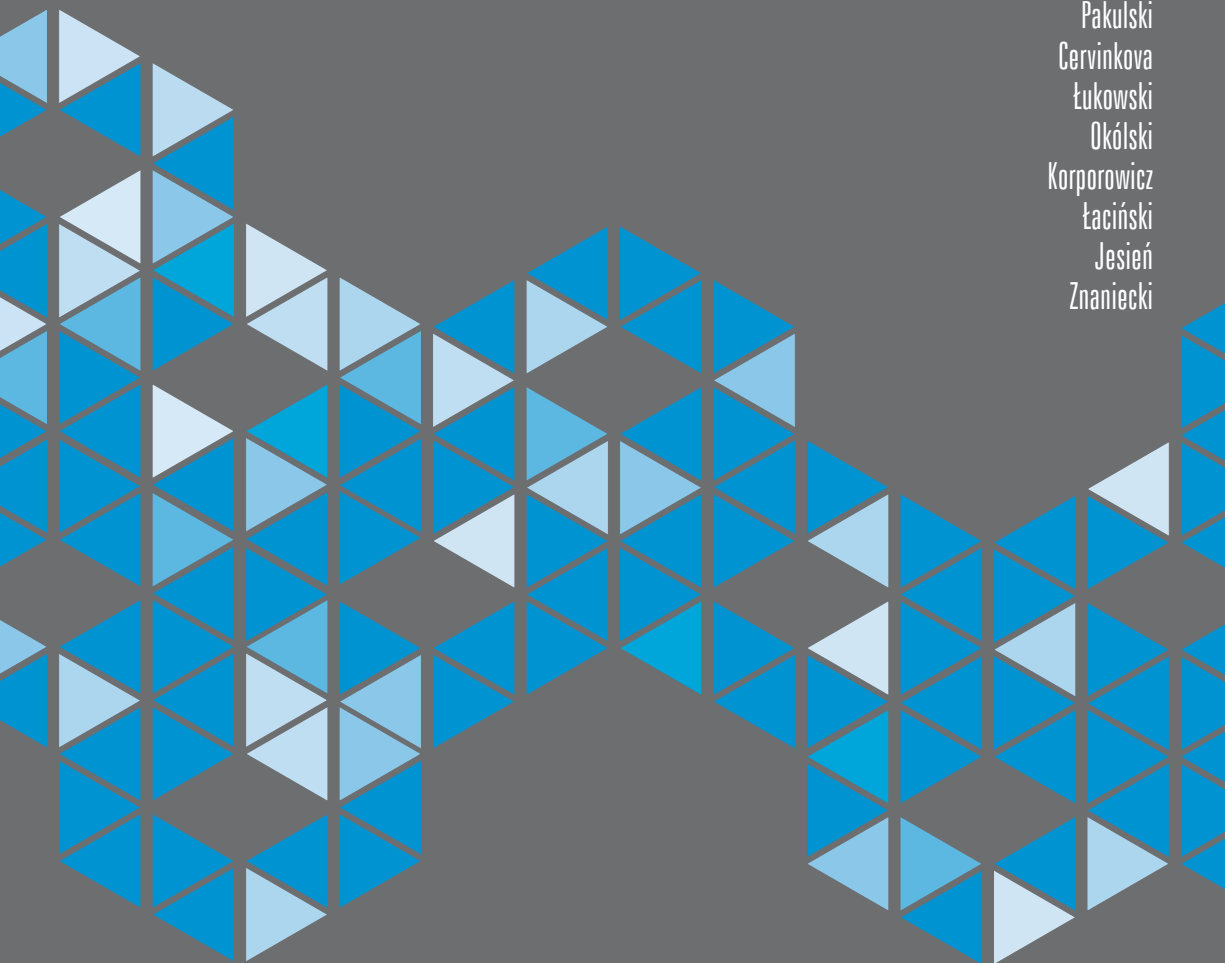
2014 (5)

# Zoon Politikon

ISSN 2082-7806

Demokracja — zmiana społeczna — przestrzeń publiczna  
Dylematy nowoczesnych społeczeństw  
Wychowanie dla demokracji

Hałas  
Pakulski  
Cervinkova  
Łukowski  
Okólski  
Korporowicz  
Łaciński  
Jesień  
Znaniński





rocznik naukowy

# Zoon Politikon

Centrum Badań Społeczności i Polityk Lokalnych

Warszawa 2014

---

**Collegium Civitas**  
STUDIA SPOŁECZNE I POLITYCZNE

Centrum Badań Społeczności  
i Polityk Lokalnych



Centrum Wspierania  
Aktywności Lokalnej

**cal.**

  
Fundacja  
FUNDUSZ WSPÓŁPRACY

**Rada Naukowa i Redakcyjna:**

Edmund Wnuk-Lipiński – Collegium Civitas  
Ewa Nalewajko – Instytut Studiów Politycznych PAN  
Wojciech Łukowski – Uniwersytet Warszawski  
Maria Mendel – Uniwersytet Gdański  
Andrzej Zybala – Collegium Civitas  
Bohdan Skrzypczak – Centrum Wspierania Aktywności Lokalnej CAL  
Katarzyna Iwińska – Collegium Civitas

**Redakcja:**

Rafał Krenz (sekretarz redakcji) – Centrum Wspierania Aktywności Lokalnej CAL  
Wojciech Łukowski – Uniwersytet Warszawski  
Barbara Markowska – Collegium Civitas  
Stanisław Mocek (redaktor naczelny) – Collegium Civitas  
Marta Sałkowska – Collegium Civitas  
Anna Siwek – Instytut Studiów Politycznych PAN  
Szymon Wróbel – Instytut Filozofii i Socjologii PAN

Adres redakcji: [zoonpolitikon@collegium.edu.pl](mailto:zoonpolitikon@collegium.edu.pl)

Redaktor prowadzący numeru: prof. Stanisław Mocek, Collegium Civitas

Recenzja: dr hab. Ewa Bogacz-Wojtanowska, Uniwersytet Jagielloński

Redakcja językowa i korekta: Joanna Czarkowska, Małgorzata Izdebska-Młot, Katarzyna Lidia Bazga

Wydawca: Centrum Wspierania Aktywności Lokalnej CAL

Realizacja: Joanna Szeligowska, Fundacja „Fundusz Współpracy”

Projekt graficzny: Pracownia C&C

Skład i łamanie: Studio Graficzne Piotr Kurasiak

Druk: Drukarnia Pasaż, Kraków

Nakład: 500 egz.

Przekazując teksty do redakcji, autorzy przenoszą na wydawcę prawo do publikacji.  
Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i adiurowania nadesłanych tekstów.

Publikacja RECENZOWANA

Publikacja BEZPŁATNA, dostępna w wersji elektronicznej na [www.decydumyrzem.pl](http://www.decydumyrzem.pl)



**KAPITAŁ LUDZKI**  
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI



**UNIA EUROPEJSKA**  
EUROPEJSKI  
FUNDUSZ SPOŁECZNY



# Spis treści

## WPROWADZENIE.....7

STANISŁAW MOCEK, Demokracja: jaka i dla kogo?

## CZĘŚĆ I: DEMOKRACJA — ZMIANA SPOŁĘCZNA — PRZESTRZEŃ PUBLICZNA

|   |    |
|---|----|
| JAN PAKULSKI, Problemy ze współczesną demokracją.....   | 15 |
| HANA CERVINKOVA, Przestrzenie publiczne i edukacja ku demokracji uczestniczącej.....  | 25 |
| BARBARA MARKOWSKA, Zmiana bez postępu, czyli (bez) kres tego, co społeczne: Latour-Tarde.....                               | 35 |
| EWA KOZŁOWSKA, WOJCIECH ŁUKOWSKI, Jak badać zmianę społeczną w małych miastach. Próba sformułowania założeń badawczych..... | 45 |

## CZĘŚĆ II: DYLEMATY NOWOCZESNYCH SPOŁECZEŃSTW

|  |     |
|--|-----|
| MAREK OKÓLSKI, Demograficzna starość przeznaczeniem nowoczesnego społeczeństwa.....                                | 59  |
| LESZEK KORPOROWICZ, O potrzebie ewaluacji międzykulturowej.....  | 73  |
| PIOTR ŁACIŃSKI, Demokracja partycypacyjna jako narzędzie zmiany społecznej i politycznej w Ameryce Łacińskiej..... | 85  |
| ARKADIUSZ TOMASZEWSKI, <i>Dżamahirijja</i> : konflikt pomiędzy projektem a rzeczywistością.....                    | 99  |
| LESZEK JESIENI, Zarządzanie polityką energetyczną w Unii Europejskiej – wyzwanie instytucjonalizmu.....            | 111 |

## CZĘŚĆ III: PRZEKŁAD

|   |     |
|---|-----|
| ELŻBIETA HAŁAS, Wychowanie i kultura demokratyczna. Zarys poglądów Floriana Znanieckiego..... | 123 |
| FLORIAN ZNANIECKI, Wychowanie dla demokracji. Przekład: AGNIESZKA HAŁAS.....                  | 131 |

# CONTENTS

|  |   |
|--|---|
| INTRODUCTION.....                              | 7 |
| STANISŁAW MOCEK, Democracy: what and for whom? |   |

## PART I: DEMOCRACY — SOCIAL CHANGE — PUBLIC SPACE

|  |    |
|--|----|
| JAN PAKULSKI, Problems with Modern Democracy.....  | 15 |
| HANA CERVINKOVA, Towards Public Spaces for Participatory Democratic Education.....   | 25 |
| BARBARA MARKOWSKA, Change without Progress or the Unfinished End of the Social: Latour-Tarde.....                                  | 35 |
| EWA KOZŁOWSKA, WOJCIECH ŁUKOWSKI, How to Study Social Change in Small Towns? An Attempt to Formulate the Research Assumptions..... | 45 |

## PART II: DILEMMAS OF MODERN SOCIETES

|   |     |
|---|-----|
| MAREK OKÓLSKI, The Demographic Aging: Destiny of Modern Society.....                                    | 59  |
| LESZEK KORPOROWICZ, The Need for Intercultural Evaluation.....  | 73  |
| PIOTR ŁACIŃSKI, Participatory Democracy as a Tool for Social and Political Change in Latin America..... | 85  |
| ARKADIUSZ TOMASZEWSKI, <i>Džamahirijja</i> : Conflict between the Project and the Reality.....          | 99  |
| LESZEK JESIEŃ, The European Union Energy Governance – the Challenge of Institutionalism.....            | 111 |

## CZĘŚĆ III: TRANSLATION

|  |     |
|--|-----|
| ELŻBIETA HAŁAS, Education and Democratic Culture. The Outline Znaniecki's Views..... | 123 |
| FLORIAN ZNANIECKI, Education for Democracy. Translator: AGNIESZKA HAŁAS.....         | 131 |

# Demokracja: jaka i dla kogo?

Stanisław Mocek

Demokratyczny system rządów od początku wywoływał liczne dyskusje i spory. Dotyczyły one w znacznej mierze „wywiązywania się” rządzących z obietnicy woli lub władzy ludu. Pojawiały się, i wciąż są aktualne, dysputy intelektualne i polityczne dotyczące zakresu sprawowania władzy przez demokratycznie wybranych przedstawicieli oraz udziału obywateli we współrządzeniu państwem i współpodejmowaniu decyzji w społeczeństwie<sup>1</sup>. Z jednej więc strony były to koncepcje demokracji jako, przede wszystkim, rządów ekspertów, grup nacisku lub wielkich korporacji gospodarczych, z drugiej zaś strony odwoływano się do potrzeby szerszego udziału obywateli w życiu publicznym, współuczestniczenia w podejmowaniu decyzji, rozwoju społeczności w duchu współpracy i wzajemnych, skoordynowanych działań<sup>2</sup>. Dla jednych ważna była efektywność rządzenia i skrócenie drogi decyzyjnej, dla innych – poszerzanie obszaru kooperacji i zaangażowania obywatelskiego. W związku z tym w rozmaity sposób rozumiane jest zjawisko kryzysu demokracji: z jednej strony świadczy o nim nieefektywność wielu założeń ustrojowych, leżących u jej podstaw, które przybierają formę demokratycznej mitologii, z drugiej – niedostatek partycypacji obywateli, ich podmiotowości i sprawczej roli<sup>3</sup>.

Coraz częściej demokracja zaczyna występować z przymiotnikami: już nie tylko tak tradycyjnymi, jak bezpośrednia czy przedstawicielska, ale także partycypacyjna, deliberatywna, agregatywna, performatywna, hybrydowa, fasadowa. Niektórzy upatrują w tym przejawów pewnej ideowej niemocy, która stała się udziałem powszechności tej formy rządów w świecie w XXI wieku, w porównaniu z sytuacją sprzed choćby stu lat. Zaczynają przynosić efekty współczesne formy myślenia w kategoriach końca historii i końca człowieka (Francis Fukuyama), paradygmatu zderzenia cywilizacji (Samuel Huntington), demokracji jako rywalizacyjnego przywództwa (Joseph Schumpeter, Linz, Giovanni Sartori) czy różnych koncepcji kapitału społecznego w odniesieniu do współczesnych społeczeństw demokratycznych (Pierre Bourdieu, Robert Putnam).

---

<sup>1</sup> Zob. Klingeman, H. D., Fuchs D. (eds), *Citizens and the State*, Oxford University Press 1995.

<sup>2</sup> Por. Śpiewak, P., *Obietnice demokracji*, Prószyński i s-ka, Warszawa 2005.

<sup>3</sup> Por. Bobbio, N., *Liberalizm i demokracja*, Wydawnictwo Znak, Kraków 1998.

Główne dylematy i wątpliwości, dotyczące kondycji demokracji i jej przyszłości, wyraża Marcin Król: „Najważniejsze dla mnie pytanie dotyczy przeszłości demokracji. Nie twierdzę, że stoimy w obliczu bliskiego krachu. Proces powolnego gnicia może trwać nawet i sto lat. Niewątpliwie jednak demokracja w takim kształcie, jakim ją znamy, jest niesłychanie odległa nie tylko od ideału, ale nawet od wyobrażeń, jakie o demokracji miano 30-40 lat temu. Swego czasu nazywałem się i natłumaczyłem książek takich autorów, jak Robert Dahl, James Fishkin czy Giovanni Sartori. Wszyscy oni stawiali demokracji pewne wymagania. Z warunków wymienianych przez Dahla, jakie powinna spełniać dobrze funkcjonująca demokracja na poziomie państwa, dziś spełniony jest jeden, czyli częste, wolne i uczciwe wybory. Pozostałe, czyli m.in. władza w rękach wybieralnych przedstawicieli, dostęp do różnych źródeł informacji, inkluzyjne obywatelstwo, są spełniane jedynie w niewielkim stopniu. To sytuacja wymagająca «rewolucji demokratycznej», czyli radykalnego odnowienia demokracji. Żadne łataniny – jak choćby pomysł wprowadzenia demokracji deliberatywnej – nie pomogą”<sup>4</sup>. Poszukiwanie rozwiązań na „demokratyzację demokracji”, nadanie jej nowego impulsu ideowego, zasilenie nowymi prądami umysłowymi uświadamia dobitnie, że kiedy rozumiemy tę formę ustrojową wyłącznie jako proceduralny i odświętny akt, to ztraca się cały syndrom demokratycznych wartości, które składały się nie tylko na jej codzienność, ale także wpływały na cywilizacyjny rozwój.

Na te liczne pytania i obawy próbują odpowiedzieć autorzy niniejszego wydania „Zoon Politikon”. Zawartość tego tomu można podzielić na trzy podstawowe części. W pierwszej znajdują się teksty podejmujące problemy nakreślające rozmaite podejścia i perspektywy o charakterze teoretycznym, metodologicznym oraz badawczym. Część druga zawiera artykuły o praktycznych problemach współczesnych demokracji, zarówno tych ugruntowanych i ustabilizowanych, jak i aspirujących dopiero do zastosowania rozwiązań proceduralnych i normatywnych oraz aksjologicznych. I wreszcie trzecia część zawiera niezwykle przekład (autorstwa Agnieszki Hałas) nieznanego dotychczas, odnalezionego po kilkadziesiąt lat na Columbia University, tekstu-raportu Floriana Znaniackiego, publikowanego tutaj, po raz pierwszy w języku polskim. Przekład ten poprzedzony jest artykułem profesor Elżbiety Hałas, wybitnego, cenionego w kraju i za granicą znawcy twórczości Znaniackiego.

---

<sup>4</sup> *System musi upaść. Czy będziemy wisielemi na latarniach?*, z Marcinem Królem o złożonych przyczynach dzisiejszego kryzysu Europy oraz przyszłości religii, demokracji i liberalizmu rozmawiają Łukasz Pawłowski i Tomasz Sawczuk, „Kultura Liberalna” 53/2013.



W tekście Jana Pakulskiego, polskiego profesora z Australii, znajdujemy spojrzenie na demokrację z punktu widzenia jej trzech modeli: deliberacyjno-uczestniczącego, przedstawicielskiego i przedstawicielsko-elitarnego, zwanego przez autora modelem „demokracji elit”, partyjnych i przywódczych. Jan Pakulski zwraca uwagę, że najpopularniejsze i najbardziej zakorzenione w świadomości społecznej są pierwsze dwa modele, ale jego uwaga w tekście koncentruje się na tym ostatnim, który, w jego przekonaniu, zakłada, że „w rozwiniętych społeczeństwach władza państwowa sprawowana jest odgórnie, a demokracja, rozumiana jako system rządów «autoryzowanych» wyborczym mandatem i odpowiedzialnych przed «społeczeństwem-suwerenem» może się realizować jedynie w sposób pośredni i przedstawicielski”.

Z kolei Hana Cervinkowa zastanawia się nad możliwościami kultywowania demokratycznego uczestnictwa poprzez edukację w warunkach późnego industrializmu i neoliberalizmu. W artykule pojawiają się wątki nawiązujące do koncepcji demokracji deliberatywnej Hannah Arendt, rozwijanej przez współczesnych socjologów amerykańskich, połączone z uprawianiem zaangażowanej antropologii i pedagogiki demokratycznej. Prezentując podejście metodologiczno-dydaktyczne, autorka zmierza do stworzenia perspektywy badawczej, polegającej na stworzeniu przestrzeni publicznych do wspólnego myślenia i działania na rzecz kultywowania partycypacji obywatelskiej.

Barbara Markowska spogląda na kwestie zmiany społecznej, problemu nieodłącznie związanego z demokracją, konfrontując dwa modele zmiany: traktowania zmiany jako zjawiska, które przydarza się, co można zaobserwować badając przyczyny i skutki (Émile Durkheim, por. przekład jego tekstu z „Zoon Politikon” nr 3), oraz spojrzenia na zmianę jako na warunek wpisany w kondycję wszelkich powiązań społecznych. Autorka przygląda się zwłaszcza temu drugiemu podejściu, charakterystycznemu dla stanowiska reprezentowanego współcześnie przez Bruno Latoura. Wybór Latoura powodowany jest budowaniem analogii do sporu na temat istoty tego, co społeczne, toczącego się na przełomie XIX/XX wieku pomiędzy Durkheimem a Gabrielem Tardem. „Ten ostatni – zdaniem Markowskiej – będąc jednym z zapomnianych ojców założycieli nowoczesnej socjologii mógłby patronować, według Latoura, próbie wytworzenia pewnej „alternatywnej teorii społecznej”.

Tekst Kozłowskiej i Łukowskiego nawiązuje do perspektywy badań nad lokalnością, które należą do tradycji polskiej socjologii, tym bardziej, że większość z nich dotykała, bezpośrednio i pośrednio, problematyki zmiany społecznej.

Za przejawy tej demokracji w mikroskali można uznać np. zakorzenianie się uogólnionego zaufania czy skłonność do mobilizacji zasobów, podejmowaną nie tylko przez elity władzy czy przedsiębiorców, ale również przez dobrowolnie organizujących się obywateli. Autorzy zwracają uwagę, że przełom lat 80. i 90. XX wieku przyniósł ze sobą obietnicę radykalnej i gruntowanej zmiany, dotyczącej niemalże wszystkich sfer życia: miejsca religii, etosu pracy, elit, gospodarki, ochrony środowiska naturalnego, systemu demokracji, mobilności itd. Obecnie przychodzi czas nie tylko na dokonanie prób podsumowania tych zjawisk i procesów, ale także na wypracowanie perspektywy analitycznej i badawczej, służącej opisowi tej rzeczywistości.

Artykuł Marka Okólskiego nawiązuje w sposób kompleksowy do tych zmian, które dla kształtu obecnych demokracji i krajów wolnego rynku mają kluczowe znaczenie. Są to przede wszystkim procesy demograficzne, które powodują liczne konsekwencje dla kondycji demokracji w wymiarze polityczno-społecznym i gospodarczym, ale także kulturowym i aksjologicznym. Podstawowym ich efektem jest starzenie się populacji, bowiem kilkadziesiąt lat po zapoczątkowaniu systematycznego obniżania się śmiertelności, rozpoczął się równie głęboki spadek liczby urodzeń. „Jego początek – twierdzi Marek Okólski – oznaczał definitywny kres „odmładzania” populacji i początek ery „starzenia się”. Starzenie się uległo nasileniu, gdy rozrodczość obniżyła się do poziomu niższego niż potrzebny do zastąpienia generacji rodziców przez ich potomstwo”.

Leszek Korporowicz w swoim tekście podnosi ważki problem potrzeby praktycznego realizowania ewaluacji międzykulturowej. Wynika ona z poszerzającego się zakresu ewaluacji międzynarodowych jako konsekwencji intensywnego rozwoju programów międzynarodowych we wszystkich obszarach życia gospodarczego, społecznego i kulturowego. „Ewaluacja międzynarodowa – pisze autor – jest także efektem narastającego umiędzynarodowienia i współpracy wielu instytucji badawczych, doradczych i szkoleniowych, realizujących projekty ewaluacyjne na zapotrzebowanie globalizujących się działań we wszystkich sferach życia. Bardzo często jest ona inicjowana przez instytucje i urzędy międzynarodowe, które doskonalić chcą swoje funkcje technokratyczne, kontrolne i korporacyjne”.

Kolejne trzy teksty podejmują problemy światowe i regionalne, nawiązujące do kluczowych problemów ustrojowych.

Pierwszy z nich, autorstwa Piotra Łacińskiego, koncentruje się na problematyce transformacji demokratycznej w krajach Ameryki Łacińskiej, kontestujących

model demokracji liberalnej i demokracji przedstawicielskiej. W wielu krajach odejście od rządów autorytarnych i upowszechnienie demokracji elektoralnej oraz neoliberalna polityka gospodarcza wywołały krytykę demokracji liberalnej i chęć poszukiwania innej drogi prowadzącej do oczekiwanych zmian modernizacyjnych. Z jednej strony więc pojawia się główny nurt refleksji, polegający na wciąż malejącej roli państwa w kreowaniu polityki gospodarczej, z drugiej przekonanie, że realizowany model demokracji powoduje, że partycypacja obywateli w życiu politycznym państwa ogranicza się do uczestnictwa w wyborach, a dominującą rolę odgrywają partie polityczne i politycy. „Wybory – twierdzi Łaciński – mierzą jedynie stopień popularności i zaufania do określonych przywódców i elit politycznych. Większość obywateli nie interesuje się sprawami publicznymi, pozbawiona jest także wiedzy na ich temat, co pozwala uznać taką formę demokracji za elitarną”.

Artykuł Arkadiusza Tomaszewskiego nawiązuje do koncepcji „konstruowanego społeczeństwa”, czyli kształtowania pewnego, odgórnie założonego modelu ustrojowego i społecznego. Widoczne to było w okresie powojennym, kiedy zimnowojenny konflikt ideologiczny został implementowany do krajów pozaeuropejskich, które niedawno odzyskały niepodległość. „Jednym z takich rozwiązań – pisze Tomaszewski – była *Dżamahirijja* – system polityczno-społeczny stworzony przez Mu’ammara al-Kaddafiego. Kaddafi odcinając się od komunizmu, kapitalizmu i zachodnich demokracji, stworzył systemem demokracji bezpośredniej, w której każdy obywatel miał uczestniczyć w procesie rządzenia”. Przypadek ten jest wymowny i pokazuje, w jaki sposób „konstruowane społeczeństwo” zamienia się w patologiczną formę ustrojową, wymagającą coraz większej intensyfikacji działań, opartej na kontroli, przemocy i w rezultacie prowadzącej do przesilenia: rewolucji i wojny domowej, paraliżu i rozpadu struktur państwa.

Celem artykułu Leszka Jesienia jest z kolei spojrzenie na jakość funkcjonującej demokracji w odniesieniu do idei i struktur Unii Europejskiej. Jest to ocena możliwości zastosowania koncepcji instytucjonalizmu do analizy sposobu zarządzania polityką publiczną realizowaną na poziomie ponadnarodowym, na przykładzie Unii Europejskiej i jej polityki energetycznej. „Instytucjonalizm jest jedną z tych współczesnych teorii integracji europejskiej – twierdzi Jesień – które wykazują spory potencjał badawczy i są przedmiotem zainteresowania wielu analityków. W największym skrócie, instytucjonalizm postuluje patrzenie na proces integracji przez pryzmat gęstości tworzonych przezeń instytucji i skutków ich funkcjonowania. (...) Istnieją różne warianty instytucjonalizmu,

najczęściej sprowadzane do trzech: historycznego, socjologicznego (bliskiego konstruktywizmowi) oraz instytucjonalizmu racjonalnego wyboru, zainteresowanego przede wszystkim sposobami dochodzenia do decyzji przez aktorów<sup>5</sup>. Powszechnie uważa się, że system instytucji, praktykowany od wielu lat w Unii, nie przynosi zadowalających rezultatów. Ujawnia się to w przypadku tak fundamentalnych problemów, jak rozwiązania dotyczące bezpieczeństwa energetycznego i dalekosiężnych perspektyw, związanych z globalnymi wyzwaniami odnośnie emisji gazów cieplarnianych oraz zmian społecznych i politycznych, jakie przyniosą zmiany w technologiach pozyskiwania i stosowania energii.

Przechodząc do działu prezentującego przekłady z języków obcych, polski czytelnik po raz pierwszy ma możliwość poznać tekst Floriana Znanieckiego *Wychowanie dla demokracji*. W języku angielskim został on już opublikowany wcześniej, w 1998 roku i ukazał się w edycji *Education and Social Change*<sup>5</sup>. Jest to jeden z raportów sporządzonych przez Znanieckiego, na początku lat 30. XX wieku, kiedy kierował w Teachers College, Columbia University badaniami nad problemami wychowania w warunkach szybkich zmian społecznych i cywilizacyjnych. „Znaniecki – uważa profesor Elżbieta Hałas, która odnalazła raporty socjologa – nie był skłonny patrzeć na problemy życia społecznego z perspektywy państwa, ale można go jednak uważać za prekursora socjologii obywatelstwa wyrażającego się czynnie w sferze publicznej. Znanieckiego interesowały problemy wychowania do demokracji. (...) Dla Znanieckiego miała być to przede wszystkim edukacja do zmiany społecznej, która wymaga ukierunkowania. Wychowanie do demokracji analizował jako proces rozwoju osobowego, dokonującego się poprzez twórcze uczestnictwo w grupach opartych na współdziałaniu, gdzie kształtowanie własnej sfery wartości polega na współdziałaniu w kształtowaniu wspólnego środowiska kulturowego”.

Mamy nadzieję, że ten unikatowy tekst skłoni do refleksji nad kondycją i jakością naszej rzeczywistości demokratycznej, podobnie jak wszystkie artykuły zamieszczone w niniejszym tomie. ■

---

<sup>5</sup> F. Znaniecki, *Education and Social Change*, edited and introduced by Elżbieta Hałas, Peter Lang Verlag, Frankfurt am Main 1998.

CZĘŚĆ I  
DEMOKRACJA — ZMIANA SPOŁECZNA  
— PRZESTRZEŃ PUBLICZNA



# PROBLEMY ZE WSPÓŁCZESNĄ DEMOKRACJĄ

Jan Pakulski

Zarówno w politycznych debatach, jak i w społecznej świadomości – szczególnie w krajach wysoko rozwiniętych i wśród wykształconej części społeczeństwa – funkcjonują trzy modele demokracji<sup>1</sup>: deliberacyjno-uczestniczący (U), przedstawicielski (P) oraz przedstawicielsko-elitarny (E). Ten ostatni, model „demokracji elit”, przedstawiany jest w dwóch wersjach: partyjnej i przywódczej (Tabela 1)<sup>2</sup>. Najpopularniejsze i najbardziej zakorzenione w świadomości społecznej są pierwsze dwa modele (U i P), można wręcz powiedzieć, że dominują one zarówno wśród naukowców, jak i obywateli, jako ideologiczno-normatywne wzory. W tej roli kształtują społeczną wyobraźnię, literaturę przedmiotu oraz medialny i popularny dyskurs. Demokracja postrzegana jest jako wartość-ideał i kojarzona, w języku potocznym, przede wszystkim z tymi właśnie modelami. Ten status wzorców-modeli wynika zarówno z popularności, ideologicznej atrakcyjności, jak i zgodności z rozpowszechnionymi preferencjami i (często utopijnymi) ideałami. Prowadzi to do rozbieżności pomiędzy świadomością społeczną i rzeczywistością, do nierealistycznych oczekiwań dotyczących zachowania władz i obywateli oraz do fałszywych diagnoz

---

<sup>1</sup> Tego typu modeli często wyróżnia się dużo więcej, np. David Held (2006) przedstawia około tuzina modeli demokracji, ale też podkreśla, że tylko niektóre zyskują popularność.

<sup>2</sup> Głównymi współczesnymi popularyzatorami modelu deliberacyjno-uczestniczącego są Bessette (1994) i Dryzek (2000); neoklasyczny model przedstawicielski znany jest w wersji Dahla (1956, 1989) oraz Downs'a (1957); model demokracji elit sformułował Schumpeter (1943), a jego współczesną wersję przywódczą spopularyzowali Sartori (1987), Körösenyi (2005) oraz Pakulski i Körösenyi (2012).

dotyczących stanu demokracji. Dyskusję o tych problemach zacząć należy od krótkiej prezentacji trzech modeli, szczególnie, najmniej znanego, modelu demokracji elit.

### Model demokracji elit i jego rywale

W przeciwieństwie do innych modeli, model demokracji przedstawicielsko-elitarnej (E) jest raczej realistyczny niż idealistyczny i raczej opisowy niż normatywny. Traktuje demokrację jak typ reżymu politycznego, w którym rządzeni aprobują (za pomocą mandatu-autoryzacji) rządzących i jako metodę formowania rządu poprzez otwartą konkurencję wyborczą. Jest wynikiem trzeźwej analizy i refleksji, których intelektualnym patronem był Machiavelli, a głównymi teoretykami dwudziestowieczni „sceptyczni liberałowie”, szczególnie Max Weber i Joseph Schumpeter. Ich współczesnymi kontynuatorami są m.in. Giovanni Sartori, John Higley, Heinrich Best i András Körösényi.

Tabela 1. Trzy modele demokracji – porównanie

|                                     | Model demokracji deliberatywno-uczestniczącej (U)   | Model neoklasyczny demokracji pluralistyczno-przedstawicielskiej (P)  | Model demokracji przedstawicielsko-elitarnej (E)   |
|-------------------------------------|---|---|--|
| Kierunek władzy                     | Poziomy oddolny   | Pionowy oddolny   | Pionowy odgórny (przez przywództwo)  |
| Rola wyborów i charakter głosowania | Wybory drugorzędne (mało ważne). Głosowanie niezależne od kolektywnej deliberacji i konsultacji | Wybory ważne. Głosowanie zgodne z interesami (imputowanymi przez partie i kandydatów)                             | Wybory bardzo ważne – aktywne i konkurencyjne zdobywanie mandatu. Głosowanie na podstawie zaufania   |
| Główne cechy demokracji             | Uczestnictwo w swobodnej deliberacji. Decyzje podejmowane w wyniku konsensusu                   | Identyfikacja i agregacja różnorodnych preferencji/interesów wyborców w formie wiążących decyzji                  | Selekcja i legitymacja rządzących. Autoryzacja przywódców-reprezentantów do sprawowania władzy   |
| Stosunek rządzący – rządzeni        | Brak przywódców (kierownictwo mające charakter technicznego zarządzania i administrowania)      | Funkcjonalne, wiążące przywództwo i ograniczony mandat (przywódcy = deputowani-delegaci, wykonawcy woli wyborców) | Autonomiczni (w wysokim stopniu niezależni), aktywni reprezentanci z szerokim mandatem (przywódcy = przedsiębiorcy polityczni wybierający kierunki działań politycznych) |
| Charakter reprezentacji             | Partycypacja (uczestnictwo) raczej niż reprezentacja<br>Deliberacja połączona z konsultacją     | Reprezentacja grup i zorganizowanych interesów (zgodna z teorią adaptacji)  | Reprezentanci odpowiedzialni przed wyborcami i rozliczani przez wyborców w kolejnych kampaniach (= reprezentacja polityczna)   |
| Znaczenie pojęcia dobra publicznego | Zgodne decyzje zbiorowe (konsensus)   | Zagregowane optimum (wektor interesów)  | Zależny od sytuacji stan <i>post factum</i> . Wynik działań przywódczych   |

Źródło: Pakulski i Körösényi (2012:100)



Model demokracji elit zakłada, że w rozwiniętych społeczeństwach, tzn. społeczeństwach masowych, kompleksowych, zorganizowanych, władza państwowa sprawowana jest odgórnie, a demokracja, rozumiana jako system rządów autoryzowanych wyborczym mandatem i odpowiedzialnych przed społeczeństwem-suwerenem, może się realizować jedynie w sposób pośredni i przedstawicielski. Nie wyklucza to demokracji bezpośredniej czy uczestniczącej, lecz takie formy sprawowania władzy mogą funkcjonować jedynie w małych i homogenicznych społecznościach typu kluby, korporacje, związki zawodowe czy samorządy lokalne<sup>3</sup>. Nowoczesna machina państwowo-polityczna wymaga natomiast systemu reprezentacji pośredniej i wyspecjalizowanej – a więc elit rządzących – i to zarówno ze względu na skalę reprezentacji, na kompetencje, jakich wymaga rządy w dobie organizacji i specjalizacji, a także ze względu na wymagania, jakie stawia współczesna polityka i administracja państwa. Model elitarny nie wyklucza publicznej deliberacji jako elementu kształtowania polityki państwowej, ale zakłada, że najskuteczniejszą formą racjonalnej publicznej deliberacji są debaty parlamentarne.

W swej oryginalnej formie, model demokracji elit był także generalizacją historycznych doświadczeń. Współczesna działająca (ulubione wyrażenie Webera) demokracja państwowa zrodziła się w zachodniej Europie w momencie rozrastania się państw narodowych, rozpowszechniania parlamentów, mnożenia pozycji wybieralnych, ekspansji praw wyborczych oraz tworzenia partii i ruchów organizujących masowe elektoraty. Wynikiem tej ewolucji jest współczesna demokracja w formie przedstawicielsko-elitarnej, powszechnie uznawana za sukces. Wszystkie próby budowania demokracji bezpośredniej i partycypacyjnej na skalę państwową skończyły się fiaskiem (pamiętajmy, że nawet wysoce plebiscytarna Szwajcaria uzupełnia system kantonalnych referendów sprawnie działającym parlamentem). Wizje „republik samorządowych”, „rad robotniczo-chłopskich”, „narodowych korporacji”, itp. okazywały się iluzorycznymi utopiami, propagandowymi sloganami i katastrofalnymi eksperymentami, zwykle wiodącymi do autokracji i maskującymi dyktaturę.

Nie znaczy to, że model przedstawicielsko-elitarny jest jedyną skuteczną i realistyczną opcją, że jest stosowalny we wszystkich warunkach, sprawdza się wszędzie i że – co chyba najważniejsze – spełnia oczekiwania i aspiracje obywateli. Dopiero od niedawna (od 1990 roku) większość reżymów politycznych przyjęła elitarno-demokratyczną formę. Ten triumf zbiega się także z niepokojącym

---

<sup>3</sup> Np. M. Weber, *Economy and Society*, rozdz. 10.

poczuciem „deficytu, niedostatku i niewydolności demokracji” wśród najbardziej wykształconych obywateli, ale to głównie ze względu na ich rosnące – i rzadko realistyczne – oczekiwania<sup>4</sup>. Parafrazując znane powiedzenie Churchilla, demokracja tego typu to najbardziej rozpowszechniony i najmniej wadliwy spośród znanych systemów rządzenia. Tak więc nie należy go traktować jedynie jako preferowanej opcji, wyniku społecznego wyboru, lecz także jako owoc historycznie ukształtowanego, kulturowo i politycznie uwarunkowanego rozwoju społecznego.

Demokracja przedstawicielsko-elitarna, jak podkreślali jej zwolennicy i krytycy, spełnia podstawowe (minimalne) wymogi demokracji<sup>5</sup>. Realizuje zasadę „ludowładztwa” w sposób reprezentacyjno-przywódczy, a więc poprzez traktowanie konkurencyjnych wyborów jako sposobu wyłaniania i legitymizacji (autoryzacji) rządu. Polega on na regularnej konkurencji, otwartej politycznej rywalizacji o zaufanie i głosy wyborców, na których oparty jest mandat-autoryzacja do sprawowania władzy państwowej. Model E podkreśla aktywną rolę elit politycznych w zdobywaniu zaufania i głosów obywateli oraz przypomina o niewielkim zakresie wyboru przez głosujących obywateli. Ściśle mówiąc, kandydaci na parlamentarzystów podlegają autoselekcji i „dają się wybrać” (jak to dosadnie określał Mosca), raczej niż są wybierani przez głosujących. Ci ostatni z kolei, wyrażają zaufanie (albo jego brak) i autoryzują (lub odrzucają) najbardziej skutecznych – to znaczy najbardziej atrakcyjnych i przekonujących – kandydatów do sprawowania władzy.

Wynikają z tego trzy ważne wnioski. Po pierwsze, wyborcy nie tyle wybierają, co autoryzują władze samoselekcjonowanych elit, a jednocześnie zyskując status i godność namaszczonej władze, godność jurora-suwerena. Owo poczucie godności wyborcy w modelu E jest dużo ważniejsze niż, praktycznie niewielki, zakres jego władzy. Po drugie, autoryzacja wyborcza jest szeroka – ograniczona jedynie prawnie i czasowo – a tym samym szeroka jest autonomia rządzących. Co prawda, kandydaci zawsze składają obietnice wyborcze, ale obietnice te są mało zobowiązujące, bowiem spełnienie ich uzależnione jest od nieprzewidywalnych warunków, złamanie zaś jest piętnowane, ale nie unieważnia mandatu. Tak więc autoryzowane wyborczo elity mają szeroką autonomię – i oczekują, by wyborcy to uszanowali. Po trzecie, tak szeroka autonomia

---

<sup>4</sup> P. Norris, *Democratic Deficit*.

<sup>5</sup> J. Schumpeter, *Capitalism, Socialism and Democracy*, rozdz. 13; A. Przeworski *Minimalist conception of democracy*, s. 23; A. Körösiényi, *Political Representation in Leader Democracy, Government and Opposition*, ss. 360-363.

bynajmniej nie oznacza „obojętności”, „wyobcowania” czy „arbitralności” władzy. Zasada demokratycznej odpowiedzialności elit realizowana jest poprzez Friedrichowskie rozliczeniowe cykle wyborcze. Rozliczanie rządzących następuje w kolejnej rundzie wyborów, kiedy wyborcy oceniają ogólne efekty rządzenia – i głosują, kierując się tą oceną. Tego rodzaju okresowe rozliczenia – a nie ciągłe naciski na rządzących i ingerencje w sprawowanie władzy – wzmacniają więź wyborczą oraz realizują zasadę demokratycznej reprezentacji i publicznej odpowiedzialności.

Wynika z tego także, że mandaty-autoryzacje są w istocie umową społeczną, podziałem ról, norm i oczekiwań. Rządzący (elity władzy) uzyskują mandaty-autoryzacje, a także autonomię dotyczącą realizacji swoich pomysłów, rządzeni uzyskują odpowiedzialny rząd, a więc:

- I. regularne decyzje, bez których nie może funkcjonować państwowa maszyna,
- II. uregulowany wpływ na skład politycznego przywództwa (okresowe wybory).

Obdarzone konkurencyjnie zdobytym mandatem elity oczekują szacunku dla tej niepisanej umowy, a tym samym dla demokratycznie autoryzowanych władz, natomiast obywatele oczekują kompetentnego i skutecznego sprawowania władzy – oczywiście w ramach prawa, mandatu-autoryzacji oraz wyborczych zobowiązań.

Model przedstawicielsko-elitarny (E) artykułuje te wzajemne oczekiwania w sposób odmienny od rywali. Podkreśla wagę autonomii jako warunku publicznej odpowiedzialności władz. Naciski wywierane na rząd, czy też polityczne interwencje pomiędzy wyborami, osłabiają odpowiedzialność. Rządy podejmujące decyzje pod presją (zwykle partykularnych) grup interesu czy obywatelskich inicjatyw nie mogą być pociągane do odpowiedzialności za konsekwencje takich wymuszonych decyzji – nie mogą być rozliczone z decyzji, których nie byli autorami.

Stawia to model E w pewnej sprzeczności z pozostałymi. Ten pierwszy, jest sceptyczny wobec możliwości konsensualnego sprawowania władzy i demokratyczności partykularnych nacisków. Sugeruje rozwiązywanie konfliktów poprzez regularne użycie prerogatyw władzy oraz przypomina, że naczelną cnotą obywatelską jest szacunek dla demokratycznie autoryzowanych władz. Pozostałe modele zakładają, że władza sprawowana jest oddolnie, konsensus jest zawsze do osiągnięcia oraz sugerują, by budować go poprzez szeroką konsultację, publiczną deliberację i agregację zadań, niezależnie od kosztów i konsekwencji.

Model demokracji uczestniczącej jest bardziej idealistyczny niż jego neoklasyczny odpowiednik. Zakłada władzę samorządu, a więc brak podziału na rządzących i rządzonych. Ci pierwsi są jedynie wyrazicielami opinii tych drugich, a właściwie konsensusu, który budują w trakcie publicznych debat i konsultacji. Im bardziej są uwrażliwieni na głosy rządzonych i im skuteczniej budują konsensus, tym lepiej spełniają swoją modelową, demokratyczną rolę. Zwalnia to elity z odpowiedzialności za decyzje, bowiem te ostatnie są wynikiem publicznej deliberacji i konsultacyjnych plebiscytów. Za to uprawnia i nobilituje obywatela – lecz jednocześnie wymaga od niego ogromnej wiedzy obywatelskiej, kompetencji i ciągłego zaangażowania. Wszystkie te oczekiwania stoją w sprzeczności z wymaganiami modelu reprezentacyjno-elitarnego.

Reprezentacyjno-elitarny charakter współczesnej demokracji jest coraz częściej dostrzegany i akceptowany. Tę powszechną akceptację komplikuje i utrudnia przesunięcie wewnątrz demokracji elit – od demokracji partyjnej w kierunku demokracji przywódczej.

### Ewolucja współczesnej demokracji elit

Historyczne przesunięcie kierunku demokracji przywódczej jest wynikiem trzech ważnych procesów społeczno-politycznych:

- kryzysu partii politycznych spowodowanego głównie ich oderwaniem (*dealignment*) od struktury społecznej, co wyraża się spadkiem liczebności, poparcia, zaufania itp.,
- rosnącego wpływu mass mediów – szczególnie elektronicznych mediów obrazowych (TV) i społecznych (Twitter) – na kształtowanie opinii społecznej i preferencji wyborczych,
- pojawienia się na scenie politycznej wybitnych przywódców-reformatorów, takich jak Margaret Thatcher, Ronald Reagan czy Tony Blair, którzy zrewolucjonizowali demokratyczny sposób rządzenia.

Przejawem tych zmian był wzrost wagi charyzmy i wizerunku medialnego w politycznej konkurencji, scentralizowanie władzy w rękach grup przywódczych i jej przesunięcie z partyjnych dyrektoriatów w kierunku popularnych i atrakcyjnych medialnie liderów. Rezultatem zmian jest stopniowa ekspansja nowej wersji demokracji elit – demokracji przywódczej<sup>6</sup>.

---

<sup>6</sup> A. Körösényi, *op. cit.*; J. Pakulski, J. Higley *Towards Leader Democracy?*; J. Pakulski, A. Körösényi *Toward Leader Democracy*.

Współczesna demokracja elit przyznaje szczególną rolę przywódcom-wizjonerom. Są oni widziani jako osoby godne zaufania, kreatorzy innowacji i mobilizatorzy społecznych działań. Natomiast partyjne koterie, konformistyczni biurokraci, oportunistyczni deputowani, eksperci czy też celebryci, pełnią rolę podrzędną. Ich dominacja prowadzi do kryzysów. Współczesna demokracja stopniowo akceptuje przywództwo – nie jako zagrożenie (wodzostwo), lecz jako istotny element demokratycznego sprawowania władzy.

Taka ewolucja rodzi zaniepokojenie zarówno wśród zwolenników demokracji przedstawicielskiej, jak i uczestniczącej. Jawi się ona jako sprzeczna nie tylko z oczekiwaniami, ale wręcz z zasadami demokracji, kojarzącymi silne przywództwo z autokracją. Rodzi (nieuzasadnione) lęki i podejrzenia o zmerch lub słabnięcie demokracji<sup>7</sup>. Przede wszystkim zaś rodzi nieporozumienia i problemy.

### Nieporozumienia i problemy

Dla zwolenników modelu przedstawicielsko-elitarnego rosnąca rola przywódców – traktowanych jako depozytary publicznego zaufania i twórcy wyborczych mandatów – nie oznacza ani zwycięstwa kultu wodzowskiego, ani postępującej autokracji. Nie ma wiele wspólnego z triumfami despotów typu Stalin, Hitler czy Mao. W modelu demokracji przywódczej – przypomnijmy – liderzy współrządzą, a więc dzielą władzę z pozostałymi członkami elit, są odpowiedzialni za swe posunięcia i rozliczani regularnie z efektów działań i, co najważniejsze, regularnie konkurują o władzę, a właściwie jej autoryzację, w wolnych i otwartych wyborach. Te cechy odróżniają przywódców demokratycznych, takich jak Mandela, od autokratów, takich jak Mugabe.

Demokracja przywódcza wymaga szacunku dla władz i racjonalnego podporządkowania demokratycznie wyłonionym rządcom, a nie ślepego posłuszeństwa wobec „wodza”. Taki etos nie może być mylony z politycznym kwietyzmem, konformizmem czy poddańczym serwilizmem. Zarówno odpowiedzialność rządzących, którą wymuszają konkurencyjne wybory, jak i swoboda rządzonych w krytykowaniu władz, gwarantowana przez prawo i konwencje, są niezbędnymi warunkami funkcjonowania demokracji przywódczej. Natomiast opór wobec władz zarezerwowany jest dla sytuacji wyjątkowych, takich jak powstają na skutek przekraczania mandatu, łamania praw (korupcja) i ignorowania podstawowych zobowiązań.

<sup>7</sup> Np. C. Crouch *Post-Democracy*, Hermet *L'Hiver de la Democratie*.

Podsumujmy tę część rozważań. Model demokracji przywódczej przedstawia nowoczesny system rządzenia w sposób realistyczny, jako władzę sprawowaną przez elity i nieuchronnie skoncentrowaną wokół politycznych centrów przywódczych. Główną zaletą tej władzy – i głównym kryterium jej oceny – jest zdolność do skutecznego rządzenia, skutecznego stawiania czoła wyzwaniom: kryzysom gospodarczym, najazdom, terrorystycznym zagrożeniom, klęskom naturalnym czy też falom patologii społecznych. Od skutecznej władzy oczekuje się przede wszystkim sprawności decyzyjnej, a także realizacji głównych oczekiwań: rosnącego dobrobytu, bezpieczeństwa, stabilności i poczucia godności (dumy obywatelskiej). Demokratyczny charakter tej władzy jest równie ważny, jak jej efektywność. Zapewniają go trzy procesy: autentyczna konkurencja wyborcza o pozycje przywódcze (mandat-autoryzacja), raczej przejrzystość niż jawność rządzenia, która pozwala wyborcom oceniać politykę rządu, oraz odpowiedzialność rządzących wynikająca z konieczności reelekcji, a tym samym możliwość potwierdzenia lub wycofania publicznego mandatu-autoryzacji. Kiedy konkurenci polityczni są eliminowani, zastraszani lub kneblowani (jak w wypadku dzisiejszej Rosji), kiedy strategie polityczne kształtowane są w sposób ukryty (jak na Ukrainie za rządów Janukowycza), kiedy elita władzy unieвозмоżliwia przeprowadzenie jakiegokolwiek wyborczego testu (jak na Białorusi czy w Egipcie), niknie demokracja<sup>8</sup>.

Sama rozbieżność pomiędzy świadomością społeczną, zdominowaną przez modele U i P, a rzeczywistością, którą odzwierciadla model E, nie jest problemem, nie musi rodzić napięcie i dysfunkcji. Staje się problemem jedynie wtedy, kiedy powszechne wyobrażenia rodzą normy, zachowania i oczekiwania sprzeczne z tymi, jakie dyktują wymogi rzeczywistości. Z tej sprzeczności wynikają główne problemy w diagnozie i ocenie współczesnej demokracji.

Diagnozy zmierzchu demokracji („post-demokracji”<sup>9</sup>) myślą erozje demokracji ze zmianą jej charakteru. Krytycy przywódców politycznych często myślą silne i skuteczne przywództwo z zagrożeniem demokracji, z pełną autokracją. Za główną wadę demokracji uważają niedostatek uczestnictwa, a nie brak skutecznego przywództwa czy niekompetencję elit. Takie błędy oceny wynikają z nierealistycznych założeń i ocen współczesnej demokracji. Co gorsza, ten brak realizmu owocuje także dysfunkcjonalnymi normami i popularyzowanymi

---

<sup>8</sup> Nie oznacza to bynajmniej, że władza w takich społeczeństwach jest sprawowana nieskutecznie lub niekompetentnie. Chiny są przykładem skutecznej i kompetentnej władzy sprawowanej w sposób niedemokratyczny.

Jakość (skuteczność) i demokratyczny charakter rządów to dwie różne sprawy.

<sup>9</sup> Np. C. Crouch, *op. cit.*

wzorami zachowań. Tak na przykład model deliberacyjno-uczestniczący sugeruje systematyczne ograniczanie autonomii – a tym samym odpowiedzialności – rządzących poprzez żądania ciągłych konsultacji<sup>10</sup>. Można powiedzieć, że zachęcają one do rządzenia państwem przez nieustające konsultacje i plebiscyty – co grozi paraliżem decyzyjnym. Model pluralistyczno-przedstawicielski (P), z kolei, redukuje rolę przedstawiciela do roli deputowanego, który nie tyle rządzi, co odgaduje i realizuje preferencje przeciętnego wyborcy (*median voter*)<sup>11</sup>. Zachęca to zarówno do populizmu, jak i oportunistyzmu, a przede wszystkim piętnuje silne przywództwo jako przejaw autokracji. Od rządzących wymaga się nie aktywnej przywódczej inicjatywy i przedsiębiorczości, lecz oportunistycznego ukierunkowania na „średniaka”, wiernego i biernego odtwarzania preferencji głosujących. Od rządzonych z kolei oczekuje się partykularystycznej maksymalizacji żądań. Stwarza to samowzmacniającą się spiralę kryzysu – nie tyle kryzysu demokracji, co kryzysu wynikającego z rozpowszechnionych demokratycznych iluzji, z rozbieżności pomiędzy rzeczywistością a jej popularnymi wzorcami-modelami. ■

---

<sup>10</sup> Należy przypomnieć, że takie konsultacje są uzasadnione i zgodne z modelem E na szczeblu lokalnym.

<sup>11</sup> Jak łatwo odgadnąć, jest to kopia neoklasycznego (stad nazwa) modelu zrównoważonego rynku, w którym konsumenci są w pełni świadomi swych preferencji konsumpcyjnych (popyt), a producenci zgadują te preferencje i realizują je poprzez produkcję (podaż). Mechanizm wyborczej konkurencji jest tutaj ekwiwalentem rynku pozwalającego równoważyć kolektywne preferencje (przeciętnego wyborcy) z kolektywnymi decyzjami programowymi polityków. Patrz A. Downs, *An Economic Theory of Democracy*.

## Bibliografia

- Bessette Joseph, *The Mild Voice of Reason: Deliberative Democracy & American National Government*, University of Chicago Press, Chicago 1994.
- Crouch Colin, *Post-Democracy*, Polity Press, Cambridge 2004.
- Dahl Robert, *Polyarchy. Participation and Opposition*, Yale University Press, New Haven, London 1971.
- Dahl Robert, *Democracy and its Critics*, Yale University Press, New Haven, London 1989.
- Dahl Robert, *A Democratic Paradox?*, „Political Science Quarterly” 15(1): 35–40, 2000.
- Dahl Robert, *Who Governs? Democracy and Power in an American City*, Yale University Press, New Haven 1961.
- Downs Anthony, *An Economic Theory of Democracy*, Harper and Row, New York 1957.
- Dryzek John S., *Deliberative Democracy and Beyond: Liberals, Critics, Contestations*: Oxford University Press, Oxford 2000.
- Dryzek John S., *Deliberative Global Politics: Discourse and Democracy in a Divided World*, Polity Press, Cambridge 2006.
- Hermet Guy, *L'Hiver de la Democratie*, Armand Colin, Paris 2007.
- Körösényi András, *Political Representation in Leader Democracy*. „Government and Opposition”, 40(3): 358–78, 2005.
- Norris Pippa, *Democratic Deficit*, Cambridge University Press, Cambridge 2011.
- Pakulski Jan, Higley John, *Towards Leader Democracy?*, [w:] Paul t'Hart and John Uhr (eds.), *Public Leadership: Perspectives and Practices*, ANU E-Press, Canberra 2008. Online: [http://epress.anu.edu.au/anzsog/public\\_leadership/mobile\\_devices/ch04.html](http://epress.anu.edu.au/anzsog/public_leadership/mobile_devices/ch04.html). Accessed March 2011.
- Pakulski Jan, Körösényi Andras, *Toward Leader Democracy*, Anthem Press, New York, London 2012.
- Przeworski Adam, *Minimalist conception of democracy: A defence*, [w:] Shapiro Ian, Casiano Hacker–Cordón (eds), *Democracy's Value*, Cambridge University, Cambridge.
- Sartori Giovanni, *The Theory of Democracy Revisited, Part I, The Contemporary Debate*, Chatham House Publishers Chatham, NJ 1987.
- Schumpeter Joseph, *Capitalism, Socialism and Democracy*, Harper, New York 1943.
- Weber Max, *Economy and Society*, University of California Press, Berkeley 1978.



# PRZESTRZENIE PUBLICZNE I EDUKACJA KU DEMOKRACJI UCZESTNICZĄCEJ

Hana Cervinkova

Jako podstawę do rozważań, czy istnieje możliwość kultywowania demokratycznego uczestnictwa poprzez edukację, w warunkach późnego industrializmu/neoliberalizmu można przyjąć tradycję myślenia o demokracji deliberatywnej Hannah Arendt oraz jej rozwinięcie, jakie podejmują współcześni socjologowie z New School for Social Research, Elżbieta Matynia i Jeffrey Goldfarb. W niniejszym artykule łączę ich poglądy z moimi przemyśleniami na temat uprawiania zaangażowanej antropologii i pedagogiki demokratycznej. Czerpiąc inspirację z pracy amerykańskiej antropolog Kim Fortun, jak również z dorobku pedagogicznych badań w działaniu i antropologii zaangażowanej (Pauline Lipman), proponuję podejście metodologiczno-dydaktyczne, rozumiane jako tworzenie przestrzeni publicznych do wspólnego myślenia i działania na rzecz kultywowania partycypacji obywatelskiej.

\*\*\*\*

*The councils say: We want to participate, we want to debate, we want to make our voices heard in public, and we want to have a possibility to determine the political course of our country. Since the country is too big for all of us to come together and determine our fate, we need a number of public spaces within it. The booth in which we deposit our ballots is unquestionably too small, for this booth has room for only one. The parties are completely unsuitable; there we are, most of us, nothing but the manipulated electorate.*

---

<sup>1</sup> Międzynarodowy Instytut Studiów nad Kulturą i Edukacją, Wydział Nauk Pedagogicznych, Dolnośląska Szkoła Wyższa, Strzegomska 55, 53-609 Wrocław i Instytut Etnologii Akademii Nauk Republiki Czeskiej, v.v.i., Na Florenci 3, 110 00 Praha 1, Czechy, hana@post.pl. (S podporou na dlouhodobý koncepční rozvoj výzkumné organizace RVO: 68378076).

*But if only ten of us are sitting around a table, each expressing his opinion, each hearing the opinions of others, then a rational formation of opinion can take place through the exchange of opinions<sup>2</sup>.*

Ten fragment tekstu Hannah Arendt otrzymałam w prezencie od wybitnego amerykańskiego filozofa, Richarda Bernsteina, w lipcu 2013 roku, kiedy uczestniczyłam w prowadzonym przez niego seminarium poświęconym myśli i dziełu Arendt, w ramach Letniego Instytutu Nauk Społecznych i Politycznych, organizowanego przez New School for Social Research we Wrocławiu<sup>3</sup>. Okoliczności przekazania mi tekstu były istotne. Dzień wcześniej Richard Bernstein wraz z żoną gościli w naszym domu na kolacji, w której uczestniczyli też inni profesorowie New School (Elżbieta Matynia, Jeffrey Goldfarb, Susan Yelavich) oraz Władysław Frasyniuk z żoną Magdą i była redaktor „Le Monde” Sylvie Kaufmann, która przyjechała, żeby przeprowadzić wywiad z Władysławem Frasyniukiem. Oprócz naszych bliskich, wrocławskich przyjaciół, obecny był też filozof Adam Chmielewski. Miesiąc wcześniej współorganizował on publiczny wykład Zygmunta Baumana na Uniwersytecie Wrocławskim, wydarzenie, którego pokłosie stało się głównym tematem naszych dyskusji<sup>4</sup>.

Dla nas, osób związanych z Wrocławiem, atak członków Narodowego Odrodzenia Polski na Zygmunta Baumana, w trakcie publicznego wystąpienia na Uniwersytecie Wrocławskim, 22 czerwca 2013 roku, oznaczał punkt zwrotny. Bauman poprzednio wielokrotnie gościł we Wrocławiu, w 2011 roku swoją obecnością uświetnił Europejski Kongres Kultury, w trakcie którego oblegany był zarówno przez dziennikarzy, jak i uczestników imprezy. Przy okazji tej wizyty wygłosił wykład w Dolnośląskiej Szkole Wyższej dla środowiska pedagogicznego z całej Polski, po którym przyjmował tłumy uczonych, chcących się

<sup>2</sup> Samorządy mówią: chcemy uczestniczyć, debatować, chcemy, by nasze głosy zostały publicznie usłyszane, a także, byśmy mieli możliwość wpływania na polityczny kurs naszego kraju. Ponieważ ten kraj jest zbyt wielki, abyśmy mogli wszyscy się zgromadzić i określić nasze przeznaczenie, potrzebujemy w nim pewnej liczby przestrzeni publicznych. Kabinę z urnami, do których wrzucamy nasze karty do głosowania są z pewnością zbyt małe, gdyż zmieści się w nich tylko jedna osoba. Nie nadają się też do tego partie; większość z nas jest tam po prostu zmanipulowanym elektoratem. Wystarczy jednak, by tylko dziesiątka z nas usiadła przy stole, każdy wyrażał własne opinie i słuchał opinii innych, wówczas będziemy świadkami racjonalnego tworzenia opinii dzięki wymianie opinii. Hannah Arendt. *Thoughts on Politics and Revolution*, [w:] *Thoughts on Politics and Revolution. Crises of the Republic*, Mariner Books 1972, ss. 199–223, 232–233.

<sup>3</sup> Letni Instytut Nauk Społecznych i Politycznych pod nazwą *Democracy & Diversity* organizuje prof. Elżbieta Matynia w Polsce od 1991 roku z ramienia Transregional Center for Democratic Studies na New School for Social Research. W latach 1991–2007 lokalnym współorganizatorem było Międzynarodowe Centrum Kultury w Krakowie, a od 2008 roku jest to Międzynarodowy Instytut Studiów nad Kulturą i Edukacją Dolnośląskiej Szkoły Wyższej.

<sup>4</sup> Adam Chmielewski, *Akademie nienawiści*, „Odra”, 9 (2013), ss. 2–8; Jeffrey Goldfarb, *Kryzysy w edukacji. Refleksja nad spłotem edukacji z ekonomią i polityką*, „Forum Oświatowe” 2013, t. 50, n. 3, ss. 163–171.

Pobrane z: <http://forumoswiatowe.pl/index.php/czasopismo/article/view/164>.

z nim przywitać i poprosić o autograf w jego najnowszej książce. Niecałe dwa lata później sytuacja wyglądała zupełnie inaczej – Zygmunt Bauman musiał się po Wrocławiu poruszać w towarzystwie pracowników ochrony, w publicznej debacie zaś zastanawiano się nie nad dorobkiem naukowym uczonego, ale nad wątpliwą interpretacją jego osobistej przeszłości. Tymczasem uwadze publicznej w dużej mierze umknął najpoważniejszy wymiar wydarzeń na uniwersytecie, poprzez który doszło do zawłaszczenia przestrzeni swobodnej delibracji, istotnej dla funkcjonowania społeczeństwa demokratycznego. Mimo że ci, którzy przerwali wykład, zostali wyprowadzeni z sali wykładowej, ich akt przemocy był skuteczny. Po czerwcu 2013 roku Zygmunt Bauman faktycznie stał się *tabu* na gruncie akademickim we Wrocławiu – jakby jego obecność mogła naruszyć publiczny spokój, który nastąpił po tym, gdy zaprzestano go zapraszać z powodu obaw przed atakami radykałów. I właśnie to skuteczne zawłaszczenie przestrzeni publicznej poprzez uciszanie było przedmiotem naszej troski w trakcie rozmowy przy stole, z ludźmi, którzy albo sami uczestniczyli w przemianach demokratycznych w Polsce, albo im poświęcili ważną część swojego życia i kariery.

W ten wieczór nastąpiło swoiste przesunięcie przestrzeni publicznej i prywatnej. Tego typu zamiana była charakterystyczna dla okresu oddolnego tworzenia społeczeństwa obywatelskiego w Polsce czy w Czechosłowacji, kiedy to, co w klasycznych, liberalnych teoriach rozumiane jest jako przestrzeń publiczna, zawłaszczone zostało przez władzę. Rozmowa obywatelska przeniesiona została wówczas do miejsc zwykle rozumianych jako prywatne, gdzie rodziła się demokracja poprzez kultywowanie zdolności ludzi do prawdziwej rozmowy, dzięki której słowa nabierały siły działania<sup>5</sup>. I ta umiejętność wypowiedzania została przeniesiona do strefy publicznej poprzez pojawienie się „momentu performatywnego”, kiedy wypowiedziane zostały słowa, które spowodowały zasadnicze zmiany<sup>6</sup>. To przemieszanie sfery publicznej, prywatnej i sprawczości obywatelskiej, poprzez wypowiedzanie i działanie, leży też u podstaw polityczności w ujęciu Arendt. Jeffrey Goldfarb nazwał to polityką rzeczy małych, dla której, w odniesieniu do Polski przed 1989 rokiem, używa metafory kuchennego stołu, przy którym rodzi się zdolność do działania

<sup>5</sup> Jeffrey Goldfarb, *Polityka rzeczy małych. Siła bezsilnych w mrocznych czasach*, tłum. U. Lisowska, K. Liszka, A. Orzechowski, Wydawnictwo Naukowe Dolnośląskiej Szkoły Wyższej, Wrocław 2012; Elżbieta Matynia, *Demokracja performatywna*, tłum. M. Lavergne, Wydawnictwo Naukowe Dolnośląskiej Szkoły Wyższej, Wrocław 2009.

<sup>6</sup> Hannah Arendt, *Kondycja ludzka*, tłum. A. Łagodzka, Fundacja Aletheia, Warszawa 2000, ss. 218-227; E. Matynia, *op. cit.*

w trakcie codziennego życia<sup>7</sup>. Dar Richarda Bernsteina, w postaci fragmentu eseju Hannah Arendt o istotności rozmowy i dialogu w oddolnym budowaniu demokratycznej polityki, był dla mnie przypomnieniem, w ważnym momencie, o polityce nadziei, polegającej na możliwości wspierania demokratycznego życia politycznego poprzez tworzenie przestrzeni wspólnej rozmowy i działania w obliczu różnych form uciszania (*containment*), którego jesteśmy dziś świadkami, w wyniku przemian zachodzących w okresie późnego liberalizmu.

\*\*\*\*

Posługując się terminem uciszanie, mam na myśli praktyki, których celem jest zapobieganie możliwości debaty publicznej, kluczowej dla budowania społeczeństwa demokratycznego opartego na partycypacji. Uciszenie wydaje się być integralną częścią dominującej wizji społeczeństwa w kategoriach spoistej całości, którą powinna charakteryzować harmonia interesów i wartości. Amerykańska badaczka i pedagog Shari Poppen, w swojej analizie stanu amerykańskiej edukacji, odnosi się do kultury uciszania (*culture of containment*), która, według niej, jest charakterystyczna dla patriotycznej i neoliberalnej polityki rządu, wymuszającej brak krytycznego myślenia i debaty, w celu osiągnięcia uproszczonej wizji zgody narodowej w obliczu zagrożenia terrorystycznego po 11 września, ściśle połączonej z globalnymi ekonomicznymi interesami amerykańskiej gospodarki<sup>8</sup>. Ona i inni badacze pokazują, jak, w wyniku owej polityki, dochodzi do wykluczenia i dyskryminacji uczniów i wspólnot imigrantów z krajów arabskich, jak również innych mniejszości, które stają się ofiarami systemu rozliczania (*accountability*) wyników edukacyjnych obliczanych na podstawie testów<sup>9</sup>. Szczególnie przekonujące, w naświetlaniu tragicznych konsekwencji powiązań pomiędzy polityką, ekonomią i systemem edukacyjnego rozliczania, są prace amerykańskiej antropolog edukacji Pauline Lipman. W swoich badaniach, prowadzonych w Chicago, pokazuje ona, jak system rozliczania uczniów na podstawie wyników zestandaryzowanych testów służy z kolei do rozliczania nauczycieli i szkół, doprowadzając do zamykania placówek w dzielnicach miasta zasiedlonych przez wspólnoty mniejszościowe. Co więcej, odsłania ona powiązania między systemem rozliczania szkół na podstawie

<sup>7</sup> J. Goldfarb, *Polityka rzeczy małych*, op. cit.

<sup>8</sup> Shari Poppen, *Democratic Pedagogy and the Discourse of Containment*, „Anthropology & Education Quarterly” 2002, t. 33, n. 3, ss. 383-394.

<sup>9</sup> Thea Renda Abu El-Haj, *Imagining Postnationalism: Arts, Citizenship Education, and Arab American Youth*, „Anthropology & Education Quarterly” 2009, t. 40, n. 1, ss. 1-19.

testów, ich zamykaniem i planami miasta związanych z gentryfikacją dzielnic, w których się znajdują, dowodząc, że zamykanie szkół, które stanowią serce lokalnych społeczności, ma ścisły związek z ekonomicznymi celami neoliberalnej polityki miejskiej<sup>10</sup>.

Szczególnie ważny i inspirujący w pracy Lipman, jest zaangażowany wymiar jej badań, polegający na pracy z lokalnymi wspólnotami (szkołami, rodzicami, uczniami i szerszą lokalną społecznością), łączeniu pracy aktywistki i badacza w oparciu o metodologię uczestniczących badań w działaniu, współorganizowaniu, często skutecznych, działań na rzecz sprawiedliwości społecznej poprzez edukację. Podstawą jej pracy jest przekazywanie wsparcia dla lokalnych społeczności w formie wiedzy i informacji, które umożliwiają ludziom podjęcie działania na rzecz swoich wspólnot. Ważnym aspektem tej pracy jest jej deliberatywny i wspólnotowy charakter – uczestniczy ona w pracach organizacji, które podejmują wspólne decyzje na podstawie dyskusji publicznej (głównymi tematami są standaryzowane testy, prywatyzacja edukacji, zamykanie i korporatyzacja szkół publicznych). Lipman prowadzi badania aktywistyczne i tym sposobem uczestniczy w ruchu społecznym, który rozrósł się już na skalę krajową, poprzez działania różnorodnych lokalnych grup nauczycieli, młodzieży, pracowników sektorów edukacji i kultury.

W Polsce obserwujemy podobne efekty zawłaszczania edukacji przez neoliberalną logikę zarządzania, biorąc oczywiście od uwagę, że przybiera ona specyficzną formę w interakcji z lokalnym warunkami społeczno-kulturowymi i kontekstem politycznym<sup>11</sup>. Głównymi cechami są: prywatyzacja szkolnictwa, wprowadzanie zestandaryzowanych testów, dyskryminowanie nauk humanistycznych i społecznych w programach nauczania i finansowaniu edukacji i nauki, wprowadzanie mechanizmów konkurencji o malejące źródła publicznego finansowania oraz systemów rozliczania na wszystkich poziomach w oparciu o odgórnie ustalone kategorie wyników. Jednym z ważnych ubocznych efektów tych zmian jest wywieranie presji na nauczycieli, którzy zmuszani są brać pod uwagę przede wszystkim przygotowanie uczniów do zdawania testów, dysponując

<sup>10</sup> Pauline Lipman, *High Stakes Education. Inequality, Globalization, and Urban School Reform*, Routledge, New York 2004; Pauline Lipman, *The New Political Economy of Urban Education. Neoliberalism, Race and the Right to the City*. Routledge, New York 2011.

<sup>11</sup> Zob. Teoria „właściwie istniejących neoliberalizmów” (actually existing neoliberalisms) Neil Brenner, Nik Theodore, *Cities and the Geographies of “Actually Existing Neoliberalism”*, „Antipode”, 2002, t. 34, n. 3, ss. 349-379; Eugenia Potulicka, Joanna Rutkowiak, *Neoliberalne uwikłania edukacji*, Oficyna Wydawnicza „Impuls”, Kraków 2011; Paweł Rudnicki, *Edukacja w warunkach polskiego neoliberalizmu – refleksje okołopedagogiczne*, [w:] P. Żuk (red.), *Wiedza – Ideologia – Władza. O społecznej funkcji uniwersytetu i społeczeństwie i rynkowym*, Wydawnictwo Scholar, Warszawa 2012.

coraz mniejszą przestrzenią dla twórczej pracy dydaktycznej. Publiczna debata na temat daleko zachodzących zmian w edukacji zdominowana jest przez podejście do edukacji jako narzędzia gospodarki. Główną przesłanką wydaje się więc przygotowanie absolwentów do zglobalizowanego rynku pracy, rola edukacji jest instrumentalna i tylko pozornie zorientowana na przyszłość, której jednak, oczywiście, nikt nie może przewidzieć. Wydaje się, że warto powrócić w tym miejscu do Hannah Arendt, która, analizując kryzys edukacji w Stanach Zjednoczonych w latach 60. XX wieku, twierdziła, że jego źródło tkwi w skomplikowanym położeniu edukacji między przeszłością i przyszłością. Edukacja musi przygotowywać młodych ludzi do świata, który już był i istnieje (świat przeszłości), z którym oni w przyszłości będą musieli sobie radzić<sup>12</sup>. Tylko że przyszłość jest nieznaną, tym bardziej w warunkach płynnej nowoczesności, w której, w dużej mierze dzięki zglobalizowanemu rozwojowi technologii, zmiany następują coraz szybszej. Zamiast przygotowania do przyszłości, której nikt dziś nie może przewidzieć, Arendt proponuje humanistyczne podejście do edukacji, która przygotuje obywateli gotowych wziąć odpowiedzialność za świat w przyszłości, dziś będącej niewiadomą.

Kwestia obywatelskiego wymiaru edukacji, w obliczu następujących zmian, wydaje mi się być kluczowa. Jest też głównym tematem książki Marthy Nussbaum, w której autorka ubolewa nad konsekwencjami kurczącej się przestrzeni dla humanistyki i sztuki w ramach programów edukacyjnych na wszystkich poziomach<sup>13</sup>. Trend ten jest, według amerykańskiej filozof, globalny i niesie ze sobą negatywne konsekwencje dla demokracji – z powodu edukacji bez humanistyki systemy nie kształtują obywateli, którzy potrafią samodzielnie myśleć, krytycznie interpretować i znajdować sens w otaczającej rzeczywistości. Powracając do tematu przewodniego moich przemyśleń, wydaje się oczywiste, że trwające zmiany w sferze edukacji są spójne z polityką uciszania poprzez zawłaszczanie przestrzeni krytycznej demokratycznej deliberacji. Stawka jest wysoka – chodzi o różne wizje demokratycznej wspólnoty. Współczesne procesy zmian (oparte często na oficjalnej retoryce odwołującej się do uproszczonej wersji teorii kapitału społecznego) sprzyjają wizji wspólnoty demokratycznej mającej wspólne interesy, wartości i zgodę społeczno-kulturową. Radykalnie inna jest wizja społeczeństwa jako wspólnoty zróżnicowanej – wspólnoty

---

<sup>12</sup> Hannah Arendt, *The Crisis in Education*, [w:] *Between Past and Future*, The Viking Press, New York 1961, ss. 173–196.

<sup>13</sup> Martha Nussbaum, *Not for Profit. Why Democracy Needs the Humanities*, Princeton University Press, Princeton and Oxford 2010.

w wielorakości, w której członkowie działają, wyrażają opinię, mają obowiązek słuchać innych i sami być słuchani – deliberującego społeczeństwa uczestniczącego w tworzeniu demokracji poprzez wypowiedanie się i prezentowanie różnych punktów widzenia oraz działania w przestrzeni publicznej.

\*\*\*\*

Na początku swojej książki<sup>14</sup>, inspirowanej myślą Arendt, Elżbieta Matynia wspomina okres przed stanem wojennym w kategoriach „szczęścia publicznego”, charakteryzującego się poczuciem sprawczości i uczestnictwa w kreowaniu życia publicznego. Takie szczęście publiczne towarzyszyło zmianom ustrojowym w 1989 roku, kiedy mieliśmy poczucie, że współtworzymy nową rzeczywistość, na którą mamy bezpośredni wpływ, uważaliśmy, że można, poprzez debatę i partycypację w życiu publicznym, zmieniać bieg historii. Nie ma wątpliwości, że szczęście publiczne w swoim rewolucyjnym wymiarze nie może trwać, ale jakaś jego forma wydaje się być kluczowa dla tworzenia demokracji uczestniczącej. Brak szczęścia publicznego miał na myśli Václav Havel, gdy, jako prezydent Czech, przemawiał do obywateli, żeby odpuścili sobie zły humor (*blbou náladu*), wynikający z braku poczucia potrzeby uczestniczenia w życiu publicznym. Zagrożenie *blbou náladou* ma u swych postaw zagrożenie zanikiem polityczności, która polega na korzystaniu ze zdolności ludzi do udziału w procesie tworzenia wspólnoty demokratycznej.

W odpowiedzi na pytanie, jak w sytuacji zanikającej polityczności kulturować demokrację i jak w obliczu kurczących się środków publicznych, nasilającej się konkurencji przy jednoczesnym obniżaniu solidarności społecznej, wspierać zdolność ludzi do wypowiedania się w przestrzeni publicznej, chcę nakłonić do myślenia o edukacji dążącej ku demokratycznemu uczestnictwu, jako o procesie tworzenia przestrzeni do tworzenia wspólnot uczących się i działających podmiotów. Tworzenie takich przestrzeni wolności, w których kulturowana jest zdolność do krytycznego myślenia, wypowiedania się, słuchania i działania, jest jedną z propozycji przeciwdziałania ciszy świadczącej o cynizmie i braku publicznej nadziei.

Wyzwanie to jest metodologiczne i szeroko zakrojone. Chodzi o to, żeby poprzez wspólne myślenie, dyskusje i działanie dać początek nowym ideom (według Arendt – „najbardziej praktycznej rzeczy na świecie”) na rzecz dobra publicznego. Model publicznych przestrzeni wspólnego działania to taki, którego

---

<sup>14</sup> Elżbieta Matynia, *Demokracja performatywna*, op. cit.



podstawą jest wspólnotowe i otwarte myślenie o edukacji jako procesie generowania idei poprzez przekraczanie granic tradycyjnie rozumianych metod i dyscyplin. Inspirowany jest tradycją uczestniczących badań w działaniu, ale też pracą amerykańskiej antropolog Kim Fortun, która zastanawia się nad możliwościami uprawiania etnografii we współczesnych warunkach późnego industrializmu, w którym badacz społeczny funkcjonuje w sytuacji deridiańskiej idei *future anterior*. Fortun proponuje projektowanie eksperymentalnej przestrzeni do uprawiania etnografii, odnosi się do tego procesu jak do „reżyserowania spotkań” (*staging encounters*), które, podobnie jak w sztukach performatywnych, stają się kreatywnymi przestrzeniami deliberacji<sup>15</sup>. Ważną cechą owych przestrzeni jest ich eksperymentalny charakter – nie mają one potwierdzać czegoś, co jest znane, ale umożliwiać pojawianie się nowych, wcześniej nie zadawanych pytań, w rzeczywistej współpracy i rozmowie. Przykładem takich przestrzeni jest dla Fortun prowadzenie badań poprzez publiczną platformę internetową Asthma Files, w trakcie których etnografowie, zajmujący się społecznymi, kulturowymi, politycznymi i środowiskowymi aspektami astmy, współpracują i rozpatrują różne części zjawiska, jakim jest rozprzestrzeniająca się choroba cywilizacyjna. W kontekście naszej własnej pracy edukacyjno-badawczej, tworzenie publicznych przestrzeni polega na projektowaniu miejskich laboratoriów (*urban laboratories*), w których, wraz ze studentami, w oparciu o metodologie etnograficzne i pedagogiczne badań w działaniu, odkrywamy różne warstwy historii, pamięci i współczesnej tożsamości miasta. Nasze miejskie laboratoria są przestrzeniami, w ramach których tworzone są nowe, publicznie prezentowane i dostępne, narracje i przedstawienia (*representations*) historii miasta, uciszane w trakcie procesu neoliberalnej transformacji<sup>16</sup>.

Myślenie o edukacji w kategoriach tworzenia publicznych przestrzeni do wspólnego myślenia i działania na rzecz kultywowania partycypacji obywatelskiej jest próbą poszukiwania społeczno-kulturowych i pedagogicznych metodologii angażujących się na rzecz demokracji. Mieści się w kategorii polityki małych rzeczy, w tradycji myślenia o demokracji deliberatywnej Hannah Arendt, inspirowany jest również metodologicznym dorobkiem etnografii i pedagogiki

<sup>15</sup> Kim Fortun, *Ethnography of Late Industrialism*, „Cultural Anthropology”, 2012, t. 27, n. 3, ss. 446-464, 453.

<sup>16</sup> Hana Cervinkova, Juliet Golden, „Staging Encounters” through Anthropological and Pedagogical Practices in Urban Central Europe, „Český lid”, 2014, t. 101, n. 1, ss. 19-34; Hana Cervinkova, *The Kidnapping of Wrocław’s Dwarves: The Symbolic Politics of Neoliberalism in Urban East-Central Europe*, „East European Politics and Societies and Cultures”, 2013, t. 27, n. 4, ss. 1-14; Hana Cervinkova, Juliet Golden, *The Containment of Memory in the “Meeting Place”: City Marketing and Contemporary Memory Politics in Central Europe*, Unpublished manuscript.



zaangażowanej. Jest propozycją przeciwdziałania efektom systemu późnego industrializmu, kultywującego „wolę nie wiedzieć, nie angażować się, nie eksperymentować”<sup>17</sup> i w rezultacie ucziszającego deliberatywny charakter demokracji uczestniczącej. ■

---

<sup>17</sup> Fortun, *op. cit.*, s. 459.



# ZMIANA BEZ POSTĘPU, CZYLI (BEZ) KRES TEGO, CO SPOŁECZNE: LATOUR-TARDE

Barbara Markowska

## Wprowadzenie

„Czyż myśl nie jest siłą społeczną *par excellence*?”

Gabriel Tarde, *Opinia i tłum*<sup>1</sup>

Problematyka zmiany społecznej dotyka podstawowego problemu socjologii: pytania o naturę/istotę tego, co społeczne. Decydująca jest tutaj perspektywa, z jakiej spoglądamy na kwestię stabilności społeczeństwa: czy traktujemy zmianę, jako coś, co przydarza się, co można zaobserwować, badając przyczyny i skutki, jak chciał tego ojciec współczesnej socjologii, Émile Durkheim? Czy może należałoby spojrzeć na to z innej strony, zmiana wówczas byłaby warunkiem wpisanym w kondycję wszelkich powiązań (*associations*), które możemy nazwać społecznymi, a dopiero utrzymywanie ciągłości jest tym stanem, który domaga się wyjaśnienia? Wówczas socjologia nie byłaby po prostu nauką o faktach społecznych, jako takich, ale a-socjologią – badaniem szczególnych powiązań, wytwarzających dopiero to, co nazywamy faktami składającymi się na rzeczywistość społeczną.

To drugie podejście charakterystyczne jest dla stanowiska reprezentowanego wspólnie przez Bruno Latoura, reprezentanta *Actor-Network Theory*

---

<sup>1</sup> Gabriel Tarde, *Opinia i tłum*, przet. K. Skrzyńska, Gebethner i Wolff, Warszawa 1904, s. 14.

(ANT)<sup>2</sup>. Jednym z głównych wyznaczników metodologicznych ANT, odróżniających ją od tradycyjnej socjologii (w tym socjologii krytycznej), jest radykalny nakaz empirycznego usytuowania każdej praktyki i podążania za jej aktorami (czy też szerzej, aktantami – czynnikami ludzkimi i pozaludzkimi prowadzącymi zmianę). „aby się dowiedzieć, jak wygląda egzystencja zbiorowości w ich rękach i jakich używali metod, by utrzymać ją w całości, jakie opisy najlepiej określiłyby nowe powiązania, które zmuszeni byli oni utworzyć. O ile socjologia tego, co społeczne dobrze radzi sobie z tym, co już zostało splecione, nie radzi sobie tak dobrze z gromadzeniem na nowo uczestników tego, co nie jest – jeszcze nie – rodzajem społecznej rzeczywistości”<sup>3</sup>. Ten nowy rodzaj rzeczywistości, będący połączeniem heterogenicznych (ludzkich i pozaludzkich) aktantów, Latour proponuje nazywać nie tyle społeczeństwem, co zbiorowością (*collective*), budując pewną analogię pomiędzy tą zmianą terminu a sporem na temat istoty tego, co społeczne, toczącym się na przełomie XIX i XX wieku pomiędzy Durkheimem a Gabrielem Tardem. Ten ostatni, będąc jednym z zapomnianych ojców założycieli nowoczesnej socjologii, mógłby patronować, według Latoura, próbie wytworzenia pewnej „alternatywnej teorii społecznej”<sup>4</sup>. W niniejszym artykule pragnę – nie rozstrzygając w żaden sposób kwestii słuszności – przybliżyć wypracowaną przez niego perspektywę. Pozwala ona, poprzez zmianę słownika i pracę translacji, na stawianie nieco odmiennych pytań, wykraczających poza tradycyjny paradygmat socjologiczny, ale też w jakiś sposób go uzupełniających.

### Narodziny i kres tego, co społeczne

„Życie jest w całości, nie w częściach”

Émile Durkheim, *Zasady metody socjologicznej*<sup>5</sup>

Z perspektywy Latoura obecny kryzys nauk społecznych można przeżywać, między innymi, poprzez powrót do owego, wspomnianego wyżej,

<sup>2</sup> *Actor-Network Theory* rozwijana przez Bruno Latoura i grupę socjologów nauki doczekała się już wielu opracowań, w tym teoretycznego wprowadzenia. Por. Bruno Latour, *Splatając na nowo to, co społeczne*, przeł. K. Arbiszewski, Universitas, Kraków 2010. W terminie a-socjologia ujawniają się główne założenia metodologiczne ANT, czyli: „asocjologiczny opis asocjacji, w jakie wchodzi aktorzy, zadzierzgnięte i gładkie sieci, które [...] mieszają w sposób nierozróżnialny to, co społeczne, z tym, co naturalne”. Por. Radosław Sojak, *Paradoks Antropologiczny*, WUWR, Wrocław 2004, s. 256.

<sup>3</sup> Bruno Latour, *Splatając na nowo to, co społeczne*, op. cit., s. 20.

<sup>4</sup> *Ibidem*, ss. 24-26.

<sup>5</sup> Émile Durkheim, *Zasady metody socjologicznej*, przeł. J. Szacki, PWN, Warszawa 2000, s. 13.

sporu między Durkheimem a Tardem, który towarzyszył narodzinom socjologicznej dyscypliny naukowej<sup>6</sup>. Jak pamiętamy, Durkheim ustanowił nowoczesną socjologię jako naukę badającą „syntezę *sui generis* jaką jest wszelkie społeczeństwo”, zakładając, że zjawiska będące jej wynikiem są odmienne od tych, które pojawiają się w jej pojedynczych członach. Dla Tarde’a założenie o istnieniu jakiejś rzeczywistości społecznej, *sui generis*, było czystą scholastyką. Twierdził on, że społeczeństwo jest jedynie specyficzną zasadą powiązań, która występuje w całej rzeczywistości – od atomów, przez organizmy żywe, po gwiazdy. Co za tym idzie, socjologia jest rodzajem interpsychologii – teorią wzajemnych, jednostkowych wpływów podlegających prawom imitacji, powtórzenia i innowacji. Twierząc tak, nie miał zamiaru, podobnie jak Durkheim, zredukować socjologii do psychologii, wskazywał jedynie na pojedyncze źródło wszelkiej zmiany, które, dzięki mechanizmowi naśladownictwa, ulega powtórzeniu, wytwarzając stopniowo to, co nazywamy procesem społecznym. Owego jednostkowego źródła zmiany Tarde, wbrew pozorom, nie lokował w jednostce, ale w bardziej abstrakcyjnym *quantum* zmiany, który porównywał do Leibnizjańskiej monady<sup>7</sup>.

Zmieniają się konstelacje i relacje, w jakie elementy wchodzą ze sobą, tworzą się i rozpadają tymczasowe sojusze. Nic nie jest trwałe i solidne – bo zmiana nie ma żadnego immanentnego celu, nie dąży do postępu, a wynika z błyskawicznej reakcji na otoczenie i środowisko, jest reakcją na inną, minimalną zmianę. Świat się zmienia, ponieważ niektóre mikrozmiany (wynikające z celów wyznaczanych przez dążenia każdej monady) intensyfikują swoje oddziaływanie (powtórzenie-imitacja) i wytwarzają innowacyjne rozwiązania. Aktantem (nośnikiem zmiany), jak i przedmiotem badania powinny być nie tylko jednostki i ich zachowania, ale „innowacje, kwanta zmiany, które żyją własnym życiem”. Wprawdzie Durkheim w słynnym przypisie stwierdził, że: „Elementami społeczeństwa są nie tylko jednostki, lecz także rzeczy”, co można potraktować jako intuicję zbieżną z linią rozumowania Tarde’a, lecz uczynił też, równie słynne, zastrzeżenie: „Prawdą jest tylko to, że jednostki są jedynymi elementami czynnymi”<sup>8</sup>. Tarde kontrował: „Dlatego też każdy wytwór społeczny o wyraźnej

<sup>6</sup> Zdyskontowany przez Durkheima Tarde pozostał zapomnianym prekursorem współczesnej socjologii z piętnem „psychologizmu” na czole. Ze względu na swoje prace o prawach naśladownictwa, opinii publicznej i psychologii ekonomicznej miał wpływ na rozwój szkoły Chicagowskiej, etnometodologii oraz mikrosocjologii i interakcjonizmu symbolicznego. Por. Gabriel Tarde [1969], *On Communication and Social Influence. Selected Papers*, Ed. By Terry N. Clark, University of Chicago Press, Chicago 2011.

<sup>7</sup> Gabriel Tarde [1895], *Monadologie et sociologie*, Les Empêcheurs de penser en rond, Paris 1999.

<sup>8</sup> Émile Durkheim, *Zasady metody socjologicznej*, s. 12. Przyp. 2.

charakterystyce, czy to będzie jakieś dobro przemysłowe, wiersz, formuła, idea polityczna, które pojawiły się pewnego dnia gdzieś w zakamarkach mózgu, w snach, jak tych Aleksandra o podboju świata, stara się pomnożyć w tysiącach i milionach kopii w każdym miejscu, w którym istnieją ludzie i nigdy się nie skończy, z wyjątkiem sytuacji kiedy powstrzymany zostanie przez jakiś wytwór konkurencyjny, równie ambitny, jak on sam”<sup>9</sup>. Tego typu opis można zastosować do każdego poziomu rzeczywistości. Jediną specyfiką ludzkich asamblaży jest ich zdolność do postrzegania świata społecznego od wewnątrz i z zewnątrz jednocześnie, co daje im możliwość wytwarzania innowacji poprzez zwielokrotniony, intensywny mimetyzm.

Niewątpliwa nowoczesność podejścia Tarde’a polegała właśnie na jego radykalnym nominalizmie. Jakikolwiek „my” czy „świadomość zbiorowa” są czystym fantazmatem niefunkcjonującym poza/ponad umysłem jednostki. Z tego założenia wynikały proste wnioski: wszelka zmiana ma swoje źródło i przebieg w jednostce, która, będąc pewnym zbiorem monad, kieruje się pragnieniem, będącym wypadkową poszczególnych dążeń, które, odtwarzane w codziennych zachowaniach, wprowadzają ledwo zauważalne modyfikacje. Na tym polegałaby tajemnica powtórzenia, które nigdy nie jest prostą reprodukcją, ale złożonym procesem asymilacji i adaptacji, której warunkiem jest inwencja, czyli pewna zdolność organizmów do improwizacji w celu zachowania optimum warunków rozwoju.

Ta prosta idea nie byłaby niczym godnym uwagi, gdyby nie kontekst, w jakim Tarde ją umieścił: otóż społeczeństwem nazwał trudną do wyjaśnienia całość (rozumianą jako sieć relacji) pojawiającą się na każdym, nawet najmniejszym poziomie rzeczywistości. Nie zgadzał się tym samym na dominację perspektywy obejmującej zbiorowości tylko i wyłącznie ludzkie, pozwalającej uchwycić w nich pewne prawidłowości. Mimo że był zwolennikiem metod statystycznych, kwestią wartą wyjaśnienia nie był dla niego fakt, że miliony ludzi wykazują pewne podobieństwo, które można wskazać na dużych zbiorach danych. Podobieństwo, które Durkheim przyjmował jako założenie pochodzące z wiedzy potocznej – dla Tarde’a stanowiło problem do wyjaśnienia, ale tylko problem pierwszego rzędu, ponieważ uważał, że gdy już stanie się jasne, dlaczego miliony ludzi są do siebie podobne, to należałoby wyjaśnić, jak to się dzieje, że każdy różni się od innych i nie ma dwóch takich samych jednostek ani obiektów w mikro/makro perspektywie.

---

<sup>9</sup> Gabriel Tarde, *Monadologie et sociologie*, s. 96, [za:] Bruno Latour, *Splatając na nowo to, co społeczne*, s. 25.

## Projekt nowoczesności z perspektywy ANT

Pomijając szczegóły tej wieloletniej i burzliwej debaty, które zasługują na głębszą analizę, interesuje nas współczesne wykorzystanie myśli Tarde’a. Propozycja Latoura jest zaskakująca – traktuje on sam siebie jako jego „prekursora” – czyni z niego teoretyka tego, co nadchodzi po upadku, czy też raczej zawieszeniu projektu nowoczesności (który zgodnie z Latourowskim hasłem: „nigdy nie byliśmy nowocześni”, stanowił, jak dotąd, ideologiczny fantazmat zakładający ścisły podział na naturę i kulturę, fakty i interpretacje<sup>10</sup>). W słynnej antologii poświęconej problemowi tego, co społeczne Latour dokonał drobiazgowej analizy niedokończonego eseju Tarde’a *Monadologia i socjologia*<sup>11</sup>. Odnalazł w nim podstawowe tezy, które od lat wprowadza do naukowej debaty perspektywa badawcza ANT:

- a) Podział na naturę i społeczeństwo (a więc na nauki przyrodnicze i społeczne) jest absolutnie nieistotny dla zrozumienia świata ludzkich interakcji.
- b) Rozróżnienie na mikro/makro perspektywę tłumii jakąkolwiek możliwość zrozumienia jak społeczeństwo jest wytwarzane<sup>12</sup>.

Oba powyższe założenia są charakterystyczne dla pewnego paradygmatu myślenia teoretycznego, które stara się rozwijać łącząc/lub zawieszając konstytutywne dla socjologii i wszelkiej nowoczesnej nauki opozycje, takie jak: podmiot/przedmiot czy jednostka/społeczeństwo. Nie na tym polega jednak waga ruchu Latoura, ale na przekonaniu, że rozwój ANT (czy też programu a-socjologii) jest nie tyle kontynuacją myśli Tarde’a, ale ma wobec niej charakter prekursorski. Oznacza to retroaktywny powrót do myśliciela, którego intuicje dopiero w świecie realnego usieciowienia mogą znaleźć empiryczne potwierdzenie i dostarczyć narzędzi do opisu zmieniającego się na naszych oczach świata. Zakładamy, że świat jest światem permanentnie wytwarzanym, w którym na poziomie mikro zachodzą nieustannie zmiany mające wpływ na większe całości. Zarzut, który możemy powtórzyć za Tardem i który współcześnie nabiera całkiem nowego znaczenia, to fakt ustalenia przez Durkheima (co uważał za jedno ze swoich ważniejszych osiągnięć metodologicznych) analizy na poziomie tego, co społeczne. Wyrzucając poza obręb pola tego,

<sup>10</sup> Por. Bruno Latour, *Nigdy nie byliśmy nowocześni*, przeł. M. Gdula, Oficyna Naukowa, Warszawa 2011.

<sup>11</sup> Bruno Latour, *Gabriel Tarde and the end of the social*, [w:] P. Joyce (ed.) *The Social in Question. New Bearings in History and the Social Sciences*, Routledge, London, 2002, ss. 117-132.

<sup>12</sup> *Ibidem*, s. 118.

co społeczne tzw. czynniki naturalne, którymi zajmują się nauki przyrodnicze, wykluczył tym samym możliwość pewnego typu analiz. A jednak różnorodne instytucje społeczne, jak pokazał to m.in. Michel Foucault, wpływają na ukształtowanie biologicznego istnienia, a nawet więcej – produkują je<sup>13</sup>. Socjologia Durkheima, odtwarzająca podział kultura/natura, oparta jest na głównej zasadzie nowoczesności i obecnie staje się punktem wyjścia dla pogłębionej refleksji zawierającej ów podział.

Tarde może być traktowany jako sprzymierzeniec w perspektywie ANT, gdyż był myślicielem, który unikał opozycji i dystansów, za to operował konsekwentnie ideą kontinuum, która opiera się na absolutnej nieciągłości (dyskretnych, niezauważalnych powtórzeniach, odpowiedzialnych za wszelkie przesunięcia i zmiany). Jeśli chodzi o tak trudną do analitycznego uchwycenia sytuację podejmowania działania i sprawczości – uważał, że wynika ona z wzajemnego oddziaływania na siebie podmiotu i przedmiotu, których nigdy nie należy rozpatrywać jako odrębnych czynników, ale zawsze jako całość. Miliardy powtórzeń tego samego, w obrębie samoodtworzającej się całości, dają złudzenie płynności i ciągłości ruchu. To powtórzenie jest warunkiem tworzenia, powstania metody naukowej, kumulacji wiedzy, przyzwyczajania, ale też sztuki jako odtwarzania i kreowania, udanego i nieudanego *performansu*.

### Kapitalizm kognitywny: zysk permanentnej zmiany

W świetle współczesnych teorii krytycznych trudno utrzymać autonomię tego specyficznego przedmiotu badania, jakim jest społeczeństwo. Zwłaszcza ostatnio powraca idea ekonomii antropologicznej jako nauki badającej praktykowane „kalkulacje interesów”, nieopierającej się na klasycznej teorii racjonalnego wyboru. Jest ona perspektywą uwzględniającą irracjonalizm ludzkich wierzeń i pragnień, ich nieprzewidywalność, która nie wyklucza wcale możliwości pomiaru czy badania różnic zarówno ilościowych, jak i jakościowych. Co jest podstawowym *quantum* społecznej zmiany, które można zbadać i zmierzyć? Tarde nie tylko podnosił te nowoczesne kwestie i stawiał pytania, ale też udzielał odpowiedzi, proponując stosowanie metod łączących mikrosocjologię z metodami pomiaru statystycznego, badanie różnic w poziomie ludzkich pragnień i zainteresowań, które współcześnie można mierzyć za pomocą np. ilości

---

<sup>13</sup> Por. Michel Foucault, *Nadzorować i karać*, przeł. T. Komendant, Wydawnictwo Aletheia, Warszawa 2009; *Narodziny biopolityki*, przeł. M. Herrer, PWN, Warszawa 2011.



*lajków* na Facebooku. Oznacza to, że prawdziwym środowiskiem zmiany nie jest sfera czysto ekonomiczna (jak twierdził Marks) ani kulturowa (Weber), ale przede wszystkim ideowa, która ujawnia się w dynamice opinii masowej<sup>14</sup>.

Obok tłumy zasadniczą cechą nowoczesnego (globalnego społeczeństwa) jest, według Tarde'a, pojawienie się opinii publicznej, definiowanej jako: „zbiorowość wyłącznie duchowa, jako grupa jednostek fizycznie rozproszonych, lecz ściśle związanych pokrewieństwem umysłowym”<sup>15</sup>. Dzięki środkom komunikacji – (Internetowi) myśli/idee rozprzestrzeniają się z błyskawiczną prędkością, co sprawia, że publiczność staje się powoli całkowitym przeciwieństwem tłumy. Jest raczej zbiorowością – zbiorem jednostek (niekoniecznie czyisto ludzkich układów), która aktualizuje idee poprzez swoje zainteresowanie i emocjonalne zaangażowanie. „Co nazywamy «aktualnym»? Czy to, co stało się przed chwilą? Nie, aktualnym będzie to wszystko, co w danym momencie budzi ogólne zainteresowanie, chociażby sam fakt miał miejsce w oddalonej przeszłości. W ostatnich czasach «aktualnym» było wszystko, co odnosiło się do Napoleona, jest aktualnym to, co jest w modzie. Ale nie będzie aktualnym jakiś fakt bieżący, który w danej chwili nie zwraca uwagi publiczności, czymś innym zajętej. Podczas sprawy Dreyfusa w Afryce i Azji miały miejsce wypadki wielkiej doniosłości, lecz nie znajdowano w nich nic aktualnego”<sup>16</sup>. Tarde opisuje powszechną, zbiorową opinię, która ma coraz większe polityczne znaczenie (choć jej natura wcale nie jest polityczna) i która, pomimo eskalacji pojęć i namiętności, nie zatracza różnic indywidualnych<sup>17</sup>. Przyspieszenie, intensywność przeradza się w brak miary oraz wytwarza nowe zjawiska. W ten sposób udaje się mu, już na początku XX wieku, zadać pytanie, które stanowi charakterystyczne *dictum* późnej fazy kapitalizmu: „Czyż myśl nie jest siłą społeczną *par excellence*?”<sup>18</sup>.

Jako kontekst dla nowatorstwa Tarde'a, przywołajmy słowa Maurizio Lazzarato, określające istotę pracy niematerialnej, charakterystycznej dla kapitalizmu kognitywnego. Polega ona na tym, że: „nadaje formę i materializuje potrzeby, wyobrażenia, gusty konsumenckie itd., a te produkty w konsekwencji

<sup>14</sup> Odróżniam tutaj opinię masową, która była wnikliwie analizowana przez Tarde'a, od opinii publicznej, której Habermas nadaje specyficznie polityczne znaczenie. Por. Jürgen Habermas, *Strukturalne przeobrażenia sfery publicznej*, przet. W. Lipnik, M. Łukasiewicz, PWN, Warszawa 2007, s. 425.

<sup>15</sup> Gabriel Tarde, *Opinia i tłum*, *op. cit.*, s. 8.

<sup>16</sup> *Ibidem*, s. 11, [przekład uaktualniony, BM].

<sup>17</sup> *Ibidem*, s. 36.

<sup>18</sup> *Ibidem*, s. 14.

stają się potężnymi producentami potrzeb, obrazów i gustów<sup>19</sup>. Jak podkreśla Latour, autor *Opinii i tłumy* myślał o kapitalizmie inaczej niż Max Weber, uważając za źródło rozwoju i zasadniczej przyczyny zmiany społecznej: wynalazki, innowacje, idee rozprzestrzeniające się za pośrednictwem książek oraz rozmowy toczone przez próżniaków. To czas wolny okazuje się w oczach Tarde’a największym źródłem zysku – a nie praca<sup>20</sup>. Krótko mówiąc, to właśnie Tarde jest ojcem całego paradygmatu kreatywności, badaczem zmiany społecznej, która wcale nie musi oznaczać postępu, raczej dryfowanie chaotycznych i zderzających się ze sobą idei, które osiągają dominację tylko i wyłącznie przez przypadek, a nie przez odwołanie do jakiegś teleologicznej ramy teorii racjonalności. W oczach Tarde’a, tylko to, co nieracjonalne, a więc wierzenia i namiętności, jest źródłem wszelkiej racjonalizacji, która okazuje się wyłącznie powierzchnią kryjącą chaos, odbijających się i konkurujących wzajemnie, mimetycznych pożądań.

### Przyszłość socjologii

Jako eksperymentator Tarde nie bał się ryzyka w myśleniu i rozwijaniu najdziwniejszych hipotez. Jedną z nich, jego prawdziwą *idee fixe*, było przekonanie o uniwersalności socjologii jako nauki: „Punkt widzenia uniwersalnej socjologii jest jednym z tych duchów, które nawiedzają umysł dzisiejszych myślicieli. Zobaczymy wpiery dokąd może nas on zaprowadzić. Bądźmy skandalistami nawet ryzykując popadnięcie w niegroźne szaleństwo. W takich sprawach strach przed ośmieszeniem, byłby najbardziej antyfilozoficznym uczuciem<sup>21</sup>. Idee – nie zawsze słuszne, niewczesne wobec czasów, w jakich się rodzą – popychają świat do przodu. Socjologia, chcąc zbudować swoją siłę, nie może popadać w imperializm, powinna być raczej jak permanentny rewolucjonista w stylu Trockiego, otworzyć się na wszystkie otaczające ją nauki (dziedziny rzeczywistości) i stać się nową ekonomią polityczną, łączącą wszystko ze wszystkim w permanentnej zmianie. Stąd teoretyczna propozycja Latoura – rezygnacji ze słowa społeczeństwo, (jako zbyt skostniałego, obciążonego tradycją, zużytego) na rzecz powiązań łączących różne elementy w zbiorowości, które są zarówno efektem, jak i przyczyną wszelkiej zmiany.

<sup>19</sup> Maurizio Lazzarato, *Immaterial Labour*, [w:] red. M. Hardt, P. Virno, *Radical Thought in Italy: A Potential Politics*, University of Minnesota Press, Minneapolis 1996, s. 138.

<sup>20</sup> Bruno Latour, Vincent A. Lépinay, *The Science of Passionate Interests: An Introduction to Gabriel Tarde's Economic Anthropology*, Prickly Paradigm Press, Chicago 2009, s. 2.

<sup>21</sup> Gabriel Tarde, *Monadologie et sociologie*, op. cit., s. 65.

Termin społeczeństwo może oznaczać każdy rodzaj powiązania ze sobą dwóch heterogenicznych elementów tworzących złożoną całość. Jak pisał Tarde, ponad sto lat temu: „Oznacza to, że wszystko jest społeczeństwem i że wszystkie rzeczy tworzą społeczeństwa. Co więcej, jest zauważalne, że nauka, dzięki logicznej konsekwencji wynikającej z jej wcześniejszych ruchów, dąży w zaskakujący sposób do uogólnienia pojęcia społeczeństwa. Mówi o społecznościach komórek, dlaczego nie o atomach? Nie wspominając o społecznościach gwiazd czy systemie społecznym. Wszystkie te nauki wydają się być skazane na przekształcenie się w odnogi socjologii”<sup>22</sup>. Zamiast słynnego postulatu Durkheima traktowania wszystkich faktów społecznych jak rzeczy, mamy propozycję traktowania rzeczy i wszystkich zjawisk jak faktów społecznych, czyli zbiorowości w języku Latoura. Tym samym stoimy wobec otwartych wrót posthumanizmu i przemyślenia naszych relacji z tym, co nie-ludzkie: uspołecznienie świata poza granicami tego, co społeczne. I nie chodzi tutaj o Durheimowski pansocjologizm, ale o pan-SOCJO-logizm – wytwarzanie całości poprzez łączenie ze sobą różnych elementów. Czy takie podejście oznacza kryzys socjologii jako nauki? Niekoniecznie, raczej jest to poszukiwanie nowej perspektywy badawczej, w wyniku kryzysu socjologii i całego paradygmatu nowoczesności, który opierał się na postulowanym (ale nie praktykowanym w rzeczywistości) rozdziale narracji dotyczących Polityki, Nauki i Natury<sup>23</sup>.

Według tej, zapomnianej do niedawna, propozycji, socjologia powinna stać się refleksją zajmującą się tym, w jaki sposób społeczeństwo utrzymuje się jako całość, pomimo wszystkich zmian, jakie zachodzą na rozproszonych polach – nauki, ekonomicznego kryzysu, sztuki czy polityki. Według Latoura jest to tradycja, którą należy ożywić i pozwolić jej realizować zadanie, którego wcześniej nie spełniła: „[...] obie tradycje można łatwo pogodzić, ta druga podejmuje się zadań, o których ta pierwsza sądziła, że zbyt szybko zostały wykonane [podk. BM]. Czynniki, zgromadzone w przeszłości pod etykietą «dziedzina społeczna», są po prostu jednymi z wielu elementów, które trzeba powiązać w przyszłości w coś, czego nie określe społeczeństwem, ale zbiorowością”<sup>24</sup>. Celem socjologii będzie wytworzenie nowego paradygmatu, który kiedyś, za czasów Marksa, nazywał się ekonomią polityczną, a współcześnie musi

<sup>22</sup> *Ibidem*, s. 58. Nie jest to dziwactwo Tarde’a, tylko świadomość, że socjologia roślin powstała o wiele wcześniej niż socjologia „ludzka”, a wyrażenia typu *societe stellaire/atomique* można znaleźć w wielu pracach z przełomu wieków XIX i XX (Alfred Whitehead, Henri Bergson). Por. Bruno Latour, *Gabriel Tarde and the end of the social*, s. 121.

<sup>23</sup> Bruno Latour, *Nigdy nie byliśmy nowoczesni*, *op. cit.*, s. 21-24.

<sup>24</sup> Bruno Latour, *Splatając na nowo to, co społeczne*, s. 23.

przekształcić się w ekologię polityczną, czyli refleksję dotyczącą granic naszego świata i rzeczy, o które się troszczymy (*matters of concern*)<sup>25</sup>.

Podsumowując, możemy się zastanowić, co ma na myśli Latour ogłaszając niedawno koniec tego, co społeczne. Co oznacza ta kontrowersyjna teza? Termin koniec, czy też kres, zawiera w sobie znaną Hegłowską dialektykę spełnienia, które musi zostać przekroczone dając początek czemuś nowemu. Dlatego pisanie o końcu nie ma charakteru apokaliptycznego, ale jest tutaj elementem strategii afirmatywnej, przyjmowania nieoczekiwanych konsekwencji, jakie płyną z przeszłych rozstrzygnięć. Koniec, ujawniający się w porzuceniu dotychczasowej kategorii społeczeństwa, wraz z wszystkimi związanymi z tym słowem wyobrażeniami, na rzecz zbiorowości, oznacza nie tyle wycofanie się i porzucenie raz na zawsze kategorii tego, co społeczne, lecz przeciwnie, jej rozszerzenie poza przyjętą miarę, przekroczenie granic naszej antropocentrycznej wyobraźni. Przyjęcie do wiadomości, że nie żyjemy w społeczeństwie ludzkim (stworzonym przez i dla ludzi), ale w mieszaninie zwanej zbiorowością – to pierwszy krok do „modernizowania modernizacji”, a więc projektu nowoczesności opartego na błędzie antropo-euro-centryzmu. ■

---

<sup>25</sup> *Matters of concern* ujawniają polityczny wymiar rzeczywistości, w przeciwieństwie do tzw. *matters of fact*, zakładających istnienie bezdyskusyjnych składników doświadczenia. Por. Bruno Latour, *Rozwój głupcze! Czyli jak modernizować modernizację*, przekł. B. Szelewa, [w:] *Ekologia. Przewodnik Krytyki Politycznej*, Warszawa 2009, s. 75.

# JAK BADAĆ ZMIANĘ SPOŁECZNĄ W MAŁYCH MIASTACH<sup>1</sup>. PRÓBA SFORMUŁOWANIA ZAŁOŻEŃ BADAWCZYCH

Ewa Kozłowska, Wojciech Łukowski

## Wstęp

Przemiany zachodzące w lokalnych światach życia (do których można zaliczyć małe miasta) stanowią przedmiot osobnych badań. Istotną rolę odgrywała w tym przypadku zarówno tradycja polskiej socjologii (badania monograficzne), jak również oczekiwany rozwój instytucjonalny, znajdujący swój wyraz w samorządności, i kulturowy – w tworzeniu nowych przestrzeni aktywności obywatelskiej i dobrowolnych więzi pośrednich społeczeństwa obywatelskiego.

Prowadzone były również badania nad wybranymi zagadnieniami odnoszonymi do wymiaru lokalnego: nad kapitałem społecznym<sup>2</sup>, elitami władzy<sup>3</sup>,

---

<sup>1</sup> Posługując się pojęciem małego miasta, zdajemy sobie sprawę z tego, że w podejmowanych próbach analizy trzeba uwzględnić również zjawiska zachodzące poza formalnymi, administracyjnymi granicami. Dotyczy to migracji, rynku pracy i wielu innych zjawisk, które współtworzą tkankę społeczno-kulturową. Odwołujemy się do obserwacji czynionych we wschodniej części Mazur, a szczególnie obszaru określanego jako EGO (od nazw trzech miast: Elku, Gołdapi, Olecka).

<sup>2</sup> C. Trutkowski, S. Mandes, *Kapitał społeczny w małych miastach*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2005, M. Theiss, *Krewni – Znajomi – Obywatele. Kapitał społeczny a lokalna polityka społeczna*, Wydawnictwo A. Marszałek, Toruń 2005.

<sup>3</sup> J. Wasilewski, *Powiatowa elita polityczna*, Instytut Studiów Politycznych PAN, Warszawa 2006.

tożsamością lokalną<sup>4</sup>, migracjami<sup>5</sup>, społeczeństwem obywatelskim<sup>6</sup>. Za próbę o ambicjach interdyscyplinarnych można uznać trzy tomy publikacji pt. *Oblicza lokalności*, pod redakcją Joanny Kurczewskiej<sup>7</sup>.

Rzec można, że większość tych prób dotyka bezpośrednio i pośrednio problematyki zmiany społecznej. Za jej przejawy można uznać np. zakorzenianie się uogólnionego zaufania czy tendencję do mobilizacji zasobów, podejmowaną nie tylko przez elity władzy czy przedsiębiorców, ale również przez dobrowolnie organizujących się obywateli.

Przełom lat 80. i 90. XX wieku przyniósł ze sobą obietnicę Wielkiej Zmiany: zmiany na lepsze. Dotyczyła ona miejsca religii, etosu pracy, elit, gospodarki, ochrony środowiska naturalnego, systemu demokracji, mobilności itd. Właściwie we wszystkich obszarach życia miały dokonać się procesy, które będą świadczyć o nadchodzącej zmianie.

Gdy przyjmiemy selektywną perspektywę analityczną, wówczas dostrzeżemy pewien wycinek rzeczywistości np. wzrost, względnie spadek aktywności obywatelskiej, wzrost, względnie spadek skłonności do migracji oraz wiele innych procesów, które uda się analitycznie wyodrębnić ze złożonej rzeczywistości. Być może jednak warto podjąć takie próby uchwycenia współzależności między różnymi czynnikami, różnymi treściami zmiany w małych miastach? I, być może, istotną częścią poszukiwanej odpowiedzi będzie próba określenia tego, jaka jest kulturowa treść tej zmiany? Co nadaje sens lokalnemu życiu społecznemu, co powoduje ludzi w ich codziennych działaniach? Jakie są formy i przejawy instytucjonalizacji, czyli bardziej trwałych reguł, działających zwrótnie na pole możliwych działań? Wreszcie, nie bez znaczenia jest pytanie, jak badać? Jakie przyjąć założenia odnośnie sposobu istnienia społecznego świata małych miast oraz odnośnie narzędzi, za pomocą których można ten sposób analitycznie rekonstruować? I co badać – małe miasta zanurzone wyraźnie w szerszym kontekście, zarówno regionu czy subregionu, w przestrzeni wirtualnej, konkurencji o zasoby przybierającej globalny charakter, skupisk migracyjnych czy wpływu pobliskiej granicy państwowej i małego ruchu granicznego?

<sup>4</sup> B. Jałowiecki, M. S. Szczepański, *Miasto i przestrzeń w perspektywie socjologicznej*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2006.

<sup>5</sup> E. Jaźwińska, M. Okólski, *Ludzie na huśtawce. Migracje między peryferiami Polski a peryferiami Zachodu*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2002.

<sup>6</sup> B. Lewenstein, P. Gliński, A. Siciński (red.), *Samorganizacja społeczeństwa obywatelskiego – trzeci sektor*, Wydawnictwo IFiS, Warszawa 2002.

<sup>7</sup> J. Kurczewska, *Oblicza lokalności*, Tom 1-3, Wydawnictwo IFiS, Warszawa 2004, 2005, 2006.

## Małe miasto: specyfika czy uniwersalność

W przypadku małego miasta, pozornie łatwego do zbadania, w przestrzeni zamkniętej administracyjnie lub w historycznie wytworzonym regionie, powstaje pytanie, czy życie toczy się monotonnym rytmem, czy również podlega ciągłemu (lub co jakiś czas/losowo) zakłóceniu?

Jak przybliżyć i opisać tę ludzką egzystencję? Czy próba podjęcia badań będzie dotyczyła jedynie małego miasta, czy będzie miała raczej znamiona globalnego uniwersalizmu? Takie pytania pojawiają się już w przypadku obserwacji codzienności, próby jej uchwycenia. Nasuwają się też kolejne o zmiany, bo świat, a więc i życie w małym mieście, podlega przemianom.

Analizując poezję i fotografie, można zauważyć, że specyfika życia w małych miastach wynika ze szczególnych relacji międzyludzkich i ogólnej atmosfery niedopowiedzeń. Jest imitacją innych, wyobrażonych egzystencji (w metropoliach czy telewizyjnych serialach), ale tworzy także własną, wciąż zmieniającą się opowieść. Podlega tradycyjnym schematom, asekuracyjnie otacza się stereotypami, chowa się w historii lub historycznej amnezji, ale potrafi także poddać się nowym interpretacjom tego, co wydaje się dobrze znane. Z wycucia tego „pomiędzy” rodzi się potrzeba doboru nowych słów i obrazów, powstają liczne pytania i potrzeba pogłębionej refleksji.

Pozornie może się wydawać, w prowincjonalnej szarości i monotonii, że życie w małym mieście jest i może być jedynie egzystencją na miarę własnych, ograniczonych możliwości. Szarość i sezonowa zieloność, sklepy i praca (jej brak), rutyna, dom i sprawdzone relacje oraz ograniczona oferta rozrywki. Monotonność (lub jej pozory) i konsumpcja (potrzeba przetrwania) generują działania, które towarzyszą mieszkańcom małych miast od wielu pokoleń, bez względu na to, kto by je zamieszkiwał.

Nowością jest fakt, że „wielki świat” zaczyna istnieć w małych miastach w nowy sposób, za sprawą Internetu. Znosi ograniczenia i poluzowuje dotychczasowe normy. Odkrywanie historii, którą teraz piszą małomiasteczkowi emigranci podejmujący wirtualne podróże oraz emigranci realni, lecz z mniejszym niż dotychczas poczuciem oderwania, będzie być może zapisem zmian, a nie zapisem utrwalania sprawdzonych ścieżek i wartości.

Być może jest to udziałem emigrantów ze Starych Juch, wioski i gminy położonej między Ełkiem a Oleckiem. Z gminy, liczącej około czterech tysięcy mieszkańców, na Islandię wyjechało pięćset – sześćset osób, a nie jest to jedyny kierunek migracji.

Tak jest w przypadku pobliskiej granicy z Rosją, która nabiera nowych znaczeń dla przygranicznych miast za sprawą wprowadzenia małego ruchu granicznego, który wcale nie jest taki mały, biorąc pod uwagę skalę zakupów w sklepach po polskiej stronie granicy oraz skalę przemytu papierosów i paliw z obwodu kaliningradzkiego do Polski.

Pomimo namacalnych zmian są także utrwalone cechy życia w małych miastach, bardziej wyeksponowane, gdyż są częściej spotykane, a więc i lepiej tolerowane. Istnieją przekonania o niezmiennym życiu i jego równie niezmiennych konfiguracjach, a pewne zachowania, ze względu na pielęgnowaną obyczajowość, nie są uważane za negatywne. Te cechy przenikają zarówno ludzi młodych, w sile wieku, jak i starszych. Tworzy się jakość życia, która, utwierdzona w swojej wartości, z jednej strony, jest jakąś zmianą, z drugiej – niezmiernością ugruntowującą małomiasteczkowy świat w jego wartości, bez względu na zasobność, skalę bezrobocia, liczbę mieszkańców, bliskość granicy, dużego miasta czy możliwości innego życia. Być może, w związku z tym, życie w małych miastach nie prowokuje jego mieszkańców do zadawania pytania o to, kim są, rzadko jest ono zadawane, a utrwalone normy, nowe zachowania i demokratyczne reguły życia często tworzą zmiany w postaci konformistycznego kompromisu.

Jakie jest dziś życie w małym mieście? Czy ograniczają je jakieś granice, historia, powiązania i utrwalone zasady? A jeśli nie, to czy nie ogranicza tego życia dawny język, opisujący dzisiejszą rzeczywistość? Historia małego miasta pisze się zapewne w „pomiędzy”, jak i w drobnych szczegółach. Jeśli chodzi o Mazury to długo były one naznaczone piętnem „bycia nie u siebie” i długo pozostawały w zawieszeniu, a rozwój i zmiany kierowane były w stronę tożsamości i nabycia prawa. Niemniej, być może poczucie „bycia nie u siebie” (aktualne lub też nie) nie różni tak bardzo mieszkańców małego mazurskiego miasta od mieszkańców sąsiedniego powiatu augustowskiego czy Suwalszczyzny i nasuwa się przypuszczenie, że ludzkich egzystencji w małych miastach nie należy rozpatrywać jedynie w miejscu (poprzez miejsce), lecz także (i przede wszystkim) poprzez czas, w których te egzystencje się dokonują.

Poszukujemy odpowiedzi na pytanie, jaka jest kulturowa i społeczna treść zmiany? W jaki sposób wartości i wyobrażenia ludzi określone są kulturowo? W jaki sposób ludzie działają, kierując się tymi wyobrażeniami? Jak społecznie unormowane są sposoby działań, które mogą prowadzić do urzeczywistnienia tychże wartości?



Inspirację do tych poszukiwań badawczych znajdziemy w typologii działań dewiacyjnych Roberta Mertona<sup>8</sup>. Każda zmiana społeczna zaczyna się od działań, które zaprzeczają dotychczasowym praktykom i utwalonym oczekiwaniom.

Sens mertonowskiego myślenia był w najprostszym ujęciu następujący: gdy oczekiwania (cele) podzielane przez jakąś grupę czy społeczność, nie są możliwe do spełnienia, wtedy powstaje niezadowolenie, które staje się podatnym gruntem do działań, przy pomocy których próbuje się przezwyciężyć różnicę między rzeczywistym położeniem a wyobrażonymi celami. Te cele są określone kulturowo i przez to zachowują swoją społeczną moc wiążącą. Także działania są zorientowane na te cele, tylko przez to możliwe jest działanie społeczne, które umożliwia podejmowania systematycznych, przewidywalnych i oczekiwanych działań.

Merton, jak wiadomo, wyodrębnił cztery rodzaje zachowań dewiacyjnych (przywołał także, za Maxem Schelerem, *resentyment*). Każde z tych zachowań (działań) prowadzi do redukcji czy zniesienia napięcia między celami a środkami dostępnymi do ich realizacji.

Napięcie między regułami zachowań a celami można zostać zniesione, dzięki wprowadzeniu innowacji, może dojść także do rebelii przeciwko istniejącym stosunkom społecznym. Oprócz tych dwóch form przezwyciężenia anomicznych sytuacji, mogą także mieć miejsce procesy dopasowań, które nie mogą znieść pierwotnych napięć, ale mogą je ukryć. Może dojść do rezygnacji w wyniku braku możliwości realizacji celów albo do rytualizacji działań.

Konflikt między celami a środkami stojącymi do dyspozycji może być otwarcie prezentowany, ale także funkcjonować w ukryciu. Konflikt może być przez społeczne procesy tak przeformułowany, że ulega skostnieniu czy usztywnieniu i jako taki wbudowany zostaje w strukturę społeczną. Czyli – jak pisze Rainer M. Lepsius<sup>9</sup> (1990) – zmiana społeczna w sensie rozwoju nowych sposobów działania i nowych form organizacji społecznej nie jest jedyną alternatywą w konflikcie społeczno-kulturowym. I właśnie dlatego przypadki, w których mimo rozżewu między celami a środkami do ich osiągnięcia, panuje społeczna stagnacja, nie występuje zmiana społeczna, ale kolektywna rezygnacja i indywidualny apatia są szczególnie interesujące. Wiele wskazuje na to, że mertonowska typologia nie wyczerpuje repertuaru możliwych dopasowań i działań.

Społeczna zmiana wymaga określonych warunków społecznych i kulturowych, które jednak nie powstają automatycznie. Biorąc pod uwagę ten aspekt,

<sup>8</sup> R. Merton, *Teoria socjologiczna i struktura społeczna*, Wydawnictwo PWN, Warszawa 1982.

<sup>9</sup> R. M. Lepsius, *Soziologische Theoreme über die Sozialstruktur der "Moderne" und die "Modernisierung"*, [w:] *idem, Interessen, Ideen und Institutionen*, Westdeutscher Verlag, Opladen 1990, ss. 211-231.

optymizm, którego źródłem jest jedynie infrastrukturalna modernizacja wywołana przez czynniki zewnętrzne, jest wysoce wątpliwy.

W przypadku interesujących nas małych miast można zauważyć, że od dwudziestu pięciu lat podlegają one głębokim zmianom. Na poziomie instytucjonalnym nastąpiło wyraźne zerwanie z okresem PRL-u. W wymiarze gospodarczym zmiany uwidoczniły się przede wszystkim poprzez załamanie wcześniejszego ładu, co skutkuje, właśnie w małych miastach, takimi zjawiskami, jak bezrobocie na poziomie sięgającym 30% i więcej.

Ważnym społecznym dostosowaniem w latach 90. XX wieku było podejmowanie migracji niepełnych (Okólski). W pierwszej dekadzie XXI wieku uwidoczniły się nowe procesy. Z jednej strony dokonał się znaczny odpływ migracyjny młodych ludzi, z drugiej zaś, w wyniku interwencji publicznej, popłynęły znaczne środki, zmieniające infrastrukturę. Na to wszystko nakładają się procesy demograficzne, których skutki trudno jest nadal oszacować. Uprawniona jest też hipoteza nie tyle nawet o postępującym rozwarstwieniu społecznym, ale o swego rodzaju segmentacji społecznej.

Wszystko to skutkuje stanem permanentnej niespójności, brakiem koherencji między ideałami kulturowymi a położeniem społecznych grup i środowisk (*milieu*) społecznych i musi prowadzić do rozwijania alternatywnych działań społecznych i wytwarzania się alternatywnych uzasadnień, pozwalających zmniejszać napięcie między dostępnymi środkami a atrakcyjnymi celami.

Kulturowy ideał ludzkiego życia opisuje ten cel jako życie bez egzystencjalnych zagrożeń, zarówno natury materialnej, jak i psychicznej, jako życie wolne od ciężkiej pracy, szczególnie pracy fizycznej, jako życie obliczalne, oparte na poczuciu bezpieczeństwa, mobilne, a jednocześnie zakorzenione w wartościach, przestrzeni i czasie.

Możliwości urzeczywistniania tego ideału pozostają ograniczone. Tym bardziej ważne wydaje się pytanie, jak mieszkańcy małych miast radzą sobie z napięciem między ideałem a dostępnymi środkami? Jak radzą sobie z tym lokalne elity społeczne (w tym lokalni politycy?), przemysłowcy (na pobliskiej zewnętrznej granicy Unii Europejskiej), młodzież kończąca edukację w szkołach ponadpodstawowych, ludzie starsi, pracownicy miejscowych fabryk (produkujących jako poddostawcy często dla światowych firm np. IKEA)? Prawdopodobnie występują również różnicowania związane z płcią.

Jakie są powiązania między ludźmi w różnym społecznym położeniu i kulturowo wytwarzanymi sensami? Jakie figuracje tworzą ich światy życia (*Lebenswelten*)?

Jakimi sposobami zaspokajany jest deficyt adekwatnych do sytuacji zbiorowych objaśnień rzeczywistego położenia życiowego? Jakie miejsce zajmują religie (w tym będące w ofensywie religie charyzmatyczne), sieci sprzedaży bezpośredniej, wzory zdrowego życia, medycyny naturalnej, objaśnienia proponowane przez główne partie polityczne, lokalne i regionalne ideologie, resentymenty? W jaki sposób zaspokajane są życiowe potrzeby? Jak są definiowane? Jak zdobywane są środki na ich zaspokajanie (praca na etacie, praca dorywcza, zarobki migracyjne, systemy pożyczkowe)?

Oznaczać to również może, że pod pozorami mobilności ukrywa się rzeczywista stagnacja, rozpowszechnione formy myślenia fatalistycznego (bieda, bezrobocie, choroby mogą się wydawać niezbadanymi wyrokami losu, winą znienawidzonych polityków, natomiast sukces, awans, polepszenie własnego położenia rezultatem osobistego łutu szczęścia czy sił ulokowanych na zewnątrz)<sup>10</sup>.

Konflikt między ideami kulturowymi i szansami ich urzeczywistnienia może być przez te kulturowe objaśnienia przeformułowany w sposób, który pozwala zachować system społeczny w stanie równowagi, stabilizując go i zapobiegając powstawaniu alternatywnych sposobów działania.

Fatalizm nie jest jednak czymś, co musi prowadzić do apatii. Owszem, wyłączone są określone możliwości działania, ale bynajmniej nie wszystkie. Inspirujące mogą w tym przypadku być spostrzeżenia Banfielda<sup>11</sup>, prowadzącego badania w południowych Włoszech, który zauważył, że, na przykład, wielu rolników decydowało się zakładać niewielkie rodziny, aby dzieciom zapewnić możliwość zdobycia wykształcenia. Może to dotyczyć także innych sfer życia, gdzie poprzez określoną kontrolę mogą się zwiększyć szanse realizacji celów życiowych. Często też fatalizm może dotyczyć wymiaru społecznego, a nie wymiaru indywidualnego czy rodzinnego. Przekładać się to jednak może na utrwalone przekonanie, że jedynie wyjazd czy migracja jest naprawdę skutecznym rozwiązaniem „aby dobrze żyć” i może się to przekładać również na sposób myślenia tych, którzy z różnych powodów jednak nie wyjeżdżają. Utrzymująca się w dłuższym okresie skłonność do wyjazdów może prowadzić do negatywnej selekcji tych, którzy pozostają na miejscu ze względu na aktywność czy ducha przedsiębiorczości.

Również Banfield zwrócił uwagę na zależności między normami kulturowymi a podtrzymywaniem istniejącej równowagi. „Tort” do podziału pozostaje

<sup>10</sup> R. M. Lepsius, *Immobilismus: das System der sozialen Stagnation in Südtalien*, [w:] *idem, Interessen, Ideen und Institutionen*, Westdeutscher Verlag, Opladen 1990, ss. 170-210.

<sup>11</sup> E. C. Banfield, *The Moral Basis of a Backward Society*, Glencoe 1958.

na niezmiennym poziomie jeżeli zmiany są niewielkie i mają koniunkturalny charakter. Wzrost indywidualnego poziomu życia musi zatem nieuchronnie prowadzić do redystrybucji zasobów na poziomie całej społeczności. Jeśli ktoś coś zyskuje, to musi to być zabrane komuś innemu. Stąd prawdopodobnie bierze się powszechna zawiść czy wręcz nienawiść.

Również siła nabywcza, przekazana z zewnątrz – w tym przekazy pieniężne migrantów czy zasoby reemigrantów – nie prowadzi do zmiany reguł podziału „tortu”, ale jest wykorzystywana w istniejących ramach (zakup nieruchomości, remonty, pokrycie długów, otwarcie małego sklepu). Innymi słowy prowadzą do poprawy warunków życia, takiej czy innej rodziny, ale nie prowadzą do zmiany systemu, a wręcz go utrwalają. Wszystkie te środki mają charakter alimentacji, a nie inwestycji przyczyniających się do zwiększania liczby miejsc pracy. Niewykluczone, że szansę na zademonstrowanie swego społecznego statusu stwarzają uroczystości rodzinne (wesela, chrzciny). Można się wówczas pokazać, chociaż tak naprawdę wszystkie te rytuały oznaczają w istocie wzmoczoną kontrolę społeczną. Z jednej strony, „można się pokazać”, z drugiej strony, organizator rytuału pokrywa poniesione koszty. Także w ten sposób może być zachowywana społeczna równowaga.

Ważne jest również pytanie o zdolność do kooperacji, względnie niezdolność do niej. Jakie struktury solidarności sprzyjające kooperacji stwarza system społeczny? Z jakimi przejawami współpracy mamy do czynienia? Z całą pewnością sprowadzanie głównego wzorca zachowań do amoralnego familizmu byłoby uproszczeniem i zawężeniem pola widzenia. Występuje cała gama ponadrodzinnych form współpracy. Między amoralnym familizmem a społeczeństwem opartym na uogólnionym zaufaniu istnieje cały wachlarz słabo rozpoznanych działań opartych na kooperacji, nie dających się sprowadzić również do relacji klientelistycznych, które pojawiają się również tam, gdzie niewiele osób dysponuje poważnymi zasobami, a dostęp do nich wiąże się z koniecznością stworzenia asymetrycznej zależności od tych osób. Być może istnieją również bardziej rozproszone formy reglementacji dostępu do rzadkich zasobów, a w tym przede wszystkim pracy zarobkowej.

Innymi słowy można też zapytać o to, co utrzymuje spójność społeczną małych miast? Jaka jest ich struktura społeczna? Czy zastosowanie mają tradycyjne koncepcje uwarstwienia społecznego? Czy raczej mamy do czynienia

z figuracją<sup>12</sup> różnych form społecznej integracji (formami subkulturowymi, klasą średnią, środowiskami utrzymywanymi za pomocą więzi klientelistycznych)? W jakich relacjach pozostaje to z systemem instytucjonalnym na poziomie gminy, powiatu, województwa, państwa, instytucji unijnych? W jaki sposób lokalna autonomia samorządu interferuje ze strukturami państwa? Jakie są rzeczywiście istotne figuracje, jakie jednostki społeczne czy subsystemy tworzą związki między sobą? W jaki sposób uporządkowane są te figuracje? Czy istnieją agenci zmiany, agenci modernizacji? Jaka jest ich pozycja?

### Metoda i miejsce badań

Dysponujemy znaczącym repertuarem podejść metodologicznych i metodycznych, umożliwiających przenikanie do codzienności, prowadzenie pogłębianych badań terenowych. „Bycie w terenie” może jednak w praktyce oznaczać różne podejścia. Mimo licznych propozycji dyscyplinujących badaczy i stwarzających określone procedury, dające szansę na uzyskiwanie wiarygodnych wyników (na przykład badania w stylu teorii ugruntowanej czy szerzej – podejście indukcyjno-jakościowe) pozostaje poczucie niepewności, czy uzyskanym wynikiem można nadać status naukowy, czy też są one przede wszystkim następstwem subiektywnego oglądu sytuacji. I często możemy obserwować zacieranie się, w coraz większym stopniu, różnicy między wiedzą naukową a wiedzą potoczną.

Nie rezygnując ze sprawdzonych metod (obserwacja uczestnicząca, analiza dokumentów, jakościowe-narracyjne warianty wywiadów, fotografia), pragniemy wyraźniej odnosić je do przestrzeni (zorientowany na przestrzeń pluralizm metod)<sup>13</sup>. Istotna jest też orientacja na działających aktorów, ich doświadczenia i codzienne światy życia. Przemiany charakteru przestrzeni (w tym relacji między przestrzenią społeczną a geograficzną) skłaniają nas również do przyjęcia perspektywy badań wielomiejscowych czy wielostanowiskowych, dokonania przesunięcia od badań terenowych do badań ulokowanych w perspektywie agregatów (*assemblage*) zarówno w wymiarze czasowym, jak i przestrzennym. Kłasycznie rozumiany „teren”, „pole badawcze” jest zbyt nastawione na aspekt terytorialny<sup>14</sup>, a obecnie problemem jest cyrkulacja i powiązania między obiektami,

<sup>12</sup> Posługujemy się pojęciem figuracji w znaczeniu nadanym mu przez Norberta Elias: *Co to jest socjologia?*, Wydawnictwo PWN, Warszawa 2010.

<sup>13</sup> I.-M. Graverus, J. Moser, B. Ploch, R. Römhild, *Kulturtexte: 20 Jahre Institut für Kulturanthropologie und Europäische Ethnologie*, Universität Frankfurt, Institut für Kulturanthropologie, Frankfurt 1994.

<sup>14</sup> A. Gupta, J. Ferguson, *Culture, Power, Place: Explorations in Critical Anthropology*, Duke University Press, 1997.

ideami, ludźmi i tożsamościami. Zbliżyliśmy się zatem do założeń etnografii, prowadząc badania z nowymi kompleksowymi stanami rzeczy, ze względu na ich zasięg oraz konteksty, usieciwienie i figuratywność, nowe agregaty złożone z aktorów, instytucji, dyskursów, przedmiotów, reżimów<sup>15</sup> (Marcus/Saka 2006).

Wybór miejsca (agregatów, figuracji) do badań też podyktowany jest kilkoma okolicznościami. Małe miasto rozumiane jest przez nas przestrzennie i czasowo, jako konstrukt bynajmniej nie całkiem tożsamy z terytorium, z administracyjnie wyznaczonymi granicami. Obecność w życiu realnym i wirtualnym, powiązania z miejscami, do których się migruje czy powiązania z bliższym i dalszym otoczeniem, nakazują zachowanie otwartości na zjawiska i powiązania, które nie zamykają się w administracyjnie określonych granicach.

Wyraźnie to widać w małych miastach na pograniczu województw warmińsko-mazurskiego i podlaskiego (np. Olecko, Gołdap, Grajewo), ale z pewnością również w wielu innych miejscowościach. Przy wyborze miejsc badań warto wziąć pod uwagę następujące czynniki: wiedzę kontekstową, uzyskaną, między innymi, w wyniku wcześniej prowadzonych badań w tej okolicy, możliwość przeprowadzenia badań transdyscyplinarnych (zarówno ze względu na trwałość, oparta na zaufaniu sieć kontaktów, jak również kompetencje zespołu badawczego, umożliwiającego integrację oglądu socjologicznego z oglądem o charakterze artystycznym<sup>16</sup> (np. fotografika), stworzenie grupy lokalnych współpracowników, co umożliwi prowadzenie badań w zasadzie w sposób ciągły w trakcie trwania projektu.

Posługiwanie się pojęciem figuracji dotyczy zarówno założeń ontologicznych odnośnie rzeczywistości – jaka jest rzeczywistość?, jak również założeń metodologicznych – w jaki sposób można ją adekwatnie badać? Inspiracją w obu tych przypadkach są propozycje teoretyczne Norberta Eliasa. Pozwala to zachować otwartość na poszukiwanie współzależności często między pozornie od siebie oddalonymi i niepowiązanymi jednostkami społecznymi (np. między migracją a reglamentowanym dostępem do lokalnego rynku pracy).

---

<sup>15</sup> G. E. Marcus, E. Saka, *Assemblage – Theory, Culture and Society*, Sage Publications 2006.

<sup>16</sup> Konformistyczny kompromis małego miasta rodzi także pytania o prawdziwość, intuicję i automatyzmy, o odczytanie tego, co zatuszowane. Zapis fotograficzny w jednej chwili potrafi odsłonić to, co być może osoba fotografowana stara się głęboko ukryć, chociaż wciąż będzie zapisem tylko tej chwili, jej dokumentacją, a być może jedynie artystycznym wyobrażeniem. Poezja, analiza i rozmowa oraz wszelkie dodatkowe próby opisu małego miasta być może potrafią dotrzeć do wielu wieloznacznych interpretacji zbliżonych do jakiejś prawdy w danej chwili, obnażając automatyzmy i intuicyjne zachowania, które indywidualnie i zbiorowo tworzą wymyślony obraz. Ta wielowarstwowa interpretacja jest być może najbliższa ukazaniu wszelkich współzależności, gdyż wprowadza dysharmonię. Wyklucza także automatyzmy językowe.

Powyższe propozycje są niczym innym, jak próbą ulokowania się w transdyscyplinarnie zdefiniowanej przestrzeni badawczej – zarówno przestrzeni badanej przy współpracy przedstawicieli kilku dyscyplin naukowych, jak również przestrzeni, w której spotykają się badacze, artyści, mieszkańcy. ■





CZĘŚĆ II  
DYLEMATY  
NOWOCZESNYCH  
SPOŁECZEŃSTW



# DEMOGRAFICZNA STAROŚĆ PRZEZNACZENIEM NOWOCZESNEGO SPOŁECZEŃSTWA

Marek Okólski

Nie ma wątpliwości co do tego, że przez niemal cały okres trwania gatunku ludzkiego osoby stare były rzadkością. Starość ma wprawdzie wiele znaczeń, a jej próg nie jest łatwy do ustalenia, lecz z perspektywy demograficznej można ją określić w dosyć prosty sposób. Otóż w każdej populacji dorosłych ludzi kulminacja zgonów następuje w określonym wieku, zarówno przed, jak i po jego osiągnięciu, liczba zgonów jest mniejsza. W miarę zbliżania się do tego wieku liczba zgonów narasta, zmniejszając tym samym liczbę osób przeżywających, a po jego osiągnięciu maleje, ponieważ liczba żyjących staje się nie tylko coraz mniejsza, ale wręcz znikoma. Wiek, w jakim występuje maksimum zgonów ludzi dorosłych, nazywany normalnym trwaniem życia<sup>1</sup>, można traktować jako próg starości demograficznej. W populacjach o szczególnie dużym nasileniu umieralności osiąga on poziom w przedziale 65-70 lat, a w populacjach o bardzo małym nasileniu umieralności – przekracza nawet 80 lat. Dlatego jako miarę starości populacji będziemy traktować odsetek ludności, która przekroczyła 65. i 80. rok życia.

Tytułem ilustracji, w społeczeństwach zachodnioeuropejskich, na początku XIX wieku, zaledwie 4-5% ludności przekraczało 65. rok życia (około 0,5-0,7% – 80. rok życia). Jest wysoce prawdopodobne, że w tym okresie proporcja ludzi starych, w innych miejscach na Ziemi, nie osiągała nawet takiego poziomu<sup>2</sup>.

---

<sup>1</sup> Ściśle, chodzi o modelową sytuację tzw. populacji stacjonarnej, w której zarówno liczba urodzeń, jak i porządek wymierania (wg wieku) nie zmieniają się w czasie.

<sup>2</sup> E. Rosset, *Proces starzenia się ludności. Studium demograficzne*.

Jeszcze w 1950 roku 65-latków i osób starszych było na zachodzie Europy zaledwie 7,5%, a wiek powyżej 80 lat osiągał 1% populacji. Rzadkość występowania ludzi starych w społeczeństwie można sobie uzmysłowić, porównując ich stan do liczebności dzieci. Otóż, około 200 lat temu na sto osób w wieku 65 lub więcej lat przypadało około 400 osób, które nie przekroczyły 15. roku życia, a na sto osób w wieku 80 lub więcej lat – przypadało około 3000 dzieci we wskazanym wieku. W połowie XX wieku te wskaźniki wynosiły, w przybliżeniu, odpowiednio: 230 i 2000, dowodząc utrzymującej się, przytłaczającej przewagi liczebnej dzieci nad ludźmi starymi<sup>3</sup>.

Sytuacja ulega radykalnej zmianie w naszych czasach. Zgodnie z prognozą ludnościową ONZ z 2013 roku, w połowie bieżącego stulecia, w krajach Europy Zachodniej, 25-30% osób przekroczy wiek 65 lat, a 10-12% osób – wiek 80 lat. Na stu 65-latków lub osób starszych, będzie przypadać 70 dzieci poniżej 15. roku życia, zaś na stu 80-latków lub osób starszych – niewiele większa liczba dzieci (150)<sup>4</sup>. Zatem osoby w wieku podeszłym (65+) zdominują liczebnie młodych, a sędziwi starcy (80+) będą im niemal dorównywać. Co więcej, zjawisko to może utrzymać się przez bardzo długi czas.

Odwrócenie proporcji między młodymi i starymi bez wątpienia wywoła ważne konsekwencje społeczne<sup>5</sup>. Spowoduje, na przykład, znaczny wzrost potrzeb w zakresie opieki medycznej i socjalnej, ponieważ stan zdrowia oraz sprawność psychofizyczna osób w podeszłym wieku są (i będą) znacznie gorsze niż osób młodszych. To z kolei pociągnie za sobą konieczność rozbudowy odpowiednich usług leczniczych, rehabilitacyjnych i opiekuńczych, a więc znaczne zwiększenie nakładów inwestycyjnych i zatrudnienia w tym sektorze gospodarki. Gdyby miało dojść do niedoboru osób sprawujących niezbędne funkcje medyczne lub opiekuńcze, konieczne byłoby sprowadzenie, przygotowanych do wykonywania tych prac, imigrantów, to zaś mogłoby wywołać napięcia społeczne na tle różnic kulturowych. Innym istotnym skutkiem stanie się ogromny wzrost obciążeń finansów publicznych w związku ze zwiększeniem liczby osób uprawnionych do świadczeń rehabilitacyjnych, rentowych i emerytalnych oraz wydłużeniem okresu ich pobierania i to w sytuacji relatywnego skurczenia się liczby płatników podatków lub składek będących źródłem tych świadczeń. Nastąpi również głęboka zmiana w strukturze konsumpcji indywidualnej i zbiorowej i to nie tylko

---

<sup>3</sup> United Nations, *World Population Prospects. The 2008 Revision*.

<sup>4</sup> United Nations *World Population Prospects. The 2012 Revision*.

<sup>5</sup> A. Fihel, M. Okólski, *Przemiany cywilizacyjne, ludnościowe i starzenie się społeczeństw – koncepcja teoretyczna projektu Mig/Ageing*.

związanej z leczeniem i opieką. Trzeba będzie sprostać specyficznym dla ludzi starych wymogom mieszkaniowym i transportowym, być może również zwiększyć dostawy energii, a ograniczyć podaż żywności i produktów, takich jak modna odzież czy technologiczne gadżety. Ponadto, wobec trudnych do realizacji zadań finansów publicznych i zwiększenia samotności lub bezradności osób starych, przewartościowaniu ulegną zasady solidarności społecznej, w tym relacje międzypokoleniowe lub wewnątrzrodzinne. Z drugiej strony, osoby w podeszłym wieku będą musiały podejmować wysiłki w celu samodzielnego zabezpieczenia przynajmniej części swoich potrzeb. Środkiem do tego będą specyficzne i odpowiednie do ich potencjału formy kształcenia zawodowego, pracy zarobkowej i samozatrudnienia. Wreszcie, wyłonią się nowe podziały (i konflikty) społeczne, nastąpią też zmiany w obrębie sił politycznych, a mechanizmy demokracji zapewnią większe wpływy ludziom starym, umożliwiając realizację ich partykularnych interesów.

Co jest źródłem zmiany demograficznej o tak fundamentalnym znaczeniu dla funkcjonowania społeczeństwa?

Najogólniej ujmując tę kwestię, można stwierdzić, że przyczyną jest unowocześnienie społeczeństwa, chociaż sam proces jego starzenia się nie był prosty ani jednostajny. Początek zmiany demograficznej, która ostatecznie zaowocowała wielkim powiększeniem się liczby ludzi starych i trwałym odwróceniem proporcji między młodymi i starymi, tkwi w zjawiskach społecznych, jakie miały miejsce w Europie Zachodniej w XIX wieku. To wówczas kumulatywny kompleks zmian, zapoczątkowanych kilkaset lat wcześniej<sup>6</sup>, pozwolił na systematyczne obniżanie śmiertelności, zwłaszcza dzieci, prowadząc ostatecznie do znacznego wydłużenia ludzkiego życia.

Społeczeństwo nowoczesne (lub jego późne mutacje, np. społeczeństwo ponowoczesne), jakie wyłoniło się na przełomie XIX i XX wieku, po dokonaniu się tych przekształceń stało się, w sposób uderzający, strukturalnie odmienne od wszystkich wcześniejszych. Charakteryzuje je zbiór specyficznych cech, odnoszących się do fundamentalnych sfer funkcjonowania społeczeństwa:

- ekonomicznej (m.in. rynek i pieniądz i związane z nimi instytucje jako podstawowe instrumenty regulacyjne, własność kapitału bezpośrednio powiązana z przedsiębiorczością, masowa produkcja przemysłowa,

---

<sup>6</sup> Można wśród nich wymienić: rewolucję burżuazyjną, nowe prądy myślowe (Oświecenie), powstanie profesjonalnej nauki (*the Royal Society*), pojawienie się protestanckiej etyki pracy, rozwój kapitalizmu, kolonizację obszarów zamorskich, wreszcie rewolucję przemysłową.

- zorientowanie na innowacyjność, efektywność oraz zysk i ekspansję, wysoki poziom zróżnicowania i specjalizacji, znacząca rola rozwoju technologii),
- polityczno-instytucjonalnej (m.in. demokracja konstytucyjna, suwerenność państwa narodowego, rządy prawa, negocjacje i kontrakt jako podstawa regulacji stosunków społecznych),
  - sposobu i stylu życia (m.in. ekonomizm i miejskość, indywidualizm, różnorodność wzorów życia, wielość opcji),
  - motywacji jednostek i zespołów ludzkich (m.in. przekonanie o możliwości i dążenie do poprawy własnej sytuacji lub pozycji społecznej, racjonalność, zwłaszcza racjonalność ekonomiczna, poleganie na własnych dokonaniach i zgromadzonych przez siebie zasobach),
  - osobowości ludzi (m. in. zsekularyzowana, oparta na nauce percepcja rzeczywistości, otwartość na innowację, zorientowanie na przyszłość, tolerancja wobec różnorodności poglądów, skłonność do mobilności).

Zatrzymajmy się teraz na źródłach zmiany demograficznej, która doprowadziła do „zestarzenia” populacji<sup>7</sup>. Otóż, wraz ze wspomnianymi wyżej zmianami społecznymi, pojawiła się w Europie znacznie większa obfitość pożywienia oraz różnorodność i stabilność podaży żywności. Była to bez wątpienia główna przyczyna wzrostu szans przeżycia nowo narodzonych dzieci, najbardziej zagrożonej przedwczesną śmiertelnością części populacji. W późniejszym okresie, w coraz większym stopniu sprzyjał temu kompleks innych czynników: poprawa stanu higieny publicznej, masowe szczepienia, zapobiegające zapaści na groźne choroby wywoływane przez drobnoustroje, upowszechnienie nowoczesnej opieki zdrowotnej, korzystającej z osiągnięć nauk medycznych oraz rosnąca świadomość zagrożeń i popularyzacja zachowań sprzyjających ochronie zdrowia. Spowodowało to systematyczny i głęboki spadek ogólnej umieralności i wydłużenie życia przeciętnego mieszkańca. W okresie przednowoczesnym, nawet jeszcze w XVII wieku, co trzeci noworodek w krajach zachodnioeuropejskich nie dożywał daty swoich pierwszych urodzin, pod koniec XIX wieku co dziesiąty, a obecnie jedynie co trzechsetny. Przeciętne dalsze trwanie życia, od momentu narodzenia, wzrosło w tym okresie w przybliżeniu trzykrotnie – z około 25-30 lat do około 80 lat. Troska o dobre zdrowie, zapobieganie chorobom lub ich leczenie, dążenie do wydłużenia życia stały się podstawowymi, niezbywalnymi celami nowoczesnego społeczeństwa.

---

<sup>7</sup> W poniższych fragmentach tego szkicu wykorzystałem mój wcześniejszy artykuł opublikowany w *Studiach Socjologicznych*.

Ponieważ na dzieci, zwłaszcza najmłodsze, przypadała przeważająca część zgonów w populacji, wspomniany spadek umieralności wywoływał początkowo, nawet przez kilka dziesięcioleci, wzrost udziału osób najmłodszych wśród wszystkich mieszkańców, czyli prowadził do (przeciętnie biorąc) demograficznego „odmłodzenia”. Na skutek tego, mimo równoczesnego zmniejszania się ryzyka zgonu wśród ludności dorosłej, procentowy udział tej ostatniej grupy ludzi w całej populacji malał. Odmładzaniu populacji sprzyjała również poprawa stanu zdrowia ludzi dorosłych, bowiem wydłużył się czas życia kobiet, w którym mogły one stać się matkami, co przyczyniło się do zwiększenia liczby ich potomstwa. Co więcej, dodatkowemu wzrostowi rozrodczości i tym samym wzmocnienia owego procesu odmładzania sprzyjało przejściowo w wielu społeczeństwach, w okresie opisywanych tu przemian, obniżenie wieku, w jakim ludzie zakładali rodziny i usunięcie części barier utrudniających zawieranie małżeństw.

Zatem u zarania nowoczesnego społeczeństwa, w ciągu pierwszych dziesięcioleci właściwej dla niego zmiany demograficznej, występowało – paradoksalne na tle tytułu tego szkicu – zjawisko jego młodnienia. Być może stało się powodem długotrwałej iluzji, że zmiany reprodukcji ludności, będąc nieodzownym elementem unowocześnienia, nie stwarzają dla społeczeństwa poważnych wyzwań ani zagrożeń, a także tego, że do niedawna kwestie demograficzne nie tylko nie spędzały snu z powiek rządzącym elitom, ale były przez nie marginalizowane. Jak się jednak okazało – niesłusznie.

Gdy rozpoczynały się przemiany modernizacyjne, przetrwanie biologiczne gatunku ludzkiego warunkowała, i to od jego zarania, wysoka płodność. Szansa na zastąpienie rodziców przez ich potomstwo w procesie reprodukcji była tym większa, im liczniejsze ono było. Niewielka liczba spłodzonych dzieci oznaczała małe prawdopodobieństwo dożycia przez któreś z nich wieku dojrzałości płciowej i posiadania własnego potomstwa. Najmłodszy był bowiem szczególnie narażony na niedożywienie, nieszczęśliwy wypadek, chorobę i śmierć. Wysoka płodność stanowiła więc raczej imperatyw egzystencjalny niżli przejaw upodobania przez rodziców formy rodzinnej charakteryzującej się obecnością dużej liczby dzieci. W istocie, rodzice mieli na ogół (w każdym momencie istnienia rodziny) niewiele dzieci, nawet jeśli urodziło się ich wiele.

W długiej, wielogeneracyjnej perspektywie przeciętny osobnik dożywający wieku reprodukcyjnego, aby zapewnić kontynuację gatunkowi, powinien był pozostawić po sobie dwoje własnych dzieci zdolnych do uczestniczenia w prokreacji, czyli posiadania własnego potomstwa. By tak się stało, w warunkach

wysokiej umieralności, w społeczeństwie przednowoczesnym, ów przeciętny osobnik musiał spłodzić trzy, a w niektórych społeczeństwach nawet cztery razy więcej dzieci, czyli sześcioro, a nawet ośmioro. Obszar między normą „dwoje spadkobierców” a sześciorgiem czy nawet ośmiorgiem rzeczywiście powołanych do życia nowych osobników wyznaczała wysoka wówczas, przedwczesna umieralność dzieci. Spośród sześciorga – ośmiorga nowo narodzonych, od czterech do sześciu miało bowiem umrzeć przed osiągnięciem dojrzałości rozrodczej<sup>8</sup>. O tym, że taki „model” reprodukcji rzeczywiście występował, przekonuje choćby to, że gatunek ludzki trwa od bardzo dawna (od paruset tysięcy lat), a jego liczebność ulegała do (powiedzmy) połowy XVIII wieku stosunkowo niewielkim zmianom.

Ponieważ, o czym już była mowa, od początku XIX wieku w Europie spadała znacząco umieralność dzieci i przeciętni rodzice, aby pozostawić po sobie dwuosobowe potomstwo, powinni spłodzić niewiele ponad dwoje dzieci, dawna „norma” płodności stała się anachroniczna, wręcz niemożliwa do urzeczywistnienia. By uznać to twierdzenie za prawdziwe, wystarczy wyobrazić sobie sytuację, w której przeciętny osobnik, pomimo obniżonej niemal do zera umieralności osób najmłodszych, nadal staje się rodzicem sześciorga dzieci<sup>9</sup>. Z generacji na generację, szeregi rodziców ulegałyby co najmniej podwojeniu lub nawet potrojeniu, a w dłuższym okresie dynamika wzrostu populacji (ściślej – współczynnik przyrostu naturalnego) osiągnęłaby poziom przekraczający 2% w skali roku. Jej liczba podwajałaby się szybciej niż co 35 lat<sup>10</sup>. Nie trzeba wielkiej wyobraźni, by zrozumieć, że wzrost w takim tempie nie byłby możliwy i że prędzej czy później zasłaby konieczność radykalnego ograniczenia płodności albo systematycznego odpływu ludności poza obszar, na którym pojawiłby się tak wysoki przyrost naturalny (lub jednego i drugiego w tym samym czasie).

W rzeczywistości, w całej Europie płodność uległa obniżeniu, chociaż z kilkudziesięcioletnim na ogół opóźnieniem w stosunku do wspomnianego spadku

<sup>8</sup> Przyczyniało się do tego również to, że nie wszyscy dorośli osobnicy uzyskiwali zdolność do założenia rodziny i tym samym prokreacji. Część z nich, ze względu na podrzędny status społeczny, a głównie i ostatecznie z powodu niedysponowania zasobami pozwalającymi na samodzielne utrzymanie się, była tego dożywnotnie pozbawiona.

<sup>9</sup> Jest to biologicznie nie tylko wykonalne, ale rzecz by można „łatwe”. Średnia liczba urodzeń na jedną kobietę w warunkach tzw. płodności naturalnej, wykluczającej stosowanie współczesnych środków kontroli urodzeń w wielu populacjach sięga współcześnie poziomu 8 (np. Jemen), a w niektórych (izolowanych kulturowo) subpopulacjach – 11-13 (np. hutterowcy, anabaptyści lub mormoni w USA).

<sup>10</sup> Gdyby stale utrzymywało się takie tempo, to obszar wielkości Europy i zaludniony tak jak Europa w 1950 r., tj. przez 550 milionów ludzi, po około 100 latach zamieszkiwałyby ponad 4 miliardy osób. Tymczasem zgodnie z prognozą ONZ (United Nations 2013), w 2050 r. ludność Europy będzie liczyć jedynie 709 milionów, i to pomimo dodatniego w ciągu tych 100 lat salda migracji.



umieralności. Ta asynchronia zmian w reprodukcji ludności spowodowała utrzymywanie się przez szereg lat podwyższonego przyrostu naturalnego i w konsekwencji przeludnienia. Przeludnienie oznaczało zaś zubożenie lub utratę środków utrzymania przez dużą część społeczeństw. Wywołało to masową emigrację, głównie w postaci wychodźstwa zaoceanicznego. Presja prowadząca do emigracji zelżała w istotnym stopniu dopiero wtedy, gdy ludzie zaczęli kontrolować własną rozrodczość i gdy liczba urodzeń zmniejszyła się do poziomu zbliżonego do obniżonej wcześniej liczby zgonów. Wtedy, gdy zaczęto sobie uświadamiać nowe warunki reprodukcji gatunku, oznaczające możliwość sukcesji pokoleń na poziomie rodziny i społeczeństwa przy wykorzystaniu niewielkiej części potencjału rozrodczego.

Kilkadziesiąt lat po zapoczątkowaniu systematycznego obniżania się śmiertelności rozpoczął się równie głęboki spadek liczby urodzeń. Jego początek oznaczał definitywny kres „odmładzania” populacji i początek ery „starzenia się”. Starzenie się uległo nasileniu, gdy rozrodczość obniżyła się do poziomu niższego niż potrzebny do zastąpienia generacji rodziców przez ich potomstwo.

Przyczyn tego procesu często upatruje się w zbiorze zjawisk, które pojawiły się na Zachodzie w okresie po II wojnie światowej. Jednym z ich przejawów, a zarazem konsekwencji, stało się zwiększenie podmiotowości jednostki w społeczeństwie. Takie cele jak wolność, autonomia, indywidualizacja, samorealizacja, tolerancja i pluralizm nabrały wówczas szczególnego znaczenia, prowadząc do osłabienia znaczenia grup społecznych, zwłaszcza instytucji służących regulacji stosunków społecznych oraz ustalaniu ról i pozycji jednostek. W znacznym stopniu uległy relatywizacji i osłabieniu dawne kanony aksjologiczne i ideologie. Równoprawne stały się alternatywne wzorce kulturowe, idee i wartości.

Odcisnęło to silne piętno na zachowaniach reprodukcyjnych. Ludzie bardziej świadomie, celowo i otwarcie artykułowali swoje indywidualne postawy, oczekiwania i aspiracje. Na przykład, w sferze zdrowia – mówiąc potocznie – zaczęli brać sprawę w swoje ręce, czego przejawem było spontaniczne i systematyczne poddawanie się badaniom kontrolnym. Odrzucone zostały rozmaite *tabu*, które wcześniej tłumiły wyrażanie tych aspiracji. Pojawił się swoisty kult ciała – sprawności fizycznej, tężyzny, urody i seksualności – oraz, związane z tym, prozdrowotne zachowania, a nawet style życia czy ruchy obywatelskie. Sprzyjało to poprawie stanu zdrowia, a w konsekwencji dalszemu spadkowi przedwczesnej umieralności i wydłużaniu życia.

Warto dodać, że w odpowiedzi na te nowe oczekiwania i zachowania ludzi znacznym zmianom uległa zinstytucjonalizowana opieka zdrowotna i usługi medyczne. Wyłoniły się lub rozwinęły nowe dziedziny i rodzaje usług. Z jednej strony – wiedza, poradnictwo i technologie związane ze skuteczną i bezpieczną kontrolą urodzeń, zdrowiem reprodukcyjnym, wspomaganie prokreacji czy re-progenetyka, a z drugiej strony – gerontologia i geriatrya.

W warunkach powszechnej praktyki kontroli urodzeń, wynalezienie środków zapobiegających niepożądanym urodzeniom (innych niż aborcja), które były niemal stuprocentowo skuteczne, łatwe w stosowaniu, dostępne i tanie – co stało się w latach 60. i 70. XX wieku – wytworzyło potencjał do dalszego spadku płodności. Krótko mówiąc, przy stałych preferencjach dotyczących liczby własnego potomstwa, bardziej efektywna kontrola urodzeń przyczyniała się do mniejszej liczby urodzeń. Nie przesądzając na razie tej sprawy, zasygnalizujmy tylko, że nie był to decydujący czynnik wspomnianej depresji rozrodczości na Zachodzie.

Wróćmy na chwilę do demograficznych i społecznych skutków unowocześnienia społeczeństwa w tej części Europy. Przemiany społeczne, które towarzyszyły emancypacji różnych, dotąd upośledzonych warstw społecznych, oraz ugruntowanie przytłaczającej przewagi liczebnej ludności zamieszkującej miasta i upowszechnienie się miejskiego stylu życia doprowadziły do demokratyzacji instytucji małżeństwa i wyłoniły rodzinę nuklearną jako dominującą formę rodziny. W większości społeczeństw europejskich, na przełomie XIX i XX wieku lub nawet nieco wcześniej, związek małżeński, najczęściej w standardowej, cywilnej (świeckiej) formie stał się doświadczeniem niemal wszystkich dorosłych ludzi. Co więcej, trwałość małżeństwa była silnie i na wiele sposobów chroniona. Zmniejszyło się zjawisko prokreacji pozamałżeńskiej. W pewnym okresie, zanim regulacja urodzeń przez pary małżeńskie nie stała się masowa i skuteczna, ukształtował się model rodziny, na który dziś niektórzy spoglądają z nostalgią jak na „stare, dobre czasy”, utożsamiając go – bez mała – ze „stanem naturalnym”<sup>11</sup>. Charakterystyczną cechą tego modelu była rodzina złożona z pary małżonków i liczego potomstwa. Małżeństwo miało charakter dożgonny i – ze względu na niski poziom umieralności – długotrwały, zaś duża liczba dzieci bynajmniej nie stanowiła efektu podwyższonej płodności, ale (podobnie

---

<sup>11</sup> Podkreślmy, iż nie tylko wkrótce po zakończeniu II wojny światowej nastąpiła gruntowna erozja tego modelu, ale też, że nie był on (nie mógł być z powodu wysokiej umieralności dzieci) szerzej obserwowany we wcześniejszych okresach, przed XVIII wiekiem. A zatem był raczej społeczną efemerydą niż stanem naturalnym.

jak przyczyny wydłużenia trwania małżeństwa) obniżonej śmiertelności. Co więcej, w wielu grupach społecznych taka rodzina hołdowała specyficznemu („odwiecznemu”) podziałowi ról: mąż zdobywał środki utrzymania (na ogół wykonując pracę najemną), zaś żona zajmowała się gospodarstwem domowym i wychowaniem dzieci.

Gdy, po pewnym czasie, małżonkowie zaczęli efektywnie kontrolować własną płodność, liczba dzieci w rodzinach radykalnie się zmniejszyła. Wysiłek i czas jaki – zgodnie z poprzednim podziałem ról w związku małżeńskim – żona musiała poświęcić na macierzyństwo i opiekę nad małymi dziećmi, uległ znacznej redukcji. Wraz z ukształtowaniem się niskiej płodności, pojawiły się więc przesłanki do masowego wejścia kobiet na rynek pracy, a z pewnym opóźnieniem także do zakwestionowania dyktatu czy imperatywu („dozgonnej”) trwałości związku małżeńskiego.

Klimat czy – jak się mówi z pewną przesadą – kultura ponowoczesności dodała nowe impulsy do owego potencjału podważającego model rodziny charakterystyczny dla wczesnego okresu opisywanych tu zmian. Narastały obiektywne przesłanki konfliktu interesów męża i żony. Były one coraz wyraźniej postrzegane przez obie strony i coraz mocniej artykułowane. Społeczny ruch zrównania praw i obowiązków mężczyzn i kobiet osłabił istniejące normy oraz zwyczaje będące podstawą asymetrii i dyskryminacji. Zaczęły się pojawiać liczne i różnorodne symptomy kruszenia dotychczasowego modelu. W efekcie, powstały nowe, równoprawne z rodziną nuklearną opartą na trwałym związku małżeńskim, formy rodziny, takie jak: rodzina oparta na związku konsensualnym (kohabitacja), czyli nieformalnym, względnie trwały związek nieobjmujący wspólnoty gospodarstwa domowego (w tym – współzamieszkiwania), tzw. LAT<sup>12</sup>, czy rodzina w zamierzeniu niepełna, by nie wspomnieć o różnych innych formach, liczebnie marginalnych (względnie trwały związek homoseksualistów, „komuna” rodzinna i inne). Moment założenia rodziny, w ciągu życia jednostki uległ silnemu zróżnicowaniu, choć na ogół przesunął się ku bardziej zaawansowanemu wiekowi. Zwiększyła się łatwość i częstość rozpadu rodziny na skutek innych czynników niż zgon partnera związku. Upowszechniło się zjawisko rekonstrukcji rodziny w przebiegu życia jednostki (zmiana formy rodziny, zmiana partnera, zmiana składu wychowywanych w rodzinie dzieci, po-

---

<sup>12</sup> Skrót od ang. *Living Apart Together*, czyli: żyjąc ze sobą (razem) ale oddzielnie.

jawianie się tzw. fikcyjnych krewnych<sup>13</sup>). Zwiększył się odsetek osób dorosłych, nie tworzących żadnych trwałych relacji z partnerami związków emocjonalnych lub erotycznych, było to jednak tylko pozorne zwrócenie się ku przeszłości<sup>14</sup>.

Cały ten kompleks uwarunkowanych kulturowo zmian zachowań społecznych doprowadził do wspomnianej już długotrwałej zapaści rozrodczości, do tego, że w kolejnych generacjach para dorosłych osób, kobieta i mężczyzna, miała mniej (często znacznie mniej) niż dwoje dzieci. Do pomiaru tego zjawiska używa się wskaźnika dzietności<sup>15</sup>, który przy niskiej śmiertelności dzieci powinien wynosić 2,1, by generacja dzieci zastąpiła (liczebnie), w procesie prokreacji, generację rodziców. Jeszcze na początku XIX wieku, w społeczeństwach europejskich, wskaźnik ten był z reguły wyższy niż 5, a w wielu przypadkach przekraczał 6, natomiast w końcowych trzech dekadach XX wieku na ogół nie sięgał 1,8, a niekiedy nawet 1,5. Zapaść ta miała decydujące znaczenie dla przyspieszonego starzenia się populacji.

Elementem trwale przyczyniającym się do starzenia populacji był (i pozostaje) spadek umieralności ludzi starych – przy takiej samej liczbie osób dożywających wieku przyjętego za próg starości powodował on wzrost liczby żyjących powyżej tego progu. Przez dość długi czas, równocześnie występował jednak szybki spadek nasilenia zgonów wśród najmłodszych dzieci, który osłabiał wspomniany wyżej efekt starzenia, a nawet początkowo – o czym była już mowa – przyczyniał się do odmłodzenia populacji. Od momentu gdy poziom umieralności dzieci stał się bardzo niski (praktycznie bliski zera) i dalsza jego obniżka nie wpływała znacząco na wzrost liczby żyjących dzieci, zmniejszanie nasilenia zgonów w populacji miało istotne efekty jedynie w grupie ludzi starych i jednoznacznie wznagało proces starzenia. Gdy doszedł do tego spadek rozrodczości i stopniowy spadek liczebności kolejnych nowo narodzonych generacji, rozpoczął się proces „relatywnego starzenia się”, bowiem wzrost odsetka ludzi starych zaczął rosnąć, nawet bez zwiększania się ich liczby, głównie na skutek zmniejszania się liczby (i odsetka) dzieci. Kiedy zaś w wiek reprodukcyjny zaczęły wchodzić osoby należące do tych malejących liczebnie generacji, w których ludzie dorośli zredukowali ilość potomstwa do mniej niż

<sup>13</sup> Na przykład, bliscy krewni przysposobionego rodzeństwa (na skutek założenia rodziny przez osoby, które rozwiązały swój wcześniejszy związek i wniosły do nowej rodziny potomstwo ze związku poprzedniego).

<sup>14</sup> W epoce przednowoczesnej przypadki osób trwale samotnych były z reguły wymuszone, we współczesnym (ponowoczesnym) społeczeństwie samotność często wynika z wyboru.

<sup>15</sup> Oznacza on liczbę dzieci urodzonych przez „przeciętną” kobietę w ciągu całego jej życia (przy założeniu jej aktywności rozrodczej, zgodnej z występującą w danym czasie intensywnością rozrodczości, w kolejnych okresach życia rozrodczego).

średnio dwojga dzieci, tempo starzenia się populacji osiągnęło swe apogeum. W tym samym bowiem czasie ludność w wieku podeszłym była zasilana przez kolejne liczne roczniki urodzone w czasie, gdy rozrodczość była jeszcze wysoka, a umieralność dzieci już niska, zarazem na skutek obniżającej się śmiertelności ludzi starszych rosła liczba osób w wieku podeszłym, a z drugiej strony zmniejszał się dopływ do grupy potencjalnych rodziców i w jeszcze większym stopniu malała liczba nowo narodzonych dzieci. Szczyt nasilenia starzenia się populacji przypadł (lub przypadnie, w zależności od populacji) na kilkadziesiąt lat po osiągnięciu przez umieralność niskiego poziomu, a nawet po osiągnięciu przez rozrodczość stabilizacji na niskim poziomie i trwał (lub będzie trwać, w zależności od populacji) przez kolejne kilkadziesiąt lat, nawet gdyby nie było już dalszych spadków urodzeń i zgonów.

\*

Niezwykle znaczenie tej – obecnej i przyszłej – sytuacji demograficznej w nowoczesnym społeczeństwie wynika stąd, że po pierwsze nie jest ona przypadkowa ani, w zasadzie, odwracalna. Nie jest przypadkowa, bowiem – jak zostało wyżej uzasadnione – doprowadziły do niej obiektywne, długofalowe procesy społeczne o charakterze strukturalnym. Jej trwałość (nieodwracalność w dającym się przewidzieć czasie) natomiast bierze się z jednej strony, z inercyjności struktury demograficznej, z jej silnie opóźnionej reakcji na zmiany elementów składowych reprodukcji ludności (zarówno umieralności, jak i rozrodczości), a z drugiej – z niewielkiej podatności rozrodczości na wszelkiego rodzaju zabiegi regulacyjne zmierzające do jej podwyższenia (polityka „prorodzinna” czy „pronatalistyczna” itp.) oraz z niemal całkowitego braku możliwości manewru, jeśli chodzi o ewentualność modyfikacji trendu i cech umieralności.

Wróćmy na zakończenie do podstawowego efektu tych zmian demograficznych – starzenia się populacji i zilustrujmy ją, rozpatrując przypadek Polski. Zjawisko to bowiem ma charakter ogólnoeuropejski, a nawet – stopniowo, ale coraz szerzej – wykracza poza Europę. Obejmuje zatem i nasz kraj.

W 1931 roku wśród blisko 32 milionów mieszkańców Polski około 150 tys. osób liczyło sobie 80 lat lub więcej, w 1970 roku takich osób zarejestrowano 335 tysięcy (przy całkowitym zaludnieniu równym 32,6 milionów), a w 2010 roku – 1.328 tysięcy (przy zaludnieniu 38,5 milionów). Odsetek sędziwych starców w całej populacji wynosił odpowiednio: 0,5%, 1,0% oraz 3,4%, zatem wzrósł siedmiokrotnie, przy zaledwie dwudziestoprocentowym wzroście liczby ludności.

Zgodnie z najnowszymi przewidywaniami ONZ<sup>16</sup>, w 2050 roku osób powyżej 80. roku życia będzie w Polsce 3.237 tysięcy, tj. 9,5% (w 2100 roku nawet 13,0%!). Według prognozy EUROSTAT<sup>17</sup>, w 2060 roku miałyby mieszkać w Polsce nawet 4 miliony osób w tym wieku (12,0%). Nie byłby to jeszcze górny pułap procesu starzenia – ONZ przewiduje, że w 2100 roku niektóre kraje azjatyckie (Japonia, Korea Południowa czy Singapur) osiągną poziom 20%, a szereg krajów europejskich (np. Hiszpania, Niemcy, Portugalia i Włochy) przekroczy 16%.

Zjawisko starzenia pojawiło się, w pewnym sensie, z zaskoczenia. Jeszcze w połowie XIX wieku odsetek ludności w wieku 65 i więcej lat, nigdzie poza Francją (6,4%) nie przekraczał 5%, a sto lat później jedynie w kilku krajach europejskich był nieznacznie wyższy niż 10%<sup>18</sup>. Obecnie średnia europejska to 23%, a w 2050 roku wyniesie 34%. W Polsce tuż przed wybuchem II wojny światowej oceniano go na 5%, a zaraz po jej zakończeniu (1950 rok) na 8%. Jednak obecnie osoby w tym wieku stanowią już 15% całej populacji, a w połowie tego stulecia będzie ich 27-29%.

Rośnie zatem gwałtownie liczba i odsetek ludzi starych, przy czym, od pewnego czasu, następuje to w warunkach malejącej ogólnej liczby ludności i jeszcze silniej zmniejszającej się liczby dzieci. Efektem tego jest – sygnalizowane na wstępie niniejszego szkicu – odwrócenie proporcji między tymi dwiema grupami. Uzyskanie przewagi liczebnej nad dziećmi do 15. roku życia przez osoby w wieku 65 i więcej lat zdaje się symbolizować współczesne zagrożenia dla reprodukcji ludności. Trwanie społeczeństwa wymaga bowiem ciągłego odtworzenia jego substancji biologicznej poprzez wymianę pokoleń rodziców i ich dzieci. Rodzice są w tym procesie aktywni do pewnego momentu ich życia, do momentu zestarzenia się. Natomiast osoby starsze, dziadkowie, w zasadzie w tej wymianie nie uczestniczą. Tę bezproduktywność ludzi starych w reprodukcji biologicznej odzwierciedlała do niedawna znikoma proporcja liczebna tej grupy w całej populacji. Współczesny wzrost jej znaczenia trudno zatem postrzegać inaczej niż jako istotne wyzwanie demograficzne. Jest to zarazem wielkie wyzwanie cywilizacyjne z uwagi na spodziewane, wskazane na wstępie tytułem ilustracji, konsekwencje społeczne. ■

---

<sup>16</sup> *United Nations 2013*

<sup>17</sup> K. Giannakouris, *Ageing characterises the demographic perspectives of the European societies.*

<sup>18</sup> Rosset, *op. cit.*

## Bibliografia

- Fiheł A., Okólski M., *Przemiany cywilizacyjne, ludnościowe i starzenie się społeczeństw – koncepcja teoretyczna projektu Mig/Ageing*. Ośrodek Badań nad Migracjami UW (tekst nieopublikowany), 2014.
- Giannakouris K., *Ageing characterises the demographic perspectives of the European societies*, EUROSTAT 2008, 72: 1-12.
- Okólski M., *Wyzwania demograficzne Europy i Polski*, „Studia Socjologiczne”, 4(199) 2010, ss. 37-78.
- Rosset E., *Proces starzenia się ludności. Studium demograficzne*, PWG, Warszawa 1959.
- United Nations, *World Population Prospects. The 2012 Revision, Volume I: Comprehensive Tables*. United Nations: New York 2013.
- United Nations, *World Population Prospects. The 2008 Revision, Volume I: Comprehensive Tables*. United Nations, New York 2009.





# O POTRZEBIE EWALUACJI MIĘDZYKULTUROWEJ

Leszek Korporowicz

## Wstęp

Potrzeba praktycznego realizowania ewaluacji międzykulturowej wynika z poszerzającego się zakresu ewaluacji międzynarodowych, jako konsekwencji równie intensywnego rozwoju programów międzynarodowych dotyczących wszystkich obszarów życia gospodarczego, społecznego i kulturowego. Ewaluacja międzynarodowa jest także efektem narastającego umiędzynarodowienia i współpracy wielu instytutów badawczych, doradczych i szkoleniowych realizujących projekty ewaluacyjne na zapotrzebowanie globalizujących się instytucji i ich działań we wszystkich sferach życia. Bardzo często jest ona inicjowana przez owe instytucje i urzędy międzynarodowe, które chcą doskonalić swoje funkcje technokratyczne, kontrolne i korporacyjne

Istniejące programy ewaluacji międzynarodowych nie zawsze jednak uwzględniają istotne różnice w systemach wartości, potrzeb oraz kulturze organizacyjnej ewaluowanych środowisk, unifikując przyjmowane kryteria wyznaczane przez dominujące centra decyzji ewaluacyjnych, podporządkowane zcentralizowanym ośrodkom decyzji menedżerskich i politycznych. Istniejący stan rzeczy w tak zunifikowanych projektach nie uwzględnia faktu, iż procesy globalizacyjne, ale także umiędzynarodowienie działania wielu instytucji, prowadzą nie tylko do unifikacji, ale także dywersyfikacji społecznych kontekstów faktycznej realizacji ewaluowanych działań. Sytuacja ta powoduje konieczność

wzrostu zainteresowania problemem adekwatności społecznej, środowiskowej i kulturowej wielu badań ewaluacyjnych, jeśli nie mają być one jedynie przejawem instytucjonalnej dominacji, a często i uprzedmiotowienia celu badań ewaluacyjnych, analizowanych aktywności oraz realizujących je społeczności.

Dominacja poprzez unifikację kryteriów ewaluacji przenika w sferę jej projektowania, metodologii, a następnie wnioskowania. Nie bez racji mówi się o swoistym „ewaluacyjnym imperializmie”, który przejawia się nie tylko w narzucaniu celów i przedmiotu ewaluacji, ale także metod, procedur, a nawet mentalności ewaluatorów, traktowanych i działających jako „funkcjonariusze systemu”. Bez uwzględnienia różnorodności kontekstualnej ewaluowanych programów, a następnie uspołecznienia procesu projektowania i adaptacji kulturowej kryteriów ewaluacja międzynarodowa zagrożona jest społecznym wyalienowaniem lub wkomponowaniem w mechanizmy reprodukcji istniejących stosunków władzy, często wręcz dominacji o ukrytym, metodologicznie i społecznie, charakterze. Ewaluacja międzykulturowa podnosi problem wrażliwości, podmiotowości, ale i rzetelności badań ewaluacyjnych, nie tylko międzynarodowych, które mogą w ten sposób stać się elementem edukacji międzykulturowej, demokratyzacji procedur i strategii badawczych oraz stymulatorem partnerskich relacji uczestników całego procesu ewaluacyjnego jako rodzaju społecznej partycypacji, kooperacji, uczenia się i rozwoju.

### Znanicki jako prekursor ewaluacji ze współczynnikiem humanistycznym

Na potrzeby badania wartości systemu edukacyjnego w perspektywie zmian społecznych, czego wymagało modernizujące się społeczeństwo amerykańskie lat trzydziestych ubiegłego wieku, zwrócił uwagę, w swoich pionierskich studiach, Florian Znanicki<sup>1</sup>. Badanie wartości wymagało z kolei działań ewaluacyjnych, których konceptualizację należało odnieść do podstawowych pytań i potrzeb ówczesnego społeczeństwa, rozpoznając rzeczywistych i potencjalnych liderów zmiany, a tym samym rozwojowo zorientowanej ewaluacji. Idea główna wynikała z przekonania, że to nie badacz oraz, zewnętrzne w stosunku do badanej społeczności, kryteria stanowić mają o podstawie czynności wartościowania. Podstawy tej należy szukać w realnych doświadczeniach, potrzebach, potencjalach i intencjach przedstawicieli konkretnej społeczności. Oznacza to również, że wartościowane działania i inicjujące je systemy wartości traktujemy w sposób

---

<sup>1</sup> F. Znanicki, *Education and Social Change*, ed. E. Hałas, Peret Lang, Frankfurt am Main 1998.

podmiotowy, jako mające prawo do istnienia, w ramach których dokonać się musi właściwe projektowanie równie podmiotowo zorientowanej ewaluacji. Tylko w ten sposób całościowo pojęty proces ewaluacji, który powinien rozpocząć się od rozpoznania właściwego danej grupie systemu wartości, może mieć autentycznie rozwojowy, wspierający i nieprzedmiotowy charakter.

Z opisanych powyżej względów, podmiotowo zorientowana postawa społeczna badacza, o którą apelował Znaniecki w znanym dobrze, w kręgu humanistycznie zorientowanej socjologii, postulacie „współczynnika humanistycznego”, znakomicie zaprojektowana w strategii badań nad wyzwaniem systemu edukacji w dobie strategicznych wyzwań zmiany społeczeństwa amerykańskiego, jest jednym z kluczowych założeń ewaluacji humanistycznej. Jej sens coraz bardziej ujawnia się w sytuacji, gdy systemy wyznaczające kryteria oceny mają charakter anonimowy, wynikają z zewnętrznych, w stosunku do ewaluowanych społeczności, odniesień, a szczególnie wtedy, gdy uwikłane są w obce im interesy i nie są przedmiotem żadnej negocjacji. Innymi słowy, projekt Znanieckiego wynika z głębokiego szacunku do podmiotowego znaczenia wartości poszczególnych grup, niezależnie od możliwości i potrzeby ich zmiany w wyniku świadomego i refleksyjnego zamysłu.

Wrażliwość badacza-ewaluatora na system wartości analizowanych działań i realizujących je ludzi, jest więc fundamentalnym przesłaniem społecznej racjonalności i odpowiedzialności badań ewaluacyjnych. Powinna się ona otwierać na sytuacje, w których rozpoznać należy realną odmienność systemów wartości konkretnych społeczności. Postulat metodologiczny współczynnika humanistycznego nakazuje ewaluatorowi w procesie projektowania ewaluacji zrekonstruować ów system, poprzez realny udział osób, które go wdrażają, doświadczają i respektują. Tak zorientowana ewaluacja staje się *de facto* nie tylko kulturowa, a więc wrażliwa na kontekstualny i lokalny charakter wyznaczników wartościowania, ale w równej mierze międzykulturowa, poprzez próby negocjowania akceptowalnych kryteriów ewaluacji w programach realizowanych w różnych środowiskach społecznych. Odwołanie się do koncepcji współczynnika humanistycznego może uratować kulturową adekwatność badań ewaluacyjnych, a tym samym uchronić przed biurokratyczną rytualizacją, a czasami wręcz przed alienacją<sup>2</sup>. Co jednak istotne, współczynnik

---

<sup>2</sup> L. Korporowicz, *Refleksja jako działanie. O stałej potrzebie przełamywania redukcji w pojmowaniu badań ewaluacyjnych w edukacji*, [w:] *Regionalne i lokalne diagnozy edukacyjne*, red. B. Niemierno, M. Szmigiel, Polskie Towarzystwo Diagnostyki Edukacyjnej, Wrocław 2012.

humanistyczny inspiruje nie tylko do dostrzeżenia wartości oraz ich kulturowych odmienności, ale też do wdrażania partycypacyjnej formuły w całym procesie ich „eksplorowania”, a więc nie tylko rozpoznania, ale również analizy, wnioskowania i aplikacji.

Dialogiczny i partycypacyjny sens ewaluacji inspirowanej społeczną aksjologią Znanieckiego jest więc bardzo świadomym celem humanizacji stosowanych badań społecznych, o którym współcześnie zapomniano, a ewaluacja „czwartej generacji”, zwana ewaluacją demokratyczną lub dialogiczną, ma bardzo znaczącego poprzednika, który praktykował ją blisko pięćdziesiąt lat wcześniej. Postulat ten rozbija się o dyrektywne instrukcje ewaluacji międzynarodowych, które przyjmują z wielką atencją zestandaryzowane kryteria wartościowania, podobnie jak kontrolnie i nadzorczo zorientowane pomysły użycia ewaluacji w zadaniach na skalę masową, ponadnarodową albo tylko sektorową. Wieloetapowy i rozłożony na wiele podmiotów proces ewaluacji zostaje tam przykrojony do fazy generowania, analizy i prezentowania danych, a zespoły ewaluacyjne sprowadzone do roli ekspertów ds. „realizacji badań”.

### Czynniki kulturowej dywersyfikacji

Niezależnie od administracyjnych i biurokratycznych nacisków na rozwój wielorakich technologii kontroli i nieustających prób uczynienia z ewaluacji strategii nadzoru, istnieje obiektywny proces o charakterze makrostrukturalnym, który wymusza kulturową relatywizację nie tylko samych procedur i metodologii, ale także aksjologicznego zaplecza ewaluacji. Proces ten jest wynikiem poszerzenia zakresu działania badań ewaluacyjnych, które, w wyniku umiędzynarodowienia, muszą objąć swym zasięgiem działania realizowane w wielu krajach, czasami na kilku kontynentach, ale także w zupełnie odmiennych środowiskach społecznych i instytucjonalnych na terenie tego samego kraju, o różnorodnej kulturze organizacyjnej, obyczajowej i wzorach wartościowania w podstawowych dziedzinach życia. Wbrew pozorom, procesy globalizacji, czy też administracyjnych standaryzacji, nie przynoszą ujednoczenia w sposobie doświadczenia, a co za tym idzie oceny, doświadczenia i waloryzacji działań<sup>3</sup>. Wręcz przeciwnie, narastająca intensywność komunikowania i interakcji społecznych uświadamia skalę istniejących różnic i domaga się ich

---

<sup>3</sup> L. Korporowicz, *Socjologia kulturowa. Kontynuacje i poszukiwania*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2011.

respektowania<sup>4</sup>. Dzieje się tak zarówno w obszarze zarządzania, usług, edukacji, handlu, turystyki, jak i w sferze obyczajowej, traktowanej często jako obszar ochrony dziedzictwa i praw człowieka. Procesy dywersyfikacji kulturowej wynikają z kilku następujących cech procesów globalizacji i umiędzynarodowienia, które uwzględnić należy w procesie projektowania badań i procesu ewaluacyjnego:

## 1. Mobilność kultur

Mobilność kultur powoduje wyraźne przekroczenie ich geograficznych, administracyjnych lub etnicznych granic, szczególnie w wymiarze produktów kultury symbolicznej, a więc także istotnych dla ewaluacji systemów wartości. Konwencjonalny związek miejsca, ludzi i ich wytworów zostaje uwolniony i może być skonfigurowany w innych miejscach, ale nade wszystko przemieszczony i zmieniany. Ruch nie tylko w przestrzeni, ale całych przestrzeni powoduje, że zmieniają się sposoby definiowania tego, co społecznie i wspólnotowo istotne. Wartości konkretnych działań uwolnione zostają nie tylko od miejsca, jako swoistej kotwicy i zakorzeniania, ale także od związków z pozostałymi wartościami<sup>5</sup>. Wszystko to sprawia, że ujawniają się coraz bardziej unikatowe, choć istotne, konfiguracje wszystkiego, co w realnym środowisku istotne i co rzutować musi na projektowanie ewaluacji, szczególnie jej kryteriów. Ponadto mobilność kultur powoduje ustawiczną zmienność sposobów konfigurowania wartości, co może być uwzględnione jedynie przez ewaluację „wrażliwą na wartości”. Jest to stwierdzenie tylko pozornie tautologiczne, jako że badanie wartości to istota każdej ewaluacji. Co więcej, ta sama wrażliwość umożliwi analizę wymiany, przemieszczania się i rekonfiguracji systemów wartości, czego nie uwzględniają zestandaryzowane projekty ewaluacji transnarodowych.

## 2. Deterytorializacja przestrzeni

Jest ona bezpośrednią konsekwencją mobilności kultur i polega na oderwaniu od miejsca powstania jej wytworów. Deterytorializacja bezpośrednio powoduje wzrost zróżnicowania przestrzeni kulturowych, ich wieloskładnikowość zarówno ze względu na ich treści, ale także ze względu na ogarniające je procesy.

<sup>4</sup> D. Bouchet, *Cross-cultural Communication and the Continuity of Cultures: The Role of Intercultural Dialogue*, [w:] „Piliłaja”: Jagiellonian Cultural Studies, Vol. 20/1, 2012, Mobility of Cultures.

*Ibidem*, S. Jaskuła, *New Forms of Mobility in the World of Virtualization and Mediatization of Cultures*.

<sup>5</sup> J. Urry, *Socjologia mobilności*, Warszawa 2009.

Przestrzeń symboliczna, wyposażona we współczesne środki komunikacji, może być rekonstruowana w wielu konfiguracjach, co istotne, wiele elementów treści kultury zaistnieć może w przestrzeni wirtualnej. Z samej swojej natury ma ona charakter wysoce zdeterytoralizowany, a dostęp do niej wynika z reguł dostępu do sieci. Przestrzeń taka przekracza wiele barier, co w istotny sposób wpływa na zasady tworzenia wspólnot kulturowych, nastawionych znacznie bardziej na treść niż na terytorialną lokalizację. Możemy powiedzieć, że „oś krystalizacji” wartości kulturowych, w dobie ich deterytorializacji, ma charakter coraz bardziej abstrakcyjny, wybrany i refleksyjny, w mniejszym stopniu rutynowy, konwencjonalny i sytuacyjny. Nie istnieje bowiem gotowy mechanizm przypisywania i dawania tożsamości, z racji stabilnego miejsca w hierarchii i strukturze społecznej. Ewaluacja międzykulturowa podkreśla znaczenie nowej przestrzeni komunikacyjnej, analizuje rolę nowych kompetencji i dyspozycji do rozpoznawania i konfigurowania wartości w nowych obszarach interakcji o własnych regułach konsolidacji. Nowe grupy znaczące, społeczności o nowych kryteriach tożsamości, więzi i wspólnotowości, to zjawiska nowego horyzontu wartości, który wymusza równie nowy typ ewaluacyjnej wyobraźni.

### 3. Konwergencje i interakcje

Nakładanie się na siebie intensywnie multiplikowanych przestrzeni musi prowadzić do ich intensywnych interakcji<sup>6</sup>. Dzieje się to zarówno w przestrzeni o silnym korelacie fizycznym, o własnym etosie i tożsamości miejsca, jak i w przestrzeni symbolicznej i wirtualnej, ciągle trudnej do opisanego, pomiaru i badania. Interakcje przestrzeni i wartości stanowią względnie obiektywny czynnik charakteryzujący wyzwania współczesności. Poszerza ona swój zakres, ale staje często w obliczu chaosu i zagubienia, sprzeczności i wykluczenia<sup>7</sup>. Przenikanie się tak odmiennych przestrzeni wymusza niewątpliwie umiejętność równoległego uczestniczenia w światach, które się stykają i przenikają, w światach, pomiędzy którymi cały czas trzeba się przemieszczać. Ta właśnie umiejętność stanowić będzie o kluczowych kompetencjach najbliższych nam, a prawdopodobnie jeszcze w większym stopniu przyszłych, czasów.

<sup>6</sup> M. Castells, *Władza komunikacji*, przeł. Jakub Jedliński, Paweł Tomanek, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2013.

<sup>7</sup> L. Korporowicz, S. Jaskuła, *O potrzebie re-ewaluacji w społeczeństwie nadmiaru informacji*, [w:] *Ewaluacja programów operacyjnych – konteksty, dylematy, praktyki*, red. K. Kasprzyk, Urząd Marszałkowski Województwa Kujawsko-Pomorskiego w Toruniu, Toruń 2010.

Konwergencje i interakcje różnego typu przestrzeni w jeszcze większym stopniu niż opisane powyżej mobilności i deterytorializacje z jednej strony rozbijają, ale z drugiej, stymulują dynamizm i potrzebę ujawnienia odmiennych konfiguracji wartości. Różnicowanie wewnętrzne kultur nie oznacza wyłącznie ich hybrydyzacji, określa tylko wielość ich potencjałów. Mogą się one uzupełniać, nie muszą wykluczać, zawsze powodują konieczność uwzględnienia ich w sytuacji projektowania ewaluacji, gdyż to interakcje i metamorfozy charakteryzują wielość współczesnych subkultur, bez których trudno zrozumieć różnorodność i faktyczną dynamikę współczesnej rzeczywistości.

#### 4. Rewitalizacja małych ojczyzn

Wbrew pozorom, procesy globalizacji i umiędzynarodowienia nie prowadzą jedynie do unifikacji i upodobnienia, ale w równiej mierze do dywersyfikacji i wzrostu znaczenia świadomości owych różnic, co więcej do pogłębienia, a nawet rewitalizacji tożsamości konkretnych grup oraz ich rdzennych wartości, potrzeby podmiotowości, a nawet godności interpretowanej w kategoriach nieredukowalnych praw kulturowych. Ich konceptualizacja sięga w warunkach europejskich aż do wieku XV, kiedy to na niezbywalne, podmiotowe prawa narodów, a także najmniejszych nawet grup etnicznych, wskazał, jako pierwszy, wybitny polski myśliciel, rektor Akademii Krakowskiej, Paweł Włodkowic. Istota jego rozumowania i swoistego odkrycia, równego odkryciom Kopernika, polega na odnalezieniu ogromnego potencjału oraz żywotności, jaka tkwi w poczuciu godności i tożsamości kulturowej wspólnot ludzkich, które tworzą się wokół ponadindywidualnie doświadczanych wartości rdzennych. Potencjał ten ujawnia się współcześnie w postaci ożywienia atrakcyjności i aksjologii nie tylko wielkich, ale także małych wspólnot kulturowych, traktowanych w kategoriach małych ojczyzn, które dają poczucie zakorzenienia, ale także wzmocnienia i dowartościowania ludzi zagubionych i przytłoczonych instrumentalnością współczesnej cywilizacji. Wyrastające z tego źródła wartości nie mogą być ignorowane w projektach ewaluacji dotyczącej działań przekraczających granice konkretnej instytucji, jeśli tylko spotykają się tam ludzie z różnych społeczności. Co istotne, ewaluacje te uwzględniać muszą nie tylko odmienności znaczeń, kodów i sposobów komunikowania, ale także ich głębsze odniesienia aksjologiczne, które sprawiają, że te same znaczenia mają odmienne wartości, a te same kody dotyczą innych emocji, poruszają inne potencjały



i dotyczą różnych motywacji. Być może dlatego potrzebna jest współczesna antropologia ewaluacji, która uświadomi projektantom badań porównawczych i monitorujących, ku jakim skłania się wiele ewaluacji realizowanych w perspektywie międzynarodowej, podstawowe prawa nie tylko strategii wartościowania, ale nade wszystko tych, którzy są tej ewaluacji poddawani, aby nie stali się ofiarami nowego rodzaju poddaństwa.

### Wyjście poza reprodukcję stosunków władzy

Technokratyczne tendencje traktowania ewaluacji jako narzędzia administrowania dużymi strukturami przyniosły wiele uproszczeń, często całkowitych nieporozumień i stworzyły sytuację pełną bardzo realnych, codziennych niemal, ale także i strategicznych dylematów. Poważnym problemem staje się rzeczywista funkcja badań ewaluacyjnych. Niestety, jej pierwotne założenia, idące w kierunku wspomagania refleksyjności, jakości i dialogiczności procesu ewaluacyjnego, stają się niemal naiwnymi złudzeniami przytłoczonymi przez zwiększającą się potrzebę sterowania i kontroli, jakie musi niejednokrotnie spełniać współczesny system zarządzania, daleki od swoich początkowych, kreatywnych wizji poszukiwania i rozwoju potencjałów społecznych i zasobów ludzkich<sup>8</sup>. Nader często wynika to z rzeczywistego poszerzenia zakresu zarządzania, czego wymagają rosnące, szczególnie w skali międzynarodowej, projekty i ponadnarodowe korporacje. Równie często przyczyną wzrostu działań kontrolnych jest potrzeba zmniejszenia braku koordynacji, nieadekwatność decyzji podejmowanych przez uczestników systemu, rosnące marnotrawstwo, wkradająca się korupcja i niemożność zrozumienia odmiennych standardów kulturowych w krajach o niedokończonych procesach modernizacji. W efekcie jednak zabiegi te mają wielorakie skutki uboczne, które stanowią wręcz zaprzeczenie wartości deklarowanych. Systemy ewaluacji przekształcają się w zdecydowanie bardziej kontrolne systemy akredytacji o zewnątrznie, w stosunku do ewaluowanych podmiotów, przyjmowanych kryteriach funkcjonujących jako standardy lub wymogi analizowanych działań. Standardy te przyjmowane są w sposób ekspercki lub ustalane w sposób daleki od jakiegokolwiek dialogu, często zgodny z partykularnymi interesami ośrodków decyzyjnych<sup>9</sup>. Pośrednio, umacniane jest myślenie według zaprojektowanych standardów,

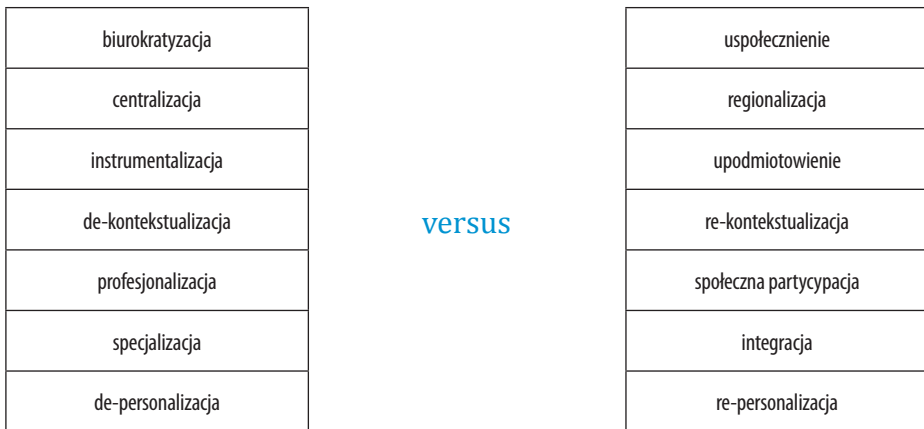
---

<sup>8</sup> R. Pawson, N. Tilley, *Realistic Evaluation*, SAGE Publication, London 1998.

<sup>9</sup> M. Q. Patton, *Utilization-Focused Evaluation* (4th ed.), Sage, London 2008.



na które ewaluowane społeczności i realizowane przez nie działania reagują zgodnie z wytyczonymi celami. Mediowanie wartości kulturowych właściwych konkretnym środowiskom staje się jedynie postulatem możliwym do realizacji w ewaluacji o szczególnym uwrażliwieniu na potrzebę społecznej partycypacji i świadomej znaczenia podmiotowości oraz praw kulturowych głównych aktorów sceny<sup>10</sup>. W konsekwencji ewaluację współczesną opisuje kilka zasadniczych osi wyborów, które wyznaczane są poprzez następujące, często konkurujące atrybuty:



Rysunek 1. Dylematy konceptualne współczesnej ewaluacji

Dylematy te odnieść jeszcze należy do nowych warunków, w jakich przebiega proces zbierania i przetwarzania informacji charakterystyczny dla rozwijającego się współczesnego społeczeństwa informacyjnego. Konsekwencje tych zmian są na tyle poważne, że powinniśmy już mówić nie o czterech, a raczej o pięciu generacjach ewaluacji. Ta ostatnia byłaby jedną z cech charakteryzujących współczesne społeczeństwo wiedzy. Kultura ewaluacyjna piątej generacji w nowy sposób styka się z zagadnieniami partycypacji, komunikacji, interakcji środowiskowych, wyznacza nowe metody zbierania danych, prowadzenia wywiadów, tworzenia społeczności badaczy, doboru próby, ale także uwrażliwia na narastającą dywersyfikację kulturową aksjologicznego zaplecza ewaluacji.

<sup>10</sup> D. E. Bronson, *Progress and Problems in Social Work Research and Evaluation in the United States*, [w:] „Journal of Social Work Research and Evaluation: An International Publication”, vol. 1(2)/2000, T. Tripodi, *The Contemporary Challenge in Evaluating Social Services – An International Perspective*, [w:] „Journal of Social Work research and Evaluation. An International Publication”, vol. 1 (1)/ 2000, Spring.

W dobie narastających procesów interakcji instytucjonalnych w ponadnarodowej przestrzeni działania wielu programów gospodarczych, edukacyjnych i usługowych tendencje technokratyczne, w sposób ukryty, zmierzają do redukcji różnorodności kulturowej poprzez zunifikowane standardy wartościowania, umacniając logikę procesów decyzyjnych istniejących ośrodków i stosunków władzy<sup>11</sup>. Ewaluacja międzykulturowa stanowić może próbę wyjścia z zamkniętego kręgu ewaluacyjnego nadużycia projektowanych instytucjonalnie i formalnie wykalkulowanych sposobów zarządzania, w zgodzie z polityką umacniania dominującej pozycji ośrodków władzy. W ten właśnie sposób dochodzi nie tylko do swoistej rytualizacji, ale i wyalienowania procesu ewaluacyjnego, który zderza się ze społeczną niechęcią, działaniami o charakterze pozornym, a w końcu z otwartą kontestacją.

Jak poważne konsekwencje przynieść mogą pozorne ewaluacje, projektowane pod oczekiwania ośrodków władzy, ukazuje, w dramatyczny niemal sposób, światowy kryzys gospodarczy, a także, w znacznie mniejszej skali, wielkie skandale inwestycyjne. Pomimo zaangażowania wyspecjalizowanych ośrodków diagnostyki i monitorowania, mniej lub bardziej wyspecjalizowanych ewaluacji, niezliczonej liczby raportów pisanych pod auspicjami ośrodków o światowej sławie na zamówienie organizacji dysponujących ogromnym potencjałem środków, nie zdołano ujawnić elementarnej prawdy o faktycznej kondycji największych banków i struktur gospodarki światowej. Uważna analiza praktyki, jaka kryje się w sposobie radzenia sobie z wymogami akredytacyjnymi, audytorskimi, ale i ewaluacyjnymi makroprojektów realizowanych ze środków europejskich nasuwa wiele wątpliwości, nie tylko metodycznych, i nakazuje bardzo poważnie stawiać sygnalizowany już problem społecznej odpowiedzialności ewaluacji. Ewaluacja międzykulturowa stanowi wyzwanie pod adresem ewaluacji międzynarodowych, które, ze względu na swój instytucjonalny charakter, uległy technokratycznemu naciskowi standaryzacji kryteriów, a następnie metodyki badań, pomijając często najistotniejszą z badanych wartości, podmiotowość ewaluowanych działań, a w konsekwencji, także realizujących je społeczności.

Ewaluacja międzykulturowa pokonuje reprodukcję istniejących stosunków władzy, nie tylko z powodu uwzględniania faktycznych różnic funkcjonujących systemów wartości i kryjących się za nimi „praw kulturowych” konkretnych

---

<sup>11</sup> P. Dahler, *Learning-Oriented Educational Evaluation in Contemporary Society*, [w:] K. E. Ryan, J. B. Cousins (red.), *The SAGE International Handbook of Educational Evaluation*, London 2009.

społeczności<sup>12</sup>. Taką ewaluację należałoby określić ewaluacją wielokulturową, opiera się ona na dominacji jednolicie określonych ośrodków standaryzacji, ale w równej mierze odtwarzać może istniejące stosunki władzy poprzez reprodukcję istniejącej struktury podziałów, czasami konfliktów i dysproporcji<sup>13</sup>. Ewaluacja międzykulturowa oznacza tymczasem możliwość refleksyjnego dyskursu rozpoznanych uprzednio wartości i nie tylko uznanie ich podmiotowości, ale także realny udział w projekcie ewaluacji, poprzez przekraczanie istniejących podziałów i stosunków władzy<sup>14</sup>. Tym samym tak ujęta koncepcja działania jest czymś więcej niż strategią ewaluacji transkulturowej, która, jednokierunkowo, przenosi sposoby wartościowania, a więc i kryteria ewaluacji z jednej kultury w inną, ale bez jakiegokolwiek między nimi wymiany, wzajemności, negocjacji i uzgodnienia, niszcząc tym samym szansę na uczenie się, kooperatywny i rozwojowy sens ewaluacji. Ze względu na wymieniowe wcześniej makrostrukturalne cechy kontekstu badań ewaluacyjnych, jak mobilność, deterytorializacja, ewaluacja międzykulturowa dysponuje wystarczająco dynamiczną, procesualną i otwartą na przenikanie się wartości perspektywą badawczą, a jednocześnie dialogiczną strategią wspierania rozwoju społecznego społeczności współczesnego świata.

## Zakończenie

Standaryzujące wymogi ewaluacji międzynarodowych coraz częściej skutkują niepokojącymi rezultatami uprzedmiotowienia stosunku do uczestników badania, ale także instrumentalizacji jego celów. Uwzględnienie narastających procesów dywersyfikacji systemów wartości wynika nie tylko z postulatu metodologicznej adekwatności badań, zgodnej z pionierskimi założeniami orientacji humanistycznej w naukach społecznych propagowanej przez Floriana Znanieckiego, ale także z konieczności zachowania godności i podmiotowego stosunku do dziedzictwa kulturowego społeczności, które realizują ewaluowane działania. Z opisanych powyżej powodów wynika potrzeba rozwoju ewaluacji międzykulturowej. Odpowiada ona na wyzwania mobilności, deterytorializacji, konwergencji i społecznego zakorzenienia kultur, pokonując

<sup>12</sup> L. Korporowicz, *Komunikacja międzykulturowa jako transgresja*, [w:] *Dialog na pograniczach kultur i cywilizacji*, red. T. Paleczny, M. Banaś, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2009.

<sup>13</sup> *Multiculturalism. A Critical Reader*, red. D. T. Goldberg, Blackwell, Oxford 1994.

<sup>14</sup> M. W. Lusting, J. Koester, *Interpersonal Competence*. Pearson, New York 2006.

D. Matsumoto, L. Jung, *Psychologia międzykulturowa*, Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, Gdańsk 2007.

ukryte mechanizmy reprodukcji stosunków władzy w narażonych na alienację, zbiurokratyzowanych systemach zarządzania. Dynamiczny, dialogiczny i interaktywny charakter projektowania i realizacji procesu ewaluacyjnego zrealizowany w perspektywie ewaluacji międzykulturowej, stanowi wyzwanie dla partycypacyjnego modelu polityki publicznej, edukacji oraz każdej strategii nie tyle wzrostu, ile rozwoju społecznego. ■

# DEMOKRACJA PARTYCYPACYJNA JAKO NARZĘDZIE ZMIANY SPOŁECZNEJ I POLITYCZNEJ W AMERYCE ŁACIŃSKIEJ

Piotr Łaciński

## Przejawy demokracji partycypacyjnej w Ameryce Łacińskiej

Ameryka Łacińska jest regionem, w którym, po okresie transformacji demokratycznej, model liberalnej demokracji przedstawicielskiej jest często kontestowany. Odejście od rządów autorytarnych i upowszechnienie demokracji elektorальной oraz neoliberalna polityka gospodarcza nie wszędzie doprowadziły do oczekiwanych zmian modernizacyjnych. Krytycy demokracji liberalnej piętnują malejącą rolę państwa w kreowaniu polityki gospodarczej oraz zastawienie strefy ekonomii wolnej grze sił rynkowych i gestii technokratów. Wskazuje się także, że w takim modelu demokracji partycypacja obywateli w życiu politycznym państwa ogranicza się do uczestnictwa w wyborach, a dominującą rolę odgrywają partie polityczne i politycy. Wybory wskazują jedynie stopień popularności i zaufania do określonych przywódców i elit politycznych. Większość obywateli nie interesuje się sprawami publicznymi, pozbawiona jest także wiedzy na ich temat, co pozwala uznać taką formę demokracji za elitarną<sup>1</sup>.

Mimo konsolidacji demokracji elektorальной i zmniejszenia ryzyka jej łamania (przypomnę, że jeszcze w latach 80. XX wieku wiele państw regionu

---

<sup>1</sup>Vicente Barragán, Rafael Romero, José M. Sanz, *Fundamentos políticos y tipología de los Presupuestos Participativos*, [w:] *Democracia Participativa y Presupuestos Participativos: acercamiento y profundización sobre el debate actual. Manual de Escuela de Políticas de Participación Local Proyecto Parlocal*, Andrés Falck, Pablo Paño Yáñez (red.), Málaga 2011, s. 238. O roli elit w życiu społecznym i politycznym Ameryki Łacińskiej [w:] Piotr Łaciński, *Elity latynoamerykańskie*, [w:] Marcin F. Gawrycki (red.), *Dzieje kultury latynoamerykańskiej*, Warszawa 2009.

przeżywało okres autorytarnych, często brutalnych rządów, ignorujących wybory i przestrzeganie praw człowieka), a także poprawiania się wskaźników makroekonomicznych, Latynosi są bardzo niezadowoleni z funkcjonowania takiej demokracji, a przede wszystkim jej podstawowych instytucji – parlamentów, sądów, partii politycznych – szczególnie w odniesieniu do zasad sprawiedliwości społecznej, skuteczności rządzenia i inkluzji grup społecznych wykluczonych z życia politycznego. W tym kontekście nie dziwią latynoamerykańskie próby redefinicji demokracji, zmierzające do jej pogłębienia i poszerzenia poprzez zwiększenie zakresu praw obywatelskich, otwarcie przestrzeni publicznej dla nowych zdolności decyzyjnych obywateli, partycypację polityczną oraz uznanie i inkluzję mniejszości<sup>2</sup>. Poszukiwane są zatem alternatywne formy aktywności obywatelskiej, rewoloryzujące społeczeństwo obywatelskie, choć dzieje się to z różnym natężeniem w poszczególnych krajach regionu, np. Urugwajczycy, Chilijczycy, mieszkańcy Kostaryki wydają się być relatywnie zadowoleni z funkcjonowania demokracji i systemu politycznego w ich krajach. Za taką alternatywną formę możemy uznać właśnie model demokracji partycypacyjnej czy też takiej, w której istotnym składnikiem systemu politycznego są zwiększone uprawnienia decyzyjne obywateli. Niektórzy uważają wręcz, że aktualną debatę polityczną w Ameryce Łacińskiej wyznaczają zmagania między liberalną demokracją przedstawicielską a projektem demokracji partycypacyjnej<sup>3</sup>.

Nie umniejszając znaczenia partycypacji obywatelskiej w procesie umacniania roli społeczeństwa obywatelskiego i kształtowania kultury politycznej Latynosów, należy zgodzić się z tym, że faktycznie to demokracja przedstawicielska stanowi sposób realizacji władzy zwierzchniej przez zbiorowy podmiot suwerenności – prawie wszystkie najistotniejsze rozstrzygnięcia w sprawach publicznych podejmowane są przez organy pochodzące z wyborów, a demokracja bezpośrednia i partycypacyjna stanowi jedynie jej uzupełnienie<sup>4</sup>. Mimo to warto przyrzeć się niektórym doświadczeniom partycypacji obywatelskiej w Ameryce Łacińskiej, gdyż właśnie w tym regionie wpisują się one dobrze

<sup>2</sup> Evelina Dagnino, Alberto J. Olvera, Aldo Panfichi, *Innovación democrática en América Latina: una primera mirada al proyecto democrático-participativo*, źródło: <http://bibliotecavirtual.clacso.org.ar/ar/libros/sursur/democra/05dag.pdf>, ss. 32-33.

<sup>3</sup> *Ibidem*, s. 35.

<sup>4</sup> Piotr Uziębło, *Demokracja partycypacyjna*, Gdańsk 2009, s. 17. Paweł Śpiewak wymienia następujące zalety demokracji partycypacyjnej, którą też utożsamia z bezpośrednią: przywraca ona obywatelom możliwość udziału w polityce, wychowuje aktywny typ obywatela, wzmacnia cnoty roztropności i odpowiedzialności, czyni wolność dostępną ludowi, ogranicza władzę partii i centralnej biurokracji, zaspokaja nie tylko interesy polityczne systemu, ale również ważne psychologiczne potrzeby obywatelskie, do jakich można zliczyć zakorzenienie, przynależność do grupy i jej integrację oraz dumę wynikającą ze zbiorowego wysiłku. Z kolei zaspokojenie tych potrzeb jest niezbędne do ustalenia własnej tożsamości. P. Śpiewak, *Demokracja partycypacyjna*, „Wiedza i Życie” nr 3/1997.

w kontekst poszukiwania dróg modernizacji i zmiany społeczno-politycznej. Zajmę się dwoma przypadkami: budżetem partycypacyjnym w Brazylii (tu warto zadać pytanie, czy jest to skuteczne narzędzie zmiany społecznej, polegającej choćby na polepszeniu warunków życia mieszkańców miast) oraz mechanizmami demokracji partycypacyjnej w Wenezueli (w tym wypadku warto zbadać, czy nie jest to tylko nowy sposób uprawiania polityki i zmiany systemu politycznego, zgodnie z założeniami chavezowskiego „socjalizmu XXI wieku”).

Demokracja partycypacyjna może przejawiać się na kilka sposobów. Konstytucjonaliści najczęściej koncentrują się na normatywnych podstawach funkcjonowania demokracji partycypacyjnej, utożsamiając ją z demokracją bezpośrednią. W niniejszym artykule rezygnuję z omawiania tradycyjnych form demokracji bezpośredniej, takich jak referenda i plebiscyty, występujących w niektórych krajach Ameryki Łacińskiej. Koncentruję się na nowych formach partycypacji obywatelskiej, mogących wpływać na modernizację i zmiany społeczno-polityczne w regionie. Zarówno tradycyjne, jak i nowe instrumenty demokracji bezpośredniej muszą spełniać warunki sprzyjające podejmowaniu rozstrzygnięć i uczestniczenia w owej demokracji zbiorowego podmiotu suwerenności, czyli ludzi mających prawa polityczne<sup>5</sup>. Demokrację partycypacyjną można także rozumieć jako proces kolektywnego podejmowania decyzji, z wykorzystaniem kombinacji elementów demokracji bezpośredniej i przedstawicielskiej, który znajduje zastosowanie w samorządach lokalnych, projektowaniu architektury masowej i w samorządach pracowniczych<sup>6</sup>. W tym przypadku stosowanie tej formy demokracji dotyczy jedynie szczebla lokalnego. Zalicza się do niej np. rady otwarte i zgromadzenia ludowe (w Ameryce Łacińskiej takie instytucje systemu politycznego występują w Nikaragui i Kolumbii)<sup>7</sup>. Natomiast do partycypacyjnego aspektu demokracji bezpośredniej o zasięgu ogólnokrajowym (oprócz referendów i plebiscytów, którymi tu się nie zajmuję) zaliczamy konsultacje ludowe i tzw. *recall*. Konsultacje ludowe są formą wypowiedzenia się suwerena (np. poprzez ankiety, spotkania bezpośrednie), względnie

<sup>5</sup> P. Uziębło, *Demokracja...*, *op. cit.*, s. 12.

<sup>6</sup> Rafał Górski (oprac.), *Przewodnik po demokracji uczestniczącej (partycypacyjnej)*, Poznań, Kraków 2005.

<sup>7</sup> *Cabildos, consejos abiertos* w Nikaragui i Kolumbii dają możliwość bezpośredniego udziału wyborców danego szczebla lokalnego w posiedzeniach organów uchwałodawczych danych jednostek w sprawach szczególnych dla ich społeczności. Zwolanie wymaga wcześniejszego wniosku określonej grupy wyborców tej jednostki.

Prawo do głosowania mają wszyscy uczestnicy posiedzenia, również muszą być poinformowani o wynikach działań, o których decydowali. P. Uziębło, *Demokracja...*, *op. cit.*, ss. 41-42. Partycypacja obywatelska (ludowa) rozwijała się w Nikaragui już bez dyspozycji prawnokonstytucyjnych po objęciu władzy przez sandinistów w 1979 r. P. Łaciński, *Nikaragua*, [w:] P. Łaciński (red.), *Państwo i polityka w Ameryce Łacińskiej. Zarys systemów politycznych państw latynoamerykańskich*, Warszawa 2013, s. 110.

jego części, w ściśle określonych sprawach, przy czym nie są one wiążące (organy decydujące o danej kwestii nie muszą wskazanego rozwiązania realizować), ale stanowią formalną przesłankę procesu decyzyjnego w danej sprawie<sup>8</sup>. Obecnie można stosować komunikację elektroniczną, np. w Wenezueli, na stronie internetowej parlamentu, każdy może wypowiadać się na temat projektu ustawy, a opinie te prezentowane są parlamentarzystom podczas prac nad projektem. Natomiast *recall* to prawo określonej liczbowo grupy wyborców do wystąpienia z wnioskiem o odwołanie osoby piastującej funkcję publiczną z wyboru<sup>9</sup>. Do nielicznych państw, w których ten mechanizm jest stosowany na szczeblu ogólnokrajowym (wobec głów państw) należą Wenezuela i Boliwia. I wreszcie, ważną, obecną na poziomie lokalnym w Ameryce Łacińskiej formą demokracji partycypacyjnej, jest tzw. budżet partycypacyjny. Definiuje się go jako proces, za pomocą którego obywatele, biorąc udział w szeregu corocznych spotkań z władzami lokalnymi, mogą dobrowolnie i regularnie podejmować decyzje związane z budżetem publicznym<sup>10</sup>. Praktyka stosowania budżetu partycypacyjnego realizowana jest przede wszystkim w Brazylii.

### Budżet partycypacyjny w Brazylii jako narzędzie zmiany społecznej

Od kilkudziesięciu lat Brazylia przeżywa proces intensywnej urbanizacji i przyrostu demograficznego, co jeszcze przed dekadą prowadziło do wzrostu nierówności społecznych i marginalizacji wielu mieszkańców kraju. Gwałtowna transformacja obszarów wiejskich w miejskie oraz technokratyczny pęd ku modernizacji, rozumianej jako industrializacja, którym charakteryzowały się rządy wojskowych w latach 70. XX wieku, doprowadziły do rozrostu miast i nasiliły zjawisko wykluczenia społecznego na ich peryferiach. Szybka i chaotyczna urbanizacja oraz nieefektywne, korupcjogenne zarządzanie obszarami miejskimi, przyczyniały się do rozrostu *faveli*, dzielnic nędzy, pozbawionych podstawowych usług komunalnych.

Obecnie około 80% Brazylijczyków mieszka w miastach. Po demokratycznej transformacji w latach 80. XX wieku model rozwoju społecznego, sterowanego przez autorytarno-biurokratyczne władze, został poddany krytyce przez przedstawicieli różnych segmentów społecznych – intelektualistów, związki zawodowe,

---

<sup>8</sup> P. Uziębło, *Demokracja...*, op. cit., ss. 61-62.

<sup>9</sup> *Ibidem*, s. 58.

<sup>10</sup> Benjamin Goldfrank, *Democracia participativa y sostenibilida ambiental. Una revisita a las lecciones de América Latina*, „Nueva Sociedad”, No 240, julio-agosto 2012.



planistów miejskich i organizacje społeczeństwa obywatelskiego, które, wraz z najsilniejszą na lewicy Partią Pracujących (*Partido dos Trabalhadores*), zaangażowały się w przygotowanie nowej konstytucji państwa<sup>11</sup>. Krytykowano m.in. klientelistyczny, nieefektywny sposób zarządzania miastami, kupowanie obietnic wyborczych przez kandydatów na radnych miejskich lub burmistrzów w zamian za głosy w wyborach municypalnych<sup>12</sup>. Postulowano także decentralizację politycznej struktury kraju, odziedziczonej po juncie wojskowej rządzącej w latach 1964–1985. Redemokratyzacja i decentralizacja obejmowały zmianę relacji między władzą federalną (Brazylia jest państwem związkowym), a stanami i municypiami (gminami), polegającą na zwiększeniu uprawnień władz jednostek niższego rzędu. Środkiem do rekonstrukcji instytucji demokratycznych miała być partycypacja obywateli w procesie podejmowania decyzji odnośnie polityki publicznej, czyli wprowadzenie na szczeblu lokalnym instrumentów demokracji partycypacyjnej<sup>13</sup>. Zamierzenia te ziściły się w nowej konstytucji Brazylii (1988), która już w art. 1 gwarantuje możliwość bezpośredniego wykonywania władzy przez lud<sup>14</sup>. W takich warunkach, w końcu lat 80. XX wieku, władze jednego z największych brazylijskich miast – Porto Alegre – zainicjowały eksperyment społeczny polegający na wprowadzeniu budżetu partycypacyjnego, jako podstawowego elementu zarządzania finansami miasta.

Budżet partycypacyjny w Porto Alegre realizowany jest poprzez coroczne, otwarte zgromadzenia obywateli (mogą w nich brać udział wszyscy mieszkańcy danej dzielnicy od 16 roku życia). Podczas zgromadzeń zebrani oceniają działania władz i określają priorytety inwestycyjne dla poszczególnych dzielnic i dystryktów oraz dla miasta jako całości. Uczestnicy debatuja i głosują wyznaczając priorytety polityki społecznej, inwestycji infrastrukturalnych i programów rozwojowych. Po ich zdefiniowaniu wybierają delegatów dzielnicowych

<sup>11</sup> Aparecida L. Fernandes, Angela Quintanilla G., Gabriela Isasa de Melo, Regina Pozzobon, *Consideraciones sobre los movimientos sociales y la participación popular en Brasil*, „Nueva Sociedad”, No 182, noviembre-diciembre 2002.

<sup>12</sup> Terence Wood, Warwick E. Murray, *Participatory Democracy in Brazil and Local Geographies: Porto Alegre and Belo Horizonte Compared*, „European Review of Latin American and Caribbean Studies” 83, October 2007, ss. 20–21.

<sup>13</sup> Celina Souza, *Gobiernos Locales en el Brasil: experiencias y dilemas de la democracia participativa*, [w:] *Democracia/Estado/Ciudadanía Hacia un Estado de y para la Democracia en América Latina*, Programa para las Naciones Unidas para el Desarrollo, Lima 2008, s. 153.

<sup>14</sup> Artykuł ten brzmi: „Cała władza pochodzi od ludu, który wykonuje ją przez wybranych reprezentantów albo bezpośrednio”. Jak pisze P. Uziębło: „W doktrynie brazylijskiej mechanizmy pozapolityczne traktowane są jako przejaw bezpośredniej partycypacji obywatelskiej, zalicza się do nich udział pracowników i pracodawców w kolegiach organów publicznych, których przedmiotem dyskusji są interesy zawodowe lub związane z ubezpieczeniem społecznym, ujawnianie każdemu podatnikowi rachunków gmin włącznie z możliwością ich kwestionowania czy możliwość ujawniania nieprawidłowości i naruszeń prawa przez władze federalne przed Trybunałem Obrachunkowym Unii”. P. Uziębło, *Demokracja...*, op. cit., ss. 135–136.

i tematycznych do rady miasta, którzy negocjują z urzędnikami miejskimi finalny kształt budżetu. Urzędnicy włączają priorytety każdej dzielnicy do planu rocznego inwestycji i usług komunalnych w budżecie miasta. W ramach tego planu wyznacza się środki finansowe dla dzielnic, stosując formułę, która bierze pod uwagę ilość mieszkańców, skalę zapotrzebowania na infrastrukturę lub usługi komunalne i zgłoszone priorytety. Po ostatecznej aprobacie rady miasta plan zostaje udostępniony delegatom wybranym na zgromadzeniach. W kolejnym roku sporządza się listę, która weryfikuje poziom skuteczności realizacji inwestycji i usług komunalnych z roku poprzedniego. Na jej podstawie oraz na podstawie obserwacji osobistych, delegaci oceniają działalność władz interpelując urzędników miejskich podczas zgromadzeń<sup>15</sup>. Należy dodać, że delegaci wybierani przez otwarte zgromadzenia obywateli działają społecznie, nie pobierają wynagrodzenia i mogą sprawować swoją funkcję tylko raz. Większość z nich należy do stowarzyszeń, organizacji sąsiedzkich, szkół samby lub lewicowych partii politycznych<sup>16</sup>. To właśnie spośród członków tych organizacji, mniej lub bardziej formalnych, wywodzi się większość inicjatorów budżetu partycypacyjnego, nie tylko w Porto Alegre, ale i w wielu innych miastach Brazylii<sup>17</sup>.

Obecnie budżet partycypacyjny nie odgrywa tak wielkiej roli w kształtowaniu polityki społecznej w Brazylii, jak miało to miejsce jeszcze przed dekadą. Symbolicznym odwrotem od tej inicjatywy stała się utrata, w 2004 roku, stanowiska burmistrza Porto Alegre przez Partię Pracujących na rzecz polityka otwarcie krytykującego demokrację partycypacyjną. Budżet partycypacyjny, tak w Porto Alegre, jak i w innych miastach brazylijskich wprawdzie przetrwał, ale coraz częściej krytycznie ocenia się jego przydatność jako narzędzia pożądanej zmiany społecznej. Widać to nawet z lewej strony sceny politycznej, gdzie uważa się go za „rodzaj alibi dla antyspołecznej polityki rządu znajdującego się w ryzach MFW i Banku Światowego”<sup>18</sup>. W tym ujęciu budżet partycypacyjny miałby być zasłoną dymną dla neoliberalnej polityki gospodarczej i substytutem demokracji, mającym zaspokoić aspiracje ubogich i rozczarowanych niedoskonałościami liberalnej demokracji przedstawicielskiej.

<sup>15</sup> B. Goldfrank, *Democracia...*, *op. cit.*, ss. 90-91.

<sup>16</sup> R. Górski (oprac.), *Przewodnik...*, *op. cit.*, s. 12.

<sup>17</sup> Ocenia się, że w szczytowym momencie stosowania budżetu partycypacyjnego na przełomie XX i XXI wieku wprowadzono go w ponad 100 brazylijskich miastach. Warto dodać, że w jego funkcjonowanie zaangażowało się wielu zwolenników tzw. kościoła ubogich (teologii wyzwolenia). *Ibidem*, ss. 20-22.

<sup>18</sup> *Ibidem*, s. 30.

Przeważają jednak, mniej lub bardziej krytyczni, zwolennicy budżetu partycypacyjnego. Wskazuje się, że jego zastosowanie doprowadziło do znaczącej poprawy podstawowych usług komunalnych dla mieszkańców o niskich dochodach, otworzyło polityczną przestrzeń dla grup pozbawionych dotąd możliwości udziału w życiu politycznym, ułatwiło aktywizm społeczny, jak również zredukowało klientelizm polityczny i korupcję, stając się wyzwaniem dla tradycyjnych elit<sup>19</sup>. Badania wskazują, że w tych miastach w Brazylii, w których stosowano budżet partycypacyjny, udało się zredukować odsetek ubóstwa i poprawić warunki życia mieszkańców bardziej niż w miastach bez budżetu partycypacyjnego. Inne badania jednak świadczą o tym, że sytuacja nie poprawiła się w zakresie alfabetyzacji, śmiertelności niemowląt, oczekiwanej długości życia i nierówności społecznych. Okazało się bowiem, że wskaźnikiem, który pozwala przewidzieć zmiany jakości życia z dużo większą precyzją niż stosowanie tej formy budżetu, są średnie wydatki budżetowe na jednego mieszkańca. Ponadto wydaje się, że budżet partycypacyjny jest bardziej efektywny w miastach mniejszych, poniżej 100 tys. mieszkańców<sup>20</sup>.

Istotnym problemem, który dostrzega się w odniesieniu do demokracji partycypacyjnej, jest niemożność wyznaczenia klarownych granic między tą formą demokracji a demokracją przedstawicielską, co może powodować napięcia między przedstawicielami tych dwóch sposobów reprezentacji interesów społecznych. Tak można odczytywać, w przypadku budżetu partycypacyjnego, relacje między reprezentantami wspólnoty (delegatami) a politykami wybranymi do władz lokalnych, a więc także reprezentantami członków danej wspólnoty. Powstaje w ten sposób wrażenie dublowania ról społecznych – z jednej strony pełnionych przez delegatów wyłanianych przez zgromadzenia obywatelskie, a z drugiej przez reprezentantów wybieranych w wyborach municypalnych, mających charakter *stricte* polityczny.

Wdrożenie budżetu partycypacyjnego zależy od wsparcia finansowego i zaangażowania władz centralnych i lokalnych. Jest to zatem decyzja „odgórna”, choć często wychodząca naprzeciw postulatom „oddolnym”. Latynoscy analitycy, próbując ustalić zespół czynników wpływających na efektywność budżetu partycypacyjnego, wskazują na: charakter partii politycznej wprowadzającej tę inicjatywę, poziom organizacji, mobilizacji i polityzacji społeczeństwa lokalnego, cechy socjoekonomiczne i demograficzne gmin, potencjał technologiczny

<sup>19</sup> Terence Wood, Warwick E. Murray, *Participatory...*, *op. cit.*, s. 37.

<sup>20</sup> B. Goldfrank, *Democracia...*, *op. cit.*, ss. 99-101.

i zarządcy administracji lokalnej, stopień zaangażowania władz, charakter relacji między władzami a lokalną wspólnotą<sup>21</sup>.

Polemizując z efektywnością przeniesienia decyzji dotyczących finansów publicznych na poziom lokalny, warto zwrócić uwagę, że sukces programów socjalnych, sztandarowych przedsięwzięć rządów prezydenta Luli da Silvy i Dilmy Rouseff, wynikał z ich instytucjonalizacji w ramach administracji rządowej, np. program Zero Głodu (*Fome Zero*), mający zagwarantować realizację podstawowego prawa każdego obywatela do wyżywienia, koordynowany jest przez specjalnie utworzone Ministerstwo Rozwoju Społecznego i Walki z Głodem. Istotnym elementem tej inicjatywy jest program *Bolsa Familia*, czyli „dodatek rodzinny” lub „stypendium rodzinne”. Przysługuje on biednym rodzinom, ale wyłącznie pod warunkiem, że wyślą dzieci do szkoły i zapewnią im podstawowe szczepienia. Pieniądze przekazywane są matkom za pośrednictwem tzw. kart obywatelskich, wydawanych przez państwowy, drugi co do wielkości, bank w Brazylii. Trzeba podkreślić, że *Bolsa Familia* lepiej trafia w potrzeby biednej wsi brazylijskiej, podczas gdy demokracja partycypacyjna rozwija się właśnie w miastach. Być może najskuteczniejszym sposobem realizacji polityki prozrojowej i prospołecznej jest powiązanie działań rządu centralnego i władz lokalnych. Za przykład może posłużyć program Terytoria Obywatelstwa (*Territórios da Cidadania*) wprowadzany dla wspierania zrównoważonego rozwoju terytorialnego i najuboższych gmin. Tam także zakłada się zwiększenie partycypacji społecznej, ale również integrację rozwojowych działań rządu, stanów i gmin. W jego realizację zaangażowane są 22 ministerstwa federalne, rządy stanowe oraz władze lokalne<sup>22</sup>.

Ponad dwudziestoletnie doświadczenia z budżetem partycypacyjnym w Brazylii wskazują, iż jest to instytucja niestabilna. W latach 2005–2008 z 85 miast, które zainicjowały ten mechanizm w poprzedniej dekadzie, zrezygnowało z niego 51. Poza Brazylią, obecnie prawie wszystkie kraje Ameryki Łacińskiej mają, przynajmniej jednostkowe, doświadczenia z budżetem partycypacyjnym. Wynika to z nacisku np. finansowych instytucji międzynarodowych, które uzależniają pomoc rozwojową od wprowadzenia budżetu partycypacyjnego, jest także rezultatem inicjatyw oddolnych różnych organizacji społecznych. Ważny jest również oczywiście efekt demonstracyjny i chęć naśladowania doświadczeń Porto Alegre.

<sup>21</sup> C. Souza, *Gobiernos Locales...*, op. cit., s. 173.

<sup>22</sup> Janina Petelczyc, *Kraj przyszłości?*, „Nowy Obywatel” nr 2/2011, źródło: <http://nowyobywatel.pl/2011/04/30/kraj-przyszlosci/>. O *Bolsa Familia* i innych programach prospołecznych także [w:] Riordan Roett, *The New Brazil*, Waszyngton 2010, ss. 112–113.

## Partycypacja obywatelska jako narzędzie zmiany politycznej w Wenezueli

Wenezuela jest państwem, w którym mechanizmy demokracji partycypacyjnej od kilkunastu lat są dość często wykorzystywane. Tworzą element nowego ustroju, wprowadzonego podczas rządów prezydenta Hugo Chaveza. Projekt polityczny Chaveza stanowił reakcję na ustabilizowany i spetryfikowany system władzy stworzony w oparciu o tzw. Pakt z Punto Fijo (1958), po okresie dyktatorskich rządów w Wenezueli. Zawarte wówczas porozumienie trzech głównych partii politycznych stworzyło system oparty na zasadach demokracji i kompromisu, wspierany przez elity polityczne, urzędników, związki zawodowe, Kościół katolicki i wojskowych. Z udziału w nim wykluczono siły radykalne, zarówno prawicowe, jak i lewicowe. Przyjęte wtedy procedury demokratyczne charakteryzowały się dużym scentralizowaniem i małym zakresem partycypacji obywatelskiej. Powstało państwo paternalistyczno-urzędnicze, w którym utrwalił się dwupartyjny system rządów i mechanizm alternacji władzy pomiędzy dwoma dominującymi partiami politycznymi, w obrębie zamkniętej elity politycznej. Zaletą tego systemu była stabilizacja społeczno-polityczna, która trwała przez trzy dekady<sup>23</sup>. Lewicowi przeciwnicy układu z Punto Fijo, do których należał Chavez, krytykowali taką formę demokracji liberalnej i przedstawicielskiej oraz postulowali stworzenie nowego systemu, wykorzystującego mechanizmy demokracji partycypacyjnej.

System taki powstał w momencie objęcia władzy przez prezydenta Chaveza. Nie tylko politolodzy, ale i konstytucjoniści dostrzegają, że Chavez jednym z podstawowych filarów swoich rządów uczynił demokrację bezpośrednią<sup>24</sup>. Z jego inicjatywy, w 1999 roku, uchwalono konstytucję, która wprowadziła system polityczny z wyraźną dysproporcją w relacjach między władzą wykonawczą, ustawodawczą i sędziowską, na korzyść prezydenta sprawującego władzę wykonawczą. Pomniejszono znaczenie i rolę partii politycznych, ale poszerzono formy partycypacji bezpośredniej i demokracji referendalno-plebiscytowej. Mechanizmy demokracji bezpośredniej, zawarte w konstytucji Wenezueli, obejmują wybór organów publicznych, udział w referendum i konsultacji ludowej, możliwość odwołania mandatu udzielonego organom przedstawicielskim (tzw. *recall*), inicjatywę ustawodawczą i konstytucyjną, udział w radach, zgromadzeniach

<sup>23</sup> Katarzyna Krzywicka, *Wenezuela*, [w:] P. Łaciński (red.), *Państwo i polityka w Ameryce Łacińskiej. Zarys systemów politycznych państw latynoamerykańskich*, Warszawa 2013, ss. 164-166.

<sup>24</sup> P. Uziębło, *Demokracja...*, *op. cit.*, s. 145.

obywatelskich i innych formach aktywności społecznej, ekonomicznej i finansowej<sup>25</sup>. Po wyborach prezydenckich w 2006 roku jeszcze bardziej skonkretyzowano demokrację partycypacyjną, wprowadzając Rady Komunalne, które nadały nowy charakter i znaczenie demokracji bezpośredniej oraz stały się bazą społecznego poparcia dla Chaveza i programu politycznego określanego mianem „socjalizmu XXI wieku”. Rady przejęły funkcje tradycyjnych organów samorządowych w zakresie podejmowania decyzji i reprezentacji na szczeblu lokalnym i regionalnym<sup>26</sup>. W ten sposób zmarginalizowano znaczenie partii politycznych, kreując nowe formy artykułowania interesów społecznych i politycznych. Zasadą ma być przede wszystkim partycypacja (bezpośrednia), jedynie uzupełniana przez reprezentację, a państwo ma konstytucyjny obowiązek zagwarantować „partycypację ludową w podejmowaniu decyzji”. Obywatelska aktywność polityczna może być realizowana poprzez działalność w organizacjach o celach politycznych (niekoniecznie partiach), a także udział w wyborach do organów władzy, wysuwaniu kandydatów, udział w referendum konsultacyjnych (upoważniających, zatwierdzających, uchylających i odwołujących), poprzez inicjatywę ustawodawczą, konstytucyjną oraz organizację rad i zgromadzeń obywatelskich<sup>27</sup>.

Jak nietrudno było przewidzieć, instytucje wykreowane w Wenezueli dzięki narzędziom demokracji partycypacyjnej uległy stopniowej polityzacji wskutek oddziaływania partii politycznych (także opozycyjnych wobec projektu chavezowskiego). Rady Komunalne pełnią rolę zaplecza władzy wykonawczej i państwowej kontroli społecznej. W efekcie nie są w stanie utrzymać statusu niezależnych organów, który powinien cechować organizacje społeczeństwa obywatelskiego, a potencjalnie mogą dążyć do przekształcenia w autonomiczną władzę ludową<sup>28</sup>.

Rzadko spotykanym gdzie indziej narzędziem demokracji bezpośredniej, które występuje w systemie politycznym Wenezueli, jest referendum odwoławcze, pozwalające usunąć ze stanowiska każdego z wyższych funkcjonariuszy publicznych, pochodzących z wyboru, z prezydentem włącznie (*recall*). Wniosek

<sup>25</sup> K. Krzywicka, *Wenezuela...*, op. cit., ss. 172-173.

<sup>26</sup> *Ibidem*, s. 174.

<sup>27</sup> K. Krzywicka, *System partyjny Wenezueli: dylematy reprezentacji i partycypacji*, [w:] P. Łaciński (red.), *Latynoameryka u progu trzeciego stulecia niepodległości: przywództwo, idee i systemy polityczne*, Studia i analizy Collegium Civitas, nr 12, Warszawa 2011, ss. 35-46. Wśród form partycypacji w Wenezueli można wskazać: Stanowe Rady Planowania i Koordynowania Polityki Publicznej, Lokalne Rady Planowania Publicznego, Rady Komunalne, a także Grupy Techniczne ds. Wody, ds. Energii i Komitety Zdrowia, które powstały w rezultacie mobilizacji obywatelskiej podczas procesu decentralizacji stanów i municypiów. *Ibidem*, s. 51.

<sup>28</sup> *Ibidem*, ss. 51-52.



w tej sprawie musi zostać złożony przez co najmniej 20% uprawnionych do głosowania, jest to zatem wymóg dość wygórowany. Do odwołania może dojść, gdy wniosek zostanie poparty przez większość głosujących, stanowiących 25% wszystkich wyborców lub gdy za odwołaniem oddana zostanie większość głosów, która jest równa lub większa liczbie tych głosów, które spowodowały wybór danego funkcjonariusza. W 2004 roku opozycja doprowadziła do zastosowania tej procedury wobec urzędującej głowy państwa. Przy 70% frekwencji, 59% głosujących opowiedziało się za pozostawieniem Chaveza na stanowisku. Niejako w odpowiedzi na taką formę wykorzystywania mechanizmów demokracji bezpośredniej przez opozycję, władze doprowadziły, także na drodze referendum (2009), do zniesienia ograniczeń liczby kadencji dla osób piastujących urząd prezydenta, deputowanych, gubernatorów i członków legislatur lokalnych<sup>29</sup>. Trudno nie uznać tych rozwiązań ustrojowych za poszerzenie uprawnień partycypacji obywatelskiej, jednakże mogą być one uznane za sprzeczne z duchem idei demokracji przedstawicielskiej.

## Podsumowanie

Podobne do wenezuelskich formy demokracji partycypacyjnej są częścią projektu politycznego nowej (nie zawsze populistycznej) lewicy latynoamerykańskiej<sup>30</sup>. Spotkamy je, prócz Wenezueli, także w Boliwii i Ekwadorze. Są nie tylko, mniej lub bardziej efektywnym, narzędziem rozwiązywania problemów społecznych na poziomie lokalnym, niewątpliwie stanowią także element ogólnokrajowej, intensywnej mobilizacji społecznej i poparcia dla rządów Nicolasa Maduro, Evo Moralesa i Rafaela Correi. Zwolennicy tej formy aktywizacji społecznej, wywodzący się z latynoamerykańskiej lewicy, dostrzegają w demokracji partycypacyjnej sposób na włączenie w proces podejmowania decyzji na szczeblu lokalnym ludzi dotychczas wykluczonych, a także kreacji społeczeństwa obywatelskiego, wreszcie – tworzenia nowej kultury politycznej Latynosów, w opozycji do kultury dominującej w przeszłości, przenikniętej klientelizmem, pasywnością społeczną i skłonnością do autorytaryzmu<sup>31</sup>.

<sup>29</sup> K. Krzywicka, *Wenezuela...*, op. cit., ss. 147-149.

<sup>30</sup> Arturo Escobar, *Latin America at a Crossroads*, s. 15, źródło: <http://dx.doi.org/10.1080/09502380903424208>.

<sup>31</sup> Iosu Perales Arretxe, *Poder local y democracia participativa en América Latina*, s. 5, źródło: [http://www.presupuestosparticipativos.com/files/5600-1120-fichero/POder\\_local\\_y\\_democracia\\_participativa\\_en\\_America\\_Latina.pdf](http://www.presupuestosparticipativos.com/files/5600-1120-fichero/POder_local_y_democracia_participativa_en_America_Latina.pdf).

Warto dodać, że model wenezuelski, określane czasem jako lewicowo-populistyczny, wpisuje się w ogólny kontekst kryzysu demokracji przedstawicielskiej, który w państwach latynoamerykańskich polega m.in. na słabości kanałów reprezentacji politycznej i deficycie zaufania do partii politycznych i parlamentu. Demokracja partycypacyjna, zdaniem jej zwolenników, ma być skutecznym antidotum na kryzys demokracji przedstawicielskiej. Innym powodem jej wprowadzenia jest przekonanie, że może być czynnikiem zmniejszającym negatywne następstwa strukturalnego niedorozwoju społecznego i gospodarczego, który występuje jeszcze w wielu regionach Ameryki Łacińskiej. Jest zatem narzędziem pożądanej zmiany społecznej.

W odniesieniu do szczególnej formy demokracji partycypacyjnej, jaką jest budżet partycypacyjny, jej przyszłość i efektywność w warunkach latynoamerykańskich uzależniona jest od wielu czynników: poparcia politycznego ze strony władz lokalnych i centralnych – to władze polityczne otwierają kanały partycypacji obywatelskiej w celu decentralizacji podejmowania decyzji, ale także od ilości środków przeznaczonych na realizację projektów – zarówno własnych, jak pochodzących z zewnątrz, np. z pomocy zagranicznej, od charakteru wyborów władz lokalnych, które powinny być wolne i uczciwe, od ilości organizacji społecznych działających na szczeblu lokalnym, ich autonomii wobec państwa i partii politycznych, od solidnej administracji publicznej, od podstaw prawnych umożliwiających stosowanie partycypacji obywatelskiej, od rozmiaru jednostki terytorialnej, umożliwiającego podejmowanie działań kolektywnych i wreszcie od słabości przeciwników partycypacji obywatelskiej<sup>32</sup>. Ważne są również jasne zasady procesu podejmowania decyzji (dotyczące tego, kto może w nim uczestniczyć, jak podejmuje się decyzje i jakie kryteria stosuje się przy podziale środków), a także łatwy dostęp do informacji. Stawia się również pytania o to, jaka metoda demokracji partycypacyjnej jest lepsza: deliberacja (a więc dyskusja twarzą w twarz) czy konsultacja (np. poprzez Internet).

Nowe mechanizmy demokracji partycypacyjnej, wskazane przeze mnie w niniejszym artykule, są jednak coraz częściej krytykowane. Kwestionuje się np. użyteczność i trwałość instytucji budżetu partycypacyjnego. Co do innych form demokracji partycypacyjnej (bezpośredniej), to w praktyce społeczno-politycznej Ameryki Łacińskiej liczą się referenda i inicjatywa ludowa (które nie były przedmiotem mojej analizy). Częściowo można zgodzić się ze stwierdzeniem, że „demokracja partycypacyjna jest silna tylko tam, gdzie aparat administracyjny

---

<sup>32</sup> B. Goldfrank, *Demokracja. ...*, *op. cit.*, ss. 101-103.



niejako godzi się na przekazanie swojego imperium na poziom obywatelski, a poziom biurokracji w państwie jest odwrotnie proporcjonalny do poziomu zaangażowania obywateli w procesy podejmowania rozstrzygnięć o charakterze społeczno-politycznym”<sup>33</sup>. Warto bowiem zwrócić uwagę, że mechanizmy demokracji partycypacyjnej mogą też służyć zmianie społecznej, np. włączeniu wykluczonych dotąd grup społecznych w proces podejmowania decyzji (jak w przypadku budżetu partycypacyjnego w Brazylii). Mogą również stanowić społeczną bazę poparcia dla radykalnych projektów politycznych (jak w przypadku nowego systemu politycznego w Wenezueli). ■

---

<sup>33</sup> P. Uziębło, *Demokracja...*, *op. cit.*, s. 263.



# DŻAMAHIRIJA: KONFLIKT POMIĘDZY PROJEKTEM A RZECZYWISTOŚCIĄ

Arkadiusz Tomaszewski

Lata 60. XX wieku to okres, w którym zimnowojenny konflikt ideologiczny został wyeksportowany do krajów pozaeuropejskich, które niedawno odzyskały niepodległość. W świecie, podzielonym na dwa obozy, istniała potrzeba znalezienia rozwiązania, które wykraczałoby poza dwubiegunowy schemat. Jednym z takich rozwiązań była *Dżamahirijja*<sup>1</sup> – system polityczno-społeczny stworzony przez Mu’ammara al-Kaddafiego. Odcinając się od komunizmu, kapitalizmu i zachodnich demokracji, skonstruował on systemem demokracji bezpośredniej, w której każdy obywatel miał uczestniczyć w procesie rządzenia. Kaddafi doszedł do władzy w wyniku zamachu stanu i rozpoczął wielki projekt przebudowy społecznej i politycznej Libii. Powstanie, które wybuchło w 2011 roku, na fali Arabskiej Wiosny, zakończyło ten eksperyment, a twórca *Dżamahirijji* został zabity. „Przeprowadziliśmy tę rewolucję. Teraz to Nasser powinien nam powiedzieć, co mamy robić”<sup>2</sup>. Większość z około siedemdziesięciu rewolucjonistów, którzy 1 września 1969 roku przeprowadzili w Libii zamach stanu i odsunęli od władzy króla Idrisa I, nie miała trzydziestu lat i pochodziła z mało znaczących plemion, z rodzin o niewielkich wpływach, z klas niższych lub rzadziej średnich. Zamach stanu był bezkrwawy. Król przebywał za granicą, a dowiedziawszy się, że stracił tron, stwierdził,

---

<sup>1</sup> Najbliższe znaczenie w języku polskim tego, wymyślonego przez Kaddafiego terminu, oznacza „państwo ludu”.

<sup>2</sup> Wypowiedź Kaddafiego do wysłannika Nassera, cytowana w David Blundy, Andy Lycett, *Qaddafi and the Libyan Revolution*, London 1987, s. 62 za: Alison Pargeter, *Libya. The rise and fall of Qaddafi*, London 2012, s. 68.

że chciałby powrócić do ojczyzny jako turysta. Libia w 1969 roku była krajem dojrzałym do rewolucji – przesiąkniętym korupcją i nepotyzmem, ze słabym władcą, państwem mało zintegrowanym<sup>3</sup>, z dopiero co kształtującą się libijską narodowością, narastającymi różnicami społecznymi i grupami młodych osób o władniętych panarabskim nacjonalizmem, rewolucją, socjalizmem, antyimperializmem czy baasizmem<sup>4</sup>. Większość z nich była beneficjentami nagłego wzrostu dochodów państwa – uzyskali wykształcenie i przestali wieść życie, takie jak ich rodzice, głównie dzięki dochodom z ropy naftowej. Kaddafi, w 1969 roku, nie wiedział co zrobić z właśnie zdobytą władzą. Przygotowania do przewrotu trwały kilka lat, lecz sprowadzały się do samego aktu przejęcia władzy. Zbiór haseł o wolności, demokracji, narodzie i socjalizmie nie mógł zastąpić programu. Dopiero po kilku latach projekt wielkiej zmiany, prawdziwa rewolucja polityczno-społeczna, *Dżamahirijja*, ujrzała światło dzienne. Jej celem było stworzenie systemu demokratycznego, w którym każdy obywatel byłby stałym uczestnikiem procesu rządzenia i legislacji, w którym nie byłoby wyborów, referendum, rządu i parlamentu, a lud sprawowałby władzę nad sobą samym. Samego Kaddafiego nie interesowało rządzenie, przyziemne sprawy codziennego kierowania państwem, lecz idea, wielka przemiana najpierw Libii, a następnie całego świata.

### Przepis na nowe społeczeństwo

Platon stworzył precedens. W *Państwie*<sup>5</sup> przedstawił zaprojektowane społeczeństwo, w którym każda część składowa jest wynikiem racjonalnej konstrukcji.

Wizja zaproponowana przez Platona jest całościowa, określa wszelkie aspekty funkcjonowania jednostek i grup, stratyfikację społeczną, kanały awansu

---

<sup>3</sup> „Było tak źle, że wydawało się, że państwo niemal czeka na kogoś, kto przejmie władzę”. A. Pargeter (2012), s. 48.

<sup>4</sup> Anna Mrozek zauważa, że podczas okupacji włoskiej „wielu Libijczyków skazanych na wygnanie za działalność antywłoską udawało się do różnych krajów arabskich, gdzie kontynuowali walkę o niepodległość Libii w połączeniu z lokalnymi hasłami nacjonalizmu arabskiego” i gdzie przesiąkali ideami kielkującymi w świecie arabskim; Anna Mrozek, *Islam a naród w Afryce. Somalia, Sudan, Libia*, Warszawa 1973, s. 122. Z kolei pod koniec lat 50. i później, wielu młodych Libijczyków, którzy kształcili się na świeżo otwartym Uniwersytecie Libijskim oraz poza granicami kraju, wchłaniało idee, którymi żył w tamtym czasie świat arabski: od komunizmu do ideologii Bractwa Muzułmańskiego, które przekazywali wykładowcy, przeważnie Arabowie z innych państw arabskich, gdyż Libia nie miała własnych wykładowców (w momencie uzyskania niepodległości w Libii 14 osób miało wykształcenie uniwersyteckie; za: Omar I. El Fathaly, Marte Palmar, Richard Chackerian, *Political Development and Bureaucracy in Libya*, Massachusetts 1977, s. 13); na ten temat: Salaheddin Hasan Sury, *The political development of Libya – 1952 – 1965. Transmormation of Leadership*, [w:] *Libya – History. Experiences and Perspectives of a Revolution*, red. Günter Barthel, Lothar Rathamann, Berlin 1980, s. 102.

<sup>5</sup> Platon, *Państwo*, Kęty 2003.

i degradacji społecznej, model rodziny, wychowanie i kształcenie dzieci, rolę i prerogatywy władców, funkcje grup społecznych, reprodukcję społeczną. Państwo platońskie ingeruje we wszystkie aspekty życia społecznego, łącznie ze stosunkami seksualnymi. Wprowadza program eugeniczny, doboru prokreacyjnego<sup>6</sup> oraz określa zadania i zakres działania sztuki.

Wizja państwa stworzona przez Platona jest wizją racjonalną, uniwersalną<sup>7</sup>, zakładającą totalność państwa oraz nadzwyczajne uprawnienia władzy. Jest to też wizja państwa niezmiennego: nie powiększającego się terytorialnie ani liczebnie, ze stałym układem grup i ról społecznych. Jediną możliwą zmianą jest ulepszenie tego, co jest poprzez odpowiednią socjalizację i tworzenie jeszcze lepszych obywateli, zgodnie z określonym wzorcem.

Zwracają uwagę jeszcze trzy elementy: 1) ograniczony kontakt platońskiego państwa i jego mieszkańców ze światem zewnętrznym, 2) ścisła, skodyfikowana kontrola społeczna, 3) nadrzędność państwa w stosunku do jego obywateli.

W świecie społecznym skonstruowanym przez Platona wyrugowana została niepewność, dominują w nim kontrola i plan działania przewidywalnie funkcjonujących jednostek, których indywidualizm został ograniczony lub całkowicie zniesiony, a potrzeby i drogi ich realizacji dokładnie określone. Celem jest stworzenie społeczeństwa na wzór mechanizmu. Wiara w możliwość kreacji takiego społeczeństwa łączy się z niewyraźną wprost przesłanką, że świat społeczny można opisać, gdyż składa się ze skończonej liczby elementów i skończonej liczby relacji pomiędzy nimi. Jeżeli zbiór jest skończony, to możliwy jest jego skończony opis: wszystkich elementów i wszystkich relacji, co umożliwia stworzenie mechaniki społeczeństwa, opartej na założeniu, że elementy zbioru, mające określone właściwości i powiązane określonymi relacjami, pod wpływem odpowiedniego impulsu zewnętrznego lub generowanego samoistnie, będą zachowywać się w określony sposób.

Rekonstrukcja społeczna zakłada, że w przyszłości zostaną zmodyfikowane elementy zbioru, tak aby w nowym społeczeństwie zachowywały się one według określonego wzorca bez potrzeby ingerencji władzy. Władza zacznie pełnić funkcję marginalną, posługując się nieodczuwalnymi narzędziami sterowania

<sup>6</sup> „Potrzeba przecież (...), żeby najlepsi mężczyźni obcowali z najlepszymi kobietami jak najczęściej, a najgorsi z najlichszymi jak najrzadziej, i potomków z tamtych par trzeba chować, a z tych nie, jeśli trzoda ma być pierwszej klasy. A o tym wszystkim nie ma wiedzieć nikt, tylko sami rządzący (...).” I dalej: „(...) losowanie jakiejś (...) trzeba będzie chytrze urządzać. Tak, żeby ten gorszy mężczyzna o każdy swój związek obwiniał los, a nie rządzących”.  
Platon (2003), s. 161.

<sup>7</sup> „Inne ustroje są złe i chybione, skoro ten jest słuszny”, Platon (2003), s. 149.

społeczeństwem, gdyż zaplanowany i dobrze zestrojony mechanizm będzie samoczynnie się reprodukował. Zanim tak się stanie, musi ona przejąć wszystkie elementy kontroli społecznej, tak formalne, jak i dotychczas nieformalne, gdyż nie może sobie pozwolić na pozostawienie ich losowi, przypadkowi, tradycji, kulturze, religii, myślom, uczuciom i sentymentom, wszystkim tym czynnikom, które wprowadzają element niepewności. Władza musi być wszechwiedząca, musi posiłkować się wiedzą pewną, opartą na prawach, a nie prawidłowościach, pewności, a nie prawdopodobieństwie.

Konstrukcja nowego społeczeństwa wymaga stworzenia modelu nowego ładu – wzorca, do którego dopasowywane będzie społeczeństwo. Model upraszcza opisywaną rzeczywistość<sup>8</sup>, zarówno pod względem tworzących go elementów, jak i relacji pomiędzy nimi. Uproszczenie modelu społeczeństwa dokonuje się poprzez jego podział na kilka określonych grup społecznych, odseparowanych od siebie i jednorodnych. Jednostkowy indywidualizm oraz wewnętrzna struktura grup są pomijane. Relacje pomiędzy grupami zostają ściśle określone i najczęściej wiążą się z uproszczoną wymianą dóbr i usług, a migracja pomiędzy nimi jest utrudniona i kontrolowana. Taka wizja społeczeństwa pozwala na stworzenie modelu składającego się ze skończonej liczby elementów powiązanych skończoną liczbą relacji. Im mniejsza liczba elementów i relacji, tym opis społeczeństwa jest bardziej przejrzysty. Model wyklucza lub pomija wszelkie relacje i właściwości, które uciekają w wieloznaczność: uczucia, emocje, tradycje, wartości. Ich istnienie może zostać zignorowane, przy założeniu, że system kontroli będzie na tyle silny, że będzie stanowił ich skuteczną przeciwwagę, eliminując zachowania wynikające z ich istnienia. W idealnym modelu społeczeństwa ten typ niepożądanych zjawisk powinien zostać wyeliminowany przez odpowiednią socjalizację, dzięki której zostaną ukształtowane takie jednostki, których uczucia, emocje, wartości kreują zachowania dokładnie zbieżne z projektowanym modelem, lub ukształtowany zostanie człowiek doskonale racjonalny, zgodnie z racjonalnością określoną przez władzę. Problem sprowadza się do takiej konstrukcji systemu i socjalizacji, aby indywidualne decyzje były dokładnie przewidywalne, żeby określony impuls docierający do określonej kategorii jednostek zawsze skutkował ściśle określonym zachowaniem. Innymi słowy, z konstruowaniem społeczeństwa wiąże się

---

<sup>8</sup> Władza rekonstruująca uznaje lub postępuje jakby uznawała model za odzwierciedlenie społeczeństwa. Model nie jest postrzegany jako uproszczenie czy schemat (ze wszystkimi tego konsekwencjami), ale jak rzeczywisty twór. Proces zostaje odwrócony: to społeczeństwo jest dostosowywane do modelu, a nie model do społeczeństwa. Konsekwencją pojawiających się rozbieżności jest wpływanie na społeczeństwo, a nie rekonstruowanie modelu.

eliminowanie niepewności. W modelu nie ma miejsca na procesy samoregulacyjne czy nieformalną kontrolę społeczną, co przekłada się na praktykę zastępowania ich przez coraz bardziej rozbudowującą się kontrolę formalną<sup>9</sup>.

### Pomiędzy teraźniejszością a końcem historii

Projektantom największe trudności sprawia określenie cząstkowych zmian mających doprowadzić do pełnego przekształcenia ładu zastanego w zaplanowany. Nałożenie modelu ładu pożądanego na zaprojektowany uwypukla te elementy, które wymagają korekty lub usunięcia, ale nie ujawnia metod, jakie należy zastosować. Z kolei konfrontacja modelu i wciąż na nowo aktualizowanej społecznej rzeczywistości (a właściwie jej opisu) stwarza napięcie, którego rozładowanie wymaga dostosowania rzeczywistości społecznej do modelu<sup>10</sup>, do tego, jak być powinno w określonym momencie zmian, a niekoniecznie, jaki obraz rzeczywistości społecznej wyłania się z jego opisu.

Stosowane metody można ująć w dwie szeroko rozumiane strategie przekształcenia ładu zastanego w pożądaną. Pierwsza, to unicestwienie dotychczasowego ładu. Ustalenie godziny zero i stworzenie czystej karty, na której będzie kreślona nowa historia. Ten scenariusz jest jednak niemożliwy do zupełnego wcielenia<sup>11</sup>. Żadna władza, niezależnie od zastosowanych metod, nie dysponuje narzędziami i wiedzą pozwalającymi wyeliminować wszystkie pozostałości starego systemu. W historii najnowszej jedynie reżim Pol Pota w Kambodży podjął próbę sprostania temu zadaniu, a zastosowaną metodą było fizyczne unicestwienie wszystkich elementów starego ładu, tak materialnych, jak i niematerialnych: ludzi, relacji, instytucji, miast, szkół, szpitali, rodzin, wiedzy, religii, tradycji,

<sup>9</sup> Osiągnięcie celu, czyli dokonanie rekonstrukcji społeczeństwa, oznacza, że społeczeństwo nie będzie się zmieniać. Z punktu widzenia władzy taka stagnacja stanowi poważne zagrożenie. Wydawałoby się, że czym bliżej do doskonałości, tym historia toczy się wolniej, lecz zwalnianie historii, zatrzymanie rewolucji zmian, zawsze prowadzi do krystalizacji tych zjawisk społecznych, które ponownie wnoszą niepewność do systemu społecznego: nieformalne powiązania polityczne, uczucia, przyjaźnie, relacje oderwane od ośrodków władzy, pozostające poza kontrolą władz kanały informacyjne, kontakty ekonomiczne. Zjawiska te rozkładają rewolucję od środka. Aby im przeciwdziałać władza dąży do podtrzymywania rewolucyjnego zapału, do stanu niekończącej się rewolucji.

<sup>10</sup> Poprzez wymuszone zmiany społeczne i/lub poprzez celowo lub nie zafalszowywanie opisu. Mamy więc trzy modele: model ładu zastanego (początek zmian), model ładu pożądanego i model odzwierciedlający aktualną rzeczywistość społeczną, konfrontowaną z uaktualnianym opisem.

<sup>11</sup> Trudności zaczynają się już podczas próby określenia co jest elementem starego ładu, a co już nie. Jest to problem wytyczenia granicy pomiędzy starym a nowym. Jak bardzo nowa władza musi zagłębić się, aby pozostałości starego uznać za nieistotne? Dopóki te same jednostki i te same przedmioty istnieją w urzeczywistniającym się nowym ładzie i istniały w starym, pozostałości starego wciąż istnieją. Wyzwaniem jest także przeciwdziałanie reprodukcji elementów starego ładu.

kultury. Świat wyłaniający się z tej wszechogarniającej czystki nadal był niedoskonały, wciąż istniały rzeczywiste lub wyimaginowane obiekty niezgodne z pożądanym modelem<sup>12</sup>.

W większości historycznych przykładów strategia unicestwienia dotychczasowego ładu, przybierała formę cząstkową i/lub symboliczną: nowy kalendarz (Rewolucja Francuska, Korea Północna, Iran szacha Rezy Pahlawiego), zmiana alfabetu (reformy Atatürka w Turcji)<sup>13</sup>, zmiany nazw instytucji państwowych czy nazw państwa (lista jest bardzo długa) oraz, w wielu wypadkach, likwidacja aparatu państwowego poprzedniego reżimu, a także usunięcie jego funkcjonariuszy z przestrzeni publicznej, w taki sposób, aby ich role społeczne miały marginalne znaczenie (w wiele wypadkach oznaczało to fizyczną eliminację tych osób, szczególnie wyższych funkcjonariuszy). To rozwiązanie łączy się z przekonaniem, że dotychczasowy ład był definiowany poprzez reżim: osoby i instytucje. Takie postrzeganie daje nadzieję, że usunięcie elementów poprzedniego ładu ukáže czystą kartę społeczeństwa, na której będzie można zapisywać nową rzeczywistość. Jest to iluzja podwójna: po pierwsze, że stary reżim w żaden sposób nie znalazł odbicia w społeczeństwie, a jeśli już to w bardzo niewielkim stopniu, po drugie, że nowy reżim znajdzie w nim odbicie całkowite.

Druga strategia to metoda oczyszczania. Jeżeli nowy układ społeczny jest zdefiniowany, a więc zdefiniowane są m. in. grupy i relacje, reżim stara się wykluczać z życia społecznego te elementy, które nie mieszczą się we wdrażanym modelu. Wykluczenie może przybierać formę włączającą: grupy niemieszczące się w konstrukcji są inkorporowane do grup objętych konstrukcją. Metody są różne: od wymuszonych procesów asymilacyjnych do obozów reedukacyjnych. Wykluczenie może przybierać także formę eliminacyjną: wymuszenie emigracji, obozy koncentracyjne, więzienia, fizyczna eliminacja, a także ściśle odseparowanie poprzez tworzenie gett lub głęboką marginalizację społeczną: pozbawienie większości praw politycznych i społecznych. Najczęściej stosowane są obie metody. Podkreślić ponownie należy, że konstruowanie społeczeństwa, oparte na uproszczonym schemacie, musi zaowocować pojawieniem się elementów i relacji nie mieszczących się w konstrukcji. Jej twórcy będą dążyli do coraz ściślejszego definiowania grup, tak aby kategorie włączające/wyłączające były jak najbardziej precyzyjne. Aby zaś konstrukcja mogła się

<sup>12</sup> Konsekwentnie jedyną szansą budowy nowego społeczeństwa jest eliminacja wszystkich pozostałości starego ładu, łącznie z konstruktorami przyszłości.

<sup>13</sup> Zmiana alfabetu ma znaczenie nie tylko symboliczne. Odcina możliwość powszechnego korzystania z szeroko rozumianego przekazu kulturowego i umożliwia kreowanie nowego opisu przeszłości.



urzeczywistnić, konieczne są konkretne działania w stosunku do tych grup, co w praktyce niemal zawsze oznacza taką lub inną formę przemocy.

### *Dżamahirija – projekt wcielony*

System zaproponowany przez Kaddafiego wyrastał z pragnienia stworzenia systemu demokracji bezpośredniej, ekonomicznie opartej na socjalizmie partycypacyjnym (pracownicy przejmują i zarządzają środkami produkcji), z zachowaniem własności prywatnej ograniczonej potrzebami jednostki lub jej rodziny. Swoje idee Kaddafi wyłożył w trzech książeczkach (zazwyczaj wydawanych w jednym tomie), których łączna objętość to około 100 000 znaków<sup>14</sup> na 118 stronach (wydania w języku polskim<sup>15</sup>). „*Zielona książka* w gruncie rzeczy to naiwne i idealistyczne wyrażenie młodzieńczego, rewolucyjnego zapału. Została napisana przez człowieka, którego prosta wizja świata nie opiera się na żadnym poważnym doświadczeniu czy wiedzy i który, pomimo całej pretensji do uniwersalności, intelektualnie posunął się niewiele dalej poza poziom lokalny”<sup>16</sup>.

Powyższe podsumowanie *Zielonej książki* dobrze oddaje intelektualny poziom dzieła Kaddafiego. W zaproponowanej, ekonomicznej, politycznej i społecznej, konstrukcji społeczeństwa, można dostrzec elementy m.in. marksizmu, syndykalizmu, islamu wyrażone w sposób powierzchowny i ogólny. Kaddafi uważał Trzecią Uniwersalną Teorię za ostateczne i doskonale rozwiązanie kwestii demokracji i ekonomii. Jego wiara we własne dzieło była silna i niezachwiana, a doskonałość koncepcji uważał za usprawiedliwienie wszelkich działań zarówno wewnątrz Libii, jak i w stosunkach międzynarodowych. Sam Kaddafi miał do niej stosunek wręcz bałwochwalczy, co przekładało się także na stosunek do samego siebie<sup>17</sup>.

<sup>14</sup> Oriana Fallaci do Kaddafiego: „Nie wymaga to [przeczytanie *Zielonej książki* – AT] zbyt wiele czasu, najwyżej kwadrans”. Oriana Fallaci, *Wywiad z władzą*, Warszawa 2012, s. 172.

<sup>15</sup> Muammar al-Kaddafi, *Zielona książka*, Trypolis, 1991.

<sup>16</sup> A. Pargeter (2012), s. 89.

<sup>17</sup> Wymownym przykładem jest tu wypowiedź Kaddafiego udzielona Orianie Fallaci: „Dzięki *Zielonej książce* masy przejmą władzę! Dzięki *Zielonej książce* pracownicy ze stałą pensją zmienią się w partnerów! Dzięki *Zielonej książce* biedacy staną się bogaci! Ponieważ dzięki *Zielonej książce* nadszedł dzień światowej rewolucji! *Zielona książka* będzie przewodniczką rewolucji! Moja *Zielona książka*. Ona jest busolą emancypacji ludzkości! Moja *Zielona książka*! Jest nową ewangelią! Ewangelią przyszłości, nowej ery. *Zielona książka* jest Słowem! Na początku było Słowo, jak mówią wasze Ewangelie. *Zielona książka* jest Słowem, moim Słowem! Jej jedno słowo może zburzyć, rozsadzić świat. Jej jedno słowo może go zbawić, zmienić wartość rzeczy. Ich wagę. Ich wielkość. Na zawsze i wszędzie! Ponieważ ja jestem Ewangelią. I am the Gospel”. O. Fallaci (2012), s. 175.

Wiara we własną ideę, podporządkowany aparat państwowy i znaczne zasoby finansowe pozwoliły Kaddafiemu realizować jego wizję pełnej rekonstrukcji społeczeństwa, jednak, jak zauważył Ronald Bruce St John opisując na początku lat 80. system libijski: „W Libii jest ogromny rozdźwięk pomiędzy ideami, przekonaniem i mitami, które konstytuują ideologię Kaddafiego, a rzeczywistością, która ma ją za zadanie opisać i wyjaśnić”<sup>18</sup>.

W pierwszym okresie nowy reżim realizował politykę wewnętrzną, niezapowiadającą tragedii, w którą osunęła się Libia kilkanaście lat później. Zaczął od zamknięcia obcych baz wojskowych, wydalenia mniejszości żydowskiej oraz resztek osadników włoskich. Znacjonalizował sektor bankowy i infrastrukturę wydobywczą. Uklonem w stronę religii było zamknięcie kasyn, klubów nocnych, zakaz sprzedaży alkoholu oraz przywrócenie kalendarza islamskiego. Realizował więc politykę łączącą socjalizm, nacjonalizm i islam, w której trudno odnaleźć nowatorskie rozwiązania. W przeciwieństwie do wielu innych reżimów działających po zamachach stanu, Kaddafi nie przystąpił do eksterminacji osób związanych z poprzednią władzą. Niemniej jednak realizował politykę całkowitego wyeliminowania z życia politycznego, ekonomicznego i społecznego funkcjonariuszy przedrewolucyjnej Libii. Dotyczyło to także aparatu bezpieczeństwa. Aresztowano setki osób: wyższych oficerów wojska, policji, członków rodziny królewskiej, polityków. Króla skazano na śmierć *in absentia*, przeprowadzono kilka procesów pokazowych, transmitowanych przez telewizję, lecz zapadające wyroki były krótkie, najwyżej kilkuletnie, część w postaci aresztów domowych. Nie wykonano żadnego wyroku śmierci na osobach związanych ze starym reżimem. W celu osłabienia tradycyjnych struktur plemiennych, silnie związanych z obaloną władzą, zostały wytyczone nowe granice administracyjne, niepokrywające się z granicami plemiennymi, a władza lokalna została przekazana w ręce osób ideologicznie i politycznie związanych z nowym reżimem<sup>19</sup>. Reżim dążył do przejęcia pełnej kontroli nad funkcjonowaniem państwa, zarówno na poziomie lokalnym, jak i ogólnokrajowym oraz do osłabienia struktur społecznych utożsamianych z poprzednim ustrojem.

<sup>18</sup> Ronald Bruce St John, *The ideology of Mu'ammār al-Qadhafī: theory and practice*, „International Journal of Middle East Studies”, tom. 15, nr. 4 (październik 1983), s. 472.

<sup>19</sup> Dotychczasowa administracja lokalna odzwierciedlała podział plemienny. Formalną władzę sprawowali szejchowie lub osoby blisko z nimi związane. To uderzenie w dotychczasowe, tradycyjne struktury, mające silne oparcie w społeczności lokalnej, uwzględniając zróżnicowanie plemienne i podział Libii na trzy słabo zintegrowane regiony (Cyrenajkę, Fazzan i Trypolitanie), zapoczątkowało utajony konflikt, który wypłynął podczas Arabskiej Wiosny w 2011 roku. Działania Kaddafiego zmierzały także do osłabienia tradycyjnych autorytetów religijnych, co także było źródłem konfliktów. Działania mające na celu zmniejszenie roli struktur tradycyjnych były bardziej nasilone na obszarze Cyrenajki (region, z którego pochodził król Idris) i Fazzenu, w mniejszym stopniu miało miejsce na terenie Trypolitanii, a w więc regionu, z którego pochodził Kaddafi.

Działania Kaddafiego nie były realizacją jakiegoś spójnego planu<sup>20</sup> i wiele wskazywało na to, że ani on sam, ani osoby z jego najbliższego otoczenia, nie miały dalekosiężnej wizji Libii, wykraczającej poza zmiany obserwowane w tamtym okresie w niektórych innych państwach arabskich<sup>21</sup>. Reżim koncentrował się na przejmowaniu kontroli nad większością procesów społecznych, ekonomicznych i politycznych<sup>22</sup>. Był to też czas, w którym sam Kaddafi konsolidował swoją dominującą pozycję zarówno w obszarze posiadanej władzy, jak i w kwestiach ideologicznych. Zaczynał także pracować nad Trzecią Uniwersalną Teorią.

Początek realizacji wizji wielkiej zmiany przypada na rok 1973: Kaddafi ogłasza Rewolucję Ludową. Pierwsze zarządzenia sprowadzają się w istocie do dalszego wzrostu znaczenia kontroli formalnej realizowanej przez aparatu państwowy: rewolucyjne obwieszczenia miały stanowić prawo, przed rewolucyjną administracją postawiono zadanie przeciwstawiania się wszelkim formom burżuazji i biurokracji i do wyplenienia wszystkich elementów antyrewolucyjnych. Powołano milicję ludową, mającą za zadanie chronienie rewolucji i zapoczątkowanie rewolucji kulturalnej, polegającej na walce ze wszystkimi „trującymi, importowanymi ideami, które stoją w sprzeczności z Koranem”<sup>23</sup>. W tym czasie pojawiają się pierwsi więźniowie polityczni. Nowy ustrój polityczno-społeczny, zaproponowany przez Kaddafiego, opierać się miał na Podstawowych Kongresach Ludowych, które miały sprawować realną władzę zarówno na poziomie lokalnym, jak i, poprzez jednostki wyższego rzędu (kongresy ponadpodstawowe i Powszechny Kongres Ludowy), na poziomie ogólnolibijskim<sup>24</sup>. Dodatkowo utworzone zostały zrzeszenia (studentów, twórców i innych grup społecznych) i związki zawodowe, mające pełnić podobną rolę jak Podstawowe Kongresy Ludowe. Struktury te powstały w instytucjach, fabrykach, szkołach. Miały bezpośrednio stanowić prawo, zastępować rząd, decydować o polityce lokalnej i międzynarodowej. To właśnie Kongresy Ludowe miały stać się podstawowym elementem demokracji uczestniczącej, w której to lud sprawuje władzę nad sobą samym. Przejęcie zarządu fabryk, szkół, uniwersytetów i innych instytucji przez Komitety Ludowe spowodowało chaos administracyjny

<sup>20</sup> A. Pargeter (2012), s. 72.

<sup>21</sup> Przede wszystkim w Egipcie, Iraku, Syrii, Algierii, Jemenie Południowym.

<sup>22</sup> Aparat państwowy przejmuje kontrolę nad handlem wewnętrznym i międzynarodowym, kontroluje prasę, zakazuje działalności politycznej poza strukturami rewolucyjnymi.

<sup>23</sup> A. Pargeter (2012), s. 78.

<sup>24</sup> Władza wykonawcza i administracja miała być przekazywana Kongresom Ludowym delegowanym przez Komitety Ludowe.

i w znacznym stopniu ograniczyło produktywność każdej z tych instytucji<sup>25</sup>, ale także dokończyło dzieła zniszczenia pozostałości starego reżimu. Kongresy Ludowe i Komitety Ludowe, w teorii samorządna podstawa demokratycznego ustroju, w rzeczywistości były ściśle podporządkowane Kaddafiemu.

Większość ludności Libii była raczej obojętnie nastawiona do wielkiej idei. Szeroko zakrojone programy socjalne, podwyżki, rozwój szkolnictwa niewątpliwie oznaczały znaczne podniesienie poziomu i jakości życia, co szczególnie odczuwalne było w pierwszych latach po rewolucji. Samo obalenie źle ocenianego monarchy, a w szczególności jego otoczenia, także było oceniane pozytywnie. Ale *Dżamahirijja*, demokracja ludowa, nie porwała tłumów. Ta obojętność, pierwsze oznaki niezadowolenia, pierwsze protesty, w połączeniu z wizją, która nie chciała się tak łatwo urzeczywistnić, zmieniły oblicze rewolucji. Druga połowa lat 70. przedstawia obraz krwawej tyranii: publiczne wieszanie studentów na terenie kampusu uniwersyteckiego, rozstrzeliwanie oficerów podejrzanych o spiskowanie, wieszanie domniemanych szpiegów. Część procesów i egzekucji transmitowana była przez państwową telewizję, część wykonywano w miejscach publicznych. Tortury stały się powszechną praktyką. Wielu opozycjonistów przebywających poza granicami Libii zostało zamordowanych. Kaddafi, w coraz większym stopniu otaczający się osobami ze swojej rodziny i plemienia, niemal paranoicznie zaczął dbać o swoje bezpieczeństwo. W kraju brakowało często podstawowych towarów, ale reżim kupował nowoczesną broń lub angażował się w wielkie projekty agrarne czy przemysłowe, nie zważając na koszty społeczne i ekonomiczne. Był to też początek eksportu rewolucji: pieniądze Kaddafiego pojawiły się w dziesiątkach punktów zapalnych na całym świecie.

Aparat państwowy przejął pełną kontrolę nad mediami, których działalność sprowadzała się niemal wyłącznie do funkcji propagandowych. Zachodnie media zostały zakazane. Pod koniec lat 70. Kaddafi stworzył Ruch Komitetów Rewolucyjnych, które w istocie kontrolowały Komitety Ludowe. Hierarchiczna struktura Komitetów Rewolucyjnych była tak skonstruowana, że niemal wykluczone było ich horyzontalne powiązanie – przepływ informacji i poleceń był wyłącznie wertykalny. Efektem polityki wewnętrznej lat 70. było stworzenie potężnego mechanizmu kontroli, w którym cały szereg różnych instytucji (wojsko, policja, milicje ludowe, Komitety Ludowe, Komitety Rewolucyjne)

---

<sup>25</sup> Kaddafi nie przejmował się spadkiem produkcji, gdyż dochody z ropy naftowej płynęły coraz szerszym strumieniem: pomiędzy rokiem 1962 a 1975 wzrosły około osiemdziesięciokrotnie (bez uwzględnienia inflacji), z 86 mln do 7 miliardów USD.

kontrolował ludność i siebie wzajemnie. Pomimo że Kaddafi nie pełnił formalnie żadnych funkcji państwowych, skupił pełnię władzy w swoich rękach. „W tym «społeczeństwie bez państwa», państwo stało się wszystkim”<sup>26</sup>.

W latach 80. wizja Kaddafiego popadła w stagnację. Próby eksportu ideologii nie powiodły się, a Libia (i jej przywódca) stała się dziwnym tworem, w którym mieszały się ze sobą groteska i terror.

### Pomiędzy projektem a praktyką

Uproszony model nowego społeczeństwa, nałożony na kształtowaną rzeczywistość społeczną, rodzi nieusuwalne napięcie. Konstruowane społeczeństwo wciąż nie przypomina modelu, a zatem konieczna jest intensyfikacja działań, czego konsekwencjami są przemoc i, z drugiej strony, sprzeciw wobec władzy. Jeżeli władza ma wystarczające środki, przede wszystkim środki kontroli i przymusu, będzie nasilała ich stosowanie do momentu, w którym nastąpi przesilenie: rewolucja, interwencja zewnętrzna, wojna domowa, paraliż państwa lub w którym środki, jakimi dysponuje, wyczerpią się<sup>27</sup>, czego konsekwencją będzie zmiana lub odnowienie władzy (zmiana wewnątrz reżimu), a w niektórych przypadkach także rozpad państwa.

Kaddafi stworzył system zgodny z wymyślonym przez siebie modelem, wszelkie elementy były przygotowane (Komitety Ludowe i Kongresy Ludowe różnych szczebli). Wystarczyło tylko pozwolić im działać tak, jak to było zaprojektowane. Kaddafi nie zrobił tego, nie pozwolił, aby społeczna i polityczna wolność, która miała realizować się w jego wizji, urzeczywistniła się, aby władza przeszła w ręce ludu. Wolność w jego systemie ograniczona była projektem, co wymuszało stworzenie struktury, w której kontrolowany był każdy fragment rzeczywistości. System demokracji uczestniczącej, wraz z szeroką przebudową społeczną zaproponowany przez Kaddafiego, niósł ze sobą zagrożenie, że decyzje suwerena – ludu – nie będą pokrywały się z projektem. Demokratyczne decyzje mogłyby stanowić zagrożenie nie tylko dla władzy samego Kaddafiego, ale także dla wszystkich elementów wielkiego projektu, co oznacza, że demokracja stanowiłaby nieusuwalne zagrożenie dla siebie samej i pozostałych elementów wielkiej zmiany. ■

<sup>26</sup> A. Pargeter (2012), s. 113.

<sup>27</sup> Proponowany model nie wyczerpuje wszystkich historycznych modeli całościowej zmiany społecznej. Przykładem może być chociażby Hiszpania za rządów Franco, w której początkowo krwawy reżim, po „oczyszczeniu” społeczeństwa z elementów niepożądanych, pomimo autorytarnej formy rządzenia, powoli odchodził od dotychczasowych metod, tak aby w końcowym etapie istnienia utorować drogę dla demokracji.

## Bibliografia

- Nathan Alexander, *Libya: The Continuous Revolution*, [w:] „Middle Eastern Studies”, tom 17, nr 2 (kwiecień, 1981).
- Sami G. Hajjar, *The Jamahiriya Experiment in Libya: Qadhafi and Rousseau*, [w:] „The Journal of Modern African Studies”, tom 18, nr 2 (czerwiec, 1980).
- Sami G. Hajjar, *The Marxist Origins of Qadhafi's Economic Thought*, [w:] „The Journal of Modern African Studies”, tom 20, nr 3 (wrzesień, 1982).
- Omar I. El Fathaly, Monte Palmer, *Political development and social change in Libya*, Massachusetts 1980.
- Omar I. El Fathaly, Marte Palmar, Richard Chackerian, *Political Development and Bureaucracy in Libya*, Massachusetts 1977.
- Salaheddin Hasan Sury, *The political development of Libya – 1952-1969. Transformation of Leadership*, [w:] *Libya – History. Experiences and Perspectives of a Revolution*, red. Günter Barthel, Lothar Rathmann, Berlin 1980.
- Ronald Bruce St John, *Libya. From Colony to Revolution*, Oxford 2012.
- Komentarz do Zielonej Książki*, Tom I, Tom II, Trypolis 1991.

# ZARZĄDZANIE POLITYKĄ ENERGETYCZNĄ W UNII EUROPEJSKIEJ — WYZWANIE INSTYTUCJONALIZMU

Leszek Jesień

Celem artykułu jest wstępne zbadanie możliwości zastosowania koncepcji instytucjonalizmu do analizy sposobu zarządzania polityką publiczną, realizowaną na poziomie ponadnarodowym, na przykładzie Unii Europejskiej i jej polityki energetycznej.

Instytucjonalizm jest jedną z tych współczesnych teorii integracji regionalnej, które wykazują spory potencjał badawczy i są przedmiotem zainteresowania wielu analityków. W największym skrócie – instytucjonalizm postuluje patrzenie na proces integracji przez pryzmat gęstości tworzonych przezeń instytucji i skutków ich funkcjonowania. Pojęcie instytucji występuje tu w szerokim, socjologicznym sensie, oznaczającym szereg ugruntowanych proceduralnie zachowań uczestników procesu integracji. Istnieją liczne warianty instytucjonalizmu, najczęściej sprowadzane do trzech: historycznego, socjologicznego (bliskiego konstruktywizmowi) oraz instytucjonalizmu racjonalnego wyboru, zajmującego się przede wszystkim sposobami wypracowywania decyzji przez aktorów<sup>1</sup>.

Pewnym problemem, przy zastosowaniu instytucjonalizmu do badania procesów budowania, kształtowania i zarządzania polityką publiczną w dziedzinie

---

<sup>1</sup> M. Aspinwall and G. Schneider, *Same menu, separate tables: The institutionalist turn in political science and the study of European integration*, „European Journal of Political Research” 2000, 38 (1).

energii na poziomie ponadnarodowym, jest relatywna niedojrzałość tej polityki publicznej. Energia wydaje się obszarem naturalnej współpracy międzynarodowej i transgranicznej, była przedmiotem wczesnych eksperymentów integracyjnych w elektroenergetyce już latach 20. XX wieku, między Francją i Szwajcarią<sup>2</sup>. Energia jest zwykle przywoływana jako pole integracji, na którym spodziewane są największe korzyści wynikające z synergii. Skutkiem tego, o integracji w dziedzinie energii była mowa już w pierwszych projektach tego typu w latach 50. XX wieku, zarówno w przypadku Rady Europy, jak i Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej<sup>3</sup>. Oczywiście pierwsze przedsięwzięcie integracyjne, które dziś znamy jako Unię Europejską – Europejska Wspólnota Węgla i Stali – także kształtowało się wokół, ówczesnie najważniejszego nośnika energii, jakim był węgiel.

Teza o niedojrzałości, do zastosowania instytucjonalizmu, obszaru integracji dotyczącego energii może dziś wydawać się zaskakująca, z drugiej jednak strony, nawet pobieżne spojrzenie na współczesne europejskie rynki energetyczne – węgiel, ropa naftowa, gaz ziemny, energia nuklearna i odnawialne źródła energii – prowadzi do oczywistego wniosku, że nawet w tak intensywnie zintegrowanej organizacji jak Unia Europejska, poziom transakcji transgranicznych jest niski i nie podąża za intensywnością wymiany towarowej czy kapitałowej, charakterystycznej dla Unii<sup>4</sup>. Co więcej, integracja rynków energii nadal jest uważana za ważny cel i potencjalne źródło wzrostu gospodarczego. Tak to zostało ujęte w strategii lizbońskiej, jest też istotnym elementem jej kontynuacji, strategii Europa 2020<sup>5</sup>.

Ta obserwacja o niewielkim zaawansowaniu procesów integracyjnych w dziedzinie energii powoduje jednak, że interesujące mogą wydawać się ich konsekwencje dla szerszego pola obserwacyjnego: z Unii Europejskiej na cały świat. Tym samym, w dalszym rozwoju postawionego tu problemu badawczego, zasadne staje się zadanie pytań dotyczących sposobu zarządzania tym obszarem w ramach procesów globalizacyjnych. Nie jest przedmiotem tego tekstu definiowanie

<sup>2</sup> V. Legendijk, *Electrifying Europe – The Power of Europe in the Construction of Electricity Networks*, Amsterdam University Press, Amsterdam 2008.

<sup>3</sup> Deklaracja messyńska, która otwierała negocjacje traktatów rzymskich, wspominała o obszarze energii jako jednym z niewielu oczywistych pól, wokół których projekt wspólnego rynku wewnętrznego według pomysłu Johana Willema Beyena, miał być kształtowany. Zob. deklaracja messyńska, czerwiec 1955, tłumaczenie polskie: [https://www.academia.edu/3058702/Deklaracja\\_messyńska\\_1955\\_The\\_Messina\\_Declaration\\_1955](https://www.academia.edu/3058702/Deklaracja_messyńska_1955_The_Messina_Declaration_1955) (dostęp: 20.02.2014).

<sup>4</sup> Zob. komunikat Komisji Europejskiej na temat braków występujących na rynkach energii: Komisja Europejska, *Uruchomienie wewnętrznego rynku energii*, COM(2012) 663 final, Bruksela 15.11.2012; także: G. Zachmann, *Electricity without borders: a plan to make the internal market work*, Breughel 2013.

<sup>5</sup> Komisja Europejska, *Akt o jednolitym rynku II – Razem na rzecz nowego wzrostu gospodarczego*, COM(2012) 573 final, Bruksela 2012.



globalizacji, która stała się na tyle ważnym zjawiskiem, że prowokuje wielu do jej dookreślenia<sup>6</sup>. Niemniej warto odnotować, że intensywność zjawisk gospodarczych i zmiany w funkcjonowaniu granic są zjawiskami zasadniczymi oraz wspólnymi zarówno dla Unii, jak i dla globalizacji. Oczywiście inna jest skala intensywności obu procesów. O ile – w przypadku wszystkich czterech swobód gospodarczych (przepływy towarów, usług, kapitału i osób) – możemy mówić o, w miarę poprawnym, funkcjonowaniu całego rynku, o tyle na poziomie globalnym, zaawansowaniu swobód w przepływie kapitału i dóbr, nie towarzyszy odpowiednio wysoki poziom swobód w świadczeniu usług i przepływie osób. Uwagi te dają nam jednak asumpt do sformułowania tezy, że zarówno procesy globalizacji, jak i proces integracji europejskiej, realizowany w ramach Unii Europejskiej, stanowią wyraz tego samego zjawiska – ponadnarodowego uwalniania działalności gospodarczej, acz istotnie w bardzo różnej skali i intensywności.

Z punktu widzenia etapu (nadal wczesnego) budowania i kształtowania polityki energetycznej, interesująca wydaje się próba zastosowania instytucjonalizmu historycznego do jego analizy. Wartość takiego podejścia może wynikać z dwóch elementów. Po pierwsze, instytucjonalizm historyczny zwykle ma skłonność do analizowania procesu integracyjnego *ex post*. Po drugie, jedną z jego głównych osi analitycznych są konsekwencje, najczęściej nieoczekiwane, raz zbudowanych instytucji. Podkreśla, że to właśnie one wytyczają dalszą ścieżkę procesu, niejako zamykając w niej aktorów, utrudniając zejście z niej, ale też komplikując ewentualną korektę<sup>7</sup>. Ponieważ w przypadku polityki energetycznej mamy do czynienia z okresem intensywnego jej instytucjonalizowania, uważne spojrzenie na to pole, przez pryzmat tej właśnie teorii, może dostarczyć wniosków co do jej skuteczności, które do tej pory nie były formułowane.

Dla instytucjonalizmu historycznego instytucje są obiektywnym elementem rzeczywistości, oddziałującym na jej aktorów. Skutkiem tego instytucje kształtują lub strukturyzują rzeczywistość zgodnie z aktualnymi preferencjami tych, którzy podejmują decyzje, co do optymalnego i pożądanego jej kształtu<sup>8</sup>. Oprócz klasycznych instytucji biurokratycznych, instytucjonalizm podkreśla znaczenie instytucji nieformalnych, w tym sieci. Zinstytucjonalizowanie polityki energetycznej oznaczałoby, że główni aktorzy tego procesu (w UE – jej państwa członkowskie oraz Komisja Europejska i przedsiębiorstwa) potrafią

<sup>6</sup> Długą listę możliwych definicji globalizacji zob. [w:] N. R. F. Al.-Rodhan, *Definitions of Globalization: A Comprehensive Overview and a Proposed Definition*, Geneva Centre for Security Policy, 19 June 2006.

<sup>7</sup> P. Pierson, *The path to European union: a historical institutionalist account*, „Comparative Political Studies” 1996, 29(2).

<sup>8</sup> M. Blyth, *Instytucje i idee*, [w:] D. Marsh, G. Stoker (red.), *Teorie i metody w naukach politycznych*, Kraków 2006.

wytworzyć strukturę zarządzającą (w sensie planowania i jego egzekwowania oraz bieżącego zarządzania, w tym zarządzania kryzysowego), która działa na rzecz podtrzymania sprawności systemu i skutecznie realizuje cele wyznaczone jej przez aktorów. W największym skrócie, jeśli wyborcy (obywatele i ich przedstawiciele) są zadowoleni ze stanu rzeczy w obszarze energii, to znaczyłoby, że zarządzanie tą polityką istnieje i jest na tyle sprawne, by realizować preferencje wyborców w tej dziedzinie.

Punktem wyjścia do oceny skuteczności analitycznej instytucjonalizmu, wobec zarządzania polityką energetyczną na poziomie europejskim i globalnym, będzie nakreślenie zasad i instrumentów tego zarządzania.

W Unii Europejskiej kluczową rolę odgrywają przede wszystkim jej państwa członkowskie, które samodzielnie określają własne polityki energetyczne, w szczególności w odniesieniu do kształtowania struktury spożycia energii (*energy mix*) oraz wydobywania i używania własnych zasobów naturalnych, mających znaczenie dla energii. Oczywiście samodzielność państw członkowskich Unii w tym obszarze nie jest zupełna, przede wszystkim z powodu porozumień dotyczących zasad ochrony środowiska, mających znaczenie dla energii. Główne elementy polityki środowiska oddziałujące na energię, to zasada „trujący płaci”, określenie obszarów szczególnego znaczenia, np. ze względu na zasoby wody bądź szczególne własności środowiska naturalnego (tzw. obszary Natura 2000). Najważniejszym zaś dziś instrumentem, oddziałującym na zarządzanie polityką energetyczną za pośrednictwem polityki środowiska, jest europejski system handlu emisjami gazów cieplarnianych, a przede wszystkim CO<sub>2</sub>, tzw. ETS. System ten, od początku istnienia, w całości objął sektor elektroenergetyki, choć tylko w niewielkim stopniu sektor transportowy, który, w oczywisty sposób, wpływa na całość polityki energetycznej państwa i Unii Europejskiej oraz zarządzanie nimi.

Przy tak zarysowanym związku polityki energetycznej z polityką środowiskową jasne staje się, że zarządzanie nią musi obejmować oba elementy – zasady poszanowania środowiska oraz zasady wywodzące się z funkcjonowania rynków energetycznych. W każdym państwie mamy również do czynienia z takim dualizmem kształtowania energetycznej polityki publicznej. W dużym uproszczeniu, za jeden segment tej dychotomii odpowiadają ministerstwa środowiska, za drugi – ministerstwa gospodarki lub energetyki. Ministerstwa te pozostają jednak integralną częścią rządów, co powinno zapewniać spójność kształtowania podejścia państwa do tego sektora. Oczywistym problemem może być

konstrukcja rządów koalicyjnych, gdy każdy z kluczowych resortów przypadnie innemu partnerowi koalicyjnemu, a ideologiczne podejście będzie głęboko dzielić partie. Takim przykładem może być powierzanie ministerstwa środowiska partii „zielonej”, podczas gdy odpowiedzialność za gospodarkę i energię składa się w ręce partii postrzeganych jako bardziej „rynkowe”, np. liberałów czy chadeków (o ile taką właśnie będziemy mieli koalicję rządzącą). W takiej sytuacji rozstrzygnięcie ewentualnych trudności przy osiągnięciu spójności działań spoczywa w naturalny sposób na szefie rządu bądź państwa<sup>9</sup>.

W Unii Europejskiej nie ma możliwości odwołania się do czystej polityki w rozumieniu partyjnym. W języku instytucjonalizmu historycznego, Unii brakuje zdolności do radykalnego, pozainstytucjonalnego lub okołoinstytucjonalnego korygowania procesu politycznego. Z tego punktu widzenia, Unia jawi się jako nadmiernie zinstytucjonalizowana lub zaledwie zinstytucjonalizowana, lecz pozbawiona politycznej polityki publicznej.

Zgodnie z klasycznymi regułami wspólnotowego podejmowania decyzji<sup>10</sup>, główną instytucją odpowiedzialną za kształtowanie polityki energetycznej, w fazie koncepcyjnej i projektowej, jest Komisja Europejska. Ze względu na techniczny i regulacyjny stopień skomplikowania materii, a także ze względu na relatywną słabość instytucji odpowiedzialnych za podejmowanie decyzji prawnie wiążących (Rada Unii Europejskiej wraz z Parlamentem Europejskim), znaczenie Komisji jest nieproporcjonalnie duże<sup>11</sup>. Dlatego ważne jest odnotowanie podobieństwa wewnętrznej struktury Komisji do wewnętrznej, opisanej powyżej, struktury klasycznego rządu – co w żadnym wypadku nie oznacza, że Komisję należy rozumieć jako rząd Unii. W ramach Komisji mamy do czynienia aż z trzema dyrekcjami odpowiedzialnymi za kształtowanie polityki energetycznej: Dyrekcja ds. energii (DG ENER), Dyrekcja ds. środowiska (DG ENV) oraz Dyrekcja ds. polityki klimatycznej (DG CLIMA)<sup>12</sup>.

Podział strony środowiskowej Komisji Europejskiej na dwie dyrekcje ma swoje dobre i złe skutki. Za niezbyt korzystne należy uznać różnice merytoryczne

<sup>9</sup> Z punktu widzenia stabilności polityki energetycznej i klimatycznej, dalekosiężności celów oraz koalicyjności rządów jednym z najciekawszych krajów są oczywiście Niemcy, por.: Rick Bosman, *Germany's 'Energiewende' Redefining the Rules of the Energy Game*, Clingendael, February 2012; Paul Hockenos, *Germany's election campaign, the Energiewende is a sideshow*, <http://europeanenergyreview.eu/site/pagina.php?id=4156> (accessed: 21.09.2013).

<sup>10</sup> Zob. np.: J. Barcz, M. Górka, A. Wyrozumska, *Instytucje i prawo Unii Europejskiej. Podręcznik dla studentów prawa, zarządzania i administracji*, LexisNexis, Warszawa 2012.

<sup>11</sup> Zob. np. E. Bombardieri, J. Peterson, R. Corbett, *The European Union. How does it work?*, OUP, Oxford 2012.

<sup>12</sup> Patrzą struktura wewnętrzna KE i opisy kompetencji jej Dyrekcji Generalnych na jej stronie: [http://ec.europa.eu/about/ds\\_en.htm](http://ec.europa.eu/about/ds_en.htm) (dostęp: 21.02.2014).

pojawiające się między dyrekcjami środowiskową i klimatyczną, ponieważ nie przyczynia się to do spójności i czytelności stanowiska całej Komisji Europejskiej w tej materii. Za pozytywne należy uznać wyspecjalizowanie struktur Komisji w odniesieniu do polityki klimatycznej, która w 2009 roku została przyjęta przez Unię jako główny instrument kształtowania jej stanowiska w tej materii, w ramach tzw. pakietu energetyczno-klimatycznego<sup>13</sup>. DG CLIMA powstała jako osobna dyrekcja dopiero za czasów drugiej kadencji (2010-2014) José Barroso na stanowisku przewodniczącego Komisji. Wyzwanie, które się wówczas pojawiło, znalazło swój wyraz w nowo utworzonej, całkowicie biurokratycznej instytucji – nowej dyrekcji. Kryzys gospodarczy i finansowy 2008-2012 oraz brak skuteczności Unii w globalnych negocjacjach dotyczących redukcji emisji gazów cieplarnianych i realizacji ustaleń protokołu z Kioto spowodowały, że instytucjonalizacja procesu z 2010 roku, z perspektywy roku 2014 wydaje się zbyt trudna. Z tego punktu widzenia, łatwiej jest instytucje powołać niż je zmieniać, korygować czy nawet likwidować.

Oczywiście w Parlamencie Europejskim i Radzie Unii Europejskiej funkcjonują osobne, wyspecjalizowane komórki do spraw energii, środowiska i klimatu. Działająca od wielu lat komisja ds. środowiska Parlamentu Europejskiego jest znana ze swej aktywności i skuteczności w zaostrzaniu unijnych regulacji środowiskowych<sup>14</sup>. W Radzie Unii Europejskiej naturalnie ważną rolę odgrywają stali przedstawiciele państw członkowskich pracujący w COREPER, szczególnie COREPER I, lecz ich skuteczność zależy od wypadkowej kompetencji zaangażowanych w ich prace urzędników. Dlatego istotną rolę odgrywają odpowiednie grupy robocze Rady Unii Europejskiej, składające się z wyspecjalizowanych urzędników, na co dzień pracujących w stolicach państw członkowskich, a spotykających się regularnie lub *ad hoc* w sytuacjach nadzwyczajnych, np. związanych z zagrożeniami dla bezpieczeństwa energetycznego<sup>15</sup>.

Oprócz tego klasycznego zestawu instytucji wspólnotowych, polityka energetyczna – podobnie, jak to ma miejsce w przypadku innych, rozbudowanych polityk wspólnotowych, takich jak rolna, konkurencji czy spójności – ma także dodatkowe, własne instytucje. Szczególną rolę pełnią takie, które zostały

<sup>13</sup> Zob. Konkluzje Rady Europejskiej marzec 2007, także pakiet legislacyjny: [http://ec.europa.eu/energy/gas\\_electricity/legislation/third\\_legislative\\_package\\_en.htm](http://ec.europa.eu/energy/gas_electricity/legislation/third_legislative_package_en.htm) (dostęp 22.02.2014).

<sup>14</sup> A. Sbragia, *Environmental policy*, [w:] H. Wallace, W. Wallace (red.), *Policymaking in the European Union*, OUP, Oxford 2000.

<sup>15</sup> Są to: H.7 – Grupa Robocza ds. Energii oraz Grupa Robocza Wysokiego Szczebla ds. Energii, a także J.1 – Grupa Robocza ds. Środowiska i J.2 – Grupa Robocza ds. Międzynarodowych Zagadnień Środowiska. Por. Sekretariat Generalny Rady, *Wykaz organów przygotowawczych Rady*, 5312/14, Bruksela 14.01.2014.

powołane do wyspecjalizowanych zadań związanych z polityką energetyczną, których nie chce, nie potrafi lub nie może wypełniać instytucja powołana do takich zadań, to jest Komisja Europejska. Chodzi tu przede wszystkim o ACER (Agency for the Cooperation of Energy Regulators), która – jak wskazuje na to sama nazwa – usiłuje wypełnić lukę instytucjonalno-regulacyjną pomiędzy Unią Europejską a jej państwami członkowskimi. Jest to – powstała jako element trzeciego pakietu energetycznego z 2009 roku – agencja mająca za zadanie koordynację instytucji odpowiedzialnych za regulację rynków energetycznych państw członkowskich. Jej misją to efekt przekonania, że znaczna część wad wewnętrznego rynku energii wynika z nieskoordynowania działań regulacyjnych wśród państw członkowskich UE, co prowadzi – nawet przy braku złej woli – do przyjęcia szczegółowych rozwiązań dla poszczególnych rynków, które uniemożliwiają funkcjonowanie rynku Unii jako całości. Nic dziwnego zatem, że głównym produktem działania ACER jest zestaw wytycznych i rekomendacji, które państwa członkowskie powinny realizować w odniesieniu do regulacji swych własnych rynków. Ponieważ rekomendacje i wytyczne ACER są przyjmowane z udziałem przedstawicieli regulatorów narodowych, takie rozwiązanie powinno sprzyjać ich współpracy<sup>16</sup>.

Wytyczne ACER powinny być wprowadzane w życie przez narodowych regulatorów rynku energii, w praktyce zaś stosowane przez narodowych operatorów systemów przesyłowych. Sprzyjać temu mają dwie instytucje ENTSO, czyli Europejskie Sieci Operatorów Systemu Przesyłowego, jedna w odniesieniu do elektryczności (ENTSO-E), a druga w odniesieniu do gazu (ENTSO-G). Jako że praktyczna współpraca operatorów sieci elektroenergetycznych jest potrzebna bez względu na przynależność, bądź nie, danego państwa do Unii Europejskiej, członkami ENTSO-E są operatorzy aż z 34 krajów, w tym spoza Unii: Bośnia i Hercegowina, Szwajcaria, Islandia, Czarnogóra, Macedonia, Norwegia i Serbia. Członkostwo w ENTSO-G jest podobnie zróżnicowane. Małe kraje wyspiarskie, Cypr i Malta, nie są członkami, ale obejmuje ona – na zasadach obserwatora: Macedonię, Norwęgę, Szwajcarię i Ukrainę.

Szczebel niżej usytuowane są, działające bardziej praktycznie, fora angażujące we współpracę wszystkich interesariuszy sektora, w tym przede wszystkim – oprócz rządów i instytucji Unii – przedsiębiorców i organizacje konsumentów. Forum Madryckie zrzesza uczestników rynku gazu, a Forum Florenckie – rynku energii elektrycznej.

---

<sup>16</sup> Zob. strona ACER: <http://www.acer.europa.eu/Pages/ACER.aspx>.

Tak skomplikowana struktura już na pierwszy rzut oka wydaje się zbyt rozbudowana i choć nasycona instytucjami, które mają na celu związanie procesu integracyjnego w tym sektorze, nie może być efektywna. Dlatego Komisja Europejska powołała – co znakomicie mieści się w istocie instytucjonalizmu historycznego – dodatkowe instytucje, w celu spięcia w całość tych już istniejących, do koordynacji sektorów, odpowiednio, elektryczności i gazu. W 2011 roku powołana została Grupa koordynacyjna ds. gazu, a w 2012 Grupa koordynacyjna ds. elektryczności. W ich skład weszli przedstawiciele państw członkowskich (zarówno rządów, jak i agencji regulacyjnych), ale także ACER-u, ENTSO oraz przedstawiciele organizacji biznesowych zaangażowanych w dany sektor. Każdy z interesariuszy delegować może dwóch przedstawicieli, co wprawdzie gwarantuje dobre reprezentowanie interesów wszystkich zaangażowanych stron, lecz z pewnością nie czyni tych ciał mniej liczebnymi. Przewodniczenie pozostaje w rękach Komisji, a celem jest konsultowanie Komisji co do potrzeb legislacyjnych i decyzyjnych<sup>17</sup>.

Ta nowoczesna, ale jednocześnie barokowa, struktura instytucjonalna, stworzona na potrzeby rynku energetycznego: UE + ACER + ENTSOs + Fora Florenckie i Madryckie + Grupy koordynacyjne pod przewodnictwem Komisji, wydaje się bardziej socjologiczna niż historyczna. Instytucje są raczej miękkie, łagodne, koordynacyjne niż twarde i karzące. Są też – jak na razie – mało skuteczne. Tak jak przez dziesięciolecia funkcjonowania tradycyjnych, weberskich instytucji polityki energetycznej nie udało się uzyskać efektywnie funkcjonującego rynku energii na poziomie ogólnounijnym, tak też instytucje trzeciego pakietu energetycznego nie zintegrowały jeszcze tego rynku.

Ważne jest, oczywiście, kto w tej instytucjonalnej orkiestrze pełni rolę przywódczą, sterującą, najważniejszą. W klasycznych systemach politycznych, ostateczną instancją jest ten, kto ma demokratyczną legitymizację do podjęcia decyzji. W zinstytucjonalizowanym systemie zarządzania polityką energetyczną w Unii nie ma ani takiego ciała ani takiego mechanizmu. Legitymizacja obywatelska polityki energetycznej na poziomie europejskim jest bardzo wątką lub praktycznie żadna. Pewnego aspektu legitymizacji tego typu dostarcza wprawdzie Parlament Europejski, lecz jedynie w wąskim aspekcie środowiskowym, dotyczącym polityki energetycznej. Ochrona środowiska stała się

---

<sup>17</sup> Zob. decyzje Komisji Europejskiej dotyczące powołania: Grupy koordynacyjnej ds. gazu z 11.08.2011 r., Dziennik Urzędowy UE C 236/10 z 12.08.2011, oraz Grupy koordynacyjnej ds. elektryczności z 15.11.2012, C(2012) 8141 final, Bruksela 15.11.2012.



bowiem ważnym aspektem polityki europejskiej. W artykule 2 traktatu o Unii Europejskiej mówi się o celach Unii, którymi m. in. są: „zrównoważony wzrost gospodarczy” oraz dążenie do „ochrony i poprawy jakości środowiska naturalnego”. Środowisko naturalne i jego stan jest jednym z niewielu prawdziwie europejskich tematów kampanii wyborczych do Parlamentu Europejskiego<sup>18</sup>. Ten stan rzeczy nie legitymizuje jednak wprost polityki środowiska, a tym bardziej polityki energii prowadzonej przez Unię. Wynika to z tego prostego faktu, że Parlament Europejski nie jest równoważny klasycznym parlamentom w państwach członkowskich Unii i w układzie instytucjonalnym Unii nie stanowi prawa samodzielnie, lecz w zespole z Radą Unii Europejskiej, a więc reprezentacją państw członkowskich. Innymi słowy, obywatele europejscy nie mają bezpośredniego wpływu na kształtowanie polityki energetycznej na poziomie Unii, lecz jest on zapośredniczony *via* jej formułowanie i prowadzenie na poziomie państw narodowych.

Dlatego toczy się spór o wpływ na tę ważną politykę i jej kształtowanie. Jest niezmiernie interesujące, że pomimo swej niepodważalnej roli w kształtowaniu polityki wspólnotowej, Komisja Europejska odczuwa potrzebę dodatkowego podkreślenia swej roli poprzez mechanizm Grup koordynacyjnych. Wydaje się, że Komisja zdaje sobie sprawę, że rola sprawcza w odniesieniu do polityki energetycznej Unii wymyka się jej z rąk.

To oznacza, że niska jest skuteczność typu *output* – dostarczana poprzez rozwiązania wypracowane przez system polityczny, a satysfakcjonujące obywateli i grupy interesu – zinstytucjonalizowanej w Unii polityki publicznej<sup>19</sup>. Słabość produktu, *outputu*, dostarczonych rozwiązań polityki energetycznej Unii, nie pozwala na jej zasadniczą legitymizację, szczególnie taką, którą rozumiemy jako skutek demokracji partycypacyjnej. Ponadto, rynek energii nie czeka, aż dogonią go regulatorzy i koordynatorzy na poziomie unijnym, międzynarodowym czy narodowym. Niekiedy autonomicznie (Niemcy, Wielka Brytania, Skandynawia), w wielu innych państwach, w wyniku uzgodnień na poziomie Unii Europejskiej, poszczególne kraje wprowadzają odmienne systemy wsparcia dla produkcji energii elektrycznej z odnawialnych źródeł, także ze źródeł nuklearnych (Francja – Flamanville, Wielka Brytania – Hinkley Point C, Finlandia – Olkiluoto, Hanhikivi). Wsparcie jest różnorodne, nawet jeśli cele, jakim ma służyć, bywają

<sup>18</sup> S. Hix, M. Marsh, *Punishment or Protest? Understanding European Parliament Elections*, „Journal of Politics”, May 2007, Vol. 69/2, p. 495.

<sup>19</sup> V. A. Schmidt, *Democracy and Legitimacy in the European Union Revisited: Input, Output and 'Throughput'*, „Political Studies”, Vol. 61/1, p. 2–22, March 2013.

takie same: obniżenie poziomu emisji gazów cieplarnianych i zwiększenie bezpieczeństwa energetycznego. Nie byłoby w tym nic zaskakującego, gdyby nie fakt, że wsparcie oznacza zawsze stosowanie pomocy publicznej, a produkty uzyskane w ten sposób napotykać na zasadnicze trudności w handlu – obywatel zwykle nie lubi, gdy z „jego” wsparcia korzysta obywatel innego kraju. Inaczej rzecz ujmując, trudno oczekiwać głębszej integracji energetycznej, gdy mamy do czynienia z narastającymi różnicami finansowania polityki energetycznej na poziomie narodowym.

Być może wkrótce, jeśli próby z wydobyciem gazu naturalnego ze źródeł niekonwencjonalnych (w tym z łupków) powiodły się w Unii Europejskiej, np. w Polsce czy Wielkiej Brytanii, podobną sytuację, jak w obszarze energii elektrycznej produkowanej z rozmaicie kształtowanych odnawialnych źródeł energii, będziemy mieli w dziedzinie gazu. Wówczas wieloletnie próby zbudowania wewnętrznego, unijnego rynku gazu napotkałyby na dodatkowe problemy.

Jak się wydaje, praktykowany od wielu lat w Unii, oparty na koncepcjach instytucjonalnych, system instytucji nie daje zadowalających efektów. Wprawdzie nie jest tak, że nic się nie dzieje, lecz instytucje Unii, odpowiedzialne za kształtowanie polityki energetycznej, na razie za bardzo się nie sprawdzają, biorąc pod uwagę całościową wagę tego sektora – problemy z bezpieczeństwem energetycznym, dalekosiężne perspektywy, związane z globalnymi wyzwaniem odnośnie gazów cieplarnianych oraz transformacjami społecznymi i politycznymi, jakie zapewne przyniosą daleko idące zmiany w technologiach pozyskiwania i stosowania energii. ■



CZĘŚĆ III  
PRZEKŁAD



# WYCHOWANIE I KULTURA DEMOKRATYCZNA. ZARYS POGLĄDÓW FLORIANA ZNANIECKIEGO

Elżbieta Hałas

Polski czytelnik po raz pierwszy ma możliwość poznać tekst Floriana Znanieckiego *Wychowanie dla demokracji*, opublikowany na łamach „Zoon Politikon”. W języku angielskim został on już wcześniej, w 1998 roku, wydany drukiem i zamieszczony w publikacji *Education and Social Change*<sup>1</sup>. Jest to jeden z raportów sporządzonych przez Znanieckiego, na początku lat 30. XX wieku, kiedy w Teachers College, Columbia University kierował badaniami nad problemami wychowania w warunkach szybkich zmian społecznych i cywilizacyjnych. Warto zwrócić baczniejszą uwagę właśnie na czas powstania tego opracowania, bowiem konstatacja, że pochodzi ono z wczesnych lat 30. pozwala tym bardziej docenić niezwykłą przenikliwość analiz zmian kulturowych, społecznych i politycznych, niosących wyzwania cywilizacyjne.

O tym, że Znaniecki uczestniczył w badaniach nad wychowaniem i zmianą społeczną jako członek komisji utworzonej z inicjatywy Williama F. Russella, dziekana Teachers College, wiadomo było, między innymi, z przedmowy, jaką zamieścił w wydanej w 1934 roku książce *Ludzie terazniejsi a cywilizacja przyszłości*. Stwierdził tam, że badania te, mające odpowiedzieć na pytanie: „czy i o ile istniejące w Ameryce systemy wychowawcze przygotowują należycie młodzież do coraz szybszej zmienności, jaka cechuje cywilizację współczesną”<sup>2</sup>, zainspirowały jej powstanie. Wspominał też o planach napisania obszerniejszej pracy

---

<sup>1</sup> F. Znaniecki, *Education and Social Change*. Edited and introduced by Elżbieta Hałas, Peter Lang, Frankfurt am Main 1998.

<sup>2</sup> F. Znaniecki, *Ludzie terazniejsi a cywilizacja przyszłości*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2001, s. 1.

na ten temat, w języku angielskim, która jednak się nie ukazała. Informacje o tych badaniach, prowadzonych w USA, ograniczały się do krótkiej wzmianki. Znaniecki wymienił kilku współpracowników. Wiadomo też było, że niezależnie badania prowadzili Edmund de S. Brunner i George S. Counts, aby udzielić obiektywnej odpowiedzi na postawione przez komisję pytanie.

Odkrycie nieznanych wcześniej tekstów Znanieckiego, w języku angielskim, na temat wychowania i zmiany społecznej możliwe było dzięki dotarciu do dzienników Teodora Abła, profesora Columbia University, jednego z pierwszych, poznańskich uczniów i przyjaciela Znanieckiego. Abel jest, między innymi, autorem jednej z pierwszych prac dotyczących nazizmu, *Why Hitler Came to Power*. Zastosował w niej metodę biograficzną, której rzecznikiem był Znaniecki. Fragmenty dzienników Abła, prowadzonych przez ponad pół wieku, a zdeponowanych m.in. w archiwum Columbia University i w Hoover Institute of Peace and War, zostały opublikowane w języku polskim jako książka *O Florianie Znanieckim*<sup>3</sup> i w szerszej edycji, w języku angielskim, w *The Columbia Circle of Scholars. Selection from the Journal (1930-1957)*<sup>4</sup>. Na kartach dziennika wspomina on o prowadzonych przez Znanieckiego badaniach. 16 marca 1932 roku napisał: „Znaniecki bada problem związków zmiany społecznej i edukacji. Obecnie przegląda setki biografii z pomocą George’a Simpsona, aby odkryć, jaką funkcję wykonuje jednostka i jakie ma ona wykształcenie. Zasugerował badania socjologiczne załóg łodzi wielorybicznych i społeczności pionierów. Jego umysł jest niezwykle płodny i wysoce zdyscyplinowany, tak że rozmowa z nim jest wielką przyjemnością”<sup>5</sup>. W innym miejscu, 11 listopada 1932 roku, odnotował: „Flor dał mi 150 stron raportu *Social Change and Education*”<sup>6</sup>.

Mimo braku nazwiska Znanieckiego w katalogu zbiorów archiwalnych Teachers College, te wzmianki pozwoliły na odnalezienie, w listopadzie 1992 roku, w materiałach dziekana Williama F. Russella, raportów Znanieckiego.

Publikowany w polskim przekładzie na łamach „Zoon Politikon” tekst jest drugim, najdłuższym, z czterech raportów Znanieckiego. Tytuł został dodany podczas prac nad przygotowaniem raportów do druku w wydawnictwie Peter Lang. Śródtytuły pochodzą jednak od Znanieckiego. Warto w tym miejscu wspomnieć pokrótce o pozostałych tekstach, tworzących całość opracowania

<sup>3</sup> T. Abel, *O Florianie Znanieckim. Wybór z dziennika*, przeł. E. Hałas, Norbertinum, Lublin 1996.

<sup>4</sup> T. Abel, *The Columbia Circle of Scholars. Selections from the Journal (1930-1957)*. Edited and introduced by Elżbieta Hałas, Peter Lang, Frankfurt am Main 2001.

<sup>5</sup> T. Abel, *O Florianie Znanieckim. Wybór z dziennika*, op. cit., s. 56.

<sup>6</sup> *Ibidem*, s. 65.

*Education and Social Change*, powstałego w Columbia University. Jest to najpierw krótka nota metodologiczna *Cultural System Approach*, w której Znaniecki opisuje pokrótce swoją koncepcję systemów kulturowych i społecznych ze współczynnikiem humanistycznym jako podstawę prowadzonych badań. Raport pierwszy, *Educational Circles*, jest krótkim szkicem, zawierającym omówienie trzech typów idealnych kręgów wychowawczych, jakie znamy z dzieła *Ludzie teraźniejsi a cywilizacja przyszłości*, gdzie charakteryzowane są kręgi ludzi dobrze wychowanych, ludzi pracy i ludzi zabawy.

Raport trzeci został przetłumaczony na język polski przed wojną przez Czesława Jastrzębca-Kozłowskiego, z niewielkimi skrótami, jako *Kierownictwo i zwolennictwo we współpracy twórczej* i został opublikowany w czasopiśmie „Kultura i Wychowanie” w numerze 1, 1933/34. Został on przypomniany w edycji *Wokół koncepcji kultury Floriana Znanieckiego*<sup>7</sup>. Ponownie warto zwrócić uwagę na kontekst historyczny tej publikacji.

Znaniecki, już we wczesnych latach 30., ukazuje problem władzy i przywództwa, a przede wszystkim zagrożeń totalitarnych – panującego stalinizmu i rodzącego się nazizmu. Pisał: „Istnieją wszelako trzy punkty, co do których nie jest możliwa żadna rozsądna wątpliwość: że nasza cywilizacja wstąpiła w okres krytyczny: że w przeszłości kierownicy twórczy, działający z pomocą grup współpracujących zwolenników, brali doniosły udział w rozwiązywaniu przesileni i pchaniu cywilizacji naprzód; wreszcie, że jakiś rodzaj wychowania, w najogólniejszym tego wyrazu znaczeniu, stanowi jedyną drogę do tego, by «z człowieka uczynić istotę ludzką», uzdatniając go do odegrania roli twórczej w kulturalnym życiu społeczeństwa”<sup>8</sup>.

O tym, że badania Znanieckiego nad problemami wychowania odnosiły się do problemów demokracji oraz jej zagrożeń i inspirowały prace nad społecznymi uwarunkowaniami totalitaryzmu, świadczą prace Aleksandra Hertza, który wydobywa problemy pojawiające się na kartach *Ludzi teraźniejszych i cywilizacji przyszłości*, w swych szkicach z lat 30.: „Znaniecki bardzo trafnie i wnikliwie scharakteryzował związek pomnożenia się po wojnie liczby bojowców z powstawaniem takich systemów, jak faszyzm czy hitleryzm”<sup>9</sup>.

Ostatni z raportów Znanieckiego jest krótkim szkicem, zatytułowanym *The Problem of Reorganization of Institutional Education*, w którym Znaniecki przedstawia swoją ideę upodmiotowienia dzieci i młodzieży poprzez pełne, twórcze,

<sup>7</sup> K. Łukasiewicz (red.), *Wokół koncepcji kultury Floriana Znanieckiego*, Oficyna Wydawnicza Arboretum, Wrocław 2008.

<sup>8</sup> *Ibidem*, s. 40.

<sup>9</sup> A. Hertz, *Szkice o totalitaryzmie*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1994, s. 256.

a nie tylko zastępcze uczestnictwo w kulturze<sup>10</sup>. Trzeba dodać, że raporty opublikowane w 1998 roku, tworzą część pierwszą książki *Education and Social Change*, natomiast w części drugiej zostały zebrane teksty o tematyce edukacyjnej, opublikowane w języku angielskim za życia Floriana Znanieckiego. Były to dwa artykuły zamieszczone w czasopismach amerykańskich i rozdział „Educational Guidance” z dzieła *Social Actions*<sup>11</sup>. Nie wystarczyło to, aby zapewnić Znanieckiemu na stałe pierwszorzędne miejsce w światowej socjologii wychowania, której w istocie był pionierem, gdyż główna praca – dwa tomy *Socjologii wychowania* ukazały się wyłącznie w języku polskim, w 1928 i następnie w 1930 roku. Znaniecki słusznie uważał, że jako pierwszy opracował systematyczną socjologiczną teorię wychowania na gruncie socjologii ogólnej<sup>12</sup>. Wychowanie oznacza dla niego procesy interakcji społecznych, polegające na przygotowywaniu innych do uczestnictwa w kulturze. Są to oddziaływania intencjonalne<sup>13</sup>. Co istotne, Znanieckiego interesowało, jak możliwe jest wczesne przekształcanie tego procesu w kierunku nadania jednostce autonomii, a więc w kierunku samowychowania, które przeciwstawiał zarówno wychowaniu poddanemu kontroli społecznej ze względu na wyznaczone ogólnie cele wychowania państwowego, jak i zupełnie spontanicznemu rozwojowi, jaki promował, w Teachers College, filozof i pedagog John Dewey<sup>14</sup>.

Stanowczo zbyt mało uwagi poświęcono dotychczas w pracach dotyczących Znanieckiego tym wątkom, które odnoszą się do socjologii polityki. Jest to wciąż nieprzezwyciężona spuścizna PRL. Publikacja *Socjologia polityczna Floriana Znanieckiego a współczesna polityka* pozostała tylko zwiastunem tego, co powinno zostać zrobione<sup>15</sup>. Jeśli przyjąć, jak proponuje Charles Tilly, takie rozumienie polityczności, które zależy od tego, czy w grę wchodzi – bezpośrednio czy pośrednio – państwo, to w pracach Znanieckiego tego rodzaju analiz nie brakuje. Oprócz takiego, mocnego pojmowania polityczności można też znaleźć analizy relacji władzy na różnych poziomach układów społecznych, a więc kwestii o politycznie słabszym wydźwięku. W przypadku problematyki wychowania, zagadnienia polityki pojawiają się w jednym i w drugim znaczeniu.

---

<sup>10</sup> F. Znaniecki, *Education and Social Change*, op. cit., s. 142.

<sup>11</sup> F. Znaniecki, *Social Actions*, Farrar and Rinehart, New York-Poznań 1936.

<sup>12</sup> F. Znaniecki, *Education and Social Change*, op. cit., s. 199.

<sup>13</sup> *Ibidem*, s. 198.

<sup>14</sup> *Ibidem*, s. 192.

<sup>15</sup> O. Sochacki (red.), *Socjologia polityczna Floriana Znanieckiego a współczesna polityka*, Gdańskie Towarzystwo Naukowe, Gdańsk 1996.

W *Naukach o kulturze* Znaniecki dał wyraz konieczności prowadzenia badań socjologicznych organizacji państwa<sup>16</sup>, a więc władzy ustawodawczej, administracji, sądownictwa i partii politycznych. Na kartach książki *Relacje społeczne i role społeczne. Niedokończona socjologia systematyczna* znajdujemy szkice dotyczące tych zagadnień w odniesieniu do ewolucji systemów społecznych<sup>17</sup>. Analiza organizacji politycznej interesowała Znanieckiego nie tylko dla niej samej, ale przede wszystkim z powodu koncepcji zasad ładu społecznego, który, jego zdaniem, nie powinien być zdominowany przez państwo, Znaniecki był bowiem bezwzględny krytykiem wszelkich postaci etatyzmu. W swych dociekaniach torował drogę także współczesnej socjologii obywatelstwa i kultury obywatelskiej.

Badania nad wychowaniem i zmianą społeczną, które prowadził Znaniecki w Teachers College są o tyle znamienne, że wyrastają z refleksji nad umacniającymi się wówczas totalitaryzmami – bolszewickim i nazistowskim. Patrząc od tej strony, zauważyć można ciągłość zainteresowania Znanieckiego tym problemem, od lat 20. XX wieku, kiedy pisał *Upadek cywilizacji zachodniej*, po późne lata 50. i prace z tego okresu, w tym *Nowoczesne narody*. Stale utrzymywał, że niezwykle groźny jest pogląd głoszący przewagę państwa nad jednostką, która jako obywatel ma być mu podległa pod każdym względem jego społecznego i kulturowego uczestnictwa<sup>18</sup>.

Zainteresowanie problematyką wychowania trzeba wiązać z poglądami Znanieckiego na zasady ładu społecznego i rozwoju kultury, dla których podstawę stanowi dobro i doskonalenie osoby ludzkiej. Warto w tym miejscu przywołać obserwację Alexisa de Tocqueville, który pisząc *O demokracji w Ameryce*, w rozdziale 8., mówi o tym, że demokrację charakteryzuje przekonanie o nieograniczonej zdolności człowieka do doskonalenia się<sup>19</sup>. Dla Znanieckiego kluczowy w odniesieniu do tego problemu jest szereg przeciwstawięń, a mianowicie przeciwstawienie władzy i przywództwa, autorytetu i prestiżu oraz kontroli hierarchicznej i zdolności do współdziałania. Jan Szczepański w przedmowie do kolejnego wydania *Socjologii wychowania*<sup>20</sup> podkreślał zainteresowanie Znanieckiego

<sup>16</sup> F. Znaniecki, *Nauki o kulturze. Narodziny i rozwój*, przeł. J. Szacki, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1971, s. 79.

<sup>17</sup> F. Znaniecki, *Relacje społeczne i role społeczne. Niedokończona socjologia systematyczna*, przeł. E. Hałas, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2011, ss. 427–489.

<sup>18</sup> F. Znaniecki, *Nauki o kulturze. Narodziny i rozwój*, op. cit., s. 485.

<sup>19</sup> A. de Tocqueville, *O demokracji w Ameryce*, przeł. B. Janicka i M. Król, Fundacja Aletheia, Warszawa 2005, ss. 422–423.

<sup>20</sup> J. Szczepański, *Przedmowa*, [w:] F. Znaniecki, *Socjologia wychowania*, t. I, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1973, ss. VII–XII.

procesami wychowawczymi jako przygotowaniem do życia grupowego. Dla Znanieckiego jednak miało ono wyłącznie charakter pomocniczy, służący osiągnięciu tego zasadniczego celu, jakim jest zdolność uczestnictwa w twórczym rozwoju kultury. Trzeba zatem podkreślić, że analizy Znanieckiego, w tym jego koncepcja nadnormalności jednostki, zmierzały w zgoła odmiennym kierunku, aniżeli przeważające w naukach społecznych badania nad socjalizacją jako procesem adaptacyjnym polegającym na konformizmie wobec zastanych, nawet dobrze sprawdzonych modeli życia grupowego.

Istnieje taka definicja kultury, w której jest ona tożsama z wychowaniem jako kultywowaniem wartości, gwarantujących rozwój umiejętności oraz przedmiotów intelektualnych i moralnych, co wyrażone jest przez metaforę „słodyczy i światła”, jakich dostarcza kultura, by przywołać idee Matthew Arnolda. Związek kultury i wychowania, według Znanieckiego, nie sprowadza się jednak tylko do tego wyrafinowania umysłowego i moralnego, o którym pisano wielokrotnie od czasu autora *Culture and Anarchy*. Nie oznacza to, że Znaniecki nie posługuje się pojęciem ideałów kulturowych – wprost przeciwnie – ale nie są one niezmiennie i dane raz na zawsze, stanowiąc równie niezmienny cel działań wychowawczych. Istniejące aksjonormatywne modele doświadczania znaczeń i wartości, panujące normy ukazywał w procesie stawania się, ustanawiania ich w oddziaływaniach międzyludzkich i międzygrupowych. U podstaw rzeczywistości kulturowej leżą ludzkie interakcje. Twórca i twórcze działanie pozostają w centrum problemów wychowania i kultury. Kiedy zaś spoglądamy na problemy wychowania i społeczeństwa, wówczas na plan pierwszy wysuwa się przywództwo i zdolność do współdziałania. W istocie i tutaj najważniejsza pozostaje kwestia inwencji, choć tym razem odnosi się ona do form współżycia społecznego i organizowania się.

Jak już zostało wcześniej powiedziane, Znaniecki nie był skłonny patrzeć na problemy życia społecznego z perspektywy państwa, jednak można go uważać za prekursora socjologii obywatelstwa, wyrażającego się czynnie w sferze publicznej. Znanieckiego interesowały problemy wychowania do demokracji. W *Naukach o kulturze*<sup>21</sup> charakteryzował demokrację jako taką organizację społeczną, która opiera się na relacjach między przywódcami i ich zwolennikami, a nie na stosunkach zwierzchnictwa i podległości. Jest ona przeciwieństwem centralizmu, autorytaryzmu i ostatecznie – struktur totalitarnych. W *Social Actions* przyjął koncepcję demokracji, dla której istotne są trzy elementy:

---

<sup>21</sup> F. Znaniecki, *Nauki o kulturze. Narodziny i rozwój*, op. cit., s. 622.



możliwość udziału we władzy politycznej na podstawie poparcia społecznego, istnienie wielości grup interesów wpływających na decyzje polityczne oraz – nade wszystko – wykształcenie obywateli, z których mogą się rekrutować elity władzy, działające na zasadzie dążenia do kształtowania instytucji zdolnych do ochrony słabych przed silnymi<sup>22</sup>.

Już w dziele *Upadek cywilizacji zachodniej* przedstawiał swoje poglądy na temat demokracji, wyrażając sprzeciw wobec centralizmu państwowego i wskazując na funkcje współdziałających stowarzyszeń społecznych. Pisał: „Sam wzrost złożoności i doniosłości funkcji państwowych prowadzi do stopniowego pochłonięcia państwa przez społeczeństwo. Przedwczesnym byłoby przepowiadanie ostatniego stadium tej ewolucji, zdaje się jednak, że ta ostatnia zdąży do utożsamienia państwa z całkowitą organizacją społeczną grupy narodowej, utożsamienia, przy którym tradycyjne cechy systemu państwowego, przymus i centralizacja, ustąpią w znacznej mierze miejsca swobodnemu współdziałaniu i federacji związków społecznych”<sup>23</sup>.

Nie ograniczał się do rozważań teoretycznych, był bowiem współzałożycielem i twórcą, w 1920 roku, programu stowarzyszenia „Organizacja Obywateli Pracy”, którego cele, jako „wynałazku społecznego”, przedstawił<sup>24</sup>. Głosił: „Dziś mamy państwo własne, którego obrona i doskonalenie wymaga jeszcze wielkich wysiłków. Ale w normalnych czasach zadania, bezpośrednio związane z bytem państwowym, nie mogą zaabsorbować wszystkich sił społecznych; wymagania, które państwo stawia, są daleko mniejsze, niż nasza zdolność do solidarnej współpracy”<sup>25</sup>.

Pracując nad zagadnieniami wychowania i zmiany społecznej na początku lat 30. w USA, rozwijał i precyzował swe wcześniejsze poglądy na temat demokracji, która wymaga zachowania równowagi między zasadą indywidualizmu i współdziałania<sup>26</sup>. Nawiązując do analiz Giovanni Sartoriego, można powiedzieć, że Znaniecki widział potrzebę demokracji społecznej jako demokracji endogennej<sup>27</sup>. Z jednej strony uważał, że Stany Zjednoczone mogą służyć za wzór

<sup>22</sup> F. Znaniecki, *Social Actions*, op. cit., ss. 262, 365.

<sup>23</sup> F. Znaniecki, *Upadek cywilizacji zachodniej. Szkic z pogranicza filozofii kultury i socjologii*, [w:] F. Znaniecki, *Upadek cywilizacji zachodniej*, red. E. Giżewska, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2013, s. 74.

<sup>24</sup> Z. Dulczewski, „Sprawa polska” w biografii i twórczości Floriana Znanieckiego, [w:] O. Sochacki (red.), *Socjologia polityczna Floriana Znanieckiego a współczesna polityka*, op. cit., s. 32.

<sup>25</sup> F. Znaniecki, *Upadek cywilizacji zachodniej*, op. cit., s. 167.

<sup>26</sup> E. Hałas, *Wychowanie do demokracji w ujęciu Floriana Znanieckiego*, [w:] O. Sochacki (red.), *Socjologia polityczna Floriana Znanieckiego a współczesna polityka*, op. cit., s. 149.

<sup>27</sup> G. Sartori, *Teoria demokracji*, przeł. P. Amsterdamski i D. Grynberg, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1998, s. 24.

zmian demokratycznych i ukazywał znaczenie pozornie antagonistycznych idei Thomasa Jeffersona i Aleksandra Hamiltona, z drugiej zaś podjął krytykę kulturowych sprzeczności kapitalizmu i tego, co nazwał finalistyczną organizacją społeczną grup deliberacyjnych, wykonawczych i sankcjonujących. Uważał bowiem, że ten typ organizacji ogranicza możliwość twórczego przywództwa i współdziałania, na których opierać się powinno społeczeństwo demokratyczne. Krytykę tę można prześledzić w tekście raportu *Wychowanie do demokracji*.

Znanięcki podzielał z Johnem Deweyem przekonanie o trosce „jaką demokracja otacza sprawę wychowania”<sup>28</sup>. Formułował jednak poglądy oryginalne i odchodzące daleko od stanowiska Deweya, bowiem Znanięckiemu nie chodziło tylko o to, aby system wychowania przygotowywał światły elektorat. Jego zdaniem miała być przede wszystkim edukacja do zmiany społecznej, która wymaga ukierunkowania. Wychowanie do demokracji analizował jako proces rozwoju osobowego, dokonującego się poprzez twórcze uczestnictwo w grupach opartych na współdziałaniu, gdzie kształtowanie własnej sfery wartości polega na współdziałaniu w kształtowaniu wspólnego środowiska kulturowego. ■

---

<sup>28</sup> J. Dewey, *Demokracja i wychowanie. Wprowadzenie do filozofii wychowania*, przeł. Z. Doroszowa, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1972, s. 121.

# WYCHOWANIE DLA DEMOKRACJI<sup>1</sup>

Florian Znaniecki

## Osoby społeczne a zmiany kulturowe

Niniejszy raport zawiera wnioski, na razie wyłącznie hipotetyczne, wyciągnięte po stosunkowo powierzchownym zapoznaniu się z ogromem materiału w postaci osobistych historii życia oraz opisów grup. Oprócz materiałów drukowanych, wykorzystano około siedemdziesięciu niepublikowanych autobiografii studentów Teachers College i Columbia University, jak również około trzydziestu niepublikowanych opisów grup, z których część sporządzili studenci, inne zaś – mój asystent, pan Keller. Obiecano mi dane na temat grup imigrantów zebrane przez YWCA<sup>2</sup>, która bada zmiany społeczne w społecznościach imigrantów. Pan C. Lambert, student będący Afroamerykaninem, prywatnie zbiera dla mnie materiały dotyczące grup afroamerykańskich w mieście Nowy Jork. Nadal bardzo pilnie potrzebuję kilku wyczerpujących badań nad amerykańskimi grupami, chodzi zwłaszcza (choć nie tylko) o grupy kobiet. Mój plan zakłada testowanie – a w dalszej perspektywie modyfikację i rozwinięcie – zarysowanych tutaj hipotez jesienią i zimą tego roku. W tym celu przeprowadzę wyczerpującą analizę pewnej liczby przypadków, wybranych z ogromu materiału jako typowe czy też (jak wolę je określać) ejdetyczne, tzn. reprezentatywne dla klas zdefiniowanych przez niniejszą analizę. Przy formułowaniu hipotez wykorzystałem wyniki moich wcześniejszych badań w dziedzinie socjologii, a w szczególności

---

<sup>1</sup> Pierwodruk: Florian Znaniecki, *Education for Democracy*, [w:] idem, *Education and Social Change*. Edited and introduced by Elżbieta Hałas, Peter Lang, Frankfurt am Main 1998, ss. 41-121. Oryginał raportu znajduje się w Teachers College Archives, Columbia University, w dokumentacji Williama F. Russella (The Committee on Education and Social Change).

<sup>2</sup> Young Women's Christian Association (przyp. tłum.).

socjologii wychowania. Wyniki te zostały pokrótce opisane w książce, która jest już niemal gotowa do publikacji.

Bardzo chciałbym uniknąć wszelkich nieporozumień, gdy chodzi o faktyczny zakres generalizacji zawartych w niniejszym raporcie. Nie należy odnosić żadnej z nich do społeczeństwa amerykańskiego czy do kultury amerykańskiej w ogólności, a wyłącznie do takich obiektów, które dają się w logiczny sposób przyporządkować do opisywanych tutaj klas. Jedyne, co mogę zagwarantować, to że w Ameryce występują obiekty należące do tych klas. Mimo to, chociaż próbowałem wybrać do celów badawczych klasy obiektów, co do których wydawało mi się, że są w tym kraju dosyć liczne, nie potrafię powiedzieć, jak liczne są obiekty którejkolwiek klasy. Nie twierdzę też, że opisałem wszystkie czy nawet większość tych rodzajów obiektów, które zasługują na uwagę, ze względu na relatywną częstość swojego występowania. Nawet gdybym znał amerykańską cywilizację znacznie lepiej, w miarę możliwości unikałbym stwierdzeń odnoszących się do niej jako całości, gdyż olbrzymia złożoność kultury każdego współczesnego społeczeństwa sprawia, że daleko idące generalizacje na jego temat mają wątpliwą wartość teoretyczną, za wyjątkiem tych, które wynikają ze statystycznych przeliczeń danych już scharakteryzowanych dzięki wcześniejszej analizie.

Niemniej, sam fakt, że niniejsze badanie dąży do rozwiązania – na ile to możliwe – zdefiniowanego problemu teoretycznego i praktycznego, który bezpośrednio lub pośrednio dotyczy całego życia kulturowego w tym kraju<sup>3</sup>, zmusił mnie, żeby przy doborze danych założyć, iż niektóre są ważniejsze w kontekście rozpatrywanego problemu nie ze względu na częstość występowania, a ze względu na wywierany wpływ. W poszukiwaniu podstawowych czynników warunkujących obecną sytuację odszedłem od poglądów jawnie lub skrycie wyrażanych przez większość badaczy tego problemu, muszę to wyjaśnić i uzasadnić. Bez względu na to, jak oczywiste i uderzające są aspekty ekonomiczne naszego współczesnego kryzysu kulturowego, nie sądzę, aby ostateczne wyjaśnienie zmian, które doprowadziły do tego kryzysu, leżało w dziedzinie ekonomii. W każdym razie warto wypróbować hipotezę spoza tej dziedziny, w nadziei, że pozwoli to naświetlić pewne aspekty problemu, którym badacze skupiający się na ekonomii poświęcają niewiele uwagi.

Oczywiście nie zamierzam zaprzeczać, że wpływ przyczynowy procesów ekonomicznych jest – w pewnych granicach – ogromny. Jednak z perspektywy metodologicznej jestem zmuszony wątpić, czy ten wpływ można w ogóle zrozumieć,

---

<sup>3</sup> Stany Zjednoczone (przyp. tłum.).

nie mając wiedzy na temat tej szczególnej rzeczywistości społecznej, na którą wpływają zmiany ekonomiczne, a taka wiedza nie jest nam dana jako wrodzony dar – musimy ją zdobywać poprzez badania. Co więcej, dochodzę do wniosku, że niezależnie od ich roli przyczynowej, procesy ekonomiczne są warunkowane przez inne czynniki, niemające charakteru ekonomicznego i niełatwe do obserwowania. Co za tym idzie, choć w pełni rozumiem deklaracje, że trzeba kontrolować siły ekonomiczne, bo w przeciwnym razie doprowadzą naszą cywilizację do ruiny, sądzę, że jedyny sposób kontrolowania tych sił nie polega na mierzeniu się z nimi bezpośrednio. Z jednej strony należy modyfikować rzeczywistość społeczną, na którą oddziałują, z drugiej zaś – kontrolować czynniki, które je warunkują, wpływając w ten sposób na samą ich naturę.

Procesy ekonomiczne nie toczą się w amorficznej masie *homines economici*. Zachodzą w obrębie społeczeństwa złożonego z ludzi, których społeczne zainteresowanie sobą nawzajem jest co najmniej równie silne jak ich interesy ekonomiczne. Od urodzenia uczeni są, jak wchodzić w interakcje z zachowaniem norm społecznych, podlegają kształtowaniu przez nieprzerwany, choć w przeważającej mierze niezaplanowany proces wychowawczy jako osobowości społeczne i tworzą liczne zorganizowane grupy społeczne. Potrzeby wyrażające się w działalności gospodarczej nie są pierwotnymi potrzebami biologicznymi, to potrzeby rozwijane, modyfikowane i pobudzane bądź hamowane przez wpływy społeczne, a wspomniana działalność sama w sobie jest kontrolowana przez środowisko społeczne, nadające im kierunek. Nawet jeśli odkryjemy, że ta kontrola obecnie osłabła i siły ekonomiczne, do pewnego stopnia, mogą teraz działać swobodnie, niejednokrotnie z fatalnymi skutkami, to ich wymykanie się regulacji można wyjaśnić jedynie na gruncie społecznym.

Skłaniam się zatem ku temu, żeby na pierwszym planie stawiać życie społeczne Ameryki, nie zaś jej życie gospodarcze lub techniczne, jako ten komponent amerykańskiej cywilizacji (a także każdej innej cywilizacji w historii), który miał relatywnie największy wpływ na całokształt obecnej sytuacji. Co za tym idzie, uważam, że racjonalną kontrolę nad tą sytuacją można uzyskać tylko dzięki modyfikacjom społecznym, a nie ekonomicznym, nawet jeśli głównym celem jest rekonstrukcja gospodarki.

Należałoby odejść jeszcze dalej od poglądów tych, którzy są przekonani, że podejście skupione na ekonomii byłoby obecnie najefektywniejszą metodą pokierowania ewolucją kulturową tego kraju czy każdego innego. Aby uzyskać zadowalającą, praktyczną kontrolę nad przyszłością, pierwszeństwo przed wszelkimi

definitywnymi planami dotyczącymi gospodarki musi mieć nie tylko reorganizacja społeczna, ale także rekonstrukcja intelektualna. Jeśli – jak się wydaje – nasza struktura społeczna nie zdołała zdominować zmieniającej się cywilizacji, zdecydowanie nie wynika to z żadnej inherentnej słabości naszych zainteresowań społecznych, a tylko z niedoskonałej organizacji tych zainteresowań, zaś ta niedoskonałość każe zakładać istnienie uderzających ograniczeń intelektualnych. Wszelkie próby kontroli społecznej i ekonomicznej, jakie teraz podejmiemy, będą wymagały nieporównanie większych możliwości intelektualnych, zarówno ze strony przywódców, jak i tych, którzy podążają za nimi, niż aktualnie posiadane przez jednych i drugich. Inaczej będziemy nadal posuwać się na poły po omacku (tak, jak w przeszłości) i niewykluczone, że próbując zachować kontrolę nad pewnymi siłami, wyzwolimy inne, jeszcze bardziej niszczycielskie, lub też (jak obecnie czyni to Rosja) będziemy hamować rozwój dążności, których zablokowanie uniemożliwi przyszłym pokoleniom pełne uczestnictwo w życiu kulturalnym. Jest to jednak odrębny problem, którym nie mogę się teraz zająć, gdyż wymagałby odrębnych badań w dziedzinie wiedzy i kształcenia intelektualnego.

Problemy, które postaram się rozwiązać w toku niniejszego badania, zostały sformułowane z perspektywy założenia, że z wszelkimi zmianami społecznymi czy – patrząc bardziej ogólnie – kulturowymi, jakie zaszły i zajdą w tym kraju, muszą się mierzyć (dotyczy to zarówno przeszłości, jak i przyszłości):

- uspołecznione jednostki, tj. jednostki, które jako osoby społeczne świadomie odgrywają określone role w rozmaitych kręgach społecznych,
- zorganizowane grupy społeczne, tj. grupy, których istnienie jest intencjonalnie podtrzymywane, dzięki współdziałaniu ich członków.

Tak więc główny problem teoretyczny można najogólniej wyrazić następująco: w jaki sposób rozmaite typy osób społecznych i grup społecznych w Ameryce radzą sobie ze zmianami zachodzącymi w ich świecie kulturowym? Oczywiście, praktyczne problemy związane z tym fundamentalnym problemem teoretycznym wymagają wyrażenia z perspektywy pewnych ideałów postępu kulturowego oraz pewnych standardów osiągnięć, gdy chodzi o podejście do tych ideałów. Przypuśćmy, że osiągnęlibyśmy konsensus w kwestii tych ideałów i standardów. Wówczas problemy praktyczne będą następujące:

- pod jakimi względami niepożądane są obecne metody radzenia sobie ze zmianami kulturowymi stosowane przez osoby i grupy?
- jakie są pożądane metody pozwalające im sobie radzić ze zmianami kulturowymi?

- jak można wpływać na te osoby i grupy, żeby ich aktywności stały się zgodne z uznanymi ideałami i standardami?
- co mogą zrobić przywódcy edukacyjni, aby na nich wpływać?

W wielu najnowszych pracach, poświęconych obecnemu kryzysowi kulturowemu, znajduje swój wyraz idea, że kryzys zaistniał przede wszystkim dlatego, iż gatunek *Homo sapiens* – lub jakaś odmiana tego gatunku, która dźwiga na swoich barkach ciężar cywilizacji – nie jest w stanie się adaptować do coraz bardziej sztucznego i zmiennego środowiska, a ta niezdolność do adaptacji ma biologiczne podłoże. Pesymiści wnioskujeją stąd, że nieunikniony jest powrót do ery dzikości, podczas gdy optymiści wiążą nadzieje z eugeniczną kontrolą nad przyszłymi pokoleniami. Brakuje jednak dowodów, czy to bezpośrednich, czy pośrednich, które wspierałyby tę ogólną teorię. Choć istnieją znaczne i oczywiste różnice między jednostkami, gdy chodzi o zdolność adaptowania się do warunków kulturowych, nigdy dotąd nie wprowadzano podziału na różnice wynikające z wychowania kulturowego oraz takie, które można byłoby bez żadnych wątpliwości wyjaśnić cechami biologicznymi. Taki podział jeszcze długo nie powstanie, gdyż od momentu narodzin wychowanie kulturowe postępuje równoległe z organicznym wzrostem i nie sposób stwierdzić, co wynika z dojrzwania biologicznych tendencji i zdolności, a co jest owocem wpływów kulturowych. Gdy chodzi o pośrednie dowody, zbierane, żeby pokazać korelację między określonymi cechami biologicznymi a określonymi typami i poziomami życia kulturowego, większość tych dowodów okazała się niegodna zaufania, a niektóre dane wydają się wskazywać na coś wręcz przeciwnego. I tak, stara doktryna, że „kobiety są z natury konserwatywne”, okazała się legendą, którą rozwiała aktywność społeczna kobiet będąca następstwem ich stopniowej emancypacji. Każda z teorii sprowadzających różnice kulturowe pomiędzy rasami do konkretnych cech organicznych rozpada się, gdy tylko warunki kulturowe, w których dorastają przedstawiciele danej rasy, zostaną zmodyfikowane w dostatecznym stopniu, żeby pozwolić na obiektywne przetestowanie teorii. Idea, że tylko dzieci i młodzież łatwo adaptują się do zmian kulturowych dzięki swej organicznej plastyczności, podczas gdy ludzie dojrzały nie są w stanie się adaptować, ewidentnie nie odpowiada rzeczywistości, bo niezliczone dane dowodzą czegoś zupełnie przeciwnego – że zdolność adaptowania się do zmian nie jest kwestią organicznych wdrukowanych odruchów, tylko koncepcji intelektualnych oraz norm społecznych.

Najważniejszego pośredniego dowodu, że nasza cywilizacja być może wyrasta ponad nasz organiczny potencjał, dostarczają intelektualne ograniczenia



osób plasujących się poniżej normy psychologicznej. Granica ich możliwości wydaje się leżeć tak nisko, gdy przyrównuje się ją do dowolnych standardów kulturowych, a różnice psychologiczne między nimi a osobami normalnymi – będące po prostu różnicami stopnia – wydają się o tyle mniej istotne niż różnice między kulturą prymitywną a współczesną, że ma się wrażenie, jakby nawet najwyższy poziom normalnych zdolności wypadł daleko poniżej wymogów współczesnego życia kulturowego. Jednakże ta argumentacja pomija dwie zasadnicze kwestie. Po pierwsze, nieefektywność naszych metod edukacji uniemożliwia pełne rozwinięcie potencjału intelektualnego każdej jednostki, po drugie, nośnikiem cywilizacji nie jest odizolowana jednostka, lecz zbiorowość, zaś defekty społecznego współdziałania, częściowo wynikające z wadliwego przysposobienia społecznego każdej osobowości, a częściowo z nieefektywnych form organizacji społecznej będących reliktem przeszłości, mogą w równym stopniu odpowiadać za naszą niezdolność radzenia sobie z palącymi problemami kulturowymi, co zwykła głupota.

Tutaj skupię się wyłącznie na tej drugiej kwestii. Sądzę, że możliwe jest wykazanie, iż te typy wychowania społecznego, które – jak odkryłem – przeważają w indywidualnych historiach życia, na ogół skłaniają każdą jednostkę – niezależnie od jej możliwości umysłowych – by reagowała na współczesne zmiany kulturowe w sposób, który czyni ją niezdolną do kontrolowania tych zmian, obojętnie z jakiego powodu. W następnym rozdziale grupy społeczne zostaną przeanalizowane z podobnej perspektywy. Chciałbym tu podkreślić, że większość braków, jakie odkryłem w dziedzinie wychowania społecznego i organizacji społecznej, występuje – jak się zdaje – zarówno w tym kraju, jak i w znanych mi krajach europejskich, nieliczne wydają się typowe wyłącznie dla Ameryki, ale w Europie występują z kolei inne defekty, których prawie nie spotyka się tutaj.

Kształtowanie osobowości społecznej jednostki zachodzi dzięki temu, że jednostka ta stanowi centrum zainteresowania w pewnej liczbie kręgów społecznych, z których każdy ma tendencje do regulowania interakcji między nią a pozostałymi uczestnikami kręgu. Niekiedy krąg społeczny niemal pokrywa się z grupą społeczną i jest przez nią kontrolowany, w tym sensie, że prawie wszyscy członkowie zorganizowanej grupy są zainteresowani daną jednostką jako członkiem i próbują kontrolować jej społeczne współzycie z nimi, z perspektywy interesów grupy, często jednak zdarza się, że krąg społeczny obejmuje tylko część członków danej grupy albo w jego skład wchodzi członkowie różnych grup, zaś wspólne im zainteresowanie daną jednostką jest czysto osobiste.



W każdym kręgu, którego centrum stanowi, jednostka ta jest inną osobą społeczną – inny aspekt jej indywidualności uwydatnia się w oczach ludzi oraz jej samej, inna jest też jej rola społeczna. Jej osobowość społeczna stanowi sumę osób, którymi się staje w toku swojego życia w rozmaitych kręgach, w których żyje, czy to równocześnie, czy kolejno. Pomiędzy tymi różnymi osobami istnieje wiele powiązań, gdyż jednostka, siłą rzeczy, przenosi tendencje wykształcone w jednym kręgu społecznym do innych. Wyróżniamy cztery główne komponenty osoby społecznej. Są to:

- *jaźń odzwierciedlona* (Cooley), będąca ucieleśnieniem tego, jak w odczuciu jednostki postrzega ją jej krąg społeczny. Obejmuje imię, ciało oraz „umysł” czy też „psyche”,
- *pozycja społeczna*, to znaczy zestaw praw, które jednostka ma jako osoba w obrębie danego kręgu. Pozycja obejmuje *stanowisko społeczne*, tj. prawo do bycia uznawanym za społecznie wartościowego, *status ekonomiczny*, tj. prawo do tego, żeby pewne potrzeby ekonomiczne jednostki były zaspokajane, *sferę bezpieczeństwa*, czyli prawo do ochrony przed szkodliwymi aktywnościami innych jednostek należących do kręgu i wreszcie *sferę prywatności*, tj. prawo do prowadzenia pewnych aktywności bez zewnętrznej kontroli,
- *funkcja społeczna*, tj. zestaw zobowiązań, które ciążyą na jednostce w obrębie kręgu. Funkcja ta obejmuje *obiektywne zadanie*, tj. obowiązek prowadzenia pewnych aktywności wpływających na wartości wspólne dla kręgu społecznego, *dobroć moralną*, tj. obowiązek wykonywania pewnych pozytywnych działań społecznych wpływających na inne jednostki w kręgu oraz *prawość moralną*, tj. konieczność unikania zachowań potępianych przez krąg,
- *jaźń zrekonstruowana*, tj. taką, którą jednostka rekonstruuje na podstawie swoich doświadczeń, niezależnie od jej cech wyrażanych przez innych. Jaźń zrekonstruowana jest *autobiograficzna*, kiedy jednostka organizuje swoje wspomnienia w obraz własnej osoby, bądź *idealna*, kiedy projektuje w przyszłość obraz własnej jaźni w takim kształcie, jaki pragnie jej nadać dzięki własnym wysiłkom.

Krąg społeczny dostarcza wartości, które stają się materiałem dla osoby społecznej, ale to jednostka faktycznie konstruuje tę osobę. Staje się świadoma swojej jaźni odzwierciedlonej i akceptuje bądź modyfikuje to, jak ją oceniają inni, przyjmuje prawa, które jej przysługują, dzięki zajmowanej pozycji i korzysta

z nich, z biegiem czasu redukując bądź poszerzając ich zakres. Wykonuje swoją funkcję zgodnie lub niezgodnie z wymaganiami kręgu, z biegiem czasu rekonstruuje swoją przeszłość, planuje przyszłość i realizuje swój plan. Sposób, w jaki to robi, zależy od jej dążeń społecznych – tych, które sama wniosła do kręgu i tych, które rozwinęły się pod wpływem kręgu. Może podlegać temu wpływowi w mniejszym lub większym stopniu, większym, jeśli jej osobiste zainteresowania koncentrują się na własnej jaźni odzwierciedlonej lub pozycji społecznej, a mniejszym, jeśli jest zainteresowana przede wszystkim swoją funkcją społeczną bądź jaźnią idealną. Studiując historie życia Amerykanów, czy to wybitnych, czy też nie, odkrywamy, że istnieją trzy główne rodzaje kręgów społecznych, które czynnie uczestniczą w kształtowaniu ich osobowości społecznych. Są to kręgi *wychowawcze*, *zawodowe* i *towarzyskie*.

#### Osoba społeczna a kręgi wychowawcze

Kręgi wychowawcze to te, których jawną lub ukrytą intencją jest przygotowanie jednostki do czynnego uczestnictwa w innych kręgach społecznych. Aktualnie występuje tendencja, żeby interakcje pomiędzy centralną jednostką, jako wychowankiem, a innymi jednostkami w kręgu, jako wychowawcami, były intencjonalnie zorganizowane z myślą o kształtowaniu przyszłości. Rodzina, krąg dorosłych znajomych, szkoła, krąg religijny, zajmujący się niedojrzałą jednostką jako kandydatem na członka kościoła, krąg praktycznego przysposobienia przygotowujący do pewnych zawodów – oto główne odmiany kręgów wychowawczych. Bywa, że towarzyskim kręgom młodzieży nadaje się charakter wychowawczy albo są one formowane w konkretnym wychowawczym celu przez dorosłych, którzy kontrolują działalność kręgu. Przykładami takich kręgów mieszanego typu są organizacje harcerskie, YMCA<sup>4</sup> i YWCA, różne organizacje młodzieżowe powiązane z ośrodkami pomocy społecznej, kościołami, Armią Zbawienia itd. Edukacja przygotowawcza, jaką krąg wychowawczy próbuje ofiarować jednostce, oraz edukacja, którą ta jednostka faktycznie uzyskuje w toku wzajemnej adaptacji własnej i kręgu, bynajmniej nie są identyczne. Modyfikując słynne stwierdzenie Johna Deweya, możemy powiedzieć, że szkoła (jak również rodzina, kościół itd.) to zarówno życie, jak i przygotowanie do życia. Jednakże przygotowanie wywiera na jednostkę dużo mniejszy wpływ niż samo życie, gdyż to pierwsze jest czysto ideacyjne, polega

---

<sup>4</sup>Young Men's Christian Association (przyp. tłum.).

na wpajaniu poprzez symbole i organizowaniu w logiczny sposób idei na temat wartości społecznych i aktywności, których jednostka nie może realizować w danym momencie, chyba że w wyobraźni, podczas gdy to drugie jest realistyczne, bezpośrednio dotyczy wartości, których jednostka doświadcza oraz jej aktualnej aktywności. Jako dziecko w rodzinie czy uczeń w szkole, jednostka jest uczona, przy pomocy abstrakcyjnych pojęć i konkretnych modeli, jaką osobą społeczną powinna się, zgodnie z oczekiwaniami, stać, gdy zostanie dorosłym obywatelem – farmerem, inżynierem, lekarzem, pracownikiem banku, członkiem kościoła, itd. Na razie jednak, jako dziecko czy uczeń, jest zupełnie inną osobą społeczną, oczekuje się od niej i uczy ją zachowywania się w sposób liczący z aktualną rolą, a nie z którąkolwiek z przyszłych ról. Zasady zawarte w obu formach wychowania mogą wręcz wykluczać się wzajemnie. Przykładowo, zasada społeczna podkreślana w toku edukacji przygotowawczej, ideacyjnej prowadzonej przez kadrę wielu uczelni to zasada osobistej niezależności: oczekuje się, że absolwent college'u stanie się przywódcą kręgów, w których będzie uczestniczył, wykazując inicjatywę twórczą oraz niezależność moralną. Jednakże zasada społeczna, którą faktycznie stosuje się w jego kształceniu przez krąg wychowawczy tak długo, jak długo pozostaje on studentem, to zasada osobistego podporządkowania autokratycznemu zwierzchnictwu: dostaje zadania do wykonania, formułuje się dla niego zagadnienia, sprawdza i ocenia wyniki, kontroluje się nawet jego obecność na zajęciach. Kiedy jednostka po osiągnięciu dojrzałości społecznej przechodzi z kręgów wychowawczych do kręgów zawodowych skupiających osoby dorosłe, siłą rzeczy przynosi z sobą dążności wykształcone w okresie edukacji. Później, dzięki nowym wpływom, te dążności ulegają zmianom, ale im dłużej i skuteczniej oddziaływał wpływ kręgów wychowawczych, tym bardziej ograniczony jest wachlarz późniejszych możliwości, nie ze względu na utratę plastyczności, ale dlatego, że wysoce rozwinięta dążność społeczna działa jak spontaniczny czynnik selekcji w odniesieniu do nowych doświadczeń społecznych. Jednostka wykazuje wybiórcze zainteresowanie pewnymi kręgami społecznymi i pewnymi częściami własnej osoby społecznej, a w związku z tym jest skłonna reagować na określone zmiany w swoim środowisku społecznym i ignorować inne.

Musimy zatem odkryć, jakiego rodzaju dążności społeczne są faktycznie wykształcane przez te amerykańskie kręgi wychowawcze, na temat których mamy gotowe materiały, w jednostkach, którymi się interesują. Wszystkie generalizacje są hipotetyczne nie tylko dlatego, że zakładają istnienie pewnych

wrodzonych potencjalnych możliwości jednostki, których rozwój jest stymulowany przez krąg wychowawczy, ale też dlatego, że są słuszne tylko wtedy, kiedy wpływ kręgu wychowawczego nie jest niwelowany ani modyfikowany czy to przez wpływ innych kręgów, czy przez dążności niezależnie wykształcane przez jednostkę pod wpływem styczności z innymi, niespołecznymi dziedzinami doświadczenia, takimi jak przyroda, technika, sztuka czy nauka. Nasze materiały są na tyle zróżnicowane, abyśmy, dzięki analizie porównawczej, mogli odróżnić ogólne skutki społeczne, jakie wywiera na normalną jednostkę społeczną wpływ kręgu wychowawczego, od efektów oddziaływania innych czynników.

Najbardziej uderzającą wspólną cechą wszystkich kręgów wychowawczych jest to, jak silny nacisk kładą na jaźń odzwierciedloną. Wszystko, co dotyczy jednostki i stanie się przedmiotem uwagi kręgu, jest jej przedstawiane jako przejawy jakiejś typowej osobistej cechy czy to fizycznej, czy psychicznej, i opiniowane pozytywnie lub negatywnie. To opiniowanie bywa absolutne, w postaci klasyfikacji: „dobry”, „zły”, „zdolny”, „głupi”, „ładny”, „silny”, „chorowity” i tak dalej lub relatywne, obejmujące skalę porównawczą, jak w przypadku stopni szkolnych oraz testów psychologicznych. Ponieważ świadomą dążnością kręgu wychowawczego jest „ulepszanie” jednostki, żeby ją jak najlepiej przygotować do przyszłego życia, istnieje skłonność do krytykowania obecnej jaźni w kontekście przyszłych możliwości. Te charakterystyki i opinie są przekazywane jednostce, sprawiając, że ta staje się przesadnie skupiona na sobie. Pod tym względem amerykańskie kręgi wychowawcze nie różnią się od kręgów kontynentalnej Europy. Jednak w Ameryce znacznie silniejsze jest oczekiwanie, że jednostka nie będzie ujawniać tej dążności, zwłaszcza jeśli skupienie na sobie ma pozytywny charakter i obejmuje ogólny, optymistyczny pogląd na temat własnej jaźni odzwierciedlonej. W tradycji purytańskiej zło widziane jest wszystko, co można byłoby interpretować jako pychę, próżność i popisywanie się, tradycję tę umacnia jeszcze angielski pogląd, że „w dobrym tonie” jest rezerwa, zaś popisywanie się to coś pospolitego. Tak więc, chociaż bezustannie pobudza się pragnienie aprobaty i obawę przed dezaprobatą, hamuje się spontaniczne, nieskrępowane wyrażanie tego pierwszego. W efekcie, jednostka mająca spontaniczną skłonność do pesymistycznego postrzegania swojej jaźni odzwierciedlonej wraz z postępem wychowania społecznego coraz bardziej nie dowierza własnym siłom i lęka się dezaprobaty, natomiast jednostka bardziej skłonna do pychy i próżności uczy się nie oczekiwać bezpośrednich

pozytywnych reakcji zaspokajających wypierane, a przez to nieokiełznane pragnienie uznania, tylko pracować na to uznanie różnymi wymyślnymi metodami pośrednimi. Być może właśnie ta szczególna cecha amerykańskiego wychowania tłumaczy niezwykłą popularność, jaką zyskała w tym kraju doktryna Adlera opisująca „kompleks niższości” w porównaniu z, dajmy na to, Francją czy Włochami (gdzie w procesie edukacji również kładzie się przesadny nacisk na jaźń odzwierciedloną, ale nieskrępowana próżność prawie nie podlega ograniczeniom). Przyjazne kręgi, w których wyrażanie wzajemnej aprobaty jest częścią solidarności społecznej, do pewnego stopnia równoważą wpływ kręgów wychowawczych w tym względzie, ale (jak zobaczymy później) tylko w tych kwestiach, gdzie jednostka pozostaje ściśle w zgodzie z aktualnym wzorcem.

Ten nadmierny nacisk na jaźń odzwierciedloną, zwłaszcza na jej negatywne aspekty, w połączeniu z tłumieniem zewnętrznych przejawów pozytywnego pragnienia aprobaty, ma istotne konsekwencje społeczne, ponieważ warunkuje osobisty stosunek do funkcji społecznych. Jednostki mające za sobą długi proces edukacji wykazują szczególne opory przed zwracaniem na siebie uwagi poprzez aktywność mogącą wyglądać jak przejaw pragnienia, żeby przyciągać pozytywną uwagę innych, skierowaną na własną jaźń społeczną. Niewątpliwie jest to jeden z czynników warunkujących takie zjawiska, jak stosunkowo rzadki udział absolwentów uczelni w życiu publicznym, a zwłaszcza politycznym, anonimowość prasy, która wzrasta w miarę, jak rośnie liczba dziennikarzy, tendencja, żeby naprawdę istotne pozycje nie przyciągały uwagi, podczas gdy pozycje budzące zainteresowanie ogółu obsadza się osobami bez rzeczywistego znaczenia, trudności z wywoływaniem dyskusji podczas spotkań<sup>5</sup>, itd. Być może najczęstsza metoda rozwiązywania problemów w małych komisjach wynika nie tyle z dążeń do maksymalnej skuteczności, co również ze świadomości, że to jedyny sposób, aby nakłonić jednostki, które wychowanie uczyniło niechętnymi do zwracania na siebie uwagi podczas dużych spotkań, do wyrażania swojej opinii.

Jeszcze ważniejszy niż hamowanie pragnienia, żeby opinie społeczne były pozytywne, jest strach przed opinią negatywną. Jednostka nauczona, przez kręgi wychowawcze, odnosić każdy swój czyn do własnej jaźni odzwierciedlonej i zakładać, że jakakolwiek cenzura takiego czynu przez innych oznacza też cenzurę wykonawcy, w dalszym życiu staje się niezwykle skupiona na tym,

---

<sup>5</sup> W Teachers College uderzyło mnie, jak zwięźle członkowie kadry naukowej wypowiadają się w dyskusjach dotyczących kluczowych spraw, nad którymi każdy z nich długo rozmyślał.

żeby „dobrze wypadać” w każdej roli, jaką odgrywa. Podświadomie traktuje każdego, kto ma prawo cenzurować jej funkcje społeczne, jak znajdującego się *in loco educatoris* – czy będzie to zwierzchnik w pracy, członek zarządu, przywódca kontrolujący opinię publiczną, wyborca czy też zainteresowany obserwator. Niezdolność do usatysfakcjonowania takiego cenzora, niezależnie od kierunku działalności, jest traktowana jak dowód własnej niższości: sukces mierzony kategoriami społecznej aprobaty służy przede wszystkim do tego, aby upewniać jednostkę, że jej jaźń nie plasuje się poniżej standardu społecznego, gdy chodzi o opinie, jakie budzi. Już sam fakt, że w Ameryce wykorzystuje się pojęcia „klęska” i „sukces” do charakteryzowania osób, daje do myślenia. Chociaż jednak ta terminologia jest typowo amerykańska, samo zjawisko trudno nazwać charakterystycznym dla Ameryki, gdyż występuje wszędzie, wydaje się jedynie, że w tym kraju strach przed byciem „kimś, kto poniósł życiową klęskę” jest znacznie silniejszy, a jednostki dużo łatwiej niż w Europie nabierają przekonania, że ją poniosły.

Z drugiej strony, to dążenie wykształconych Amerykanów do unikania cenzury społecznej przypuszczalnie tłumaczy, czemu cenzura jest w tym kraju o tyle rzadsza i łagodniejsza niż w Europie, gdzie jednostki nie tylko są na nią mniej podatne, ale też mogą swobodnie leczyć zranioną samoocenę, jawnie zabiegając o pozytywne uznanie. Co więcej, świadomość, że nawet jednostka, która odniosła sukces, nie ma skłonności do przeceniania swojej jaźni odzwierciedlonej, najwyraźniej hamuje zawiść, w każdym razie zebrane przeze mnie materiały oraz osobiste obserwacje pozwalają stwierdzić, że przejawy tej tendencji są bardzo nieliczne i słabe w porównaniu z Europą. Oczywiście skłonność do tego, żeby podporządkowywać swoją funkcję społeczną jaźni odzwierciedlonej, może być równoważona – i często bywa – przez inne dążności: niezależne zainteresowanie własnym obiektywnym zadaniem, dążność do obejmowania przywództwa, dążność do realizacji osobistych ideałów. Jednakże faktyczny wpływ kręgów wychowawczych, jak zaraz się przekonamy, nie sprzyja rozwojowi takich dążności.

Drugą charakterystyczną cechą kręgów wychowawczych jest sposób, w jaki podchodzą do problemu stanowiska społecznego. Krąg wychowawczy daje jednostce bardzo jasną świadomość, że jest cenna dla innych. Nawet jeśli jaźń tej jednostki jest mniej lub bardziej negatywnie opiniowana przez rodzinę, szkołę, parafię, pozostaje ona obiektem pozytywnego zainteresowania i ma ogólnie uznawane prawo do altruistycznego traktowania, którego najbardziej

oczywistym przejawem są próby jej wychowywania i ulepszania. Nigdy nie podkreślano równie stanowczo jak teraz, że prawo to dotyczy wszystkich dzieci i młodzieży. Nigdy nie występował też równie głęboki kontrast pod tym względem między kręgami wychowawczymi a środowiskiem społecznym, w którym jednostka będzie musiała później żyć. W labiryncie współczesnego zurbanizowanego społeczeństwa, z jego mnogością bezosobowych kontaktów, znaczną mobilnością, rozpadem tradycyjnej, dużej rodziny i upadkiem społeczności lokalnych, dojrzała społecznie jednostka niezmiernie rzadko napotyka kręgi, dla których byłaby równie wartościowa jak wtedy, gdy była edukowana. Widziałem wiele przypadków kryzysu emocjonalnego po przejściu z kręgów wychowawczych w „zimny, zimny świat” na zewnątrz. Wysiłki, żeby podtrzymać kontakt ze swoimi kręgami wychowawczymi, których najlepiej znanymi formami są kult macierzystej uczelni i stowarzyszenia absolwentów, wyraźnie stanowią wyraz wspomnianej dążności do podtrzymywania doświadczenia, jakim było stanowisko osobiste w okresie kształcenia. Podobne pragnienie, jak się zdaje, wyraża się w miłości romantycznej, w praktykach religijnych, jak również w ogólnej przyjaznej atmosferze, którą jednostki próbują budować wokół siebie. Ten rodzaj stanowiska społecznego, który daje jednostce prawo do bycia traktowaną przez uczestników swojego kręgu jak obiekt sympatycznego zainteresowania i współdziałania, można określić mianem absolutnego lub równorzędnego stanowiska, w odróżnieniu od stanowiska relatywnego czy hierarchicznego, polegającego na tym, że pozycja społeczna jednostki jest przyrównywana do pozycji innych jednostek i uznawana przez jej własny krąg społeczny oraz ich kręgi za wyższą lub niższą od ich pozycji. Istnienie hierarchicznej gradacji pozycji jest praktycznie uniwersalnym zjawiskiem w złożonych społecznościach, jakkolwiek zasady gradacji się zmieniają. Równie uniwersalne jest pragnienie zajmowania pozycji wyższej niż pozycje przynajmniej części osób, z którymi jednostka nawiązuje kontakt.

Jako wychowanek, dziecko czy młody człowiek – bez względu na to, jak korzystnie wypada wśród równych mu stanowiskiem – zawsze ma niższą pozycję w hierarchii niż jego wychowawcy, gdyż oczekuje się, że we wszystkich kwestiach dotyczących jego przygotowania do przyszłości będzie im się osobiście podporządkowywał. We współczesnych amerykańskich kręgach rodzinnych to podporządkowanie jest mniej widoczne niż w przeszłości oraz w tych społeczeństwach, które w większym stopniu zachowują dawnego ducha patriarchalnego, jednakże w kręgach szkolnych czy kościelnych pozostaje równie



silne jak dawniej, gdyż nauczyciel czy kapłan stanowi oficjalny autorytet dla szerszych grup. Podporządkowanie wychowanka wychowawcy to zwykle pierwszy rodzaj hierarchicznych różnic stanowiska osobistego, z jakim dziecko ma bezpośrednio do czynienia, a co za tym idzie, jego pierwsze wysiłki w kierunku podwyższenia własnego stanowiska przejawiają się w przyjmowaniu roli wychowawcy w stosunku do innych dzieci. Te wysiłki często wspierane są przez rodziców i nauczycieli, którzy delegują część swojego autorytetu starszym dzieciom lub bardziej zaawansowanym uczniom. W wielu autobiografiach autorzy piszą, że ich najwcześniejszą ambicją było zostać nauczycielem, bo tylko taki sposób osiągnięcia wyższej pozycji znali z osobistego doświadczenia. Na kolejnych szczeblach edukacji szkolnej, a później uniwersyteckiej, wpływ wyższych pozycji w hierarchii edukacyjnej na ucznia, a potem studenta staje się coraz silniejszy, mimo że edukowani mogą być bardziej zainteresowani innymi typami hierarchii społecznej. Kiedy w późniejszym życiu sami uzyskują wyższą pozycję, ich stosunek do niżej postawionych osób zawsze zachowuje jakieś ślady postawy wychowawcy w stosunku do wychowanków. Jest to lustrzane odbicie wspomnianej wcześniej skłonności do postrzegania każdego cenzora własnych aktywności w takim samym świetle, w jakim postrzegany jest wychowawca.

Wszystkie inne różnice stanowiska hierarchicznego, z którymi jednostka ma okazję bezpośrednio się zetknąć w okresie edukacji i które mogą jej dotyczyć, to przypadki, gdzie pozycja osobista wyznaczana jest przez członkostwo w grupach. Największa rozbieżność między społeczeństwem amerykańskim a europejskim dotyczy właśnie tej kwestii. W Europie hierarchie społeczne są znacznie bardziej wyraźne i trwałe niż w tym kraju. Wciąż jeszcze, choć w słabiej wyrażonej formie, istnieje stara hierarchia klasowa, w której o pozycji jednostki decydowała pozycja rodziny, zaś pozycja rodziny pozostawała do pewnego stopnia ustalona, przynajmniej na przestrzeni dwóch czy trzech pokoleń, i była ogólnie znana wszystkim, z którymi rodzina miała styczność. Istnieją też hierarchie indywidualne, które dziś okazują się dużo ważniejsze społecznie. Niektóre (jak hierarchia Kościoła katolickiego) są bardzo stare, ale większość powstała niedawno; niektóre bazują na oficjalnych pozycjach w grupach, jak hierarchie biurokratyczne i wojskowe, inne zaś na nieoficjalnych funkcjach jednostek w połączeniu z osobistymi osiągnięciami, jak hierarchia „inteligencji”. Te rozmaite hierarchie indywidualne odnoszone są do siebie nawzajem, stawiane mniej lub bardziej obok siebie, w taki sposób, że w pewnych granicach można



wyznaczyć, jak mają się do siebie, dajmy na to, nie tylko generał i pułkownik albo rektor, dziekan i profesor na uczelni, ale też biskup, zamożny bankier, właściciel majątku ziemskiego, pisarz, malarz, szef związku zawodowego, członek parlamentu, gubernator prowincji. Hierarchie rodzinne i indywidualne łączą się i wpływają nawzajem na siebie w układach społecznych, jednakże nie można uzyskać realnie uznanego stanowiska, tylko co najwyżej pozory stanowiska, wyłącznie poprzez styczność z określonym układem. Tak więc jednostka z reguły wie doskonale, gdzie się plasuje, zarówno w starej hierarchii, jak i w nowej, a także jakimi sposobami może podnieść swoje stanowisko osobiste i jak wysoko się wspiąć.

Z kolei w Ameryce hierarchie klasowe są słabo zaznaczone, zaś hierarchie indywidualne – bardzo złożone i zawikłane, podczas gdy zainteresowanie kwestią stanowiska hierarchicznego wydaje się równie silne, jak wszędzie. Jedyńy sposób, w jaki jednostka może uzyskać definitywną pewność co do relatywnej wysokości swojej pozycji społecznej, to związanie się z układem czy grupą, które mają stanowisko zbiorowe w danej społeczności i unikanie powiázania z jednostkami, które należą do „niżej postawionych” układów czy grup. Głód stanowiska społecznego staje się zatem jedną z dominujących zasad wyboru powiázania oraz formowania wszystkich grup, które nie są w oczywisty sposób reliktowe. Pierwszym przykładem jest rodzina. Nigdzie – może tylko wśród polskiej, niemieckiej i angielskiej drobnej szlachty, która chciałaby móc o sobie powiedzieć, że zalicza się do „arystokracji”, ale tak nie jest – nie zaobserwowałem tak dużego zainteresowania stanowiskiem rodziny, jak w tym kraju. Liczba drukowanych historii rodzinnych nie znajduje sobie równych, a trzy czwarte tych autobiografii, które czytałem, w takiej czy innej formie podkreślają, że autor wywodzi się „z dobrego domu”, należy do „dobrej rodziny”, odebrał „dobre wychowanie”, itd. Najwyraźniej jest to jedno z pierwszych i najtrwalszych wrażeń, jakie dziecko wynosi ze swojego środowiska. Ocena rodziny ma z konieczności charakter porównawczy, ale rodzina, jak każda inna grupa, pragnie, żeby jej członkowie oceniali ją tak wysoko, jak to możliwe i w związku z tym zachęca jedynie do takich porównań, w których wypada korzystnie. Wydaje się, że dodatkowo sprzyja temu spontaniczna tendencja dziecka do idealizowania swoich rodziców oraz wcześniejszych przodków.

Jednakże współczesna rodzina jest zbyt małą grupą, aby kultywować swoją zarozumiałość bez wsparcia szerszego otoczenia. Ponieważ nie istnieją żadne zdefiniowane standardy ani hierarchia klasowa, które byłyby uznawane w całym

kraju czy choćby w pojedynczym dużym mieście, rodzina może zyskać potwierdzenie swojego stanowiska zbiorowego jedynie w mniej lub bardziej ekskluzywnym „układzie społecznym” złożonym z pewnej liczby rodzin znających się nawzajem, unikających kontaktu z rodzinami, które uważają za niespełniające swoich standardów i odciętych od innych układów, uważających się za wyżej postawione. Rzadko zezwala się dziecku na kontakty z dziećmi z niżej sytuowanych rodzin, bo nawet rodzice, którzy są nader demokratyczni, gdy chodzi o ich własne indywidualne kontakty, mają tendencję do ograniczania swoich dzieci pod tym względem. Niemal połowa autobiografii wspomina o ograniczeniach narzucanych przez rodziców, gdy chodzi o kontakty koleżeńskie. Zarazem rodzice są zainteresowani wychowaniem pozostałych dzieci z tego samego układu, będących towarzyszami zabaw dla ich własnych dzieci, tak więc cały układ społeczny działa jak krąg wychowawczy dla każdego z dzieci i, świadomie bądź nieświadomie, stara się wykształcić w swoich młodych członkach poczucie przynależności do pożądanego układu, unikając niekorzystnych porównań z innymi układami, a zachęcając do korzystnych. Ta sama tendencja, do budowania stanowiska osobistego poprzez podtrzymywanie ekskluzywności grup, wydaje się cechować większość kościołów i choć nauczyciele w szkołach publicznych nie popierają psychologii układu społecznego, nie są w stanie skutecznie jej przeciwdziałać. Co więcej, same szkoły publiczne w dużych miastach, a ostatnio nawet na terenach wiejskich, w opinii publicznej zajmują miejsca w pewnej hierarchii, w zależności od ich stanowiska zbiorowego. Starczy wspomnieć o prywatnych szkołach, żeby stało się jasne, że sama szkoła może być, i często bywa, układem społecznym dającym stanowisko tym, którzy do niego należą. Uczelnie, a w jeszcze większym stopniu bractwa studenckie, nadają – można rzec – ostateczny szlif procesowi, w toku którego „dobrze wychowana” jednostka uczy się na resztę życia, że stanowisko hierarchiczne jest wartością nabytą, podtrzymywaną przez przynależność do pożądanego układu czy grup i w każdej chwili może ulec obniżeniu wskutek niepożądanych powiązań. Każde stanowisko, jakie jednostka jest w stanie zdobyć samodzielnie, uzyskując indywidualną istotną pozycję, zostaje potwierdzone jedynie po tym, jak pozwoliło jej na przeniknięcie do wyżej postawionego układu. To, jak silnie taka postawa może wpływać na zdolność jednostki i społeczności do kontrolowania zmian społecznych, wynika chociażby z faktu, że od lat pozostaje ona główną przeszkodą na drodze do społecznej inkorporacji i asymilacji kulturowej imigrantów. Przyczyniła się również, nie

mniej od czynników ekonomicznych, do utworzenia slumsów, a także ewidentnie uniemożliwia kościołom skuteczne budowanie harmonii wśród niepokojów epoki industrialnej.

Postawa w stosunku do statusu ekonomicznego, której sprzyjają kręgi wychowawcze, jest zdecydowanie rodem z epoki preindustrialnej, a jednostce nie wskazuje się żadnego sposobu pozwalającego pogodzić tę postawę z realiami ekonomicznymi. Zarówno dziecko, jak i młody człowiek, mają zagwarantowany status ekonomiczny, dzięki swojemu kręgowi rodzinnemu, spontanicznie lub pod naciskiem innych kręgów wychowawczych, układu społecznego, do którego należą rodzice bądź szkoły, na podobnej zasadzie, na jakiej w średniowieczu status ekonomiczny każdego człowieka był – przynajmniej formalnie – zagwarantowany jako słusznie mu się należący ze względu na jego pozycję. Tymczasem we współczesnym społeczeństwie nominalnie dominuje zasada wolnej konkurencji, zgodnie z którą status ekonomiczny osoby społecznej ma być wyznaczany samodzielnie przez tę osobę, oferującą na wolnym rynku usługi i dobra, którymi dysponuje – a jej krąg społeczny, reprezentujący ogół społeczeństwa, gwarantuje jej jedynie prawo do niekwestionowanego posiadania tego, co rzeczywiście jest jej własnością. W praktyce ta zasada stosuje się w pełni tylko do niezależnych właścicieli ziemskich, przedsiębiorców oraz przedstawicieli „wolnych” zawodów i profesji, podczas gdy w odniesieniu do ogromnej liczby zatrudnionych w prywatnych firmach oraz w sektorze publicznym aktualna pozostaje stara zasada, że z pewnymi pozycjami społecznymi wiąże się zdefiniowany status ekonomiczny, jakkolwiek obecnie jednostki muszą stale współzawodniczyć ze sobą, żeby zdobyć i utrzymać takie pozycje.

Kręgi wychowawcze nie tylko skłaniają jednostkę do pasywnego akceptowania w okresie edukacji statusu ekonomicznego, który wytworzyli dla niej inni, ale też sprzyjają wykształceniu przekonania, że edukacja jako taka stanowi drogę do pozycji automatycznie gwarantujących status ekonomiczny, a nie przygotowanie do tego, żeby sobie ten status samodzielnie wypracować. Szkoły dokonują tego zwłaszcza poprzez podtrzymywanie i rozwijanie starego przekonania, że określony typ i stopień wykształcenia dają, osobom mającym to wykształcenie, monopol na pewne usługi, a co za tym idzie, pewność zdobycia pozycji, gdzie takie usługi są wymagane. Dyplom szkoły pozostaje, jak w przeszłości, certyfikatem tego monopolu, przynajmniej w intencji szkoły. Oczywiście szkoła nadal musi się mierzyć z problemem, jak w realiach świata biznesu urzeczywistnić monopol, który przedstawia swoim studentom jako ideał, jak sprawić, żeby ci, którzy potrzebują

takich usług, do świadczenia których przygotowała swoich uczniów, akceptowali dyplom jej ukończenia jako dowód, że zostali przygotowani do świadczenia tych usług i jak unikać współzawodnictwa między samymi przyszłymi monopolistami o pozycje, które mają zajmować. Dopóki istniało mało szkół, prestiż formalnej edukacji i niewielka liczba posiadaczy dyplomów wystarczyły do osiągnięcia tych celów. Jednakże, wraz z upowszechnieniem się edukacji i namnożeniem się szkół, coraz trudniej jest zagwarantować edukowanym wspomniany monopol. Istnieją dwa odrębne rozwiązania tego problemu, często wdrażane równolegle. Pierwszym jest podnoszenie standardów kształcenia przygotowującego do każdego rodzaju aktywności, drugi to zwiększenie stopnia specjalizacji zawodowej i nadzoru. Pierwsze rozwiązanie prowadzi do hierarchicznej gradacji szkół, co w Europie osiąga się poprzez regulacje państwowe, a w Ameryce w drodze swobodnej inicjatywy fundatorów szkół i częściowo poprzez wolne współzawodnictwo między szkołami plasującymi się na tym samym nominalnym poziomie. Szkoła stojąca wyżej w hierarchii wymaga od swoich uczniów posiadania większego zasobu wiedzy zanim uzyskają dyplom, niż szkoła stojąca niżej. Ponieważ wymaga to dłuższego okresu formalnej edukacji, na co relatywnie niewiele osób może sobie pozwolić, liczba absolwentów jest stosunkowo nieduża. Ponieważ – z powodów, na omówienie których brak tutaj miejsca – zarówno w Europie, jak i w Ameryce nadal przyjmuje się powszechnie, że zdolność do wykonywania określonych usług zależy przede wszystkim od tego, jak dobrze szkoła przygotowała ucznia intelektualnie do ich świadczenia, absolwenci szkół o wyższym standardzie rzeczywiście mają pewnego rodzaju monopol (nawet gdy – jak w zawodzie lekarza, prawnika czy nauczyciela – nie jest on oficjalnie gwarantowany), a ich ograniczona liczba zmniejsza prawdopodobieństwo, że będą współzawodniczyć między sobą. Ta metoda gwarantowania monopolu jest uzupełniana, a na niższych poziomach edukacji zastępowana przez gruntowne przygotowywanie jednostki do świadczenia pewnych bardzo szczególnych usług, o tak wyjątkowym charakterze, że nie należy się spodziewać, aby wiele jednostek było równie dobrze przygotowanych do ich świadczenia. Monopol wynika tu z jakościowego zróżnicowania wykształcenia, nie zaś z jego ilościowej przewagi. Aby jeszcze skuteczniej zagwarantować edukowanemu zdobycie takiej pozycji, do jakiej szkoła ma go przygotować, z jednej strony prowadzi się sondaże, żeby ocenić aktualny popyt na te pozycje i przewidzieć przyszły, z drugiej zaś bada się fizyczne i psychologiczne cechy jednostki z zamiarem, żeby wykształcenie i wrodzone zdolności prowadziły łącznie do szczególnej wydajności w danej dziedzinie.

Wkrótce powrócimy do pytania o wpływ, jaki wywierają kręgi wychowawcze na funkcję społeczną, którą dana osoba będzie pełniła w późniejszym życiu. Na tym etapie interesuje nas tylko jej aktualne podejście do statusu ekonomicznego. Wydaje się, że w im większym stopniu ktoś wyznaje idee wpojone przez szkołę, zazwyczaj podzielane też przez rodzinę, która go tam wysłała i układ społeczny, który wspiera rodzinę, tym bardziej będzie skłonny postrzegać pewien status ekonomiczny jako słusznie przypisany takiej pozycji, do zajmowania której ma prawo dzięki swojemu wykształceniu. „Zakończywszy” edukację, będzie zatem poszukiwał gotowej pozycji, której zajęcie zagwarantuje mu środki do życia na oczekiwanym poziomie. Jeśli nie znajdzie żadnej, będzie rozczarowany i bezradny, a stanie się jeszcze bardziej rozczarowany i bezradny, gdy zajmie pozycję, lecz później ją straci. Jedyne, co może wtedy zrobić, to szukać innej, podobnej pozycji. W najgorszym wypadku godzi się „tymczasowo” przyjąć gorszą i słabiej płatną pozycję lub czeka, jeśli może, aż „coś się pojawi”, w najlepszym wypadku stara się uzyskać lepsze wykształcenie, względnie wykształcenie w innej dziedzinie lub bardziej specjalistyczne, które – jak oczekuje – umożliwi mu znalezienie pozycji innego rodzaju. Rzadko, i tylko dzięki porzuceniu ideologii, którą wpojono mu w szkole, próbuje wejść na wolny rynek pracy i, jako *self-made man*, stworzyć dla siebie status ekonomiczny, wytwarzając popyt na coś, co może zaoferować w nowym kręgu społecznym, który zbiera wokół siebie, dzięki własnej społecznej inicjatywie.

Tak oto dzisiejsze procesy wychowania, właśnie dzięki temu, że skutecznie i ekskluzywnie kształtują osobę społeczną, przystosowując jednostkę do zajmowania gotowych pozycji o ustalonym statusie ekonomicznym, czynią ją źle przystosowaną, od strony ekonomicznej, do zmian, które coraz szybciej i w coraz bardziej nieprzewidywalny sposób dezorganizują wszelkie tymczasowe rozwiązania ekonomiczne dotyczące usług, na które jest popyt. Dotyczy to w szczególności wyspecjalizowanego kształcenia zawodowego, które z konieczności ignoruje możliwość pojawienia się nowych, nieprzewidzianych wynalazków technicznych i ekonomicznych. Ale – co być może ma jeszcze większe znaczenie – dzisiejsze wychowanie w domu i w szkole, zarówno w Ameryce, jak i w Europie, ma tendencje do czynienia jednostki praktycznie niezdolną do podejmowania inicjatywy, a nawet do podążania za cudzą inicjatywą mającą na celu wprowadzanie wszelkich daleko idących zmian na świecie i przejmowanie nad nim kontroli. Jest tak dlatego, że jednostce wpaja się nawyk patrzenia na świat gospodarczy jak na olbrzymi system pozycji, z którymi wiąże się

ustalony status ekonomiczny i które jakimś sposobem po prostu istnieją po to, żeby odpowiednio wykształcone osoby mogły je zająć, jeśli zdołają. Jednostka może szczerze pragnąć innego porządku ekonomicznego i mieć nadzieję, że ktoś kiedyś zmieni obecną rzeczywistość, ale ta rzeczywistość leży poza granicami jej własnego czynnego wpływu. Taki człowiek przez całe dzieciństwo i młodość był przygotowywany do zajęcia określonej pozycji, która istnieje niezależnie od niego, potrafi zarabiać na życie i wyobrazić sobie siebie zarabiającego na życie tylko w danej lub podobnej pozycji, z którą wiąże się zdefiniowany status ekonomiczny. Może te pozycje zmieniać, ale zawsze musi istnieć taka, z którą wiąże się odpowiedni status, możliwa do zajęcia przez osobę z jego wykształceniem. Niebezpieczeństwo obniżenia stabilności statusu ekonomicznego oznacza niebezpieczeństwo śmierci głodowej lub konieczności zajmowania się czymś, do czego dana jednostka nie została przygotowana albo nie chce tego robić. Co gorsza, w przypadku gotowych pozycji stanowisko w hierarchii społecznej pozostaje ściśle związane ze statusem ekonomicznym czy wręcz go odzwierciedla. W Ameryce jest to bardziej widoczne niż w Europie. Tak więc pogorszenie statusu ekonomicznego zawsze oznacza też obniżenie stanowiska społecznego, co daje podwójny powód, żeby go unikać. Nawet gdyby jednostka miała pewność, że w nowym porządku ekonomicznym czekałyby na nią pozycje, z którymi wiązałyby się zadowalający status ekonomiczny, trzeba byłoby stawić czoła okresowi reorganizacji i ogólnej płynności, kiedy ciężko byłoby wykonywać jakikolwiek sposób, żeby „zarobić na życie”. Tak więc trudno oczekiwać od rzeszy „dobrze wychowanych” ludzi jakiegokolwiek czynnego czy skutecznego udziału w rekonstruowaniu gospodarki. Dla celów niniejszego badania szczególnie istotna jest waga, jaką dla współczesnych nauczycieli ma status ekonomiczny powiązany z pozycją nauczyciela, bo profesjonalizacja nauczania czyni ich beзуżytecznymi w charakterze siły napędowej jakichkolwiek planowanych burzliwych przekształceń gospodarczych.

Inny, głęboko konserwatywny wpływ kręgów wychowawczych wiąże się z naciskiem, jaki kładą na sferę bezpieczeństwa wychowanka. Chroniona tak troskliwie, jak to możliwe, przed szkodliwymi działaniami społecznymi innych ludzi, przez rodzinę, układ społeczny i szkołę, jednostka dorasta w przekonaniu, że bycie bezpiecznym przed wrogimi działaniami, to w cywilizowanym społeczeństwie naturalny stan rzeczy. Taka postawa jest bardziej rozpowszechniona w Ameryce niż w Europie i łatwiej ją tutaj zachowywać, po części dlatego, że pewne czynniki wrogości – takie jak tradycyjne antagonizmy klasowe



oraz konflikty etniczne – są tutaj dużo słabsze, po części dzięki wyżej wymienionemu systemowi układów społecznych i ekskluzywnych grup, których członkowie tylko w bardzo ograniczonym stopniu nawiązują osobiste kontakty poza układem czy grupą. Świat zewnętrzny może się jawić wykształconemu Amerykaninowi jako zimny i bezosobowy, ale nie czynnie wrogi. Nie spodziewając się wrogości, taki człowiek nie wnosi jej we własne kontakty społeczne. Stąd bierze się brak czynnych osobistych antagonizmów, tak charakterystyczny dla wszystkich wykształconych grup społecznych w tym kraju, a w Europie ograniczony tylko do najbardziej ekskluzywnych warstw arystokracji oraz starej prowincjonalnej szlachty. Ta cecha, wysoce pożądana społecznie, mogłaby stać się ważnym czynnikiem w rekonstrukcji społecznej, gdyby była powiązana z przywództwem społecznym i sprzyjała działalności mającej na celu wyeliminowanie osobistych antagonizmów z szerszego otoczenia społecznego, może jednak stanowić słabość, i faktycznie ją stanowi, kiedy towarzyszy jej pasywna postawa w obliczu nieoczekiwanych zdarzeń. Powoduje bowiem, że jednostka boi się zacieklej wrogości, którą mogą wzbudzić wszelkie głębsze zmiany społeczne i nie jest w stanie sobie z taką wrogością radzić. Wyolbrzymiony strach przed nieznanymi otchłaniami społecznej wrogości, która – jak się przypuszcza – czai się za aktywnością grup rewolucyjnych i nacjonalistycznych, nawet umiarkowanych, to zjawisko, które stało się dobrze znane w latach 1917–1928.

Spśród wszystkich efektów, jakie wywierają kręgi wychowawcze, kształtując osobowość społeczną, z perspektywy naszego problemu przypuszczalnie najważniejsze są te, które wynikają ze sposobu, w jaki faktycznie uczy się dzieci i młodzież pełnienia funkcji społecznych. Widzieliśmy, jak krąg wychowawczy wpływa na jednostkę, ucząc ją odnoszenia wszelkich własnych zachowań do jaźni odzwierciedlonej, przez co wykształca w niej głęboką zależność od opinii – zwłaszcza opinii deprecjonującej – wychowawców oraz tych, których później w myślach stawia na ich miejscu. Wspomnieliśmy też, że tej zależności mogą przeciwdziałać inne tendencje, takie jak pragnienie wolności, którą uzyskuje się dzięki twórczemu zainteresowaniu własnym obiektywnym zadaniem lub też skłonności przywódcze. Nie omawiamy tutaj intelektualnych wyników edukacji, zwłaszcza edukacji szkolnej, a jedynie dążności społeczne, które edukacja pobudza. Nie odnajdziemy wśród nich ani pragnienia twórczej wolności, ani dążeń do przywództwa. Wprost przeciwnie, można niemal odnieść wrażenie, że kręgi wychowawcze starają się systematycznie hamować jedno i drugie. Hamować, a nie tłumić. Gdyby te dążności były jedynie tłumione z zewnątrz,

jak to ma miejsce na niższych etapach cywilizacji, mogłoby to zaowocować buntem i przez to, pośrednio, pobudzić stłumione dążności. Jednakże w dzisiejszych czasach wychowanie – w przyjaznej atmosferze i nader skutecznie – robi coś innego: wykształca dążności kłóące się ze wspomnianymi, co sprawia, że sama jednostka świadomie lub nieświadomie hamuje każde kiełkujące marzenie o niezależności czy objęciu przywództwa. Hamowanie tendencji do twórczej niezależności jest bezpośrednim wynikiem takiego „zachęcania” i „nakierowywania”, do którego wychowawcy czują się zobowiązani, ilekroć wychowanek wykaże jakieś obiektywne zainteresowanie, czy to spontanicznie, czy w następstwie prób wychowania podejmowanych przez otoczenie. Oczywiście dotyczy to zwłaszcza tych zainteresowań intelektualnych, jak również religijnych, które mieszczą się w zakresie ustalonego „programu nauczania”, ale ten program jest stale rozszerzany, żeby objąć nowe dziedziny: sport, sztukę, literaturę, wynalazki techniczne, aktywności społeczne. Gdy tylko dziecko lub młody człowiek zacznie wykazywać możliwe zainteresowanie robieniem czegoś lub też – częściej – gdy osiągnie taki etap rozwoju, na którym zgodnie z jakimś planem edukacji powinien zacząć się interesować robieniem czegoś, na podorędziu czeka wychowawca, żeby mu pokazać, jak należy to robić, chwalić go, jeśli robi to tak, jak należy, i karcic – albo delikatnie poprawiać – jeśli robi to w jakikolwiek inny sposób.

Tym sposobem – najpierw w domu, a potem przez osiem, dwanaście, szesnaście lat szkoły – młodej jednostce bezustannie wdrukowuje się przekonanie, że istnieją prawidłowe i nieprawidłowe sposoby robienia wszystkiego, co chce robić, że prawidłowe sposoby zostały wynalezione i ustalone przez innych na długo przed tym, jak ta jednostka zaczęła się interesować daną dziedziną, że jedyne rzeczy, które warto robić, to te, którymi inni interesowali się na tyle mocno, żeby wynaleźć prawidłowe sposoby ich robienia i że cokolwiek będzie robiła, zawsze pojawi się ktoś, kto wie lepiej, jak należy to robić, kogo należy prosić o radę i kierować się jego wskazówkami. Tymczasem niezależne społecznie twórcze zainteresowania można rozwijać tylko pod warunkiem, że jednostka będzie przekonana (choćby i niesłusznie), że to, co robi, jest szczególnie istotne – nie pomimo faktu, że inni się tym jeszcze nie interesują, ale właśnie dlatego i że sposób, w jaki jednostka to robi, jest prawidłowym sposobem właśnie dlatego, że odbiega od ustalonych prawideł. Innymi słowy, im skuteczniej osobowość społeczna jednostki została ukształtowana przez kręgi wychowawcze, tym bardziej taka jednostka staje się niezdolna do pracy w warunkach odcięcia od zachęty,



rad i kontroli innych, nad jakimś oryginalnym wytworem własnego umysłu, zgodnie ze standardami, które sama sobie narzuciła. Ta społeczna niezdolność jest czymś zupełnie odrębnym od możliwości intelektualnych. Biografie wybitnych ludzi zawierają liczne przykłady wykorzystywania największych zdolności do tego, żeby dokonywać niedużych osiągnięć i drobnych udoskonaleń w takich dziedzinach, które są społecznie aprobowane, zamiast samemu tworzyć nowe, niepopularne dziedziny.

Równie oczywiste jest hamowanie przez kręgi wychowawcze dążności przywódczych. Niestety, termin „przywództwo” w wyniku popularyzacji stał się tak niejasny, że konieczne jest jego uściślenie, aby oznaczał określone pojęcie. W popularnym rozumieniu ten termin obejmuje trzy bardzo różne role społeczne, które można określić jako inicjowanie przywództwa, przywództwo oparte na współdziałaniu i przywództwo oparte na rządzeniu. Najlepiej byłoby zarezerwować termin „przywództwo” tylko dla tego drugiego znaczenia, pierwsze określając mianem „inicjatywy”, a trzecie – „rządzenia”. Inicjować – to znaczy robić coś, co inni będą naśladować, na przykład zapoczątkować modę. Inicjowanie nie implikuje społecznych więzi między inicjatorem a naśladowcą, rola inicjatora kończy się, wtedy gdy swoim przykładem pobudził naśladownictwo, a efekty działań naśladowców mogą go zupełnie nie interesować. Jest to najprostsza forma tak zwanego przywództwa, występująca nawet w świecie zwierząt. Przywództwo oparte na współdziałaniu implikuje zbiorową aktywność mającą na celu realizację wspólnego zadania, które przywódca zapoczątkował, a zwolennicy czynnie je z nim dzielą. Rola przywódcy nie ogranicza się do stymulacji współdziałania, jego funkcja jest ciągła tak długo, dopóki trwa aktywność zbiorowa i polega zarówno na wskazywaniu drogi poprzez własny wkład w zadanie, jak i na takim organizowaniu wkładów, które wnoszą zwolennicy, żeby wspólny cel został osiągnięty. Rządzenie również zakłada aktywność zbiorową, ale rolą rządzącego jest narzucenie podwładnym wspólnego zadania poprzez przypisanie każdemu z nich określonej części tego zadania, którą musi wykonać. Znaczenie tych rozróżnień stanie się bardziej oczywiste, gdy zaczniemy analizować organizację grup.

Głównym zadaniem społecznym dzieci oraz młodzieży, jako wychowanków, jest uczenie się tego, czego wychowawca pragnie ich nauczyć. Z punktu widzenia samego wychowanka jest to indywidualistyczne zadanie, w zakresie uczestnictwa społecznego wymaga jedynie relacji z wychowawcą. W tej relacji wychowawca może być inicjatorem wymagającym naśladownictwa, rządzącym,

który wyznacza określone aktywności do wykonania lub przywódcą nakłaniającym wychowanka do uczestniczenia w aktywności, którą sam wykonuje. Pierwsza postawa jest często spotykana, druga – powszechna, trzecia zaś bardzo rzadko występuje we współczesnych kręgach wychowawczych w porównaniu z, dajmy na to, średniowiecznym systemem cechowym albo ze szkołami artystów w okresie renesansu. W Ameryce taki system nadal funkcjonuje w rodzinie farmerskiej, ale głównie dlatego, że jest ona w równym stopniu kręgiem zawodowym, co wychowawczym, a pomoc dzieci okazuje się niezbędna ekonomicznie<sup>6</sup>. W szkołach faktyczne przywództwo wychowawcy spotyka się właściwie tylko w nielicznych formach działalności pozalekcyjnej oraz w pracy uniwersyteckiej po ukończeniu studiów. W każdym razie wyłącznie od wychowawcy zależy, czy będzie inicjatorem, rządzącym czy przywódcą, a ponieważ rządzenie (połączone z odrobiną inicjatywy po stronie wychowawcy, podsuwającego przykłady do naśladowania) wymaga najmniej wysiłku intelektualnego po obu stronach, siłą rzeczy jest najpopularniejsze. Po dłuższym okresie edukacji jednostka tak się przyzwyczaja do subordynacji, że bycie w toku nauki obiektem rządzenia często postrzega jak prawo i egzekwuje je. Jako profesor uniwersytetu obserwuję to stale. Z rzadkimi wyjątkami (jeszcze rzadszymi w Ameryce niż w Europie), studenci przychodzą do mnie, oczekując i spodziewając się, że powiem im szczegółowo, czego mają się uczyć: jakie książki powinni przeczytać, o jakich zagadnieniach każe im pisać, jakiej wiedzy będzie się od nich oczekiwać na egzaminie końcowym. Wielu początkowo okazuje rozczarowanie, kiedy próbuję nawiązać relację opartą na przywództwie, a chociaż po jakimś czasie zaczynają się żywo interesować materiałem i osiągają względnie dobre wyniki w pracy intelektualnej, przez cały czas wyraźnie widać, że są społecznie nieprzyzwyczajeni do twórczego współdziałania, nawet gdy ich udział polega na podążaniu za przywódcą.

Występująca współcześnie konieczność, żeby edukacja ćwiczyła we współdziałaniu i przywództwie, zaowocowała pewnymi obiecującymi próbami zorganizowania – w szkołach oraz innych układach edukacyjnych – małych grup realizujących wspólne przedsięwzięcia. Na razie jednak te próby są nie tylko rzadkie, ale – sądząc po przykładach, z którymi miałem okazję bezpośrednio lub pośrednio się zapoznać – w większości zachowawczo trzymają się starych zasad. Wychowawca stara się nadzorować każdego uczestnika takiej działalności zbiorowej i udzielać mu wskazówek, nie tylko dla dobra samego uczestnika,

---

<sup>6</sup> Por. opis tego przysposobienia domowego na farmie, jaki przedstawił Hamlin Garland.

ale i jego współpracowników. Co szczególnie istotne, przyszły przywódca takiej grupy rzadko ma możliwość swobodnie sformułować, z pomocą swoich zwolenników, problem – intelektualny, estetyczny, techniczny, społeczny – który należy rozwiązać w drodze współpracy, gdyż wychowawca chce, żeby ten problem dopomógł – zarówno przywódcy, jak i jego zwolennikom – realizować ich główne zadanie osobiste jako edukowanych, to znaczy uczyć się tego, czego powinni się nauczyć. Przyszłemu przywódcy zwykle nie pozwala się też przyjąć pełnej odpowiedzialności za wytworzenie własnego wkładu oraz wkładów jego zwolenników, bowiem wychowawca czuje się odpowiedzialny za efekty wychowawcze, jakie to współdziałanie wywiera na każdego uczestnika. Zatem nawet wówczas, gdy w szkole z pozoru występują przywództwo oparte na współdziałaniu i podążanie za takim przywództwem, są podporządkowane zewnętrznym zamiarom i standardom przez zewnętrzną władzę, stanowią jedynie narzędzie edukacji, a młody przywódca i jego współpracownicy są tego w pełni świadomi. Wiedzą, że ich wspólne osiągnięcie nie stanowi celu samo w sobie, jest jedynie środkiem mającym pomóc osiągnąć odległy i zupełnie inny cel, za który odpowiadają wychowawcy. Przeważająca większość młodych ludzi nie znajduje zaś w swoich kręgach wychowawczych nawet tej nędznej namiastki twórczego przywództwa oraz podążania za przywództwem<sup>7</sup>.

Jednostka, która przez dwadzieścia czy więcej lat swojego życia przyzwyczajona była polegać na kimś innym, gdy chodzi o spełnianie swojego głównego społecznego zadania, i zwykle również uważać to zadanie zasadniczo za osobiste, nie do dzielenia z innymi, której nigdy nie dano pełnej, trwałej wolności twórczego wkładu w realizację prawdziwie istotnego wspólnego zamiaru, raczej nie będzie gotowa wziąć na siebie odpowiedzialności za żadne nowe zbiorowe zadanie, które nie zostało w jakiś sposób odgórnie usankcjonowane w istniejącym porządku społecznym, ani nawet podzielać takiej odpowiedzialności z jakimś odważnym przywódcą, który nie potrzebuje usankcjonowania przez wyższe instancje. Taka jednostka, po dobrym wyszkoleniu, może być w pełni zdolna do wykonywania zadań przydzielanych jej przez rządzącego, a nawet stopniowo wejść w rolę rządzącego i przydzielać określone partie zadań swoim podwładnym, pod warunkiem że całość tego zadania, które mają wspólnie wykonać, została społecznie usankcjonowana, wiadomo z góry, jakie wyniki należy osiągnąć i że istnieją gotowe modele pokazujące, jak powinno się

---

<sup>7</sup> Zdaję sobie sprawę, że istnieją instytucje, w których wypróbujecie się dużo skuteczniejsze metody wychowania społecznego, ale nie miałem jeszcze okazji obserwować tych działań.

rozdzielić tę pracę pomiędzy uczestników. Taka jednostka jest społecznie przystosowana do zajmowania miejsca w dowolnej stabilnej grupie działającej według planu, a nawet (kiedy jest już zaznajomiona z pewnym polem działania) może sporządzać plany, żeby osiągnąć coś, co potrafi sobie w pełni wyobrazić w oparciu o przeszłe doświadczenia lub książki, w dziedzinie, gdzie nie ma niespodzianek, gdzie przeszkody można przewidzieć i mieć pewność, że da się je usunąć. Przez cały okres wychowania wychowawcy starali się zapewnić takiemu wychowankowi przyszłość, eliminować nieprzewidziane okoliczności, planować dla niego program nauczania lub pomagać mu tak go planować, żeby zawsze dokładnie wiedział, gdzie będzie i z czym będzie musiał się zmagać za miesiąc, za rok czy za pięć lat, podobnie jak inni wychowywani przed nim lub równoległe z nim. Nauczono go też ufać, że jeśli będzie wykonywał przydzielone zadania, wszystko będzie dobrze, zgodnie z zapowiedzią. Oczywiście stale stawiano przed nim problemy do rozwiązywania, a czasem, być może, pomagał te problemy definiować, zawsze jednak miał pełną świadomość, że te problemy definiowano już wielokrotnie, że każdy z nich ma rozwiązanie i że wychowawca zna to rozwiązanie. Stojąc w obliczu świata, w którym musi wykonywać swoją funkcję społeczną, choćby był nie wiadomo jak skłonny do spekulowania i poszukiwania nowych doświadczeń w wyobraźni, w rzeczywistości nie odważyłby się mierzyć – lub kazać innym się mierzyć – z problemem, który nie był wcześniej definiowany i którego rozwiązanie jest nieznanne oraz nieprzewidywalne. Właśnie dlatego wykształcone osoby, zarówno w Europie, jak i w Ameryce, są niezdolne do przywództwa opartego na współdziałaniu i podążania za takim przywództwem w zmieniającym się świecie, gdzie odległe ideały mogą wskazać jedynie ogólny kierunek, ale nie da się przewidzieć klarownego wyniku, gdzie problemy można formułować tylko w toku działania, a każdy rozwiązany wywołuje nowe, nieznanne problemy, gdzie twórcze wkłady wszystkich uczestników działania dają się zsyntetyzować dopiero po fakcie, a nie rozdzielić i egzekwować zawczasu, według schematu. Wykształcony człowiek chce wiedzieć, co się stanie, jeśli zrobi to czy tamto lub nakaże komuś innemu zrobić to czy tamto, a w każdym razie pragnie wierzyć, że ktoś inny to wie.

Osoba wykształcona różni się jednakże od kogoś, kto nie ma za sobą pełnego okresu edukacji „przygotowawczej”, tylko został przysposobiony do życia społecznego w kręgach zawodowych, tym, że zmuszona była w dużo większym stopniu uczestniczyć pośrednio – poprzez naukę z książek – w życiu kulturalnym całego społeczeństwa narodowego, do którego należy, a do pewnego

stopnia wręcz całej ludzkości. Jej horyzonty intelektualne są zatem względnie szerokie i próbowała spoglądać poza obręb swego bezpośredniego otoczenia oraz bezpośredniej przyszłości. Jednakże to wyuczone w szkole uczestnictwo w życiu społecznym nie jest realne tylko fikcyjne, osoba ta przejawia wobec świata otrzymywanego niejako „z drugiej ręki” te same dążności, które wykształciła w niej edukacja w zetknięciu z bezpośrednim otoczeniem. Chce, żeby życie kulturalne tego świata było równie uporządkowane, dobrze zaplanowane i przewidywalne, jak do tej pory było jej własne życie w środowisku wychowawczym. Ponieważ pragnienia dają początek myślom, wcześniej myślała, że porządek świata został albo stworzony przez Opatrzność, albo częściowo przez racjonalną kombinację sił przyrody, a częściowo przez mądre rządy, czy to indywidualne, czy zbiorowe. Nie jest w stanie dłużej w to wierzyć, odkąd zmuszona była przekonać się na własne oczy, że świat jest nieuporządkowanym chaosem i to chaosem, który coraz szybciej się zmienia. Cały długi, uporządkowany okres kształcenia wytworzył w niej przekonanie, że – nawet pomijając faktyczne zagrożenia czy niebezpieczeństwa – jest wysoce niepożądane, aby świat społeczny był nieuporządkowany i zachodziły w nim nieoczekiwane zmiany. Osoba wykształcona pragnie, aby był on systematycznie zorganizowany i działał zgodnie z planem, realizując ustalone z góry cele. Wie, jak można do tego doprowadzić, rządząc w przemyślany sposób – wyznaczając cele i środki oraz instruując wszystkich, co powinni robić, a czego nie. Jeśli strachliwie się wzdraga – z wymienionych wcześniej powodów – przed wszelkimi daleko idącymi zmianami mogącymi niekorzystnie wpłynąć na stanowisko społeczne, status ekonomiczny oraz zabezpieczenie społeczne jej samej i najbliższych, pokłada ufność w istniejącym ustawodawstwie oraz instytucjach administracyjnych, domaga się, żeby ustaw i organów administracji było „więcej i lepiej działających”, wreszcie – dołącza do grup wywierających presję ustawodawczą i administracyjną. Jeśli ponadprzeciętnie ufa swym umiejętnościom, może być gotowa dołączyć do jakiegoś programu mającego na celu całkowitą, zaplanowaną reorganizację – jak faszyzm czy komunizm – postrzegając go jako ostateczną zmianę mającą przeciwdziałać dalszym zmianom, tak jak ostatnia wojna, która miała na celu zapobiec dalszym wojnom<sup>8</sup>.

Jak stwierdziliśmy wcześniej, funkcja społeczna obejmuje nie tylko obiektywne zadanie, ale też pewne obowiązki polegające na okazywaniu dobroci w stosunku do innych uczestników kręgu społecznego oraz zachowaniu moralnej prawości.

---

<sup>8</sup> Chodzi o I wojnę światową (przyp. tłum.).

W kręgach wychowawczych spełnianie obu tych obowiązków jest konsekwentnie i skutecznie stymulowane, skuteczniej niż w Europie, ponieważ wykorzystywane metody w mniejszym stopniu obejmują przymus i kary, a w większym odwołują się do pozytywnych dążeń społecznych, zwłaszcza do jaźni odzwierciedlonej. Jednakże ta druga metoda – już pomijając fakt, że normy dobroci oraz prawości są narzucane odgórnie, przez nadrzędnych społecznie wychowawców, często z całym prestiżem zgodności z boskim porządkiem – łatwo wytwarza powszechnie znane postawy „widzę źdźbło w oku bliźniego” i „jestem stróżem brata mego”. Moralna dobroć i prawość są postrzegane jako implikujące osobistą wyższość nad tymi, którzy nie podzielają społecznie i religijnie wysublimowanych standardów zachowania. Jakkolwiek nie popiera się krzywdzących porównań i zachowań „na pokaz”, istnieje jeden przejaw tej wyższości, który wydaje się nie tylko pożądany, ale wręcz chwalebny, bo sankcjonowany przez cały proces edukacji: jest to przyjmowanie roli wychowawcy w stosunku do moralnie „gorszych” ludzi i sprawianie, aby zaczęli wyznawać te same wysublimowane wartości, których nosicielami są ludzie „lepsi”. Wynikający stąd zapal, z jakim wykształcone osoby szerzą dobroć poprzez przedsięwzięcia misyjne i filantropijne, tudzież propagują moralną prawość poprzez krucjaty przeciw rozpuście i ustawodawstwo prohibicyjne, jest obecnie zbyt widoczny na forum publicznym, żeby dodatkowo go tu podkreślać. Istnieje jednakże aspekt tego zapalu, który jak dotąd niewystarczająco się bierze pod uwagę. Jednostka, dla której pewne standardy moralne stały się piedestałem pozwalającym jej górować nad bliźnimi, a dobroć i prawość – skarbem, który może im rozdawać, naturalnie będzie się opierała wszelkim zmianom, które grożą zmodyfikowaniem tych standardów, obniżeniem ich bądź wprowadzeniem konkurencyjnych standardów. To nie niewykształcony „niewolnik obyczajów”, tylko wykształcony „strażnik moralności” najostreżniej oponuje przeciwko wszelkim zmianom postaw moralnych.

Kręgi wychowawcze, pragnące regulować osobisty rozwój wychowanka i kierować tym rozwojem, z myślą o przyszłości, wcześniej zaczynają rzutować na jego pierwsze próby rekonstruowania własnej jaźni w świetle własnych doświadczeń i ideałów. Bezrefleksyjnie, ale konsekwentnie asystują i dopomagają przy wyborze tych wspomnień, które trafią do jego autobiograficznego obrazu własnej osobowości wśród wychowawców oraz innych wychowanków, próbując niektóre usunąć jako nieistotne, a przywołując i podkreślając inne. Sprawiają, że postrzega on swoją społeczną przeszłość i terażniejszość w sposób, który z jednej strony będzie harmonizował z jego jaźnią odzwierciedloną, jako oparty



na charakterystyce i ocenie jego ciała i umysłu przez innych, a z drugiej strony będzie implikował pozytywne zdanie na temat aktywności, których obiektem był wychowanek. Rodzina, dorośli z otoczenia i szkoła nie zawsze są w stanie w pełni zdeterminować jaźń autobiograficzną, czego dowodzi fakt, że wiele autobiografii spisanych w późniejszym życiu zawiera krytyczną ponowną ocenę historii wychowania zainteresowanego, co z pewnością wywołałoby głębokie oburzenie jego wychowawców<sup>9</sup>. Mimo to w większości przypadków młody człowiek akceptuje fundamentalny punkt widzenia wychowawców o tyle, że stopniowo przyzwyczajają się do postrzegania swojej przeszłości i przyszłości jako zaledwie przygotowujących do życia, które zacznie się dopiero wtedy, gdy jego wychowanie się zakończy, oraz za najważniejsze – na dobre czy na złe – uważa te aktywności swojego kręgu wychowawczego, których deklarowanym celem jest takie przygotowanie<sup>10</sup>. Ta skłonność, do postrzegania przeszłości jako przygotowania do przyszłości, do pewnego stopnia utrzymuje się w późniejszym życiu. Wykształcona jednostka dalej postrzega swoją przeszłość mniej lub bardziej jako przygotowanie do przyszłości. Najważniejszym tego przejawem jest jej postawa w stosunku do wszelkich ról społecznych, jakie musi przyjmować. Pierwsze pytanie, które automatycznie sobie zadaje, to, czy jest przygotowana do ich odgrywania. Tę postawę wspiera zwyczaj środowiska, żeby dopytywać o stopień przygotowania jednostki, zanim powierzy się jej jakąkolwiek funkcję społeczną. Im bardziej ktoś jest obowiązkowy i im silniej przepojony tradycjami edukacji, tym mniej będzie skłonny przyjąć funkcję, gdy sądzi, że jest do niej niedostatecznie przygotowany. Oznacza to, że kiedy w toku ewolucji kulturowej pojawi się zapotrzebowanie na aktywność nowego rodzaju – jak dzieje się to w każdym momencie we współczesnym świecie – taki człowiek nie odważy się jej podjąć, bo jego kręgi wychowawcze (niezdolne przewidzieć tego konkretnego zapotrzebowania) nie przygotowały go do niej w sposób jednoznaczny.

Wreszcie, kręgi wychowawcze z samej natury swego „przygotowawczego” charakteru stymulują wczesny rozwój idealnej jaźni, ale zarazem zamykają ją w określonych ramach. Dziecko i młody człowiek projektują siebie w przyszłość i marzą o tym, czym się staną. Możliwości wydają się niemal nieograniczone. Proces edukacji determinowany przez rodzinę, układ dorosłych oraz szkołę, krok po kroku, eliminuje te możliwości, zawęża przyszłość do coraz

<sup>9</sup> Interesującym przykładem jest autobiografia Charlesa Francisa Adamsa.

<sup>10</sup> Tej koncepcji przeciwdziała wprawdzie diametralnie odmienny wpływ kręgów towarzyskich, ale tutaj staramy się ją wydzielić analitycznie, a izolację taką ułatwia studiowanie historii życia jednostek, w których dzieciństwie i młodości kręgi towarzyskie odgrywały niewielką rolę. Pod tym względem Henry Adams stanowi wysoce reprezentatywny przypadek.

mniejszej gamy wyborów, aż w końcu (zwykle w szkole średniej, czasem wcześniej lub później) młoda jednostka widzi przed sobą wysoce określoną linię samorozwoju, „podjęła decyzję”, „wie czego chce” i oczekuje się, że będzie mniej lub bardziej konsekwentnie pracowała nad osiągnięciem tego celu. W dawnych czasach, gdy o przyszłości jednostki decydowali inni, główny zainteresowany niekiedy się buntował i obierał nieprzewidziany kierunek. Dzisiaj może, lub wydaje się, że może, swobodnie wybrać swoją przyszłą osobowość i naturalnie oczekuje się, że będzie trwał przy tym wyborze; początkowo zezwala się na wahanie i zmiany zdania, ale jeśli trwają one zbyt długo, są uważane za oznakę słabości charakteru.

Pod koniec okresu edukacji osobisty ideał jednostki jest zazwyczaj określony, przyjmuje się, że jej umysł jest odpowiednio „wyposażony”, a charakter „uformowany” – krótko mówiąc, wszystko jest gotowe na definitywną organizację życia, stosowną „integrację osobowości”. Całe znaczenie, jakie ma życie jednostki w jej własnych oczach, jej koncepcja własnego miejsca w społeczeństwie, jej „powołanie” w pierwotnym, etycznym sensie powiązane są z tym osobistym ideałem. Jest więc bardzo istotne społecznie, że ten osobisty ideał wśród wykształconych członków współczesnego społeczeństwa, a zwłaszcza społeczeństwa amerykańskiego, zazwyczaj koncentruje się na wyspecjalizowanej aktywności zawodowej trwającej przez całe dorosłe życie – tak jest w przypadku mężczyzn i rosnącej liczby kobiet. Ideał staje się zasadniczo ideałem profesjonalnym, z niesprecyzowaną otoczką drugorzędnych zainteresowań – rodzina, relacje towarzyskie, sprawy obywatelskie, religia, sztuka i wiedza. Każda dziedzina życia kulturowego, która wcześniej pozostawała domeną dobrowolnej aktywności „amatorów”, profesjonalizuje się – polityka, filantropia, nauczanie, nawet prowadzenie gospodarstwa domowego. Wykształcona jednostka postrzega swoją karierę w toku całego życia jako produktywność kulturową w określonej domenie swojego zawodu, połączoną z mniej lub bardziej inteligentną konsumpcją profesjonalnych produktów wytwarzanych przez innych ludzi we wszystkich innych domenach kultury<sup>11</sup>.

Wydajność produkcji kulturowej bez wątplenia stanowiła główny motyw tej wzrastającej profesjonalizacji. Jednakże wydajność jest relatywna nie tylko w stosunku do jakościowo zróżnicowanych standardów osiągnięć, ale też do rozmaitych typów indywidualnej kreatywności oraz organizacji społecznej.

---

<sup>11</sup> D. Snedden bardzo trafnie scharakteryzował tę aktualną tendencję, ale nie mogę się zgodzić z praktycznymi wnioskami, które z niej wyciąga dla celów edukacyjnych.



Powrócimy do tego problemu w dalszej części. Tymczasem jest oczywiste, że profesjonalizacja osobistych ideałów, w imię wydajności, nie tylko umacnia wspomnianą bierność odnośnie istniejącego porządku ekonomicznego, któremu – jak widzieliśmy wcześniej – sprzyja każda specjalizacja zawodowa, ale pociąga za sobą jeszcze inny, trudniejszy do zdefiniowania, lecz może nawet głębszy skutek. Ponieważ społeczne znaczenie życia jednostki wynika przede wszystkim z jej profesji, jednostka ma poczucie, że jest zdolna wnieść jakikolwiek istotny wkład w przyszłość społeczeństwa wyłącznie w dziedzinie, którą się zajmuje zawodowo. Poza nią jest tylko pojedynczą cząstką w amorficznej masie – wyborcą lub podatnikiem wśród milionów wyborców czy podatników, czytelnikiem książek lub słuchaczem radia wśród milionów czytelników czy słuchaczy, konsumentem dóbr wśród milionów konsumentów. Taki człowiek wie, że wiele zależy od tego, jak masa będzie się zachowywać, ale jego udział w sprawianiu, aby zachowywała się tak lub inaczej, jest tak znikomy, że żadna sofistyka nie zdoła go przekonać, iż jego głos lub zapłacony podatek, przeczytanie książki, pójście do kina czy zakupienie butów, naprawdę mają jakieś znaczenie dla przyszłości społeczeństwa. Przyjmuje postawę, którą konserwatyzm polityczny i religijny starał się wykształcać wśród ludzi Zachodu przez ostatnie stulecia, i która jest głęboko zakorzeniona na Wschodzie: niech każdy robi jak najlepiej to, co do niego należy, a świat sam się zatroszczy o siebie. Podczas gdy nadal istnieje konflikt (i może to dobrze) między tą postawą a omawianą wcześniej tendencją do stabilizowania obecnego chaosu, widać liczne oznaki, że bliskie jest rozwiązanie tego konfliktu. Opinia publiczna wykształconych Amerykanów coraz częściej wyraża żądanie, żeby jacyś „przywódcy”, a raczej rządzący, przyjęli profesjonalną odpowiedzialność za uporządkowanie chaosu. Zdaje się, że istnieje ukryte przekonanie, iż ta nowa profesja zostanie po prostu nadbudowana nad innymi, a życie prawie wszystkich innych ludzi, którzy wykonują użyteczną pracę w swoich własnych profesjach, pozostanie zorganizowane tak jak wcześniej, zmieniają się tylko drobne szczegóły.

Poświęciłem dużo uwagi kręgom wychowawczym i ich wpływowi na kształtowanie osobowości społecznej, po pierwsze dlatego, że jest to główna sfera zainteresowań Committee on Education and Social Change, a po drugie – ponieważ posiadane przeze mnie materiały na temat tych kręgów są bogatsze i bardziej istotne niż te, które dotyczą innych kręgów, i pokazują też, że w „przygotowawczą” działalność edukacyjną wkłada się zaskakującą ilość bezinteresownego idealizmu oraz refleksyjnego planowania. Chcę ponownie powtórzyć,

że efekty tej działalności są komplikowane, modyfikowane, a czasem równoważone przez wpływ innych kręgów, w których centrum jednostka się znajduje w różnych okresach życia, i że wpływ wychowania nie zawsze okazuje się wystarczająco silny, żeby przeważyć nad wrodzonymi skłonnościami daleko odbiegającymi od średniej, w związku z czym niezwykle jednostki w jakiejś mierze wymykają się tej sile kształtującej. Mimo to wpływ kręgów wychowawczych może być najpotężniejszą, choć nie jedyną siłą społeczną kształtującą osobowość, zaś konkretne dążności, które stymuluje, modyfikuje i rozwija, też stają się potężnymi siłami społecznymi, które – nawet w połączeniu z innymi czynnikami – z konieczności muszą silnie rzutować na przyszłość społeczeństwa, zarówno w Ameryce, jak i gdzie indziej.

Bez względu na to, jak zróżnicowane mogą być te dążności w określonych przypadkach, a nawet niekiedy sprzeczne ze sobą, dają jeden zbieżny wynik: sprawiają, że wykształceni ludzie niechętnie stają w obliczu zmian kulturowych, nie mają ochoty się do nich adaptować, nie są w stanie ich kontrolować i okazują się całkowicie niezdolni do tworzenia dynamicznego społeczeństwa zorganizowanego tak, by się zmieniać – takiego społeczeństwa, jakie musimy mieć, aby cywilizacja nie załamała się pod rosnącą presją zmian, które zagrażają jej pożądanej stabilności. Ten powszechny rezultat wychowania nieuchronnie wynika z samej natury kręgów wychowawczych, zakładającej traktowanie jednostki jak pozbawionego pewności siebie wychowanka, na którego wychowawcy mają wywierać wpływ, żeby stał się w przyszłości taką osobą społeczną, jaką oni życzą sobie widzieć, izolacja jednostki w obrębie kręgu od czynnego uczestnictwa w życiu dorosłych i chronienie jej przed szkodliwymi wpływami. Wychowawcy biorą na siebie całą odpowiedzialność za dobór problemów, które jednostka ma rozwiązywać, oraz metod stosowanych w tym celu, za ustalony program nauczania, a społeczne znaczenie osobowości jednostki jest uzależniane od kariery, ku której popycha ją przygotowanie edukacyjne.

Wszystkie omawiane tu rezultaty wynikają ze struktury społecznej kręgów wychowawczych i nie zależą od intelektualnej treści wiedzy, którą ofiarowują, ani od techniki przekazywania tej treści. Nie wpłynęłyby na nie żadne zmiany w programach nauczania, tak długo, jak długo takie programy istnieją. Zmiany w metodach nauczania miałyby bardzo niewielkie znaczenie tak długo, dopóki te metody są autorytatywnie wykorzystywane przez wychowawców. Najszerzy ideacyjny kontakt ze światem kultury, najpełniejsze racjonalne zrozumienie jego problemów, najbardziej oświecone uznanie jego wartości pozostaną

nieefektywne społecznie dopóty, dopóki czynne dążności społeczne, wykształcone w jednostce w wyniku rzeczywistych kontaktów z faktycznym środowiskiem w okresie edukacji, różnią się w zasadniczym stopniu od dążności, które wychowawcy chcą jej wpoić i udaje się im sprawić, aby je wykazywała w sferze myśli. Odkąd istnieje wiedza spisywana w księgach, edukacja zawsze zmuszała wychowanka do prowadzenia podwójnego życia społecznego: jedno to wymaginowane życie w fikcyjnej styczności z szerokim społeczeństwem, drugie zaś – życie rzeczywiste, w styczności z jego kręgami wychowawczymi. Po zakończeniu edukacji jednostka zostaje sama i musi wypracować połączenie między jednym życiem a drugim, najlepiej jak potrafi. Nie było to takie trudne, dopóki zasady i standardy wpajane przez naukę z książek były zasadniczo podobne do stosowanych w rzeczywistych kontaktach w toku edukacji. Jednakże niedawne reformy dotyczące treści i metod intelektualnego nauczania wprowadzają narastający rozdźwięk między jednymi a drugimi.

Wymaginowane życie społeczne wychowanka, zgodnie z tym, czego uczą najlepsze szkoły, jest szerokie i wolne, podczas gdy jego rzeczywiste życie społeczne w kręgach wychowawczych pozostaje niemal równie ciasne i ograniczone jak zawsze. Wychowawcy łudzą się, że kiedy wykształcona jednostka nawiąże niezależne kontakty z rzeczywistością społeczną, będzie w stosunku do niej wykazywać te ideacyjne dążności społeczne, do których wykazywania nakłaniano ją w wymaginowanym życiu społecznym, a nie rzeczywiste dążności wykształcone w toku faktycznego życia społecznego w kręgach wychowawczych. Łatwo wytłumaczyć, czemu reformatorzy edukacji na kontynencie europejskim dają się zwodzić tej iluzji – zostali wychowani w tradycjach intelektualnych XVIII i XIX wieku, jednakże jestem zaskoczony jej powszechnym występowaniem w Ameryce. Być może tutaj wynika to z faktu, że najsilniejsze prądy reform edukacyjnych jako główną zasadę, przyjęły teorię pragmatyzmu, wraz z jej wiarą, że myśl teoretyczna jest częścią działania, a w konsekwencji racjonalna wiedza bezpośrednio wpływa na zachowanie. Z tą kwestią wiążą się jednak problemy, które trzeba było pominąć w niniejszym studium.

### Wpływ kręgów zawodowych

Krąg zawodowy to taki, którego zainteresowanie regulacyjne i normatywne jednostką, jako osobą społeczną, wynika z faktu, że od aktywności tej jednostki zależą obiektywne rezultaty pewnych aktywności prowadzonych przez innych

członków kręgu. Krąg zawodowy chłopca na posyłki w biurze współtworzą: jego pracodawca, inni pracownicy biura oraz petenci, krąg zawodowy dyrektora fabryki, należącej do korporacji, obejmuje inżynierów, brygadzystów, robotników oraz dyrektorów i akcjonariuszy korporacji, dostawców materiałów oraz nabywców produktów, krąg zawodowy robotnika obejmuje innych robotników oraz brygadzystę, krąg zawodowy adwokata – jego klientów, ich oponentów, sąd oraz innych członków adwokatury.

Dysponuję stosunkowo niewielką ilością materiałów dotyczących wpływu kręgów zawodowych na kształtowanie osobowości społecznej. Ponieważ istotne jest analityczne oddzielenie wpływu kręgów zawodowych od wpływu kręgów wychowawczych, najważniejsze dane potrzebne do moich badań dane to historie życia osób, które od wczesnego wieku były zmuszone współdziałać z dorosłymi w ich pracy zawodowej, po zaledwie krótkiej edukacji „przygotowawczej”. Jednakże szczegółowe historie życia takich ludzi są dostępne niemal wyłącznie dla dwóch krańcowo różnych przypadków: osób, które się „wybiły”, uzyskując prominentną pozycję społeczną, i tych, które stały się wyrzutkami społecznymi – żebrakami, włóczęgami, kryminalistami itd. Na temat przeważającej większości osób pracujących, które otrzymały jedynie krótką edukację przygotowawczą – farmerów, robotników przemysłowych, ekspedientów, handlarzy, drobnych kupców, gospodyń domowych itd. – istnieje bardzo niewiele danych. W Polsce udało mi się zebrać około dwustu rozległych autobiografii robotników i, ponieważ warunki są pod pewnymi względami podobne, autobiografie te rzucają nieco światła na takie fragmentaryczne dane biograficzne, generalizacje z drugiej ręki oraz spostrzeżenia literackie, na jakie natrafiam w Ameryce, jednakże tak naprawdę potrzebny byłby podobny, tylko większy zbiór szczegółowych, autentycznych historii życia ludzi wykonujących różne zawody, którzy tworzą „masy” tego kraju. Tymczasem można sformułować zaledwie kilka hipotetycznych generalizacji.

Wyraźnie widać, że wpływ kręgów zawodowych na kształtowanie osoby społecznej jest dużo bardziej zróżnicowany niż w przypadku kręgów wychowawczych, nie tylko dlatego, że zawody są dużo bardziej różnorodne niż procesy edukacyjne, ale również – i przede wszystkim – dlatego, że struktura społeczna grup zawodowych jest znacznie bardziej zróżnicowana. Co więcej, istnieją cechy negatywne i pozytywne wspólne wszystkim kręgom zawodowym, wynikające z samej ich natury. W kręgu zawodowym w ogóle nie odnajdujemy tego nadmiernego akcentowania jaźni odzwierciedlonej, które stanowi

tak uderzającą cechą kręgów wychowawczych. Jednostka jest obiektem zainteresowania ze względu na to, co robi, a nie to, czym „jest” fizycznie i umysłowo, jej najważniejsze cechy z punktu widzenia środowiska to te, które wykazuje w pracy zawodowej, a im bardziej wyspecjalizowane zajęcie wykonuje, tym węższa jest treść jej jaźni odzwierciedlonej w danym kręgu. W efekcie jednostki, które wyrosły w otoczeniu pracującym, nie wykazują tego intensywnego, lecz stłumionego braku pewności siebie, który wytwarza się u osób wykształconych. Pragnienie społecznej aprobaty wyraża się u tych jednostek prosto i otwarcie, w robieniu rzeczy, poprzez które można zyskać wyższą samoocenę, ewentualnie chwaleń się, że się je zrobiło, ich strach przed dezaprobatą nie rozciąga się na całość jaźni z pojedynczego jej aspektu, a jeśli cokolwiek, co zrobią, spotka się z negatywną oceną, akceptują to jako dotyczące tej pojedynczej rzeczy i nie powstrzymuje ich to przed poszukiwaniem uznania na innych polach.

Co więcej, każdy krąg zawodowy kładzie szczególnie silny nacisk na potrzebę dostosowywania się jednostki, w toku wykonywania obiektywnych zadań, do innych członków kręgu. Zadanie pracownika jest regulowane z zewnątrz, nie w stopniu absolutnym, zgodnie z czysto obiektywnymi standardami produktywności kulturowej, ale relatywnie, w odniesieniu do zadań tych, których działania zależą od wyników jego działania. Taka regulacja jest oczywiście szczególnie uderzająca w grupach przemysłowych, którymi zarządza się w sposób „naukowy”, gdzie wyznaczone odgórnie zbiorowe zadanie zostało podzielone na wielką liczbę wyspecjalizowanych i fragmentarycznych osobistych zadań, które uzupełniają się wzajemnie, a każda osoba musi wykonywać swoje zadanie dokładnie w określony sposób, według instrukcji, aby umożliwić innym osobom wykonywanie ich zadań zgodnie z założeniem. Taka regulacja osobistego wykonywania zadań, w stosunku do pracy innych, została wypracowana przez teoretyków ekonomii i socjologii z fundamentalnego motywu wydajności w społecznym współdziałaniu. Przyjmuje się, że jest to obiektywne konieczny warunek sukcesów w „pracy zespołowej”, to znaczy osiągnięcia, dzięki współdziałaniu wielu jednostek, najcenniejszych możliwych wyników przy najmniejszych możliwych stratach materiałów i wysiłku. Przyjmując to założenie, przypuszcza się ponadto, że wszelkie zorganizowane współdziałanie wynikało i wynika z myślenia zorientowanego na zamiar – ze starań, żeby uzyskać najlepsze obiektywne wyniki aktywności zbiorowych.

Jednakże obserwacje socjologiczne pokazują, że choć rzeczywiście podejmuje się zaplanowane próby poprawy istniejących form współdziałania z ideą,

żeby osiągać wspólne cele wydajniej niż wcześniej, to oryginalna tendencja, aby jednostka dostosowywała się do innych podczas wykonywania zadań, ma niewiele wspólnego z motywem wydajności. Ilekroć działanie jednostki ma wpływ na działania innych uczestników kręgu, chcą oni, żeby było pomocne, a nie stanowiło przeszkody w realizacji ich własnych dążeń. W im większym stopniu ich własne aktywności są ustalone z góry, tym bardziej starają się oni regulować działania jednostki z wyprzedzeniem, dostosowując je do własnych. Od członka rodziny farmerskiej, uczestniczącego w pracy na farmie, pozostali członkowie rodziny oczekują, że będzie im pomagał realizować ich zamiary, wszyscy urzędnicy w biurze pragną regulować te aktywności chłopca na posyłki, które wpływają na ich własne cele. Takie wymagania mogą pozostawać sprawą czysto indywidualną, a ich spełnienie zależeć od osobistej prośby lub przymusu – starszy brat wybierający się na zabawę może poprosić młodszego, żeby wykonał jego część pracy na farmie, matka może zostawić córce gotowanie i plotkować z sąsiadką, urzędnik zaś – wysłać chłopca na posyłki, żeby dla niego załatwił prywatną sprawę. Kiedy jednak od osoby czegoś się żąda, a żądanie to jest wspierane przez krąg zawodowy jako całość, wówczas staje się regularnym zobowiązaniem tej osoby w obrębie kręgu, stanowi część jej funkcjonalnego zadania. Jej całkowite zadanie w obrębie kręgu stanowi po prostu syntezę wymagań rozmaitych pojedynczych uczestników, którzy są zainteresowani pracą tej osoby z uwagi na ich własne zamiary. W tej syntezie dominują wymagania najbardziej wpływowych jednostek. Zobowiązania społeczne chłopca z farmy, uznawane przez całą jego rodzinę, są w różnym stopniu determinowane przez żądania różnych jej członków, ale przede wszystkim przez ojca i matkę, zobowiązania chłopca na posyłki w biurze stanowią syntezę uznanych żądań kilku urzędników pracujących w tym biurze, ale przede wszystkim tych, którzy kierują biurem.

Nie istnieje jednak żadna ogólna zależność między takimi logicznymi zobowiązaniami a obiektywną wydajnością kręgu zawodowego, wszystko zależy od tego, jakie interesy będą dominowały w syntetycznym żądaniu stawianym osobie przez krąg. Podczas gdy rodzina farmerska śpiesząca się, żeby zdążyć ze zniwami, będzie żądać od swego członka wydajnego współdziałania, krąg robotników w fabryce zmusza nadmiernie gorliwą jednostkę, żeby zwolniła tempo, dostosowując się do pozostałych, bo w przeciwnym razie właściciele podniosą ilościowy standard produkcji. Z kolei w departamencie rządowym, który zbyt licznie obsadzono członkami układu politycznego, próżniactwo,



a nawet przeszkadzanie innym w pracy mogą być do pewnego stopnia narzucane przez tradycję jako zawodowy obowiązek każdej osoby względem kręgu, żeby szersze kręgi się nie zorientowały, że jest tam za mało pracy dla wszystkich.

Wymogi dostosowania funkcjonalnego są wzajemne, lecz rzadko równe. Pozycja osoby w obrębie jej kręgu, w porównaniu z pozycjami innych uczestników, określa w oczach kręgu to, jak dalece ta osoba jest zobowiązana dostosowywać swoje czynności do cudzych i jakie ma prawo wymagać, żeby ktoś inny dostosowywał swoje czynności do jej własnych. Im wyższa jest jej relatywna pozycja, tym większe ma prawo wymagać dostosowania funkcjonalnego, a tym mniejszy obowiązek dostosowywania się do innych. W zorganizowanych grupach zawodowych występuje ścisła hierarchia pozycji podrzędnych i nadrzędnych, a każda osoba wie z góry, jakie są jej prawa oraz obowiązki w zakresie dostosowania funkcjonalnego w odniesieniu do każdej innej jednostki w jej kręgu. Gdy młoda osoba zaczyna uczestniczyć w czynnościach zawodowych dorosłych, prawie zawsze trafia do kręgu, w którym jej funkcja zaczyna być zarazem wyznaczana tak, by ją dostosować do funkcji innych uczestników, i regulowana z góry przez standardy ustanowione i uznawane przez starszych. Zwykle zostaje podrzędnym członkiem zorganizowanej, trwałej grupy zawodowej, jak warsztat, fabryka, kopalnia, sklep czy biuro. Nawet jeśli ta grupa jest nieduża i żyta, jak rodzina farmerska, istnieje w niej określona hierarchia pozycji i ustalony schemat dostosowania funkcjonalnego, w który jednostka musi się wpasować. Jej pierwszym doświadczeniem w zakresie współdziałania społecznego, które długo – czasem na całe życie – pozostaje doświadczeniem dominującym, nie jest (jak chętnie wyobrażają sobie ci, którzy wychwalają współczesną organizację pracy) solidarna zbiorowa realizacja wspólnych celów, tylko społecznie egzekwowany system funkcjonalnej zależności regulowanych aktywności codziennych, system oparty na podrzędności i nadrzędności, w którym zarządza się aktywnościami osób zajmujących podrzędne pozycje, dostosowując je do wymagań zwierzchników, zaś dostosowanie zwrotne zachodzi w minimalnym stopniu, i gdzie nawet wzajemne dostosowanie między równymi sobie, wraz z postępem „naukowego zarządzania”, bywa determinowane i regulowane odgórnie przez ich wspólnych zwierzchników. Ten system istnieje, czeka na jednostkę, a wszystko, co ta musi zrobić, to dopasować się do niego najlepiej jak potrafi.

Gdy chodzi o wspólne cele, zostały one zdefiniowane bez uczestnictwa jednostki lub wręcz bez jej wiedzy, zanim dołączyła do grupy, czasem nawet zanim

uczynił to ktokolwiek z jej obecnych towarzyszy. W rutynie codziennej pracy są po prostu przyjmowane jako oczywistość. Nawet jeśli jednostce wyjaśniono, jaki jest ostateczny zamiar grupy zawodowej oraz jaką rolę w jego realizacji odgrywają czynności wykonywane przez nią samą, podrzędna pozycja rzadko – a jeśli już, to w krytycznych momentach, kiedy zbiorowa aktywność napotyka na ważne przeszkody – pozwala spontanicznie i aktywnie dostosować własną aktywność do tego zamiaru, zamiast do cudzych wymagań. Nawet w autobiografiach ludzi, którzy w końcu osiągnęli wybitną pozycję w swojej dziedzinie zawodowej, wspomnienia ich wcześniejszych doświadczeń zawodowych zwykle dotyczą dostosowania funkcjonalnego i podporządkowania (regulowanych przez gotowy schemat), a nie dynamicznej solidarności społecznej w realizowaniu wspólnych zamiarów.

Do czasu, gdy młody pracownik w stosunkowo licznej i zorganizowanej grupie zawodowej osiągnie pozycję pozwalającą mu uczestniczyć w określaniu zamiarów tej grupy i organizowaniu współdziałania w odniesieniu do tych zamiarów, jest tak przekonany o ważności schematów odgórnie regulujących wzajemne dostosowanie funkcjonalne pracowników, że zupełnie nie potrafi myśleć o jakichkolwiek wspólnych przedsięwzięciach inaczej niż w kategoriach takiego schematu<sup>12</sup>. Co więcej, ponieważ nauczył się akceptować ideę, że schemat dla pracowników podrzędnych ustanawiają nadrzędni, a przez cały wczesny okres swojego uczestnictwa w pracach dorosłych był kimś podrzędnym, chętnie korzysta z każdej okazji, żeby ustanawiać prawa dla innych, regulować ich czynności tak definitywnie, jak tylko może. Jego wiara w schematy dostosowania funkcjonalnego oraz pragnienie dominacji, nasilone przez wcześniejsze ograniczenie wolności osobistej, łącznie czynią go mniejszym lub większym fanatykiem „wydajności dzięki zorganizowaniu”, zorganizowania odgórnie narzucanego grupie zawodowej i podtrzymywanego dzięki ścisłej kontroli. Zgodnie z moją wiedzą, zanim pojawili się zawodowi „eksperti od wydajności” mający specjalistyczne wykształcenie w tym kierunku, postęp w zakresie planowego podziału i regulacji funkcji zawodowych zachodził głównie dzięki ludziom, którzy zaczęli swoje życie zawodowe na najniższym szczeblu i później pięli się coraz wyżej po drabinie hierarchii. Fakt, że takich ludzi było znacznie więcej w Ameryce niż w Europie przypuszczalnie tłumaczy, dlaczego „wydajność dzięki zorganizowaniu” osiągnęła tutaj dużo wyższy poziom w większości grup zawodowych.

---

<sup>12</sup> W tak małych grupach jak rodzina farmerska pozycję częściowej odpowiedzialności za wspólne zamiary osiąga się dużo wcześniej, a opisywane efekty są znacznie słabiej widoczne.



Jednostka, która z jakichkolwiek powodów nie widzi szans na osiągnięcie pozycji pozwalającej rządzić innymi albo definitywnie przyzwyczajają się do niskiej pozycji, albo się buntuje. W pierwszym przypadku, znacznie powszechniejszym z tego oczywistego powodu, że z pozycją zawodową wiąże się status ekonomiczny, pracownik nie tylko uczy się akceptować reguły dostosowania funkcjonalnego narzucane przez przełożonych, ale też chętnie przyjmuje wszelkie postępy w zakresie schematyzacji, które – wyznaczając bardziej precyzyjnie to, co on i jego współpracownicy mają robić – zmniejszają jego własną odpowiedzialność za to, aby jego praca pozostawała dopasowana do pracy innych, gdyż odpowiedzialność, której nie towarzyszy możliwość swobodnego wyboru zamiarów, jest wyłącznie obciążeniem. Tak eliminowane są wszelkie ślady możliwego zainteresowania współdziałaniem, jednostka może nadal wykazywać minimum technicznego zainteresowania własnym wyznaczonym zajęciem, ale nie wykazuje społecznego zainteresowania działalnością swojej grupy jako całości. Jeżeli nie zachowała silnego pragnienia dominacji, po jakimś czasie przestaje ją nawet interesować awans na wyższe i bardziej odpowiedzialne pozycje, chyba że ze względu na łączące się z nimi wyższe stanowisko społeczne i status ekonomiczny. Obserwowano przypadki – zwłaszcza wśród pracowników będących imigrantami, którzy w jeszcze mniejszym stopniu niż Amerykanie interesują się zamiarami grup zawodowych – gdzie niechęć do zaakceptowania większej odpowiedzialności była silniejsza niż zachęty ekonomiczne, w związku z tym osoby takie odmawiały przyjęcia awansu.

Wśród przykładów buntu przeciwko wymaganiom grupy zawodowej dla naszych celów istotne są dwa typy. Są to w pierwszej kolejności przypadki, w których zadanie wydaje się zbyt trudne, a jego wykonanie jest egzekwowane w drodze fizycznego lub moralnego przymusu, nie zaś motywowania nagrodami natury ekonomicznej. Przymus i stopień trudności zadania stanowią zbieżne czynniki buntu o tyle, że zadanie narzucone wydaje się trudniejsze od podejmowanego z własnej woli, a z drugiej strony – motywy ekonomiczne rzadko bywają wystarczająco silne u młodych ludzi, żeby ich nakłonić do wykonywania trudnych zadań bez takiej czy innej formy przymusu. Do takich należą liczne przypadki buntowania się dzieci farmerów przeciwko pracy na farmie, gdy jest narzucana przez autorytet rodzinny, a nie ma z niej osobistych korzyści, bunt dzieci imigrantów przeciwko pracy najemnej, do której są zmuszane, podczas gdy rodzice zabierają zarobione pieniądze, bunt młodych pracujących ludzi w dowolnym miejscu, kiedy w imię moralnego obowiązku są zmuszani przyczyniać się

swoją pracą, czy to poza domem, czy w domu, do utrzymania młodszych dzieci, owdowiałych matek czy niepełnosprawnych ojców. Bunt może przybrać formę otwartą, jak ucieczka, zarówno z grupy zawodowej, jak i od rodziny, i rozpoczęcie pracy gdzie indziej, na warunkach mniejszej zależności lub też latami pozostaje stłumiony przez takie tendencje, jak poczucie rodzinnego obowiązku, a wówczas konflikt wewnętrzny może prowadzić z czasem do zaburzeń neurotycznych. Choć zarówno metody przymusu, jak i narzucanie zbyt trudnych zadań młodym pracownikom stały się znacznie mniej częste na przestrzeni dwóch ostatnich pokoleń, nadal wydają się szeroko rozpowszechnione. Uderzyła mnie też częstość, z jaką w historiach życia ludzi, którzy do wszystkiego doszli własną pracą, ale także kryminalistów i włóczęgów, przewija się motyw otwartego buntu przeciwko trudnym zadaniom zawodowym narzuconym na wczesnym etapie życia.

Drugi rodzaj pouczających przypadków buntu dotyczy byłych członków gangów młodzieżowych. Wstępny przegląd materiałów poświęconych temu problemowi, w połączeniu z wcześniejszymi badaniami dotyczącymi demoralizacji osobistej, doprowadziły mnie do przekonania, że głównym czynnikiem sprawiającym, iż młodemu eks-gangsterowi tak trudno przychodzi adaptacja do wymogów grup zawodowych, nie jest irytujący charakter funkcji, którą ma wykonywać, w porównaniu z ekscytacją ulicznego życia – wielu chłopcom oferuje się zadania, które wydałyby im się całkiem interesujące w innych okolicznościach – ale radykalnie odmienny typ współdziałania społecznego. W gangu całe współdziałanie jest jawnie celowe, każdy członek uczestniczy mniej lub bardziej czynnie w określaniu zamiaru, w organizowaniu aktywności uczestników mających wprowadzić ten zamiar w życie, w triumfie sukcesu i w goryczy porażki. W grupie zawodowej jest i czuje się zaledwie trybikiem w maszynie, na której zamiary i organizację nie ma żadnego wpływu czy wręcz nie potrafi ich zrozumieć.

Badając formatywny wpływ kręgów zawodowych na osobowość społeczną, odkrywamy zatem, że w najważniejszej kwestii, jaką jest przygotowywanie jednostek do współdziałania społecznego, te kręgi mają tendencję do kształtowania takich typów osób społecznych, które są najbardziej skłonne do podtrzymywania i udoskonalania, z pokolenia na pokolenie, takiej formy organizacji zawodowej, która w coraz większym stopniu dominuje we współczesnej działalności technicznej, handlowej i administracyjnej. Są to osoby, w oczach których główne elementy społecznego współdziałania to regulowanie funkcji każdego uczestnika tak, aby dostosować ją z góry do funkcji innych, oraz hierarchiczny system pozycji w grupie zawodowej, dzięki któremu przełożeni

regulują funkcje swoich podwładnych. Osoby, które pną się w hierarchii zawodowej, wykształcają w sobie skłonność do regulowania funkcji innych, zaś osoby, które pozostają na niższych pozycjach, adaptują się, wykształcając skłonność do pozwalania, żeby ich funkcje oraz funkcje współpracowników były regulowane z góry, tak aby unikać wszelkiej odpowiedzialności za wzajemne dostosowanie. Tak więc skłonności obu klas uzupełniają się wzajemnie. Pewien odsetek zainteresowanych doświadcza trudności. W adaptacji, ci, o ile nie uda im się stworzyć lub znaleźć kręgów zawodowych innego typu (co rzadko ma miejsce), albo stają się wyrzutkami społecznymi, albo – jeśli ich skłonność do buntu zostanie stłumiona – przemieniają się w neurotyków.

Oczywiście nie wszystkie kręgi zawodowe powodują takie efekty. Istnieją małe kręgi, w których młoda jednostka stosunkowo wcześniej zaczyna uczestniczyć w określaniu wspólnych zamiarów oraz organizowaniu funkcji, na przykład te rodziny farmerów i kupców (przypuszczalnie stanowiące przeważającą większość), w których rodzice są przywódcami, a nie rządzącymi<sup>13</sup>. Istnieją też zorganizowane społecznie zawody, takie jak pracownik społeczny czy komiwojażer, w których każda jednostka, po okresie przysposobienia, zyskuje pewien poziom wolności funkcjonalnej. Zawody o charakterze profesjonalnym, gdzie jednostka rozpoczyna pracę po krótszym lub dłuższym okresie edukacji „przygotowawczej”, albo w ogóle nie obejmują zorganizowanego systematycznie współdziałania, jak zawód lekarza, albo – jak zawód nauczyciela – zezwalają na szeroki margines osobistej niezależności i odpowiedzialności. Również zajmowanie się domem, nadal pozostające głównym zajęciem kobiet, do tej pory wymyka się szczegółowemu podziałowi ról i schematycznie uregulowanego wzajemnego dostosowania funkcji osobistych<sup>14</sup>.

Jednakże trend ewolucji zawodowej w amerykańskim społeczeństwie w ostatnim stuleciu prowadził i nadal prowadzi w kierunku progresywnej ekspansji schematycznej formy współdziałania scharakteryzowanej powyżej, kosztem innych form. Duże grupy zawodowe, cechujące się rozplanowanym podziałem pracy i hierarchicznym systemem pozycji, stopniowo wchłaniają mniejsze grupy w starszych dziedzinach działalności produkcyjnej, a każda nowa dziedzina, jaka się otwiera, zostaje przez nie praktycznie zmonopolizowana. Coraz więcej osób zostaje ukształtowanych przez kręgi zawodowe, żeby się dopasować do tego rodzaju

<sup>13</sup> Jak się zdaje, rodziny żydowskie jako grupy zawodowe szczególnie skutecznie szkolą swoich młodych członków do zainteresowanego uczestnictwa we wspólnych przedsięwzięciach.

<sup>14</sup> Może to być główna przyczyna tego, że grupy kobiece mają bardziej dynamiczną strukturę i lepiej wykorzystują twórcze wkłady osobiste aniżeli grupy męskie.

grup, co z kolei przyczynia się do przyszłej ekspansji tej formy współdziałania. Podczas gdy pytanie, jak takie grupy znoszą zmiany społeczne przekładające się na ich zbiorową zdolność produkcyjną, będziemy musieli omówić później, już teraz jest jasne, że kształtowane przez nie osoby są indywidualnie źle dostosowane do uczestniczenia w jakiegokolwiek zbiorowej działalności, której celem miałyby być reorganizacja społeczeństwa w kierunku większego dynamizmu.

Co więcej, dwa typy osobowe dostosowane do organizacji zawodowej scharakteryzowanej powyżej – rządzący, który ze swojej nadrzędnej pozycji reguluje funkcje podwładnych, i podwładny, który podporządkowuje się tej regulacji – są tak zaabsorbowane tą konkretną formą współdziałania, że cele współdziałania stają się dla nich sprawą drugorzędną. W przypadku przedstawiciela typu podporządkowanego przejawia się to tak, że jest gotów pracować w każdej grupie, w dowolnym celu, pod warunkiem, że jego własne zadanie jest stosunkowo łatwe i dobrze zdefiniowane, relacje ze współpracownikami i przełożonymi zgodne, a status ekonomiczny satysfakcjonujący. Kiedy zostaje zmuszony do uczestnictwa w grupie niezawodowej, gdzie można zbiorowo określać wspólne zamiary i spontanicznie pełnić indywidualne funkcje – takiej jak związek zawodowy, grupa polityczna, stowarzyszenie – pozostaje bierny i czeka, aż jakiś rządzący zdefiniuje cele oraz rozdzieli funkcje. Wykazuje się spontanicznością tylko wtedy, kiedy wyraża aprobatę lub dezaprobatę dla gotowych projektów, a później z ulgą ogranicza się do roli pionka w masie. Satysfakcjonuje go słuchanie, zagłosowanie od czasu do czasu i regularne opłacanie składek. Skłonny jestem tłumaczyć dobrze znaną bierność polityczną współczesnych mas pozostających w rękach kilku dominujących jednostek, jak również łatwość, z jaką zorganizowane grupy robotnicze i współczesne armie narodowe poddają się dyscyplinie, nie „naturą ludzką”, brakiem krytycznej edukacji czy też rozszerzeniem psychologii tłumu poza chwile faktycznych zebrań tłumu, tylko po prostu wcześniej rozpoczętym przysposobieniem w grupach zawodowych. We współczesnej cywilizacji industrialnej to przysposobienie jako czynnik sprzyjający duchowi subordynacji w coraz większym stopniu zajmuje miejsce takich występujących wcześniej czynników, jak dominacja klasowa i autokracja polityczna. Kiedy weźmie się to pod uwagę, antydemokratyczne argumenty oparte na bierności mas pracujących wydają się ewidentnie błędne, chyba że założymy, że grupy zawodowe muszą się dalej rozwijać w obecnym kierunku.

Gdy chodzi o typ rządzącego – choć aktywnie interesuje się celami współdziałania zawodowego, zwykle uzależnia je od organizacji formalnej, definiuje

je w kategoriach rezultatów, które można osiągnąć dzięki systematycznie regulowanemu systemowi specjalnie i wzajemnie dostosowanych funkcji. Ta tendencja przejawia się na kilka sposobów. Zamiary, których nie da się zdefiniować w opisany sposób, takie jak ideały społeczne, które można realizować tylko dzięki nieuregulowanemu współdziałaniu wolontariuszy, z których każdy wnosi swobodny i nieprzewidywany wkład w wynik niemożliwy do określenia z góry i zmieniający się wraz z każdym wkładem, są przezeń lekceważone jako nieprecyzyjne, nierealne, fantastyczne itd. Rządzący, wyszkolony w kręgach zawodowych, chce usłyszeć „poważną propozycję”, w której wyraźnie zdefiniowane będą spodziewane rezultaty, zostanie wykazane, że środki są dostępne, przewidziano możliwe przeszkody, a przede wszystkim – że zbiorowe osiągnięcie celu wymaga jedynie kombinacji czynności, co do których już wiadomo, że każda z nich przynosi określone rezultaty i żadna nie zależy od indywidualnej twórczej inicjatywy wykonawców. Organizacja fabryki, dużego sklepu, banku lub urzędu idealnie zaspokaja jego pragnienia.

Jeśli rządzący tego typu stanie wobec problemu, jak zorganizować współdziałanie innego rodzaju – grupy utworzonej celem prowadzenia reform społecznych, propagandy religijnej, edukacji, badań naukowych, produkcji artystycznej – wykorzystuje te same zasady i – świadomie lub nieświadomie – sprawia, że organizacja zaczyna funkcjonować na „zasadach biznesu”, sprzyjając tym aktywnościom, które można schematycznie rozdzielić między podwykonawców, regulować i łączyć, i zachęcając do nich, a zaniedbując i ignorując te, z którymi nie da się tak postępować, stanowiące zaś samą esencję zbiorowych przedsięwzięć tego rodzaju, czy wręcz zniechęcając do nich. Ponieważ aktywności techniczne i ekonomiczne najłatwiej regulować w opisany sposób, organizator w biznesie zwykle skupia się na technicznych i ekonomicznych instrumentach współdziałania, podporządkowując im funkcje, którym te instrumenty miały służyć. Wszysej znamy instytucje dobroczynne, kościoły, uczelnie, laboratoria badawcze, teatry i kina, którymi zarządzają biznesmeni patrzący z perspektywy wydajności biznesowej. Jeśli współdziałająca grupa jest zbyt liczna, zbyt płynna, mająca zbyt wiele inicjatywy, żeby ją kontrolować w ten sposób, jak w przypadku ruchu, którego celem jest rekonstrukcja społeczna lub polityczna, to rządzący przyzwyczajony do zasad funkcjonujących w biznesie lub ktoś, kto naśladuje jego metody, spróbuje sformować biuro obsadzone podporządkowanymi mu pracownikami (najchętniej opłacanymi) i skupić większość aktywności grupy w tym biurze. Tendencje rządzącego, wyszkolonego w kręgach

zawodowych, harmonizują więc z tendencją człowieka mającego wyższe formalne wykształcenie, który również wierzy w gotowe i uporządkowane, racjonalne plany pozwalające kontrolować przyszłość, jakkolwiek plany tego pierwszego są zwykle bardziej realistyczne i nastawione na szybszą realizację niż plany drugiego. Obaj starają się z zamiarów wyeliminować to, co nieprzewidywalne, a z procesu współdziałania społecznego to, co twórcze. Jednakże, podczas gdy intelektualistom rzadko udaje się wprowadzić w życie swoje szersze plany, ludzie biznesu stale próbują czynnie powstrzymywać napływ nowych sił społecznych i kierować go w wiele wąskich, idealnie uregulowanych kanałów wyspecjalizowanej, zestandaryzowanej i schematycznej produkcji zbiorowej.

Wśród innych następstw oddziaływania kręgów zawodowych na jednostkę trzeba wymienić dobrze znane, czynne zainteresowanie statusem ekonomicznym. Oprócz czysto ekonomicznych motywów tego zainteresowania, w związku z faktem, że uczestnictwo w grupach zawodowych to dla większości uczestników jedyny sposób, jaki znają, żeby pozyskiwać środki pozwalające zaspokajać ich potrzeby ekonomiczne, istnieją też czynniki społeczne, które je stymulują. Status ekonomiczny nigdzie nie jest tak ściśle powiązany ze stanowiskiem społecznym jak w kręgach zawodowych. Z hierarchią pozycji zawodowych wiąże się gradacja statusu ekonomicznego. Co więcej, ponieważ wynagrodzenie ekonomiczne jest główną zachętą oferowaną jednostce, żeby ją nakłonić do wypełniania funkcji zawodowej, to im większa zachęta, tym wyżej – w pojęciu jednostki – inni cenią jej funkcję. Tak więc istnieje stała dążność do podwyższania przez jednostki własnego statusu ekonomicznego niezależnie od potrzeb ekonomicznych.

Podwyższanie statusu ekonomicznego wydaje się zależeć raczej od czynników społecznych niż ekonomicznych. Tendencja do takiego awansu przejawia się albo w próbach wspinania się na wyższe pozycje, albo w negocjowaniu lepszego statusu ekonomicznego na danym poziomie zawodowym. Rozwój jednego albo drugiego, jak się zdaje, zależy przede wszystkim od postaw społecznych kręgu zawodowego w stosunku do jednostki we wcześniejszym okresie jej uczestnictwa w działalności zawodowej. W praktycznie wszystkich przypadkach osób „pnących się po drabinie zawodowej”, jakie badałem, ambicja, żeby awansować, rozwinęła się dzięki zachęcie przekazywanej przez ludzi znajdujących się wyżej w hierarchii zawodowej. W większości przypadków faktyczny awans był osiągnięty z pomocą takich osób i dzięki ich osobistemu zainteresowaniu danym pracownikiem<sup>15</sup>. Ta ostatnia uczy się więc

---

<sup>15</sup> Dobrym przykładem, gdy chodzi o przebieg kariery, jest tu Andrew Carnegie.



zabiegać o względy tych, od których może zależeć jej awans, a później wykorzystywać, celem wspinania się wyżej lub też ogólnie, w celach biznesowych, wszelkie osobiste relacje, jakie uda jej się nawiązać, i dobierać je pod kątem korzyści, jakie będzie można z nich czerpać. Uczyniwszy kolejne awanse swoim głównym celem życiowym, nauczywszy się polegać na ugruntowanej władzy innych, żeby osiągać ten cel, i ufając swojej umiejętności wykorzystywania cudzej władzy do realizacji własnych zamierzeń, taki człowiek naturalnie staje się najzagorzalszym przeciwnikiem wszelkich zmian społecznych mogących obalić drabinę, po której się wspina, albo odebrać władzę tym nielicznym osobom, co do których wie, jak z nimi indywidualnie postępować, i złożyć ją w ręce tych wszystkich, ponad których się wzniósł.

Zamiast otrzymywać od przełożonych w kręgu zawodowym zachętę do pięcia się wyżej, jednostka może nawiązać przyjazne relacje osobiste z równymi sobie lub z tymi, którzy staną się jej równi, gdy tylko zakończy przysposobienie. Ponieważ te osoby zwykle są już ustabilizowane na niższym poziomie hierarchii zawodowej, ich wpływ w połączeniu z brakiem oczywistych możliwości społecznego awansu sprawiają, że jednostka już na stałe zachowuje podrzędną pozycję zawodową, do której stopniowo stara się przyzwyczaić i pracować tak bezrefleksyjnie, jak to możliwe. Jej zainteresowanie ekonomiczne przybiera wtedy formę prób uzyskania najwyższego możliwego wynagrodzenia, a ponieważ krąg równych jej osób wykonuje mniej więcej podobne funkcje, interesy ich wszystkich są ze sobą powiązane. Taka jednostka wykształca typowe postawy wykazywane przez nierewolucyjny ruch pracowniczy, czego przykładem jest Amerykańska Federacja Pracy – postawy skupiające się na problemie podnoszenia poprzez zbiorowe negocjacje statusu ekonomicznego oraz, pośrednio, stanowiska społecznego związanego z wykonywaniem konkretnych, jasno uregulowanych funkcji w grupach zawodowych. Te postawy mają tendencje do podtrzymywania zarówno dominującej formy współdziałania społecznego występującej w schematycznie zorganizowanych grupach zawodowych, jak i całej struktury społecznej i ekonomicznej, z którą obecnie kojarzy się tę formę współdziałania. Choć pracuje nad tym, by scentralizować kontrolę nad grupami zawodowymi, ten ruch nie jest zainteresowany jakimikolwiek głębszymi zmianami społecznymi, czy wręcz sprzeciwia się im, i okazuje się niezdolny do ich kontrolowania, gdy się pojawią. Zaspokaja tendencje będące produktem obecnej organizacji zawodowej, gdyż wpływa na tych, którzy zostali włączeni w jej obręb na wczesnym etapie życia i biernie się do niej przystosowali.

Tak więc wszelkie rewolucyjne ruchy pracownicze w Ameryce muszą szukać rekrutów wśród nieprzystosowanych<sup>16</sup>. Niektórzy spośród tych ostatnich to przywódcy, którzy sami sobie wywalczyli taką pozycję. Niektórzy wywodzą się z szeregów osób, które odebrały nieco społecznego przysposobienia w kręgach towarzyskich, większość jednak stanowią ludzie, którzy w toku kariery zawodowej nie nawiązali bliższych relacji osobistych ani z przełożonymi w hierarchii, ani z ustabilizowanymi w niej osobami równymi im pozycją, ludzie, którzy w swoim życiu zawodowym pozostawali mniej lub bardziej wyizolowani lub ci, którzy często przechodzili z jednego kręgu zawodowego do innego. Niektórzy wręcz oscylują na granicy między społecznie usankcjonowanymi a społecznie potępianymi zajęciami. Tacy ludzie, co oczywiste, nie stanowią dobrego materiału nawet z punktu widzenia schematycznie uregulowanego współdziałania, a co dopiero takiego, które wymaga znaczącej dawki społecznego idealizmu i twórczej inicjatywy.

#### Kręgi towarzyskie

Przez kręgi towarzyskie rozumiemy takie, których kontrolujący wpływ wywierany na jednostkę nie ma żadnych ukrytych celów ani o charakterze edukacji przygotowawczej, ani funkcjonalnego współdziałania. Jedynym ich założeniem jest ustanowienie harmonijnego zestawu relacji społecznych między jednostką a pozostałymi uczestnikami. Krąg towarzyski może wprawdzie starać się „edukować” jednostkę, ale nie z myślą o przyszłości, a jedynie o jej obecnej roli w kręgu, może też podejmować wspólne zadania, obejmujące konieczność współdziałania, przywództwa lub podążania za nim, i zwykle czyni to z powodzeniem, ale istnienie kręgu nie jest powiązane z zadaniem, to ostatnie zwykle stanowi jedynie sposób na spojenie kręgu. Istnieje wiele materiałów na temat kręgów towarzyskich czy raczej grup towarzyskich, z których każda zwykle stanowi krąg towarzyski dla każdego z członków. Znacząca część tych materiałów

---

<sup>16</sup> W Europie sytuacja jest inna o tyle, że główny kontyngent grup rewolucyjnych wywodzi się bezpośrednio lub pośrednio z tego, co pozostało z tradycyjnych „niższych klas” – ludzi, którzy zostali społecznie przystosowani do określonego środowiska mającego własną tradycję i strukturę społeczną, choć antagonistyczną zarówno w stosunku do dawnych wyższych klas, jak i porządku, który wydaje się im kontynuacją dawnej nierówności społecznej i ekonomicznej w nowej formie. Sukces rewolucji rosyjskiej i ustanowienie obecnego reżimu osiągnięto nie pomimo, ale dzięki temu, że kapitalistyczny industrializm jeszcze nie zdążył się rozwinąć w Rosji. Komuniści mogli czerpać z nieograniczonych zasobów ludzkich, które – choć nieprzygotowane intelektualnie – zachowywały swoje tradycyjne przysposobienie. Było to przysposobienie do bierności, ale nie do biernej akceptacji struktury ekonomicznej wytworzonej przez rozwój współczesnego przemysłu.



jest cenna, istnieje też trochę dobrych monografii socjologicznych na ten temat<sup>17</sup>. Z punktu widzenia niniejszego studium najistotniejsze są te kręgi, których aktywności nie podlegają czynnemu kierowaniu z zewnątrz czy to przez wychowawców, czy przez większe grupy mające cel. Przynależą do nich np. kręgi bawiących się wspólnie dzieci, bandy chłopców, „koterie” dziewcząt, większość klubów, sąsiedzkie zaprzyjaźnione grupy męskie i żeńskie.

Wpływ kręgów towarzyskich na kształtowanie osobowości społecznych różni się od wpływu innych opisywanych kręgów o tyle, że żaden określony element osoby społecznej nie jest nadmiernie podkreślany, a w konsekwencji rozwój dążności społecznych jest, można powiedzieć, wielostronny, nawet jeśli nie harmonijny. Z drugiej strony, istnieją stosunkowo wąskie granice narzucane rozwojowi każdej dążności przez konieczność ciągłego przystosowywania własnej osoby do innych uczestników danego kręgu. Krąg zniechęca do jakichkolwiek form osobistego rozwoju, które nie wpasowują się harmonijnie w osobiste zainteresowania innych. Tak więc, podczas gdy jaźń odzwierciedlona odgrywa znaczącą rolę w życiu jednostki w obrębie kręgu, ta ostatnia gorliwie pragnie pozytywnych opinii i bardzo boi się negatywnych, jednakże zakres cech cielesnych i umysłowych, którymi krąg się interesuje czy to pozytywnie, czy negatywnie, jest niewielki, gdyż w oczach kręgu istotne są tylko te cechy jednostki, które wydają się harmonizować bądź kłócić z ważnymi cechami innych jednostek. Przykładowo, krąg chłopców zainteresowany fizyczną siłą i odwagą swoich uczestników będzie pozytywnie oceniał wszelkie przejawy tych cech u swoich członków, negatywnie zaś – objawy słabości czy tchórzostwa, będzie natomiast całkowicie obojętny na osiągnięcia szkolne lub ich brak. Krąg może zupełnie nie przywiązywać wagi do wyglądu zewnętrznego swoich uczestników, a jeśli jest inaczej, jednostka spotyka się z aprobatą, gdy idealnie wpasowuje się we wzór akceptowany przez pozostałych, i staje się przedmiotem kpin, gdy odbiega od tego wzoru. Próby wyróżnienia się poprzez demonstrowanie cech, które krąg ocenia pozytywnie, są naśladowane, ale próby demonstrowania cech, wobec których krąg pozostaje obojętny, wywołują negatywną reakcję, jednostka zostaje oceniona jako wywyższająca się, a pozostali mają odruch, żeby ją „sprowadzić na ziemię”.

Podobnie jest w kwestiach dotyczących pozycji społecznej. Jednostka ma stanowisko równorzędne, umotywowane tylko tymi postawami pozostałych

<sup>17</sup> Niestety, znacząca liczba niedawnych prac na ten temat, zwłaszcza badań nad grupami małych dzieci, wykorzystuje metodę statystyczną, która pozwala jedynie na najbardziej powierzchowny i schematyczny opis zjawisk ujętych w tabelach. W efekcie materiały i wyniki tych badań są niemal bezużyteczne z punktu widzenia informacji socjologicznych i analizy socjologicznej.

uczestników, które są akceptowane przez całość kręgu jako słuszne i stosowne. Jest mniej lub bardziej lubiana bądź nielubiana w obrębie kręgu, a sam fakt, że jest lubiana, daje jej prawo do bycia docenianą przez każdego uczestnika. Każdy, kto nie lubi lubianej osoby, obraża krąg. Istnieje też stanowisko hierarchiczne, uwarunkowane wyłącznie gotowością każdego z uczestników do podporządkowania siebie i pozostałych jakiejś osobie lub ogólnemu życzeniu, żeby zachowywał się w stosunku do nich jak ktoś w podrzędnym położeniu. Osoba ma autorytet w obrębie kręgu tylko dlatego, że krąg nadaje mu ten autorytet, w związku z powszechnym przekonaniem, że ta jednostka go ma, i powszechnym oczekiwaniem, często egzekwowanym w praktyce, że pozostali uczestnicy podporządkują się tej osobie. Inna osoba zajmuje niskie stanowisko z tego samego powodu, to znaczy w wyniku powszechnego przekonania o jej niższości, i zarówno ona, jak i pozostali powinni się zachowywać zgodnie z tym przekonaniem. Jeśli osobie mającej autorytet nie udaje się wyegzekwować posłuszeństwa, krąg jest równie zaskoczony i oburzony, jak wtedy, gdy posłuszeństwo próbuje egzekwować osoba o niskim stanowisku. Ponieważ jednak zarówno stanowisko równorzędne, jak i hierarchiczne nie mają żadnej innej podstawy niż wspólne przekonanie kręgu, wszystko, co zmieni to przekonanie, zmienia stanowisko jednostki: tym sposobem lubiana osoba może nagle odkryć, że już nie jest lubiana, lub *vice versa*; autorytet można zyskać lub stracić z powodu, który często wydaje się obiektywnie zupełnie błahy. Czasem krąg towarzyski kieruje się stanowiskiem jednostki w innych kręgach: wysoką lub niską pozycją rodziny bądź układu społecznego, przynależnością do ekskluzywnego klubu, czasem nawet stanowiskiem w oczach wychowawców. Jednakże przekłada to wszystko na własne kategorie, nadaje tym zaletom istotność w zależności od interesów i ambicji innych członków.

W sprawach ekonomicznych krąg towarzyski ma z natury tendencję zrównującą. Oczekuje się, że status ekonomiczny danej osoby nie będzie ani niższy, ani wyższy niż status innych uczestników. Jeśli jej środki są faktycznie niższe od średniej, musi przynajmniej przekonująco udawać, że tak nie jest, jeśli są wyższe, nie powinna tego zbyt ostentacyjnie pokazywać, chyba że po to, żeby pozwolić całemu kręgowi korzystać z tego, co im może ofiarować. Krąg towarzyski do pewnego stopnia zabezpiecza przed wrogimi działaniami ze strony innych uczestników, gdyż aktywne antagonizmy burzą społeczną jedność. Szybko rozprawia się z wykroczeniami na zasadzie *fair play*, łagodzonej przez pragnienie ponownego zaprowadzenia harmonii, nawet jeśli – gdy to konieczne – trzeba

w tym celu zrezygnować z wymierzenia pełnej sprawiedliwości. Podczas gdy występuje chęć naprawiania szkód poniesionych niezasłużenie, nie ma postawy *Pereat mundus, fiat justitia!* Z drugiej strony możliwe jest nieograniczone od dawanie się zbiorowemu dręczeniu, jeśli jednostka jest postrzegana jako obcy w kręgu, jeśli nie obraziła jedynie innej jednostki, lecz wspólne wartości całego kręgu lub też jeśli zadawane cierpienie można zracjonalizować (jak w przypadkach inicjacji, tzw. „chrzczenia kotów”) jako dyscyplinę „przygotowawczą”.

Każda grupa towarzyska surowo wymaga współdziałania w zakresie wspólnych obiektywnych zadań, ale dobór zadań, tak jak wszystko inne, uwarunkowany jest przez wspólne zainteresowanie przyjemnym współzyciem. Nie wybiera się spontanicznie żadnego wspólnego zamiaru, który wymagałby od jednostek znaczących zmian dotychczasowych skłonności. Jakkolwiek ceni się osobistą inicjatywę, musi ona odpowiadać takim zainteresowaniom, jakie już dominują w kręgu danej osoby. Oczekuje się, że podchwyci ona projekt każdej innej osoby, jeśli ten projekt spotyka się z aprobatą kręgu lub przypuszczalnie się z nią spotka. Aktualne zainteresowanie pozostałych uczestników stanowi najwyższy standard, którym jednostka powinna się kierować, oceniając zamiary. Oczywiście, jeśli inicjatywę podejmie jednostka będąca autorytetem, to jej opinia przyciąga większą uwagę niż opinia jednostki o niskim stanowisku, przez co może obudzić uśpione dążności zamiast jedynie wyrażać te, które już są aktualne. Jednak zawsze łatwiej jest przekonać krąg do podjęcia zbiorowego działania, apelując do tych drugich, a ponieważ niezdolność do skłonienia pozostałych, aby naśladowali podjętą inicjatywę, zwłaszcza jeśli występują współzawodniczący inicjatorzy, łatwo może podkopać autorytet inicjatora (który, jak widzieliśmy, jest oparty wyłącznie na wspólnym przekonaniu, że wszyscy chętnie go akceptują), jednostka, która ceni własne stanowisko hierarchiczne, nie będzie chciała ryzykować, apelując do zainteresowań, które są słabe lub niepewne lub też, jeśli to uczyni, łatwo może utracić pozycję na rzecz mniej oryginalnego rywala.

Proces współdziałania w kręgu towarzyskim różni się w sposób zasadniczy od współdziałania w kręgach zawodowych, gdyż nie występują żadne schematy odgórnie regulujące funkcje indywidualne i żaden rządzący nie narzuca takich schematów. Oczywiście musi istnieć plan współdziałania, ale nie jest to plan, w którym środki są rozdzielone i określane z wyprzedzeniem w odniesieniu do celu, i w którym zadanie większości współpracujących sprowadza się jedynie do realizacji niektórych środków. W kręgu towarzyskim każda jednostka pragnie mieć bezpośredni udział w realizacji zamiaru, a nie tylko robić coś,

co pomoże innym go zrealizować. Całość zamiaru jest realizowana wspólnie przez uczestników, z których każdy musi wykonać własną część po swojemu, wynajdując własne środki. Jeśli zamiaru zdefiniowanego w punkcie wyjścia nie da się tak podzielić, żeby wszyscy mogli wziąć udział w jego realizacji, zostaje rozszerzony, tak aby każdy uczestnik miał jakiś wkład w jego realizację. Tego podziału powinien dokonać przywódca, który może, lecz nie musi być zarazem inicjatorem. Co więcej, zamiar często ulega zmianie w toku realizacji – nie tylko wówczas, gdy zmieniają się czynniki zewnętrzne, ale również gdy któryś z uczestników wniesie jakiś ważny osobisty wkład, który nie był uwzględniony w planie. I znów to przywódca musi wtedy tak przedefiniować zamiar, żeby dopasować do niego nieoczekiwany wkład.

Tak więc w przypadku towarzyskiego współdziałania zamiar zawsze pozostaje mniej lub bardziej plastyczny, proces – dynamiczny, a wzajemne dostosowanie funkcji tak płynne, że umożliwiałoby nowe wkłady osobiste, zaś organizacja opiera się na przywództwie i podążaniu za nim, a nie na rządzeniu i podporządkowaniu. Jednostka jako przywódca jest doceniana przez krąg, jeśli potrafi tak zorganizować współdziałanie, żeby każdy miał szansę uczestniczyć w realizacji zamiaru, a rezultat – nawet jeśli będzie inny od przewidzianego – wszystkim wydaje się cenny. Podążający za przywódcą jest doceniany przez krąg, o ile jakimś cennym wkładem przyczynia się do wspólnego wyniku. Jednakże sama natura kręgu towarzyskiego narzuca pewne ograniczenia tego, co przywódca bądź jego zwolennicy mogą zrobić. Jeśli przywódca, w imię wspólnego wyniku, próbuje narzucać pojedynczym zwolennikom zadania, których ci nie chcą spontanicznie przyjąć i nie są gotowi ich wypełniać w danym momencie, ryzykuje klęskę i utratę popularności, jeśli zwolennik wniesie coś, co nie daje się bez trudu dopasować do wpływów innych, ale wymaga od nich trudnej readaptacji, ryzykuje, że jego wkład zostanie negatywnie oceniony, on sam zaś przestanie być lubiany. Tak więc zarówno przywódca, jak i jego zwolennicy muszą, by darzono ich sympatią, dostosowywać swoje obiektywne osiągnięcia także indywidualną kreatywność do spontanicznej zdolności ich współpracowników do pracy. Nie ma sensu osobiście osiągać ani próbować zmusić kręgu do osiągnięcia czegokolwiek, co wymagałoby od pozostałych uczestników wysiłku, którego oni nie są gotowi podjąć. Choć entuzjazm przywódcy, w odniesieniu do zadania zbiorowego, może się udzielać jego kręgowi, a zbiorowy entuzjazm zwiększa gotowość każdego uczestnika do czynienia wysiłków, to niespodziewane trudności czy nuda, których doświadcza pewna liczba uczestników,

mogą wywołać zniechęcenie, ono zaś – nawet jeśli jest tylko chwilowe – łatwo rozprzestrzenia się na resztę i szybko gasi entuzjazm.

Gdy chodzi o standardy moralne, krąg towarzyski sprzyja takim rodzajom zachowań, które mieszczą się w kategoriach „koleżeństwa” i „osobistej lojalności”. Standardy moralne nie są narzucane z góry, lecz rozwijane w obrębie kręgu na zasadzie wzajemności, nie ma moralnej hipokryzji ani też wyższości osobistej związanej z dobrocią i prawością moralną, które są wpajane jednostce przez kręgi wychowawcze. Z drugiej strony wymogi moralne ograniczone są do zachowania jednostki w obrębie kręgu i warunkowane interesami pozostałych uczestników. Krąg towarzyski jest obojętny na zachowanie jednostki poza nim, wszystko, czego wymaga, to solidarność z innymi uczestnikami, zarówno gdy chodzi o dokonywanie czynów, które ci aprobują, zwłaszcza wyrażających osobistą życzliwość, jak i powstrzymywanie się od czynów, które potępiają. Tak więc moralność kręgu towarzyskiego może być sprzeczna ze standardami ogółu społeczeństwa, jeśli lojalność względem towarzyszy oznacza krzywdzenie obcych lub jeśli krąg podejmuje aktywności potępiane przez ogół społeczeństwa. Nic jednak nie stoi na przeszkodzie, żeby moralność kręgu towarzyskiego stała na wyższym poziomie niż moralność jego środowiska społecznego, tyle że wysokie standardy wymagałyby stałego osobistego wysiłku wszystkich uczestników, a w przypadku kręgu towarzyskiego, zainteresowanego przede wszystkim harmonijnym współżyciem społecznym, nie ma niczego, co pobudzałoby do takich wysiłków. Jednostkę, której moralność jest poniżej poziomu jej kręgu, zachęca się do osiągnięcia tego poziomu, natomiast jednostka o wyższych standardach, która chce odgrywać rolę reformatora moralnego w kręgu towarzyskim, nie spotyka się z pozytywnym przyjęciem, chyba że dążności do podnoszenia poziomu moralnego już są obecne u większości uczestników, tylko dotąd pozostawały uśpione.

Skutki, jakie niesie dla osoby przysposobienie społeczne w kręgach towarzyskich, można dziś określać lepiej niż dwa czy trzy pokolenia temu, gdyż ograniczenie pracy dzieci pozostawia młodym dłuższy okres uczestniczenia w nich, a szkoły gromadzą młodzież. Co więcej, w Ameryce dorośli nigdy nie ingerowali w grupy młodzieżowe tak silnie, jak do niedawna miało to miejsce w Europie. Najlepszymi przykładami są oczywiście te jednostki, w życiu których kręgi towarzyskie dominowały zarówno nad kręgami wychowawczymi, jak i nad zawodowymi. Są to z jednej strony ci członkowie rodzin z klasy średniej w homogenicznych dzielnicach miejskich, których rodzice pozwalali im się bawić

z dziećmi z tego samego układu społecznego i którzy później, w szkole średniej oraz college'u zaniedbywali formalną edukację, na ile tylko mogli, na rzecz życia towarzyskiego, z drugiej zaś – dzieci z biedniejszych rodzin w dużych miastach, których rodzice nie mieli czasu ich kontrolować i które nie mogły być ściśle nadzorowane w przepelnionych szkołach. Kręgi towarzyskie mają tendencję do kształtowania dwóch typów społecznych. Są to: spontaniczny konformista oraz „dołączający”. Ten pierwszy wydaje się produktem życia, w toku którego jednostka należała do niewielkiej liczby kręgów towarzyskich i przez dłuższe okresy była całkowicie pochłonięta jednym kręgiem, ten drugi rozwija się zwykle wtedy, kiedy jednostka należy do wielu kręgów towarzyskich równocześnie lub kolejno. Ten pierwszy dominuje w małych grupach terytorialnych, w kręgach politycznych i w agresywnych gangach, ten drugi zaś wśród relatywnie dobrze wychowanych klas w większych społecznościach.

Spontaniczny konformista to osoba, której wszystkie wartości kulturowe i aktywności są podporządkowane społecznemu uczestnictwu w grupie, której jest członkiem. Jest do tego stopnia częścią grupy jak członek pierwotnego plemienia, ale nie wykazuje takiego tradycjonalizmu jak ten ostatni, ani też jego postawy nacechowanej respektem i poczuciem przymusu, gdyż nie został wprowadzony do życia grupy przez dominujące starsze pokolenie. Jego konformizm w żaden sposób nie kłóci się z poczuciem wolności osobistej, gdyż jest całkowicie dobrowolny i towarzyszy mu świadomość uczestniczenia w kształtowaniu życia zbiorowego grupy. Gorliwie stara się wykazywać te cechy osobiste, które grupa aprobuje, i modyfikować lub ukrywać te, które potępia; jednakże nie zależy mu na wyższości ani nie ma poczucia niższości w żadnej dziedzinie, która nie interesuje grupy. Jeśli wyznawane przez grupę standardy opiniowania osób ulegają zmianie, dostosowuje się tak szybko, jak tylko może: jako jeden z pierwszych stanie się dobrym graczem w brydża, wyznawcą mody na przebywanie na świeżym powietrzu, fundamentalistą lub wolnomyślicielem, entuzjastą rasy nordyckiej lub „tygla kulturowego”, oponentem lub obrońcą podatku dochodowego czy władzy federalnej. Lubi być lubiany i lubi tych, którzy są lubiani. Cieszy go zarówno posiadanie autorytetu, jak i podporządkowywanie się tym, którzy go mają. Spontanicznie bywa hojny, ale nie lubi odwoływania się do jego hojności, aprobuje bogactwo, ale mu się nie kłania. Jest w stanie zainicjować zbiorowe przedsięwzięcie lub wspierać inicjatora pod warunkiem, że jest pewien aprobaty ze strony grupy. Potrafi przewodzić, kiedy wie, że inni są gotowi przyjąć jego przywództwo, i prowadzić ich w takim kierunku, w jakim chcą być poprowadzeni.



Chętnie współdziała z przywódcą, ale tylko wówczas, gdy ten jest akceptowany przez innych, i tak długo, dopóki trwa to poparcie. Dobrze się przysłuży każdemu innemu członkowi kręgu i spodziewa się, wzajemnie, tego samego, bez względu na koszt dla osób z zewnątrz. Będzie walczył z każdą grupą nastawioną wrogo do jego grupy, i negatywnie reagował na deklaracje wyższości ze strony innych grup. Jest skłonny uważać, że jego grupa ma zawsze rację i jest, jeśli nie faktycznie, to przynajmniej potencjalnie najlepsza – to, czego nie ma lub nie jest w stanie mieć, nie jest warte posiadania.

Spontaniczny konformista jest w stanie bez problemu radzić sobie, osobiście lub we współpracy z innymi, z wszelkimi nowymi problemami, jakie mogą interesować jego grupę i są dla niej zrozumiałe. Spryt, z jakim grupy polityczne zajmują się własnymi sprawami, oraz „postępowość” społeczności lokalnych, gdzie ten typ dominuje, są dowodami jego zdolności do szybkiego odnajdywania się w nowych sytuacjach oraz, gdy jest to konieczne, poświęcania własnej energii dla wspólnego celu. Jednakże konformista nie jest gotów uświadomić sobie istotności problemów leżących poza horyzontem społecznym jego grupy, a nawet gdyby je widział, osobiście nie byłby skłonny wiele poświęcić, przede wszystkim zaś w najmniejszym stopniu nie poświęciłby dobra grupy dla żadnego celu, który jej bezpośrednio nie dotyczy – chyba że sama grupa pod jakimś zewnętrznym wpływem wykształci zbiorowy entuzjazm dla szerszego celu, co nastąpiło np. w wielu amerykańskich społecznościach podczas Wielkiej Wojny<sup>18</sup>. Konformista nie potrafi też przewodzić ani nawet podporządkowywać się przywództwu, celem realizacji odległych ideałów wymagających całkowitej i permanentnej reorganizacji życia społecznego, które zna. Jest zbyt usatysfakcjonowany teraźniejszością i nadmiernie nią pochłonięty. Ponieważ żyje w kręgach towarzyskich, niezainteresowany przeszłością, nie troszcząc się o przyszłość, zupełnie brak mu perspektywy historycznej oraz świadomości odpowiedzialności historycznej. Ciasnota, egoizm i brak ciągłości w polityce lokalnej wielu skoncentrowanych na sobie społeczności, krótkowzroczność i brak twórczych ideałów we współczesnej polityce partyjnej – wszystko to przypuszczalnie wynika w znaczącym stopniu z faktu, że ci, którzy są dzisiaj najbardziej aktywni w tych grupach, zostali przygotowani do uczestnictwa w społeczeństwie przez kręgi towarzyskie.

Dołączający, podobnie jak konformista, ma tendencję do dzielenia z grupą wszystkich wartości kulturowych i aktywności, jak również wykazuje otwarte

---

<sup>18</sup> I wojna światowa (przyp. tłum.).

lub skrywane przekonanie, że tylko te wartości i aktywności, które jakaś grupa podziela w praktyce, są warte doświadczenia i realizacji. Od konformisty różni się tym, że nie jest powiązany z żadną pojedynczą grupą, lecz uczestniczy w pewnej ich liczbie. Ilekroć wchodzi w kontakt z grupą, do której nie należy, zaczyna się niepokoić, że ta grupa ma do zaoferowania coś, co go omija, bo nie jest jej członkiem. Jednakże nie identyfikuje się w pełni z żadną grupą, do jakiej należy, bowiem w każdej występują kwestie, którymi nie interesuje się spontanicznie oraz ludzie, z którymi nie pragnie być bliżej powiązany. W każdej dziedzinie kultury pragnie odczuwać bodziec społecznego współdziałania przy najmniejszym możliwym wysiłku twórczym, jak również przyjemność harmonijnego współżycia społecznego przy najmniejszej możliwej potrzebie wzajemnego dostosowania i kontroli. Współczesna mnogość grup społecznych, z których każda jest powiązana z ograniczonym polem wyspecjalizowanych zainteresowań, w najwyższym stopniu satysfakcjonuje „dołączającego” i pomaga on jeszcze zwiększać ich liczbę. Każdy inicjator i przywódca na dowolnym poletku, który zorganizuje grupę, zwykle może liczyć na to, że jej szeregi zapełnią się pewną liczbą dołączających, gdy tylko grupa zaistnieje na dobre; a wszędzie tam, gdzie zgromadzi się pewna liczba dołączających, zwykle prędzej czy później wynajdą jakieś poletko, które ich interesuje, i utworzą grupę.

Na pierwszy rzut oka dołączający wydają się atutem z punktu widzenia społeczeństwa stojącego w obliczu licznych i niespodziewanych zmian kulturowych. Stanowią bowiem rzeszę ludzi gotowych i chętnych do współdziałania, nieskrępowanych przez restrykcyjne i konserwatywne dążności, będące wytworem wpływów wychowawczych oraz zawodowych, a w dodatku o mniej ograniczonych poglądach niż konformiści. Łatwo pozyskać ich życzliwe zainteresowanie dowolną sprawą, którą można wesprzeć grupowym działaniem i którą można tak przedstawić, żeby zaapelować do ich zainteresowań społecznych. Jednakże, gdy przyjrzymy mu się bliżej, ten atut okazuje się w dużej mierze iluzoryczny. Życzliwe zainteresowanie dołączającego nie daje się bowiem przekuć w oddanie całym sercem: został nauczony dzielić swoje zaangażowanie między pewną liczbę grup i ograniczać swój udział w każdej z nich, więc nie chce się poświęcać jednej sprawie tak, żeby ominęło go to, co się dzieje gdzie indziej. Pochłania go tyle społecznych obowiązków, że nie jest w stanie się w pełni skupić na żadnym zadaniu. Nie sposób też obudzić w nim takiego entuzjazmu, żeby zaczął dostrzegać tragiczną głębię problemów współczesnego życia, a ogrom zadania, które czeka na wykonanie, przyćmił wszystkie dotychczasowe



osiągnięcia. Jest przyzwyczajony podchodzić do wszystkiego beztrzesko i z samozadowoleniem, z płytkim optymizmem członka grupy towarzyskiej, który stara się widzieć tylko te problemy, co do których jest przekonany, że grupa jest w stanie je rozwiązać w określonym czasie. Lubi współdziałać tylko w ramach takich aktywności, które, w jego pojęciu, sprawiają przyjemność innym, i jest usatysfakcjonowany każdym osiągnięciem, które inni członkowie ocenią jako satysfakcjonujące. Oczywiście nawet umiarkowane zainteresowanie i ograniczona zdolność do współdziałania, które cechują dołączającego, mogą zostać wykorzystane przez entuzjastycznego, mądrego i praktycznego przywódcę wspieranego przez kilku autentycznie twórczych zwolenników. Jednakże w każdej grupie, którą współtworzy duży odsetek dołączających, istnieje ryzyko, że entuzjazm nielicznej garstki, nie napotykać ani na czynny opór, ani na autentyczną odpowiedź, niepostrzeżenie przygaśnie do temperatury letniej, a zbiorowe ideały stopniowo zmaleją do poziomu ogólnego samozadowolenia. Entuzjazm nie leży bowiem w zwyczaju tych grup towarzyskich, z których rekrutują się dołączający.

Podczas gdy, jak wspomniano powyżej, młodzieżowe kręgi towarzyskie w Ameryce napotykać niewiele ograniczeń i jeszcze mniej negatywnej interferencji, starsze pokolenie próbuje przejąć te kręgi i nadać im charakter wychowawczy. Wykorzystuje się w tym celu bardzo różne metody. Najpowszechniejszą jest kontrolowanie grup przez wychowawcę, który – mniej lub bardziej taktownie – narzuca, sugeruje lub pochwała standardy zachowań indywidualnych oraz zamiary do zbiorowej realizacji, a jego docelowym zamierzeniem jest edukowanie członków grupy z myślą o przyszłym życiu. Istnieją znaczne różnice, gdy chodzi o stopień i nachalność kontroli, począwszy od grupy klasowej zorganizowanej przez nauczyciela, żeby pomóc uczniom uczyć się części materiału zawartego w programie szkolnym, a skończywszy na drużynie piłkarskiej, placu zabaw czy klubie osiedlowym, gdzie kontrola ogranicza się do pewnego poziomu nadzoru oraz wsparcia materialnego. Dla każdej z zaangażowanych jednostek taka grupa stanowi połączenie kręgu wychowawczego i towarzyskiego, przy czym przeważa albo jeden, albo drugi typ wpływu. Nie sposób generalizować, gdy chodzi o rezultat tych dwóch różnych sił społecznych działających łącznie. Tam, gdzie wyraźnie są ze sobą w konflikcie, możemy odkryć, że jednostka albo wchodzi w sojusz ze swoimi towarzyszami, występując przeciwko wychowawcy, i wykształca w ten sposób skłonność do buntowania się przeciwko regułom narzucanym przez starsze pokolenie,

albo podporządkowuje się wychowawcy, stając przeciwko swoim towarzyszom, i wykształca skłonność do wspierania „legalnej władzy” w ochronie istniejącego porządku przed próbami obalenia go przez zbuntowanych. Wydaje się jednak, że takie konflikty są w Ameryce znacznie rzadsze i łagodniejsze niż w Europie. Pominąwszy to spostrzeżenie, nie sądzę, aby ten typ kontroli wychowawczej nad kręgami towarzyskimi wprowadzał jakieś zasadnicze nowe elementy do procesu, w którym kształtowane są osoby społeczne.

Zupełnie inna sytuacja ma miejsce, gdy wychowawca, zamiast pozostawać poza grupą towarzyską, staje się, w realnym sensie, jej członkiem, uczestnicząc w pełni w jej życiu zbiorowym, a potem – częściowo poprzez własną inicjatywę i przywództwo, częściowo dzięki osobistemu wpływowi na innych inicjatorów i przywódców – stopniowo zwraca zainteresowania grupy ku ważniejszym problemom oraz podnosi jej standardy osobistego zachowania i zbiorowych osiągnięć. Takie uczestnictwo wydaje się raczej rzadko spotykane i trudne w realizacji, gdyż aby stać się prawdziwym członkiem kręgu towarzyskiego, starszy przywódca musi odrzucić swoją pozycję wychowawcy i dorosłego, nie tylko zrzekając się własnych roszczeń do bycia autorytetem zewnętrznym, ale też nakłaniając innych członków do ignorowania takich roszczeń, a równocześnie nie popadając w drugą skrajność, polegającą na ignorowaniu wszelkiej osobistej przewagi, jaką posiada. W takich organizacjach, jak harcerstwo męskie i żeńskie, tę trudność obchodzi się częściowo przez powierzanie bardziej zaawansowanej młodzieży przywództwa nad młodszymi grupami, jednakże zasady podległości hierarchicznej, porządku formalnego i dyscypliny, przejęte od organizacji militarnych, w pewnym stopniu hamują spontaniczność przywódców i tych, którzy za nimi podążają. Tym niemniej, wszelkie próby tego rodzaju zasługują na bardzo wnikliwe analizy porównawcze z socjologicznego punktu widzenia, wykazują bowiem niewątpliwy potencjał, żeby się rozwinąć w typ wychowania społecznego, nieporównanie lepiej dostosowany do potrzeb dzisiejszego społeczeństwa aniżeli którykolwiek z typów opisanych powyżej.

Istnieją niezliczone sposoby, na które rozmaite kręgi wychowawcze, zawodowe i towarzyskie mogą się łączyć w historii życia jednostki. Zazwyczaj to połączenie jest determinowane głównie przez okoliczności środowiska, przy czym dominuje taki lub inny typ wpływów; czasem, jak w przypadku osobowości *self-made*, kontrola środowiska społecznego jest względnie luźna, zaś sama jednostka – najpierw bezrefleksyjnie, później celowo – selekcjonuje i nawet do pewnego stopnia tworzy swoje kręgi społeczne, warunkując w ten sposób wpływy,

którym będzie poddawana. W każdym razie istnieje pewna dawka – nawet niewielka – spontaniczności i oryginalności w sposobie, w jaki jednostka akceptuje i spożytkowuje wartości społeczne, postawy, normy i ideały każdego kręgu. Często obserwujemy osoby społeczne, które w nieoczekiwany i niewytłumaczalny sposób odbiegają od typów zwykle kształtowanych przez ich kręgi społeczne, a niektóre z tych różnic idą w kierunku znacznie większej niezależności, inicjatywy, kreatywności, zdolności przywódczych, osobistego idealizmu niż którykolwiek z omówionych powyżej kręgów społecznych są w stanie wykształcić czy nawet tolerować.

Obecnie w Ameryce z pewnością nie brakuje jednostek, które – dzięki szczęśliwemu połączeniu rozbieżnych i sprzecznych wpływów środowiska lub niezwykłej wrodzonej zdolności selekcjonowania środowisk i opierania się im – w jakimś stopniu oparły się ujednociającym, stabilizującym, zawężającym efektom wychowania, zawodu i towarzystwa, nawet jeśli niewiele spośród nich rozwinęło swoje możliwości w tak pełnym stopniu, jak mogłyby w bardziej sprzyjających okolicznościach. Zdawałoby się, że takie jednostki – nawet jeśli są nieliczne i rozproszone – powinny być w stanie w wystarczającym stopniu przejąć (mimo ogólnej bierności) kontrolę nad obecnymi zmianami kulturowymi, żeby przynajmniej przygotować grunt pod skuteczniejszą kontrolę w niedalekiej przyszłości, zwłaszcza biorąc pod uwagę, że część destrukcyjnych sił społecznych, które uniemożliwiają jakimkolwiek europejskiemu narodowi objęcie przywództwa nad rekonstrukcją kulturową – takich jak wojowniczy nacjonalizm i antagonizmy klasowe – odgrywają bardzo niewielką rolę w życiu Amerykanów. Nadal żywe są kluczowe tradycje z heroicznego okresu w historii Ameryki, kiedy całe społeczeństwo narodowe było zbudowane z materiału ludzkiego, który trudno nazwać lepszym od dostępnego obecnie. Dlaczego ci potencjalni przywódcy, którzy z pewnością cechują się lepszym rozumieniem problemów, szerszym oglądem i lepszą perspektywą historyczną niż ich poprzednicy w XVIII i XIX wieku, jeszcze nie zaczęli budować nowego, bardziej dynamicznego społeczeństwa? Tu dochodzimy do drugiej słabości każdego współczesnego społeczeństwa, a jest nią brak jakiegokolwiek zadowalającej formy organizacji społecznej, która w obecnych warunkach kulturowych pozwalałaby jednostkom wyrażać we współdziałaniu społecznym takie zdolności twórcze oraz idealistyczny entuzjazm, jakie udało im się rozwinąć mimo kręgów społecznych, które kontrolowały kształtowanie się ich osobowości.

### Pierwotne grupy współdziałające

Macierz współczesnej struktury społecznej, tak w Ameryce, jak i gdzie indziej, stanowi prosta grupa pierwotna, tu jednak ta grupa od samego początku była znacznie bardziej świadoma swoich zamiarów i refleksyjna, jeśli chodzi o współdziałanie, niż w dawnych społeczeństwach. W konsekwencji proces rozwoju złożonych i pośrednich form organizacji był bez porównania szybszy, zaś te formy przyjmowały zarazem charakter racjonalistyczny i schematyczny, który gdzie indziej osiągnąć był stopniowo i niecałkowicie. Wczesne społeczności miejskie Nowej Anglii, wolna kongregacja religijna, społeczność pionierów, stanowią oryginalne przykłady tych grup pierwotnych, które nazywamy współdziałającymi, z uwagi na to, jak wielką rolę odgrywają w ich strukturze wspólne cele, w odróżnieniu np. od takich grup pierwotnych, jak „wielka rodzina” i dawna wieś, których struktura społeczna istnieje niezależnie od celowego współdziałania. Amerykańska grupa pierwotna musiała współdziałać od samego początku swojego istnienia i przez długi czas, żeby wytworzyć warunki materialne oraz porządek społeczny niezbędny dla swojego istnienia, tak więc współdziałanie stało się normalnym zjawiskiem życia zbiorowego, zwyczajem społecznym, który był podtrzymywany nawet wtedy, gdy pilne potrzeby już przestały czynić wspólne działanie nieodzownym dla każdego członka. Gdy tylko zrealizowano jedne zamiary, podejmowano nowe. W ten sposób wykształcił się pewien dynamiczny typ organizacji nieformalnej, który nadal jest reprodukowany w nowych podmiejskich społecznościach sąsiedzkich przez niezależne kościoły, domy kultury, izby handlowe w mniejszych miastach, kluby kobiet itd. Pierwotna grupa współdziałająca zakłada osobisty kontakt między wszystkimi członkami, wzajemne zainteresowanie osobiste oraz bezpośrednie uczestnictwo każdego członka – na miarę jego chęci, zdolności oraz osobistych wpływów – zarówno w określaniu, jak i w realizacji każdego wspólnego zamiaru, jaki grupa powźmie. Występuje dobrowolnie obejmowane przywództwo, aczkolwiek może się stać mniej lub bardziej zinstytucjonalizowane, oraz dobrowolne podążanie za przywództwem, choć grupa może wywierać presję, żeby je stymulować czy nawet wymuszać. Pod tymi względami pierwotna grupa współdziałająca przypomina grupę towarzyską. Jednakże różni się od niej w sposób zasadniczy, tym mianowicie, że ma tradycyjną kulturę oraz ideały.

Kultura tradycyjna mogła zostać wyjściowo zapożyczona od innych grup; kultura tradycyjna każdej amerykańskiej grupy została na początku albo importowana z Europy, albo przeniesiona ze Wschodu na Zachód. Jednakże grupa rozwija ją, dodaje do niej nowe elementy, nie zarzucając starych, ceni tę kulturę dla niej samej, a nie tylko jako instrument przyjemnego współżycia społecznego. Fakt, że religia stanowiła rdzeń kultury tradycyjnej większości amerykańskich grup pierwotnych, silnie się przyczynił do ich ciągłości kulturowej, gdyż wysoki stopień świętości, jaki miały wartości religijne w oczach członków, zapobiegł łatwemu odrzuceniu tych wartości bądź jakichkolwiek innych, które z nimi wiązano. Tym sposobem zasoby kulturowe mogły się gromadzić i gromadziły się stopniowo.

Dominujący ideał amerykańskich grup pierwotnych wykształcił się częściowo w rewolucyjnej opozycji do struktury społecznej i religijnej dominującej w Starym Świecie, sięgając do utopijnego złożonego obrazu: biblijnego Izraela, wczesnych społeczności chrześcijańskich oraz miast-państw klasycznej starożytności – częściowo pod wpływem olbrzymiego zadania, jakim było ujarzmienie i spożytkowanie przyrody niemal nietkniętej przez cywilizację. Ich ideał można zdefiniować jako zbiorową wolność, zbiorową prawość i zbiorową zamożność w granicach życia społecznego utrzymywanego dzięki osobistym kontaktom. Od każdej jednostki oczekiwano, że będzie pomagała go urzeczywistniać, zarówno czyniąc siebie wolną, prawą i zamożną, jak i pomagając w tym innym. Istniało ustawiczne zapotrzebowanie na ten rodzaj współdziałania społecznego, który pozwalał na pełne spożytkowanie indywidualnej energii w dążeniu do realizacji grupowych zamiarów, w obrębie granic narzuconych przez tradycję.

W tym miejscu nieistotne jest dla nas, że te granice były stosunkowo wąskie w sferze duchowej w porównaniu z materialną, w związku z czym zbiorowe osiągnięcia w technice i organizacji ekonomicznej, gdzie indywidualna kreatywność nie napotykała ograniczeń, były dużo większe niż w dziedzinie filozofii, nauki, literatury czy sztuki. Ogół wytworów aktywności amerykańskich grup pierwotnych przypuszczalnie nie ma sobie równych w historii, a co więcej, trudno go wytłumaczyć wyjątkowo wysokimi wrodzonymi zdolnościami pojedynczych członków grupy lub metodami edukacyjnymi stymulującymi wszelkie osobiste możliwości. Wprost przeciwnie, ówczesne wpływy kształtujące osobowość społeczną były pod wieloma względami jeszcze bardziej ograniczające i stabilizujące niż obecnie. Możemy zatem wnioskować, że ta niezwykła zbiorowa produktywność stanowiła rezultat niezwykle udanej organizacji grup. Była to organizacja, której wydajność nie wynikała z silnie rozwiniętej zdolności

przewidywania, perfekcyjnego planowania, dokładnego definiowania celów, naukowego doboru środków, pieczołowitego podziału pracy czy ścisłego uregulowania funkcji osobistych. Wprost przeciwnie. Tłumaczy ją fakt, że – choć organizacja ta stymulowała osobiste zainteresowanie sprawami grupy, wymagała wzajemnego dostosowania i nadawała ogólny kierunek wszystkim zbiorowym przedsięwzięciom – nadal pozostawiała szeroki margines umożliwiający indywidualną niezależność, nieoczekiwane wkłady, nieprzewidziane możliwości oraz niezaplanowane drogi rozwoju, tak że jeśli jednostka po osiągnięciu dojrzałości zachowała jakąś dozę inicjatywy i energii, musiały się one ujawnić.

Gdy jednak członkowie tych pierwotnych grup współdziałających musieli się zmierzyć z nowymi problemami społecznymi, które narodziły się wraz ze stałym wzrostem liczby społeczności terytorialnych oraz zjednoczeniem tych społeczności w naród, ich oryginalność wynalazcza oraz moc twórcza okazały się niewystarczające. Nie ma sensu spekulować, co by się stało, gdyby w tamtych czasach z idealizmem oraz dynamiczną wydajnością istniejącego życia grupowego szło w parze prawdziwie wyzwalające wychowanie społeczne. W praktyce rozwiązywanie nowych problemów było i jest prowadzone po linii najmniejszego oporu, zgodnie z pewnymi starymi zasadami, nieco tylko zmodyfikowanymi, i z bierną akceptacją pewnych dążeń, którym wcześniej można było łatwo nadać inny kierunek.

W dużej grupie, gdzie członek prawie nie utrzymuje osobistych kontaktów z większością pozostałych członków, i nie stanowi obiektu osobistego zainteresowania większości z nich, niemożliwe jest takie bezpośrednie współdziałanie każdego członka ze wszystkimi pozostałymi, jakie cechuje grupę pierwotną. Nie wchodzi też w grę bezpośrednio uczestnictwo każdego członka we wszystkich przejawach aktywności grupy, te bowiem są zbyt liczne, złożone i zróżnicowane. Konieczny jest jakiś podział, jak również jakiś sposób na zachowanie ideałów grupy. Już w pierwotnej grupie współdziałania występują pewne spontaniczne zaczątki takiego podziału. Przede wszystkim występuje pewne zróżnicowanie osobistych zainteresowań i umiejętności, czasem prowadzące do ukształtowania się małych podgrup, z których każda mierzy się z wybranymi problemami należącymi do całkowitego życia zbiorowego większej grupy. Dla przykładu, Izba Handlowa czy klub kobiet są często podzielone na sekcje, z których każda realizuje własne określone zadanie. Po drugie, przed każdym ważnym wspólnym przedsięwzięciem starszyzna czy też ważne osobistości grupy często spotykają się nieformalnie, żeby deliberować nad tym, co trzeba

zrobić i dlaczego. Z drugiej strony, ci, którzy z dowolnego powodu nie współdziałają w pełni, często zbierają się, żeby rozmawiać o tych, którzy to robią, oceniać ich i ich pracę, przyznać im – rzecz można – pozytywne lub negatywne usankcjonowanie przez opinię publiczną.

Te dwie spontaniczne linie podziału ulegają połączeniu w obrębie takiej organizacji społecznej, która zaczęła dominować w każdej większej grupie, a później nawet w wielu mniejszych grupach. Pod względem schematycznym organizację tę można scharakteryzować następująco. Faktyczna realizacja zbiorowych zamiarów jest w rękach pewnej liczby wyspecjalizowanych podgrup, w mniejszym lub większym stopniu powiązanych ze sobą i stanowiących jedność, podobnie jak rozmaite gałęzie administracji miasta. Jeśli całość grupy jest już wyspecjalizowana, tak jak przedsięwzięcie industrialne czy ekonomiczne, niekiedy istnieje tylko jedna podgrupa, która realizuje jej cele. Jest też inna podgrupa, mniejsza, której zadanie polega na określaniu zamiarów dla całej grupy i czynieniu planów pod kątem ich realizacji prędzej czy później – tak działa rada miasta albo zarząd korporacji. Istnieje wreszcie trzeci typ podgrupy; czasem występuje jedna, czasem kilka działających łącznie, czy to funkcjonalnie zróżnicowanych, czy nie. Ich rola polega na pozytywnym lub negatywnym sankcjonowaniu działalności dwóch pierwszych podgrup i ich członków: tak wyglądają spotkania obywateli w celach wyborczych czy krytycznych, a także spotkania akcjonariuszy korporacji. Te typy podgrup nazywamy, odpowiednio: grupy wykonawcze, deliberacyjne i sankcjonujące. Rozpocznijmy od omówienia grup drugiego typu.

### Grupy deliberacyjne

Celem grupy deliberacyjnej nie jest osiągnięcie wspólnego wyniku poprzez działanie zbiorowe, lecz podjęcie – na drodze dyskusji – wspólnej decyzji dotyczącej tego, jakie cele trzeba sobie wyznaczyć w zbiorowym działaniu i jakie środki zostaną wykorzystane, żeby je osiągnąć. Ta decyzja ma być wprowadzona w życie przez grupę wykonawczą, która powinna ją zaakceptować, jako wiążącą, zgodnie z normami większej grupy, do której obie należą i które są wspierane przez grupę sankcjonującą. Skład grupy deliberacyjnej może się częściowo pokrywać ze składem odpowiadającej jej grupy wykonawczej, ale w Ameryce, zgodnie z zasadą „podziału władzy”, organy wykonawcze w dużych i ściśle zorganizowanych grupach zwykle nie wchodzi w skład grup deliberacyjnych.



Proces deliberacji stał się tak ważny, głównie w związku z rolą, jaką grupy deliberacyjne odgrywają jako ustawodawcy, w życiu politycznym – wiele grup jest formowanych wyłącznie w celu deliberacji, nie mając władzy pozwalającej egzekwować uznanie swoich decyzji ani sprawić, by były realizowane. Niektóre z tych grup, jak komisje Kongresu oraz stanowe ciała ustawodawcze, mają charakter pomocniczy, ich decyzje mają pomagać grupom obdarzonym władzą decyzyjną. Inne są organizowane przez organy wykonawcze jako grupy doradcze. Jeszcze inne, polegając na zbiorowym prestiżu swoich członków, pragną wpływać na praktykę życia codziennego dzięki temu, że ich decyzje będą dobrowolnie akceptowane przez aktywne grupy pod wpływem opinii publicznej. Wiele jest formowanych dla celów czysto edukacyjnych, aby szkolić swoich członków w deliberowaniu i podejmowaniu wspólnych decyzji w ogólności, lub też wspólnych decyzji szczególnego rodzaju.

Ponieważ grupy deliberacyjne wykorzystują w dyskusjach argumenty teoretyczne, często są mylone z grupami tworzonymi wyłącznie w celu dyskusji teoretycznej. Istnieje jednak zasadnicza różnica w ich funkcji społecznej. Teoretyczna grupa dyskusyjna pod względem socjologicznym jest podobna do serii deliberacyjnych zebrań wszystkich członków pierwotnej grupy współdziałającej. Jej funkcją jest periodyczne zapoznawanie wszystkich swoich uczestników z rezultatami osiągniętymi wcześniej przez któregokolwiek z nich indywidualnie w dziedzinie, w której skupiają się wysiłki wszystkich, i pomaganie im, krok po kroku, w dostosowaniu zamiarów do wspólnego ideału, tak aby niezależne wkłady osobiste lepiej się nawzajem uzupełniały. Słowem, teoretyczna grupa dyskusyjna stanowi jedynie uregulowaną formę tej spontanicznej, swobodnej wymiany doświadczeń i idei, która jest nieodzowna dla wszystkich ludzi współdziałających we wspólnym celu, nie ma innego wspólnego celu niż sama wymiana i nigdy nie dąży do podejmowania wspólnych decyzji.

Grupa deliberacyjna musi natomiast podejmować wspólne decyzje, to bowiem jest powodem jej istnienia. Jeśli nie podejmie decyzji, nie ma żadnego wspólnego rezultatu; nawet jeśli jej deliberacje pomogą członkom lepiej zrozumieć problemy grupowe, nad którymi dyskutowano, jest to nieistotne z punktu widzenia większej grupy, której częścią jest grupa deliberacyjna, ponieważ od tych członków nie oczekuje się, że będą stawiać czoła problemom indywidualnie i niezależnie – mają zbiorowo ustanawiać reguły, którymi będzie się kierować grupa wykonawcza. Tak więc pierwszorzędą sprawą dla grupy deliberacyjnej jest osiągnięcie jakiegoś formalnego porozumienia, jego treść stanowi



z konieczności kwestię drugorzędną. Cała struktura grupy, wszystkie normy, które regulują jej działalność, mają na uwadze to podstawowe formalne dążenie. Ideałem byłaby całkowita jednomyślność i wśród członków występują silne społeczne tendencje sprzyjające jednomyślności. Wysoce uspołeczniona jednostka nie lubi nie zgadzać się z tym, co uważa za opinię swojej grupy, a jeśli się z nią zgadza, nie lubi, żeby jakaś inna jednostka się z nią nie zgadzała. Tak więc, jeśli wśród członków grupy powstanie przekonanie, że grupa jako całość ma określoną opinię, to wszyscy mają skłonność do jej akceptowania i sprawiania, żeby akceptowali ją także pozostali. Niemniej, tradycja indywidualizmu jest w tym kraju zbyt silna, żeby te podstawowe tendencje do konformizmu zawsze były w stanie ją zagłuszyć. Aby uzyskać zgodę, trzeba sprawić, żeby wraz z nimi zadziałały jeszcze inne siły.

Najbardziej wpływowe spośród tych sił są wyzwalone przez zasadę większości. Oczywiście, ta zasada nie likwiduje potrzeby jednomyślności, gdyż większość musi być jednomyślna. Jednakże łatwiej jest uzyskać jednomyślność większości niż całej grupy deliberacyjnej, gdyż zasada większości pozwala na społeczny konflikt między częściami grupy, a oprócz pierwotnych tendencji konformistycznych działają także pierwotne antagonizmy społeczne. Jednostka akceptuje to, co uważa za opinię swojej części grupy, zarówno dlatego, że ma skłonność do zgadzania się z tą częścią, jak i dlatego, że ma skłonność do braku zgody z częściami sprzeciwiającymi się jej: antagonizm w stosunku do innych grup jako siła społeczna zawsze umacnia spontaniczną solidarność z własną grupą. Wpływ tej siły w grupach deliberacyjnych jest szczególnie duży, kiedy istnieją dwie strony, a problem, którego dotyczą deliberacje, daje się sprowadzić do kwestii spornej między nimi. W tych warunkach każda ze stron łatwo staje się jednomyślna i większość szybko podejmuje wspólne decyzje. Wtedy do głosu ponownie dochodzi solidarność grupy deliberacyjnej jako całości i pierwotny konformizm członków mniejszości, jeśli nie działają żadne inne siły, każe im zaakceptować decyzję większości jako decyzję całej grupy, nawet abstrahując od tradycyjnych norm procedury parlamentarnej, które wymagają takiej akceptacji.

Nie musimy tu omawiać innych sił i metod, które pomagają w uzyskaniu zgody, takich jak prestiż przywódców i rządzących, technika perswazji emocjonalnej, targowanie się, zarówno indywidualne, jak i zbiorowe, odwoływanie się do wartości niepowiązanych bezpośrednio z problemem, nad którym się deliberuje, żeby przekonać upartych członków do zmiany opinii, rozmaite triki

stosowane podczas formalnych zgromadzeń, dobrze znane badaczom procedur parlamentarnych, itd. Zasadnicza konkluzja jest taka, że żadna grupa deliberacyjna nie jest w stanie lepiej sobie radzić z problemami społecznymi, zwłaszcza nowymi, niż jej członkowie działający na własną rękę, a zwykle radzi sobie dużo gorzej, co nie wynika, jak przyjmuje cała szkoła Le Bona, z jakiejś inherentnej słabości tłumów w porównaniu z jednostkami, a wyłącznie z marnującej zasoby, nieefektywnej formy współdziałania intelektualnego. Decyzja, którą grupa musi podjąć, nie jest prawdą teoretyczną – to reguła, cel, plan, który trzeba zrealizować w praktyce. Grupa jako całość bierze odpowiedzialność za narzucenie jej grupie wykonawczej, zatem można uwzględnić tylko ten wkład mentalnej aktywności członków, za który grupa jako całość zgodziła się wziąć odpowiedzialność w praktyce. Oznacza to, że grupa jako całość musi się zgodzić co do pewnych wartości oraz pewnych związków między tymi wartościami. Nie ma żadnych trudności, jeśli rozważany problem jest znajomy i prosty, jeśli wszyscy członkowie definiują go w podobny sposób, dostrzegają w nim podobne wartości i te same alternatywne rozwiązania. Jednakże żaden nowy problem nie jest znajomy i żaden problem społeczny nie jest prosty. Każda decyzja, po wprowadzeniu jej w życie, pociągnie za sobą liczne konsekwencje, wiele z nich jest trudnych do przewidzenia, a żadnej nie można być pewnym. Jednostka może być gotowa podjąć ryzyko realizacji własnych projektów, ale nie projektu cudzego, który różni się od jej własnych, a jako członek grupy, tak czy owak, woli unikać ryzyka lub też liczyć, że ryzyka nie ma. Kiedy grupa deliberacyjna staje w obliczu nowego problemu, jedyną możliwą drogą, żeby w pełni wykorzystać aktywność umysłową jej członków, jest sprawienie, żeby każdy z nich, niezależnie rozważył ten problem, po czym rozwinął własny projekt, a następnie by jakimś sposobem skompilować te projekty, traktując je jak uzupełniające się nawzajem – im bardziej rozbieżne będą punkty widzenia tych indywidualnych wkładów, im większa różnorodność projektów oraz zaangażowanych w nie wartości, tym bogatszy i ważniejszy będzie całkowity wynik deliberacji grupy. Tak działają nieformalne grupy naukowe. Jednakże konieczność podjęcia wspólnej decyzji wyklucza przyjęcie tej metody, bogactwo i różnorodność indywidualnych projektów trzeba redukować, ograniczając całość do jednego zbiorowego projektu, z którego trzeba wykluczyć wszystkie rozbieżne poglądy i wartościowania. Czyni się to poprzez wzajemną krytykę, prowadzącą do odrzucenia wszystkiego, co jest oryginalne i kreatywne w indywidualnych wkładach, gdyż oryginalność i kreatywność w obrębie projektu

zawsze implikują konieczność ponoszenia ryzyka i zakładają wartości, które nie są powszechnie akceptowane. Pozostaje tylko to, co większości wydaje się bezpieczne i klarowne, i – przynajmniej z pozoru – nie kłóci się z przyjętymi systemami wartości. W ten sposób nowy i złożony problem zostaje sztucznie uproszczony i zredukowany, na ile tylko to możliwe, do jakiegoś starego problemu, którego rozwiązania są już znane.

Najlepsze, co może się wydarzyć w tych warunkach, to powierzenie przez grupę projektu „ekspertowi” i akceptacja rozwiązania, które on zarekomenduje. Ponieważ jednak niewiele grup ma skłonność do ufania ekspertom bez zastrzeżeń i niewielu członków jest gotowych zupełnie zrezygnować ze swojego prawa do dyskusowania nad każdym projektem przedkładanym grupie deliberacyjnej pod dyskusję, projekt eksperta zawsze może się spotkać z sugestiami poprawek. Te sugestie, z powodów przedstawionych wyżej, mają większe szanse na zaakceptowanie przez grupę, jeśli są krytyczne, jeśli mają tendencje do ograniczania, do wyrażania ostrożności, eliminowania tego, co niespodziewane, niż jeśli dążą do rozszerzania projektu o nowe pozytywne i oryginalne pomysły. Autorzy, którzy przedkładają projekty grupom deliberacyjnym, licząc na akceptację, rychło się o tym dowiadują i sprowadzają swoje projekty do znacznie bardziej przeciętnego poziomu, niż gdyby mieli działać na własną odpowiedzialność – pod warunkiem, że są prawdziwie twórczymi myślicielami.

Być może istniał czas (choć im dłużej badam socjologię grup, tym bardziej w to wątpię), kiedy ta tendencja grupy deliberacyjnej do ignorowania nowości i złożoności problemów społecznych faktycznie przyczyniała się do zabezpieczenia życia zbiorowego całości grupy, której częścią była grupa deliberacyjna, przed niechcianymi zmianami. Obecnie z pewnością nie może mieć tego efektu, bo zmiany są już nieuchronne, a zadanie nie polega na ich uniknięciu, tylko na ich kontrolowaniu. Wymaga to pełnego spożytkowania największych wysiłków intelektualnych, jakie można sobie wyobrazić, ze strony wszystkich, którzy potrafią myśleć. Grupy, które – choć uformowane specjalnie po to, żeby tworzyć praktyczne plany – nie są w stanie wykorzystywać wszystkich myśli wszystkich swoich członków, lecz jedynie niewielką ich część, co zazwyczaj powoduje selekcję tylko najbardziej pospolitych, najbardziej powierzchownych oraz (z punktu widzenia uznawanych wartości) najmniej buntowniczych myśli, zdecydowanie nie kwalifikują się do obmyślenia nowych sposobów radzenia sobie z nową i zmieniającą się cywilizacją. Są jednak bardzo dobrze dostosowane do takich typów osób społecznych, które powszechnie produkuje

edukacja, zwłaszcza edukacja szkolna, i przypuszczalnie nie da się ich pozbyć, dopóki żyje obecne pokolenie. Jedyne, co można zrobić, to stworzyć grupy innego typu, które stopniowo i pokojowo, lecz nieuchronnie, pozbawią grupy opisane wyżej wszelkich funkcji, kiedy funkcje te przejmie nowe pokolenie.

#### Grupy wykonawcze

Grupa wykonawcza, jako część całej grupy współdziałającej, istnieje po to, żeby wcielać w życie projekty, na które zdecydowała się grupa deliberacyjna. Wiele grup wykonawczych nie wchodzi w skład szerszych grup, są tak zorganizowane, żeby osiągać cele i realizować plany określonych jednostek, jak np. przedsiębiorstwa będące własnością jednostek i przez nie kontrolowane. Jednakże ta różnica w niewielkim stopniu wpływa na strukturę grupy wykonawczej, jeśli – zgodnie z powszechnym w Ameryce zwyczajem – grupa deliberacyjna nie powierza realizacji swoich decyzji bezpośrednio grupie wykonawczej jako całości, lecz naczelnemu wykonawcy, któremu pozostawia się pewien margines swobody, nie tylko w zakresie organizowania i nadzorowania działalności grupy wykonawczej, lecz także gdy chodzi o określanie takich szczegółów, których grupa deliberacyjna nie wzięła pod uwagę bądź intencjonalnie nie podjęła decyzji co do nich. W ostatnich latach wśród badaczy grup wykonawczych dominuje pogląd, że centralizacja władzy wykonawczej w rękach jednostki sprzyja ogólnej wydajności grupy wykonawczej, pod warunkiem, że będzie to kompetentna jednostka. Powszechnie uznaje się, że grupy sankcjonujące mają obowiązek zająć się wyborem kompetentnych jednostek na przewodniczących grup wykonawczych, a także odwoływać tych przewodniczących, jeśli okażą się niekompetentni. W prywatnych przedsiębiorstwach zarządzanych indywidualnie proces współzawodnictwa teoretycznie powinien automatycznie sprzyjać przetrwaniu grup, które mają kompetentnych przewodniczących. Co więcej, w miarę jak przybywa niespodziewanych zmian społecznych o coraz szerszym zasięgu, występuje narastająca skłonność do tego, żeby grupy deliberacyjne, podejmujące decyzję w sprawie projektu, pozostawiały naczelnemu wykonawcy tak szeroki margines swobody, aby mógł dostosować projekt do nagłych okoliczności, których grupa deliberacyjna nie była w stanie przewidzieć, aczkolwiek w niektórych grupach, takich jak państwo, występują tendencje przeciwdziałające tej skłonności. Słowem, występuje definitywny ruch społeczny sprzyjający swego rodzaju warunkowym autokratycznym rządóm

we wszystkich grupach współdziałających – warunkiem jest zaaprobowanie naczelnych wykonawców przez grupy sankcjonujące oraz stopień, w jakim grupy deliberacyjne są skłonne im ufać. W miarę jak coraz wyraźniej dostrzega się nieskuteczność grup deliberacyjnych w rozwiązywaniu nowych problemów oraz grup sankcjonujących w zakresie oceniania jednostek (wkrótce powrócimy do tej kwestii), ten ruch, jeśli w porę się go nie powstrzyma, z pewnością będzie rósł w siłę, a warunki, które obecnie narzuca się autokratycznym rządóm, będą się stawały coraz mniej ograniczające. Historia dostarcza wielu przykładów podobnych procesów, chociaż sam fakt, że w Ameryce reliktowa organizacja życia grupowego jest znacznie bardziej rozpowszechniona aniżeli w starszych krajach, wyklucza możliwość nagłego narzucenia dyktatury z jasno określonymi celami społeczeństwu, które takich celów w zasadzie nie miało, jak we Włoszech czy w Rosji.

Wnikliwsza analiza struktury oraz funkcjonowania grup wykonawczych pod autokratycznymi rządami nieuchronnie musi rozwiązać legendę, że skupienie władzy w rękach wysoce kompetentnej jednostki to najlepsza droga do efektywności grupy. Korzenie tej legendy tkwią głęboko w starym kulcie bohaterów. Jeśli jednostka nie jest autokratycznym rządzącym, tylko zdolnym i entuzjastycznym przywódcą, w ścisłym znaczeniu tego słowa, zdefiniowanym powyżej, i może swobodnie przewodzić – tzn. jeśli za swoje zadanie uzna stymulację kreatywności swoich zwolenników nakierowanej na wspólny zamiar wskazany, lecz nie narzucony przez własną twórczą działalność, jak również spożytkowywanie wyników ich działań, nawet jeśli różnią się od tego, co przywódca przewidział i zaplanował, to grupa prowadzona przez niego będzie znacznie bardziej produktywna od grupy pozbawionej przywódcy. Dobrymi przykładami pokazującymi znaczenie przywództwa są grupy filozoficzne i medyczne w starożytności, grupy artystyczne w średniowieczu i renesansie, grupy religijne w czasach reformacji, grupy naukowe w XVII wieku oraz grupy reformatorów politycznych i społecznych w XIX wieku.

Jednakże współczesne warunki społeczne, w których muszą działać grupy wykonawcze, rzadko pozwalają naczelnemu wykonawcy być przywódcą we wspomnianym znaczeniu tego słowa, nawet jeśli jego społeczne przysposobienie w kręgach wychowawczych i zawodowych wykształciło u niego tendencje do przywództwa, co (jak widzieliśmy) nie zachodzi prawie nigdy. Mógł się nauczyć, jak przewodzić kręgom towarzyskim, lecz tylko w kwestiach tak naprawdę pozbawionych znaczenia, gdy zaś staje w obliczu „poważnych życiowych

spraw”, nie ma odwagi i nie wie, jak zastosować te same zasady współdziałania, które wykorzystywał w sferze rozrywek, a poza tym zewnętrzne żądania stawiane grupie, której przewodzi, przypuszczalnie uniemożliwiłyby mu ich zastosowanie. Jeśli grupa wykonawcza jest częścią większej grupy współdziałającej, wówczas zarówno grupa deliberacyjna, jak i grupa sankcjonująca warunkują jej funkcjonowanie w sposób, który albo wyklucza, albo ogranicza do minimum możliwości przywództwa oraz swobodnego współdziałania. Grupa deliberacyjna domaga się, żeby realizowano wyznaczony projekt, grupa sankcjonująca oczekuje takich wyników, jakie zostały odgórnie zdefiniowane jakościowo, a często również ilościowo. Przykładowo, zarząd korporacji przemysłowej decyduje, co fabryka powinna produkować i w jaki sposób, podczas gdy zebrani akcjonariusze oczekują dywidendy. Jeśli grupę wykonawczą zorganizowała i kontroluje jednostka, funkcja grupy nadal będzie uwarunkowana – w sposób mniej formalny, lecz nie mniej gruntownie – przez cały ekonomiczny kompleks społeczności, w obrębie której ta grupa działa. Jeżeli nie ma określonego schematu współdziałania, nie ma pewności, że uzyska – kiedy to konieczne – zewnętrzną pomoc w postaci kapitału, materiałów i narzędzi, podczas gdy miejsce grupy sankcjonującej zajmuje rynek, na którym sprzedawane są jej produkty lub usługi.

Wszystkie te warunki sprzyjają jednej formie organizacji, a mianowicie perfekcyjnie zaplanowanemu systemowi celów i środków. Pewien ostateczny rezultat współdziałania zostaje definitywnie wyznaczony z góry, jako cel do osiągnięcia. Wszystkie środki, które, po połączeniu w określony sposób, bezpośrednio umożliwią osiągnięcie tego celu, również zostają wybrane z góry i wskazane jako cele niższego rzędu, środki niezbędne do osiągnięcia każdego z celów niższego rzędu są określane, a następnie również uznane za cele i tak dalej, do czasu, aż system oprze się na środkach, które są dostępne w danym momencie i można je wykorzystać od ręki, nie uznając ich za cele. Każda aktywność wchodząca w skład zbiorowego wykonania nabiera zatem charakteru bezosobowego, instrumentalnego procesu, w wyniku którego, po ofiarowaniu określonych środków, czy to w formie oryginalnej, czy to po ich przygotowaniu przez jakąś inną aktywność, osiąga się cel, który na końcu staje się środkiem do jakiejś innej aktywności. Poza finalną aktywnością, która – po tym, jak wykorzystano wszystkie środki – pozwala osiągnąć ostateczny cel, każda aktywność jest zatem nieodzownym etapem przygotowującym do jakiejś innej aktywności, która nie może zająć, dopóki nie przygotowano niezbędnych środków. Każda aktywność jako instrumentalny

proces musi zatem, dla dobra innych procesów, zostać wystarczająco skrupulatnie określona z góry, żeby zagwarantować osiągnięcie dokładnie tego celu, jaki dla niej wyznaczono, a nie jakiegoś innego. Przeprowadzenie tych określonych z góry procesów instrumentalnych powierza się następnie określonym jednostkom bądź małym grupom.

Ta finalistyczna organizacja, podział i oddelegowanie procesu wykonawczego w ręce współpracowników, zakłada istnienie najwyższego autorytetu, który narzuca grupie cały plan – jaki by on nie był – i egzekwuje realizację każdej jego części przez określonych członków grupy dokładnie tak, jak zostało to uzgodnione. Ponieważ cel nie jest definiowany przez samą grupę wykonawczą, lecz przez grupę deliberacyjną albo przez pojedynczego inicjatora, grupa wykonawcza może tylko albo zaakceptować, albo odrzucić plan *in toto*, każdy jej członek ma do wyboru albo się zgodzić na wykonanie określonego zadania, które mu wyznaczono, albo je odrzucić, natomiast nie może go tak zmodyfikować, żeby pasowało do jego osobistych interesów. Naczelnym wykonawcą potrzebuje władzy, aby zagwarantować osiągnięcie celu w wyniku wytrwałej realizacji planu.

Ta władza, najwyższego rangą wykonawcy, czasami obejmuje możliwość egzekwowania realizacji planu oraz każdej jego części metodą bezpośredniego przymusu, sankcjonowaną przez większą grupę. Takim przypadkiem jest armia, jako podgrupa w obrębie państwa. W czasie Wielkiej Wojny we wszystkich stanach większość naczelnym wykonawców przewodzących grupom, których aktywności służyły celom militarnym, otrzymała bezpośrednią władzę umożliwiającą stosowanie przymusu. Zwykle jednak władza rządząca opiera się na możliwości „zatrudniania i zwalniania” członków grupy wykonawczej. Grupa albo jest rekrutowana od samego początku poprzez dobieranie wyłącznie takich jednostek, które z góry zobowiązują się do współdziałania w określonym celu w określony sposób oraz dostarczają zadowalające rękojmie tego, że są gotowe i zdolne wypełnić swoje zobowiązania, albo wykorzystuje się groźbę zwolnienia, by sprawić, żeby wszystkie jednostki z istniejącej już grupy współdziałały zgodnie z planem.

Oczywiście, jeśli ta metoda rządzenia okazuje się skuteczna, należy zakładać, że uczestnictwo w danej grupie wykonawczej wydaje się jednostkom pożądanym, że nadzieja na „zatrudnienie” i strach przed „zwolnieniem” stanowią wystarczającą motywację, żeby skłonić jednostki do podporządkowania się wymogom naczelnego wykonawcy. Podstawą takiej motywacji nie może już być, jak w pierwotnych grupach współdziałających, zainteresowanie wspólnymi



zamiarami, bowiem jednostka, jeśli nie jest naczelnym wykonawcą lub jego asystentem, nie ma żadnego udziału w określaniu zamiaru, a tylko pośredni udział w jego realizacji. Nawet jeśli cel, który grupa ma osiągnąć, wydaje się jednostce pożądany, sam fakt, że jego osiągnięcie nie zależy od żadnego osobistego, twórczego wkładu tej jednostki, tylko od bezosobowego, instrumentalnego procesu, który ktoś inny mógłby wykonywać równie dobrze jak ona, sprawia, że nie czuje ona impulsu, żeby ochoczo przyczynić się do jego osiągnięcia. Również więź społeczna z grupą zazwyczaj nie jest głównym bodźcem sprzyjającym przyjęciu wyznaczonego zadania, bo jeśli grupa nie jest jeszcze zorganizowana i nikt nią nie kieruje w sposób finalistyczny, nie zmusza swoich członków do przyjmowania zadań wyznaczonych przez finalistyczną organizację pod groźbą wykluczenia, chyba że w nagłych wypadkach, żeby rozładować kryzys. Co więcej, w związku ze wzrastającą mobilnością społeczną i namnażaniem się grup, istnieje coraz mniej takich, w których aktywna lojalność członków jest wystarczająco duża, żeby byli gotowi wykonywać zadania, którymi nie są spontanicznie zainteresowani, nawet w nagłych wypadkach.

Tak oto rozwój finalistycznych schematów prowadzi do coraz częstszego posługiwania się zewnętrznymi, niespołecznymi formami zachęty – w szczególności ekonomicznymi – aby „zatrudnianie i zwalnianie” pozwalało skutecznie egzekwować współdziałanie, zaś coraz częstsze używanie tych form zachęty ułatwia z kolei upowszechnianie, ekspansję i udoskonalanie finalistycznych form współdziałania. Pierwotna relacja między życiem grupy a współdziałaniem zostaje odwrócona, a to odwrócenie nigdzie nie było równie uderzające i raptowne, jak w Ameryce. O ile w pierwotnych grupach współdziałających zamiary i metody są określane przez samą grupę i zależą od jej składu oraz konstruktywnych dążeń, o składzie i strukturze współczesnej grupy wykonawczej decyduje gotowy schemat środków i celów, jest tak dobierana i organizowana, żeby pasować do tego schematu.

Często twierdzi się, że coraz powszechniejsze zastępowanie ochotniczego współdziałania płatnym oraz amatorskiej pracy pracą profesjonalną w dziedzinach nieekonomicznych, to efekt współczesnego kapitalizmu. Jest to zdecydowanie nieprawda. Podstawowym czynnikiem sprzyjającym temu trendowi były i pozostają ochocza akceptacja oraz reprodukcja finalistycznych schematów współdziałania przez rozmaite grupy, które odkryły, że pierwotne współdziałanie nie wystarczy, by rozwiązywać problemy dotyczące licznych rzesz członków, a nie potrafiły wynaleźć nowych jego form. Jeśli w większości przypadków,



gdzie potrzebne jest finalistyczne współdziałanie, zachodzi konieczność zgromadzenia kapitału, żeby nakłonić pewien odsetek członków grupy do wzięcia udziału w realizacji finalistycznych planów, to dlatego, że finalistyczne współdziałanie można było permanentnie zapewnić tylko albo siłą, albo poprzez ekonomiczne wynagradzanie, a w Europie występuje coraz mniej możliwości używania siły, zaś w Ameryce były one ograniczone od samego początku. Tak oto, ponieważ finalistyczne współdziałanie przeniosło się – zarówno w Ameryce, jak i gdzie indziej – z działalności militarnej grup terytorialnych (miasta, stany, federacje) na administracyjną – trzeba było zbierać fundusze od rzeszy obywateli w formie podatków, żeby wspierać wybrane grupy wykonawcze. Tylko dlatego, że ta sama forma współdziałania przenika do najróżniejszych stowarzyszeń wolontariuszy, prawie każde duże stowarzyszenie musi zbierać datki ekonomiczne od członków lub osób z zewnątrz, żeby sprawić, że pewna liczba jednostek dołączy i będzie prowadzić finalistyczną podgrupę wykonawczą. Oczywiście, ten schemat z kolei wpływa na całą strukturę grup, zarówno starych, jak i nowych, bowiem biernie go imitują i dobrowolnie reprodukują, zamiast wynajdywać inne formy.

Z pewnością jednak zostało wystarczająco dobitnie zademonstrowane, że w głównej dziedzinie finalistycznego współdziałania, którym jest zbiorowa produkcja dla celów ekonomicznych, początki i rozwój tego współdziałania były ekonomicznie nieodzowne w związku z rozwojem współczesnego industrializmu. Wynalazki techniczne, które można było wykorzystać tylko po zainwestowaniu znacznej ilości kapitału przez duże grupy celowo zorganizowane według ściśle finalistycznego schematu, wyeliminowały inne formy współdziałania poprzez prosty mechanizm współzawodnictwa na otwartym rynku, bowiem typ zbiorowej produkcji, który wygenerowały, okazał się i nadal okazuje bez porównania bardziej wydajny niż typy, który go poprzedzały.

Ten znajomy argument można jednak łatwo odwrócić z dużo większym prawdopodobieństwem. Fakt, że inwencja techniczna na przestrzeni dwóch ostatnich stuleci koncentrowała się głównie na produkowaniu mechanizmów dla teleologicznie schematycznej produkcji grupowej, można łatwo wyjaśnić zapotrzebowaniem na takie mechanizmy ze strony grup zorganizowanych w sposób finalistyczny. Wielkie grupy zajmujące się wytwórstwem, górnictwem, rolnictwem, transportem oraz handlem istniały na długo przed tym, zanim w którejkolwiek z tych dziedzin wynaleziono mechanizmy pozwalające na bardziej efektywne finalistyczne współdziałanie. Gdyby nie one, główny prąd inwencji mógłby przyjąć

zupełnie inny kierunek, co nadal może się wydarzyć, jeśli grupy utworzone na innych zasadach przedstawia wynalazcom nowe problemy do rozwiązania.

Twierdzenia o najwyższej wydajności finalistycznej organizacji w dowolnej dziedzinie również nie można uzasadnić bez odpowiedniego materiału porównawczego. Nie może to być odizolowana produkcja indywidualna – jak wtedy, gdy np. współczesną fabrykę porównuje się ze średniowiecznym warsztatem – tylko różnie zorganizowane typy produkcji opartej na współdziałaniu. Finalistyczna organizacja jest wydajna tylko wówczas, gdy mierzyć jej osiągnięcia wyłącznie w kategoriach ilości ściśle zestandaryzowanego produktu. Jednakże nie jest to jedyna możliwa miara. Standaryzacja nie jest też kwestią konieczności ekonomicznej. Od samego początku trzeba było sztucznie wytworzyć popyt na każdy zestandaryzowany produkt wprowadzany na rynek, a metody używane do wytworzenia tego popytu były i pozostają raczej społeczne niż ekonomiczne<sup>19</sup>. Co więcej – skłonność do tego, żeby w nieskończoność powtarzać procesy wykonawcze i standardyzować ich wyniki, jest powszechną tendencją wszystkich grup wykonawczych zorganizowanych w oparciu o finalistyczne schematy, czy to ekonomiczne, czy nie. Jest wręcz elementarną prawdą socjologiczną, że każda grupa społeczna ma skłonność do podtrzymywania swojej organizacji i funkcji, grupy wykonawcze zbudowane, żeby osiągnąć określony cel dzięki finalistycznemu procesowi instrumentalnemu, nie stanowią wyjątku. Jeśli siły społeczne lub ekonomiczne, które zapobiegają rozpadowi takiej grupy, nadal działają po tym, jak już osiągnięto pierwotny cel, grupa ma tendencje do trwania w nieskończoność, wykorzystując tę samą strukturę, aby raz po raz osiągać serię podobnych celów. Jeśli zaś jej aktywności są powiązane z działalnością innych grup, te ostatnie wspierają tę dążność. Przykładowo, pewne finalistyczne grupy wykonawcze zorganizowane w czasie Wojny nie przestały istnieć po jej zakończeniu, znalazły bowiem – lub znaleziono dla nich – pracę, którą mogły nadal wykonywać, prawie nie zmieniając swojej organizacji. Historia biurokracji pokazuje, że wiele istniejących trwale departamentów wykonawczych powstało w taki sposób, w krytycznych momentach, w odpowiedzi na określone nagłe wypadki.

Ten sam rodzaj „inercji społecznej”, jeśli można ją tak nazwać, występuje w grupach produktywnych gospodarczo. Oczywiście czynniki techniczne i ekonomiczne współdziałają tam z czynnikami społecznymi. Kiedy nabyto maszyny służące do określonych celów i stworzono rynek dla określonych produktów,

---

<sup>19</sup> Studium konsumpcji, które Robert Lynd sporządził dla Komisji Hoovera, uwypatnia tę rolę motywów społecznych, mimo faktu, że autor ma skłonność do przeceniania roli czynników ekonomicznych.

rozsądne wydaje się wykorzystywanie tych maszyn wielokrotnie, aby prowadzić taką samą produkcję. Jednakże inercja społeczna jest starsza niż maszyny i ustabilizowane rynki. Nawet teraz można wskazać wiele przypadków, gdzie to, że grupa jest już przyzwyczajona do współdziałania w określonej branży produkcyjnej, uniemożliwia jej członkom i rządzącym nawet uświadomienie sobie innych możliwości ekonomicznych. Jest zatem wysoce prawdopodobne, że zarówno wynalezienie maszyn umożliwiających zestandaryzowaną produkcję, jak i utworzenie rynków na zestandaryzowane produkty, były pierwotnie uwarunkowane i nadal pozostają w dużej mierze warunkowane przez te same siły społeczne, które tkwią u korzeni wszelkiego konserwatyzmu grupowego. Wpływ tych sił był coraz bardziej umacniany przez fakt, że – jak widzieliśmy – kształtowanie osób społecznych przez kręgi zawodowe rozwija tendencje społeczne, które czynią z jednostek dobrze przystosowanych członków grup, które są zorganizowane na sposób celowy, w oparciu o reguły i subordynację.

Te powierzchowne spostrzeżenia (które, mam nadzieję, uda mi się w pewnej mierze uzasadnić w ostatecznej wersji mojej pracy) miały w założeniu sugerować, że objaśniając formę współdziałania, która obecnie dominuje w amerykańskim społeczeństwie, czy też snując refleksje na temat możliwości zaistnienia nowych form, nie powinniśmy być nadmiernie przytłoczeni przez doktrynę „wieku maszyn”. Eksperyment rosyjski pokazał, że kapitalistyczna kontrola nad produkcją nie jest niezbędnym z punktu widzenia ekonomii etapem ewolucji historycznej, gdyż można było zapobiec rozwojowi kapitalizmu w kraju, w którym dopiero zaczynał być wprowadzany, metodami społecznymi, a nie ekonomicznymi. Pora przyjąć krytyczne stanowisko w stosunku do dogmatu wspólnego socjalistom i ich oponentom, że zestandaryzowana masowa produkcja z mechanicznym podziałem pracy, zgodna z zasadą finalistycznej wydajności, stanowi potrzebny, pod względem technicznym, etap ewolucji historycznej, ponieważ to jedyny sposób, żeby uzyskać zbiorową kontrolę nad naturą materialną, że w niesprecyzowanej przyszłości musimy się spodziewać kontynuacji i ekspansji tego samego procesu, który doprowadził nas od początków „rewolucji przemysłowej” tam, gdzie jesteśmy teraz, że naszym głównym zadaniem jest dostosować nie tylko nasze życie ekonomiczne, ale także społeczne, intelektualne i hedonistyczne do tego procesu i że fiasko w zakresie tego dostosowania jest równoznaczne z „opóźnieniem kulturowym”.

Ten dogmat byłby zaiste dość zniechęcający, gdyby był prawdziwy. Niezależnie od tego, jak bardzo jest wydajna w kategoriach ilości definitywnie

zestandardyzowanych produktów, żadna organizacja tak nie marnuje ludzkich zdolności i ludzkiej energii – nie wspominając już o innych wartościach kulturowych – jak finalistyczna struktura wykonawcza scharakteryzowana powyżej, której klasycznymi przykładami są fabryki samochodów Forda, sieć sklepów Woolworth z tanimi artykułami, wielkie banki Nowego Jorku, a także (te przykłady nie są równie idealne) administracja nowojorska oraz Departament Skarbu Stanów Zjednoczonych. W tym miejscu należy wspomnieć tylko o dwóch sprawach. Po pierwsze, ponieważ grupa wykonawcza jest wyselekcjonowaną grupą, w skład której wchodzi tylko niewielka mniejszość wszystkich jednostek zainteresowanych wynikami jej działalności, wszyscy, którzy do niej nie należą, zostają wykluczeni z produktywnego uczestnictwa, są zaledwie „konsumentami” produktów tej mniejszości. Użytkownicy samochodów marki Ford, kupujący w sklepach sieci Woolworth, klienci dużego banku, mieszkańcy miasta Nowy Jork czy obywatele Stanów Zjednoczonych nie są w stanie przyczynić się do tego, co robią te wszystkie grupy wykonawcze, w żaden inny sposób poza wkładem pieniężnym. Oczywiście te pieniądze stanowią rezultat ich produktywnego uczestnictwa w innych grupach, a ludzie ci nie są w stanie być równie produktywni we wszystkich grupach jednocześnie. Jednakże to ich „konsumpcja” się liczy. Konsumpcja to aktywność, a kiedy w całości oddzieli się ją od produkcji, jest zmarnowaną aktywnością, zaspokaja subiektywne potrzeby, ale niczego nie wnosi do obiektywnej rzeczywistości kulturowej. W pierwotnej grupie współdziałającej, mimo istnienia podziału pracy, występuje bezpośrednia interakcja między tymi, którzy wytwarzają wartości, a tymi, którzy je spożytkowują. Pełne znaczenie każdej wytwarzanej wartości – czy będzie to żywność, ubranie, dom, czy utwór muzyczny – zostaje urzeczywistnione i faktycznie staje się widoczne dla producenta dopiero w toku jej użytkowania, tak więc użytkowanie odbija się na produkcji: użytkownik, nawet kiedy nie przyczynia się materialnie do treści wartości, wnosi nowe znaczenia i sugeruje pomysły, które mogą bezpośrednio dopomóc w wytwarzaniu danej wartości, jeśli ta jest wytwarzana „na zamówienie”, a w każdym razie może się ewentualnie okazać pomocny przy dalszej produkcji. Rezultat takiej interakcji jest oczywisty w takich dziedzinach, jak sztuka, nauka, etyka, edukacja i polityka, jednakże nawet w dziedzinie ściśle materialnej uwidacznia się w długiej perspektywie. Natomiast gdy produkcja całkowicie skupia się w zamkniętych i wybranych grupach wykonawczych, których struktura jest podporządkowana narzuconym z góry, zestandardyzowanym celom, nie ma miejsca

na interakcję tego rodzaju. Ściśle finalistyczna organizacja procesu instrumentalnego nie pozostawia miejsca na żadne sugestie konsumenta, a w momencie, gdy wyprodukowana wartość trafi w ręce konsumentów, producenci tracą całe zainteresowanie nią, chyba że z opóźnieniem zwróci im się uwagę na jakies defekty produktu. Co więcej, w każdej dziedzinie stale dochodzi do udoskonalień, zwłaszcza w dziedzinie techniki, są to jednak udoskonalenia wprowadzane przez specjalistów, którzy walczą z ideą poszerzania rynku i zwiększania skali zestandaryzowanej produkcji. W efekcie występuje tendencja do narzucania masom klientów wspólnego gustu, zamiast do czerpania zysków z różnorodności gustów indywidualnych. Nasza naiwna duma z wygod i wyrafinowania naszej kultury materialnej może trwać tylko dopóty, dopóki będziemy się porównywać z amerykańskimi pionierami albo z wieśniakami, drobnomieszczanstwem i biedotą miejską w Europie. Nie dociera do nas, że gdy dysponujemy takimi instrumentami produkcji jak obecnie, wyrafinowanie materialne i luksusy obecne w życiu każdej jednostki w tym kraju (oraz, w cokolwiek mniejszym stopniu, w każdym kraju europejskim) już powinny w każdym szczególnie przewyższać życie bogatego patrycjusza w czasach Cesarstwa Rzymskiego albo francuskiego arystokraty w XVIII wieku. Podczas gdy za niezdolność do osiągnięcia tego poziomu w największym stopniu odpowiada przypuszczalnie nasz wadliwy system dystrybucji ekonomicznej, wykluczenie konsumentów z wszelkiego uczestnictwa w procesie finalistycznej produkcji masowej oraz wynikający z tego brak bodźca stymulującego rozwój ich uznania i inicjatywy to prawdopodobnie czynnik drugi w kolejności.

Jeden z kumulatywnych efektów tego zjawiska wielokrotnie rzucał mi się w oczy, a mianowicie fakt, że – mimo niezliczonych przedsięwzięć, które specjalizują się w dostarczaniu środków przyjemności i wygody, hedonistyczna organizacja życia nie rozwija się w Stanach Zjednoczonych, wręcz ulega uwstecznieniu. Sztuka szykowania potraw i cieszenia się nimi stopniowo zanika. Nieokrzesane alkoholowe „przyjemności” szynków stały się jeszcze bardziej nieokrzesane od czasu prohibicji. Zmysł węchu, jako źródło przyjemności, niemal wyszedł z użytku – podczas gdy, wraz z rozwojem urządzeń sanitarnych, „brzydkie zapachy” charakterystyczne dla ubogich dzielnic praktycznie znikły, „piękne wonie” poszły w ich ślady, a w zamian atmosferę Ameryki objęły w posiadanie: tlenek węgla, dym węglowy i asfaltowe drogi, z okazjonalną domieszką środków dezynfekcyjnych, kiepskiej kuchni i dymu tytoniowego. Badania nad skomercjalizowanym życiem seksualnym pokazują jednoznacznie,

że – choć „rozpusta” pleni się dziś obficie – w Ameryce niewiele jest wyrafinowanych seksualnie kurtyzan, o ile w ogóle kiedyś były. Niewielu Amerykanów wie – i interesowałoby ich nauczenie się – jak cieszyć się okresami wygodnego odpoczynku, prawie każdy adaptuje się pasywnie do niewygód metra, dojazdów, zatłoczonych sklepów itd. Oczywiście, hedonistyczna organizacja życia może być uważana za pomniejszą kwestię, ale ponieważ ogromną ilość sprofesjonalizowanych i zorganizowanych wysiłków poświęca się na produkowanie środków przyjemności, jakościowa dekadencja widoczna na tym polu kultury zamiast bezprecedensowego postępu, którego można byłoby oczekiwać, jest szczególnie sugestywna. Zbyt długo zajęłoby pokazywanie tutaj, jak brak uczestnictwa konsumentów w produkcji prowadzonej przez zamknięte grupy wykonawcze odbija się na sztuce użytkowej, nauce popularnej, prasie, zawodowym nauczaniu, a zwłaszcza na administracji politycznej i społecznej. Gdy chodzi o tę ostatnią dziedzinę, ten problem zostanie omówiony nieco dalej, w podrozdziale o grupach sankcjonujących.

Druga ważna kwestia, dotycząca finalistycznych grup wykonawczych, to nierównane marnotrawstwo, gdy chodzi o wykorzystywanie ludzkich zdolności i ludzkiej energii ich uczestników. Bardziej jaskrawe aspekty tego marnotrawstwa były wielokrotnie komentowane i wszyscy dobrze je znają: fakt, że dla milionów jednostek o przeciętnych lub prawie przeciętnych zdolnościach umysłowych i fizycznych nie można znaleźć żadnego lepszego stałego zajęcia, jak tylko otwieranie i zamykanie przez cały dzień drzwi wagonu metra, przesypywanie węgla, smarowanie silników, pilnowanie ruchów koła czy młota lub kopiowanie czegoś, jest wystarczającym powodem, aby gruntownie potępić współczesne „naukowo zarządzane” systemy współdziałania. Ta wąska specjalizacja oczywiście nie jest wynikiem produkcji maszynowej, gdyż istniała jeszcze przed rewolucją przemysłową. Z drugiej strony, nie możemy twierdzić, że mechaniczne wynalazki zmniejszyły zapotrzebowanie na nią albo zmniejszą je w przyszłości, jeśli postęp będzie nadal czyniony w tym samym kierunku co dotąd. Podczas gdy wiele prostych i monottonnych procesów instrumentalnych, wcześniej wykonywanych ręcznie, jest teraz wykonywanych przez maszyny, obsługa tych maszyn wymaga nowych procesów instrumentalnych, równie prostych i monottonnych, które też mogą być wykonywane tylko ręcznie. Wyniki takiego procesu mogą być tysiąc razy lepsze niż wyniki pierwotnego procesu, gdy chodzi o ilość wytwarzanego zestandaryzowanego produktu, ale aktywność jednostki w kategoriach osobistych możliwości pozostaje równie nieistotna jak wcześniej.



Wszystko, na co można liczyć w warunkach najlepszej organizacji, to że taka forma aktywności będzie zajmować coraz mniej czasu w całkowitym życiu jednostki. Nadal jednak (jak podkreślił William Russell w artykule opublikowanym ubiegłej wiosny), pozostaje problem spożytkowania „wolnego czasu”. I nie wystarczy tak wyedukować człowieka, żeby konstruktywnie wykorzystywał czas wolny, trzeba mu stworzyć takie warunki społeczne, w których faktycznie będzie stosował swoją edukację. Nie może w czasie wolnym zająć się taką odizolowaną działalnością wytwórczą, jaką powszechnie praktykowano kilkaset lat temu. Epoka samotnego pracownika nieuchronnie przeminęła w większości obszarów kultury i szybko przemija w pozostałych. Będzie musiał współdziałać. Jeśli jednak dalej rozprzestrzeniać się będzie finalistyczna forma współdziałania w zamkniętych grupach wykonawczych, wkraczając we wszystkie dziedziny kultury, będzie miał do wyboru albo dołączyć w wolnym czasie do kolejnej z tych grup, gdzie zostanie mu przypisane równie lub jeszcze bardziej monotonne i nieistotne pod względem osobistym zadanie lub też pozostać biernym konsumentem wartości produkowanych przez innych.

Oczywiście w każdej grupie wykonawczej istnieją i istnieć będą funkcje, które nie są monotonne ani nieważne, tylko złożone, stosunkowo zróżnicowane i ważne pod względem osobistym. Co więcej, niektóre mogą być na tyle trudne, żeby wymagać od wykonującej je osoby maksymalnego wysiłku. Tu jednak trzeba postawić pytanie tak podstawowe i o tak rozległych implikacjach, że w tym momencie możemy zaledwie poruszyć tę kwestię. Jednostka (jak również grupa) nigdy nie pokazuje się od najlepszej strony, gdy musi rozwiązać problem narzucony jej odgórnie, czy to przez człowieka, czy przez przyrodę. Największe osiągnięcia umysłu i woli demonstruje wtedy, kiedy swobodnie formułuje i rozwiązuje własne nowe problemy. Geniusz poety nie przejawia się wtedy, gdy ów tworzy panegiryk na zadany temat, geniusz matematyka – gdy ten przeprowadza skomplikowane wyliczenie, wynalazcy – gdy otwiera pudełko zabezpieczone kodem, zaś męża stanu – gdy mierzy się z kryzysem dyplomatycznym. Mocy twórczej nie mierzy się zestandaryzowanymi testami inteligencji, tylko osiągnięciami w dziedzinie będącej dla danej jednostki dziedziną najgłębszych zainteresowań i najskuteczniejszego samokształcenia. Zdolność rozwiązywania nieprzewidzianych problemów w takiej dziedzinie stanowi produkt uboczny rozwoju zdolności twórczej. Przewaga człowieka nad zwierzętami tylko wtórnie przejawia się w jego bardziej rozwiniętej umiejętności przystosowywania się do nieprzewidzianych trudności w aktualnym środowisku. Przede wszystkim

polega na zdolności kontrolowania przyszłych środowisk w taki sposób, żeby uniknąć konieczności nieprzewidzianej adaptacji. W organizacji grup wykonawczych, w których praktycznie każde zadanie, czy to trudne, czy łatwe, nawet zadanie najwyższego rangą wykonawcy, jest narzucane jednostce przez innych, taki margines swobodnej inicjatywy, jaki pozostawiają reguły społeczne, zwykle nie ma żadnego innego celu, jak tylko umożliwienie jednostce walki z przeszkodami, które w wyniku warunków zewnętrznych mogą utrudnić wykonanie wyznaczonej aktywności. Taka organizacja nagradza ten typ intelektu i woli, które przejawiają się w rozwiązywaniu krzyżówek, a zniechęca te, które charakteryzowały Cezara, Leonarda da Vinci, Hegla czy Edisona.

Konkluzja jest oczywista. Grupy wykonawcze, bez względu na skład, z racji swojej struktury są równie niedostosowane do aktywnego kierowania współczesnej ewolucji kulturowej w stronę jakichkolwiek wspólnych ideałów społecznych, co grupy deliberacyjne do tworzenia takich ideałów i wskazywania drogi do ich realizacji. Jeśli społeczeństwo amerykańskie – czy jakiegokolwiek inne – potrzebuje wszystkich konstruktywnych zdolności myślowych swoich członków, aby rozumieć teraźniejszość, przewidywać przyszłość i mieć świadomość, jakiej przyszłości pragnie, z pewnością w nie mniejszym stopniu potrzebuje całej mocy twórczej swoich członków, aby nadali tej przyszłości taki kształt, jakiego pragnie.

### Grupy sankcjonujące

W dziedzinie socjologii i politologii padło już tyle słów krytyki pod adresem grup, które nazywamy sankcjonującymi, zwłaszcza grup wyborców oraz tych niejasnych zbiorowości nazywanych ogółem społeczeństwa, że niewiele pozostaje do dodania. Grupa sankcjonująca, jak powiedziano wcześniej, to taka, której funkcją nie jest ani deliberowanie, ani działanie, tylko sankcjonowanie deliberacji oraz działalności innych grup i ich członków. Sankcjonowanie dokonuje się poprzez ustanawianie reguł dotyczących składu, organizacji i funkcjonowania grup deliberacyjnych oraz wykonawczych, nadając im nominalną i definitywnie ograniczoną moc kontrolowania innych grup oraz jednostek, wybierając ich członków lub rządzących, jak również aprobując wyniki ich działalności lub nie aprobując ich. Siły, które wspierają owo werbalne sankcjonowanie, to: wpływ, który „zbiorowa wola” grup sankcjonujących wywiera na konformistyczne tendencje społeczne podległych jej jednostek i grup, wsparcie ekonomiczne udzielane przez grupy sankcjonujące tym osobom i tym



rodzajom działalności, które pozytywnie sankcjonują oraz potencjalne szkody, społeczne, ekonomiczne bądź fizyczne, które grupa sankcjonująca może wyrządzić tym, których działalność sankcjonuje negatywnie.

Nominalnie, w grupie, w której wyewoluowały podgrupy deliberacyjna oraz wykonawcza, prawo ostatecznego sankcjonowania powinno należeć do całości grupy: „ludu Stanów Zjednoczonych” jako narodu, „ludzi” z dowolnego stanu, powiatu czy miasta jako grupy terytorialnej, kościoła, stowarzyszenia ekonomicznego opartego na współdziałaniu, towarzystwa mającego na celu poprawę moralności lub reformy społeczne, itd. W rzeczywistości jednak samo to, że funkcje deliberacyjne i wykonawcze stały się wyspecjalizowane, zmusza grupę, aby wykształciła specjalne organy dla funkcji sankcjonującej. Nawet jeśli wszyscy członkowie całej grupy mogą się zebrać, „zebranie” to odrębna podgrupa, a nie całość grupy jako taka. Chociaż znajdują się tam ci sami członkowie, którzy współtworzą całość grupy, to społeczna treść zebrania nie uwzględnia wartości tej ostatniej, nie wykonuje też wszystkich jej czynności (gdyż większość jest wykonywana przez grupy deliberacyjne i wykonawcze), ma natomiast specjalną domenę aktywności i własną, odrębną organizację. Jest to wręcz zaznaczone w statutach wielu stowarzyszeń, gdzie „walne zebranie” jest wymienione jako jeden z organów grupy. Ta specjalizacja staje się jeszcze bardziej oczywista, kiedy nie ma walnego zebrania, jest tylko pewna liczba zebrań poszczególnych sekcji, z których każde obejmuje część członków całej grupy i każde stanowi odrębną grupę mającą jedynie funkcje sankcjonujące, podczas gdy specjalne zebranie przedstawicieli łączy działalność sankcjonującą zebrań poszczególnych sekcji. Niektóre funkcje sankcjonujące są często powierzane przez grupę sankcjonującą bezpośrednio lub pośrednio jednostkom bądź małym grupom pełniącym permanentnie lub okresowo rolę nadzorczą i rozsądzającą. Jednakże ten fakt ma niewielki wpływ na problem współdziałania społecznego, bowiem zasadniczą funkcją tych instytucji jest nadawanie stabilności takiej strukturze, jaką ma cała grupa, poprzez uniemożliwianie jej zachwiania przez poszczególnych członków grupy.

Czasami grupa sankcjonująca może być oficjalnie identyczna z grupą deliberacyjną, jak na przykład zarząd college'u lub instytucji dobroczynnej, które są finansowane ze środków prywatnych. Może też nie być żadnej zorganizowanej grupy sankcjonującej, jak w przypadku przedsiębiorstwa ekonomicznego będącego własnością prywatną. Ponieważ jednak każda grupa istnieje i działa w obrębie szerszego środowiska społecznego, znajduje się pod ciągłą presją opinii publicznej tej części środowiska, która interesuje się jej działalnością. Każda grupa ma

własną publikę, która stanowi coś w rodzaju nieformalnego kręgu sankcjonującego, uzupełniającego (lub zastępującego) faktyczną grupę sankcjonującą. Czasem z tej publikacji wyłania się mniej lub bardziej zorganizowana grupa sankcjonująca, taka jak obywatelskie stowarzyszenie na rzecz reform, liga konsumentów, grupa absolwentów. Werbalne sankcje publikacji, która nie jest wyjściowo podgrupą tej samej grupy, do której należy grupa wykonawcza bądź deliberacyjna, nie są wspierane przez żadną zorganizowaną władzę, tym niemniej mogą mieć silny wpływ, jeżeli członkowie grupy, którą interesuje się publika, mają wyraźne tendencje konformistyczne, a sama grupa może być uzależniona od społecznego czy ekonomicznego wsparcia swojego środowiska.

Władza, którą dysponują grupy sankcjonujące, zawsze stanowiła – w Ameryce w jeszcze większym stopniu niż gdzie indziej – zachętę do wykorzystywania tych grup jako instrumentów mających wytwarzać zmiany społeczne bądź im przeciwdziałać. Ta zachęta była szczególnie duża w świetle faktu, że grupy sankcjonujące są bardzo prosto zorganizowane lub (jak publika) niezorganizowane, przez co są bardzo plastyczne i, z pozoru, łatwo na nie wpływać. Machina partii politycznych w istocie stanowi definitywny dowód na łatwość, z jaką mała, solidarna i dobrze zorganizowana grupa może kontrolować działalność pewnej liczby dużych grup sankcjonujących, a przez nie – grup deliberacyjnych i wykonawczych, które polegają na ich sankcjach. Innym dowodem jest oczywisty, choć nieco przeceniany wpływ prasy. Ilekroć miałem do czynienia z myślicielami społecznymi oraz postępowymi przywódcami, uderzała mnie ich głęboka wiara, że aby wpływać na przyszłość amerykańskiego społeczeństwa, kierować jego ewolucję kulturalną w stronę idealnych zamierzeń, należy przejąć kontrolę nad władzą, którą dzierżą grupy sankcjonujące. A ponieważ najpotężniejsze grupy sankcjonujące – wiecie wyborców – są już kontrolowane przez machinę partyjną, którą rządzą małe, skoncentrowane na sobie grupy (bardzo podobne do pierwotnych grup współdziałających, ale pozbawione ideałów charakterystycznych dla epoki pionierów), naturalnie dzisiejsi idealści zdają się przede wszystkim na ogół społeczeństwa oraz nowe grupy sankcjonujące, które mogą się formować w obrębie amorficznej masy ogółu jako ośrodki „oświeconej opinii publicznej”. Co więcej, „oświecanie opinii publicznej”, to znaczy przekazywanie ogółowi potrzebnych informacji i przekonywanie go, by zaakceptował wyższe standardy i spójniejsze systemy wartości, to główna funkcja, jaką próbują wypełniać reformatorzy społeczni i polityczni. Jest to praktycznie jedyna funkcja, jaką są w stanie wymyślić profesjonalni wychowawcy,

kiedy chcą, żeby ich profesja przyjęła aktywną, jeśli nie główną rolę w przygotowywaniu lepszej przyszłości społecznej. Widzą siebie informujących młodzież (a w ostatecznym obrachunku także dorosłych) o głównych zagadnieniach problematyki społecznej, uświadamiających im wartości powiązane z tą problematyką, podnoszących ich standardy oceniania, a przez to przygotowujących ich do roli uczestników oświeconej publiki.

Ta wiara w publikę, jako przyszły czynnik działający w rekonstrukcji społecznej, opiera się na socjologicznym nieporozumieniu, którym jest brak wyraźnego rozróżnienia między publiką jako zbiorowością jednostek mającą pewne wspólne wartości kulturowe, a publiką w jej aktywnej roli, czyli grupą sankcjonującą lub kompleksem grup sankcjonujących. Niewątpliwie im bardziej „oświecona” jest publika jako zbiorowość, tym bardziej należące do niej jednostki są zdolne do inteligentnego uczestnictwa w istniejących grupach lub w dowolnych nowych grupach, jakie mogą zostać uformowane, i tym bardziej inteligentne będą przejawy zachęty oraz krytycyzmu, jakie środowisko wyrazi pod adresem tych jednostek oraz ich grup. Jednakże publika może działać tylko poprzez współdziałanie w zbiorowym przedsięwzięciu. Może przeprowadzić jedno zbiorowe działanie, nie organizując się w grupę, jeśli jednak ma pełnić, mniej lub bardziej permanentną, funkcję społeczną, musi się zorganizować. Jest możliwe, żeby jako zbiorowość zorganizowała się w dowolny rodzaj grupy, jednakże faktycznie to, co zgodnie z oczekiwaniami miałyby robić wobec dominującego zróżnicowania funkcji grup i to, czego oczekują od niej reformatorzy społeczni tudzież polityczni, i to, do czego przygotowana jest rzesza jej uczestników, to działanie poprzez istniejące grupy sankcjonujące – wiece wyborców – lub formowanie nowych grup sankcjonujących. Wszyscy, którzy współtworzą publikę, działają już bowiem czynnie w rozmaitych grupach, które zajmują wiele ich czasu i energii, a ponieważ grupa sankcjonująca wymaga znacznie mniej jednego i drugiego niż grupa deliberacyjna czy wykonawcza, podczas gdy jej władza wydaje się co najmniej równie duża, łatwiej jest zachęcić publikę do działania w grupach sankcjonujących niż w innych. Ogranicza to możliwości wpływania na społeczność poprzez publikę do gamy możliwości, które struktura i funkcja grup sankcjonujących pozostawiają otwartymi, ta gama zaś, choć ilościowo szeroka, jest tak wąska jakościowo, że jakkolwiek plan kierowania ewolucją społeczną poprzez te grupy jest całkowicie iluzoryczny.

Grupa sankcjonująca, podobnie jak grupy deliberacyjne i wykonawcze, musi dojść do wspólnego rezultatu, który w tym przypadku jest bardzo prosty, polega

bowiem na pozytywnej lub negatywnej ocenie osoby, grupy, osiągnięcia lub zamiaru. Ocena obejmuje określone konsekwencje, takie jak wskazanie lub odrzucenie osoby jako kandydata, jej zatrudnienie na określonej pozycji lub zwolnienie, udzielenie wsparcia ekonomicznego lub jego odebranie, narzucenie określonego celu grupie deliberacyjnej, żeby poczyniła plany pod jego kątem. Cel narzucany grupie wykonawczej polega na tym, żeby coś osiągnąć albo czemuś zapobiec. Jednakże bez względu na konsekwencje, są one ściśle powiązane z pozytywnym lub negatywnym osądem wyrażonym przez grupę sankcjonującą jako całość. Tutaj znowu napotykamy, w jeszcze silniejszej formie, warunki społeczne podobne do tych, które sprawiają, że grupy deliberacyjne są tak nieefektywne intelektualnie. Ocena musi być absolutna, alternatywa nie pozostawia miejsca na oceny relatywne. To znaczy, że cała gama spontanicznych lub refleksyjnych indywidualnych ocen musi zostać sprowadzona do wspólnego mianownika. Każda z nich jest relatywna, uzależniona od pewnych standardów, w oparciu o które osądza się daną wartość, i od pewnych systemów wartości, do których się ją odnosi. Żeby sformułować wspólny osąd, czy to pozytywny, czy negatywny, trzeba wyeliminować całą tę relatywność, wynajdując wspólny standard i wspólny system wartości, który albo uwzględni różnorodność indywidualnych standardów i systemów, albo ją zastąpi. W małej, całkowicie stabilnej i jednorodnej grupie, możliwe jest to pierwsze, ale nie w złożonym i zmieniającym się społeczeństwie. Jedną z najbardziej ogólnych i zasadniczych cech bogatej i rozwijającej się cywilizacji to wielość standardów, których nie można wzajemnie zredukować do siebie, a także systemów wartości, których żadnym sposobem nie da się umieścić w jednym systemie. Nie oznacza to, że muszą się kłócić ze sobą – każdy standard stosuje się do innej dziedziny, każdy system obejmuje odrębne wartości lub nadaje wartościom, które nominalnie są takie same, odmienną treść i znaczenie. Jednakże grupa, która akceptuje prostą alternatywę: „pozytywne” albo „negatywne”, „dobre” albo „złe” w dowolnym sensie, tworzy konflikty: musi stosować standard, zgodnie z którym jeden system wartości jest oceniany jako całkowicie „dobry”, a wszystkie wartości, których nie da się podporządkować temu systemowi, są „złe”. Można tego dokonać tylko w jeden sposób: jeśli każdy członek, a w każdym razie każdy członek większości, zaakceptuje jakiś system jako absolutny i przynajmniej tymczasowo zrezygnuje z własnego systemu, jako kolidującego z nim. Ale jaki system należałoby przyjąć jako absolutny? Ponieważ indywidualne standardy bywają różne, nie ma żadnego innego standardu, który grupa mogłaby zaakceptować, poza samą gotowością wszystkich członków grupy

lub większości, do zaakceptowania określonego systemu: *vox populi, vox Dei*. Raz ustaliwszy, że określony system wartości jest akceptowalny dla wszystkich lub mając powody, żeby tak sądzić, jednostka ma skłonność do racjonalizowania rezygnacji z własnego systemu, próbując przekonać samą siebie, że system akceptowany przez grupę i wyrażany w jej ocenach nie różni się zasadniczo od jej własnego lub jest do niego na tyle zbliżony, żeby warto było go popierać, lub przynajmniej nie jest tak zły, jak system, do akceptacji którego próbowały doprowadzić przeciwne frakcje. Oczywiście im wyższy jest poziom intelektualny grupy, tym bardziej wszechstronny i spójny będzie system, który ta grupa zaakceptuje pod wpływem standardu *vox populi*. Jednakże nawet w najlepszych warunkach oznacza to, że w każdej wspólnej ocenie trzeba ignorować całe bogactwo i dynamiczny charakter standardów oraz systemów kulturowych, a władzę, którą ma grupa, należy wykorzystywać, żeby zmuszać ludzi z ich sprawami do podążania jedną „prostą i wąską ścieżką”. To tak, jakby operę wagnerowską zredukować do jej lejtmotywu, śpiewanego przez chór w najprostszej możliwej aranżacji, do wtóru pasterskiej fujarki.

Co więcej, grupa sankcjonująca z samej natury swojej funkcji siłą rzeczy będzie oceniać przyszłość wyłącznie na bazie przeszłości. Osądza to, czym ludzie będą, w oparciu o to, czym byli, a aprobujący osąd z mającą nastąpić sankcją zmusza ich do pozostania tym, czym zawsze byli. Aprobując określony kierunek działalności i nie aprobując innego, oceniając wyłącznie według tego, co już zostało osiągnięte, to zaś sprawia, że czynniki działające pod jej kontrolą będą kontynuować ten pierwszy kierunek, a porzucą drugi, bez względu na przyszłe możliwości. Jest obojętna na inicjatywę i przywództwo, tak długo, jak nie naruszają systemu wartości, który zaakceptowała, ale interweniuje, gdy tylko pojawią się rezultaty, które wydają się wpływać na ten system. Nie dysponując żadnym obiektywnym standardem każącym zaakceptować jeden system wartości zamiast innego, może zmienić podstawę oraz politykę swoich ocen z jakiegokolwiek przyczyny, jak na przykład zmiana składu, zastąpienie pewnych starych członków nowymi lub zwiększenie wpływu jednego inicjatora kosztem innego. Polityka grupy zwykle bywa spójna tylko pod warunkiem, że jest albo konserwatywna, albo rewolucyjna – to znaczy jeśli ocenia przyszłe możliwości wyłącznie w kategoriach przeszłości akceptując ją bezwarunkowo i pragnąc, żeby trwała, albo odrzucając ją i pragnąc w zamian czegoś innego. Tak więc grupy sankcjonujące, jako instrumenty kontroli społecznej, mogą łatwo być wykorzystywane przez tych, którzy nie mają żadnych daleko idących ideałów

rekonstrukcji społecznej, chcą jedynie osiągnąć jakiś bliski, ograniczony cel i są pewni, że uda im się nakłonić grupę do zmiany zdania, czy to (jak przewodniczący partii) poprzez wpływ zorganizowanej maszyny, czy też (jak jego oponenti) dzięki samemu prestiżowi rdzennej grupki wpływowych inicjatorów. Co więcej, opinia publiczna może narzucić społeczeństwu bardziej trwałą politykę ogólną, jeśli jest to polityka konsekwentnego konserwatyizmu lub rewolucjonizmu – im bardziej radykalna, tym lepiej, podtrzymywana poprzez ciągłe, jednostronne podkreślanie, jak dobra lub zła była przeszłość i zakwalifikowanie każdej osoby lub grupy jako zwolennika lub przeciwnika przeszłości, a każdego zdarzenia społecznego jako kontynuacji przeszłości lub zerwania z nią. Ci jednak, którzy pragną skierować rewolucję kulturową w stronę jakiegoś odległego, wielkiego i trudnego ideału, nie narzucając przyszłym pokoleniom żadnych własnych wąskich dogmatów, którzy chcieliby przechować osiągnięcia przeszłości, zarazem wyzwalając i stymulując twórcze urzeczywistnienie możliwości, których w tym momencie nie można jeszcze docenić ani nawet przewidzieć – wszyscy oni powinni się wstrzymać i nie wykorzystywać władzy grup sankcjonujących, gdyż z punktu widzenia ich celów ta władza zawsze okaże się w najlepszym wypadku nieefektywna, w najgorszym zaś destruktywna. Starając się oświecić opinię publiczną, poszerzyć granice jej pojmowania, podnieść jej standardy i w ten sposób wytworzyć w społeczeństwie to, co dr Rugg nazywa klimatem intelektualnym sprzyjającym bogatemu wzrostowi nowych wartości kulturowych, muszą znaleźć lub wynaleźć lepsze instrumenty społeczne aniżeli wiec wyborców, partia polityczna, liga obywateli czy stowarzyszenie mające na celu propagowanie deklaracji o aprobowaniu lub dezaprobowaniu zjawisk społecznych.

Istnieją inne ważne problemy organizacji społecznej, których nie jestem jeszcze gotów przedyskutować, nawet hipotetycznie – w szczególności problem zorganizowanego współdziałania wielu grup cechujących się podobną treścią społeczną i sferą aktywności (np. małe grupy terytorialne w obrębie stanu lub stany w obrębie unii, lokalne grupy w organizacji o zasięgu ogólnokrajowym) oraz współdziałanie grup o odmiennych sferach zainteresowań (np. rozmaite grupy działające na rzecz postępu kulturowego i poprawy warunków społecznych w danym mieście). Trudno jednak oczekiwać, żeby takie współdziałanie – nawet jeśli będzie dobrze zorganizowane, co wydaje się niemożliwe – mogło znacząco wzbogacić potencjał twórczy poszczególnych grup. Zaprezentowana wcześniej analiza wystarczy, jak sądzę, żeby pozwolić nam podsumować, iż formy współdziałania, które przez ostatnie półtora stulecia w dużej mierze zajęły



miejsce wczesnej formy, występującej w pierwotnych grupach współdziałających, są całkowicie niedostosowane do radzenia sobie z problemami wywołanymi przez zmiany kulturowe. To niedostosowanie wynika z ich zasadniczej nieumiejętności wykorzystywania dążności twórczych – nawet ograniczonych – oraz zdolności, które ich indywidualni członkowie nadal mają mimo wpływów społecznych, którym byli poddawani w dzieciństwie i młodości.

Gdyby zmiany kulturowe dało się całkowicie powstrzymać, dzięki łącznemu oddziaływaniu wychowania osobistego i organizacji grup, ten problem można byłoby łatwo rozwiązać, przynajmniej tymczasowo, poprzez stopniową stabilizację, podobną do występującej w starożytnym Egipcie, w Chinach przed końcem XIX wieku czy w średniowiecznej Europie. Wydaje się, że coraz więcej ludzi, nie tylko konserwatystów, hołubi takie marzenie. Jest to jednak zupełnie niemożliwe. Zmiany, coraz gwałtowniejsze i bardziej chaotyczne, są nieuchronne – nawet gdyby można było zapobiec intencjonalnemu tworzeniu nowych wartości – gdyż siłą rzeczy wynikają z wielości i rosnącej złożoności wzajemnie na siebie oddziałujących systemów kulturowych w dzisiejszym świecie. Każdy system, czy to wielki, czy mały, jest narażony na liczne i niespodziewane zewnętrzne wstrząsy i naciski, które – gdyby był zbudowany pod kątem maksymalnej stabilności, a nie zmian – musiałyby go prędzej czy później obalić, zaś jego upadek wyzwoliłby siły, które z kolei działałyby destruktywnie na inne statyczne systemy. Tylko organizując dynamiczne systemy kulturowe, takie jak systemy współczesnej nauki, które zgodnie z założeniem mają ewoluować dzięki twórczemu współdziałaniu, i kształtując jednostki zdolne oraz gotowe współdziałać w takich systemach, można będzie stworzyć nową, potężniejszą cywilizację w miejsce naszej, upadającej.

### Możliwości nowego porządku społecznego i nowego wychowania

Jestem daleki od sugerowania konkretnych planów na przyszłość. Niejasne ogólniki są nieciekawe i nieprzekonujące, podczas gdy utopijne obrazy idealnego porządku społecznego to literalnie „utopie”, które nie zostaną urzeczywistnione w żadnym miejscu i czasie. Bez względu na to, co przyniesie przyszłość, z pewnością nie będzie przypominała żadnego z naszych wyobrażeń na jej temat, nie wiemy bowiem, jakie siły działają obecnie, nie znamy też sposobów, w jakie się łączą, a ewolucja kulturowa produkuje nie tylko nowe wartości, lecz także nowe siły. Ograniczę się więc jedynie do wskazania niektórych możliwości,



które obecnie wydają mi się integralną częścią amerykańskiego społeczeństwa i mogą na przestrzeni dwóch czy trzech pokoleń wygenerować cywilizację bez porównania wyżej rozwiniętą niż jakakolwiek znana dotychczas, miniona czy istniejąca współcześnie. Te możliwości to: po pierwsze, obecność w amerykańskich tradycjach ideałów społecznych, które po wyzwoleniu z pewnych ograniczeń historycznych, w pełni rozwinąwszy swoje ukryte znaczenie, stanowiłyby najlepszy możliwy drogowskaz dla skutecznej i twórczej kontroli nad ewolucją kulturową; po drugie, istnienie w amerykańskim społeczeństwie konstruktywnych sił, które – choć większość jest obecnie nieukierunkowana lub ukierunkowana źle – mogłyby zostać skierowane ku realizacji tych ideałów.

Wspomniane ideały to, przede wszystkim, ideał demokracji, który tradycja wiąże z nazwiskiem Jeffersona, po drugie, „hamiltońskie” ideały konstruktywnego przywództwa i federacyjnej jedności. Szkoda – choć było to nieuniknione w tamtych czasach – że te ideały musiały najpierw znaleźć zastosowanie w polityce, to bowiem sprawiło, że znalazły się we wzajemnej opozycji, przez co stopniowo zostały zdefiniowane w negatywny sposób – jako kontrast dla tyranii i oligarchii z jednej strony, a rządów motłochu z drugiej – nie zaś rozwinięte pozytywnie w kierunku własnych inherentnych potrzeb. Niemniej, nie przestały wyrażać pewnych spontanicznych pozytywnych tendencji amerykańskiego społeczeństwa. Wskrzeszając i rozwijając ich pełne pierwotne znaczenie, można je łatwo dostosować do obecnych oraz przyszłych potrzeb, nie tylko potrzeb Ameryki, ale przypuszczalnie całego cywilizowanego świata. Przyjmuję, że ideał Jeffersona w najszerszym znaczeniu i sformułowany najbardziej abstrakcyjnie znaczy, że najważniejszymi wartościami dla każdej grupy społecznej są jej indywidualni członkowie, podczas gdy najważniejszą grupą dla każdej osoby społecznej jest grupa, do której ta osoba należy. Tak więc główną funkcją grupy jest pomaganie każdemu członkowi w urzeczywistnianiu jego osobowości społecznej poprzez umożliwianie mu korzystania w pełni z całej kultury tej grupy, zarówno materialnej, jak i duchowej, podczas gdy główną funkcją członka jest pełne uczestnictwo w działalności jego grupy. Zasady Hamiltona uzupełniają ten ideał, wprowadzając do równania wzajemne zależności grup oraz różnice między jednostkami. Żadna grupa nie jest samowystarczalna, tak więc poszczególne grupy powinny podporządkowywać swoje wartości i aktywności wspólnym celom szerszego społeczeństwa. Jednostki różnią się zainteresowaniami i zdolnościami, więc grupy powinny być tak zorganizowane, żeby umożliwiać każdej jednostce wykonywanie funkcji dostosowanej do jej zainteresowań i zdolności.

Chociaż te ideały, w pierwotnie wyrażanej formie, nie zawierały żadnych jawnych odniesień do zmieniającej się cywilizacji, ich dynamiczny charakter przejawia się we wszystkich ich sformułowaniach – i nic dziwnego, gdyż nie są sztucznym wytworem teorii społecznej, lecz wyrosły z kreatywnego życia społeczności pionierów jako pierwotnych grup współdziałających oraz z faktycznego zapotrzebowania na większą jedność i nowe przywództwo. Wymagają ciągłego, świadomego dostosowywania organizacji i kultury społeczeństwa do rozwijających się osobowości ludzkich, a osobowości ludzkich do rozwijającej się organizacji i kultury. Jeśli bowiem indywidualni członkowie są dla grupy najważniejszą wartością, oznacza to, że grupa powinna wykorzystywać swoją kulturę jako instrument służący rozwojowi ich osobowości i tak organizować swoje życie zbiorowe, żeby uczestnictwo każdej jednostki stawało się procesem osobistego rozwoju. A ponieważ możliwości jednostek są różne, niektóre jednostki zostaną przywódcami, inne zaś będą podążać za nimi; grupa musi dokładać starań, aby jej organizacja pozostawała na tyle plastyczna, żeby zarówno przywództwo, jak i podążanie za nim pozostawały cenne. W miarę czynienia postępów przez jednostki, kultura grupy musi wzrastać, a jej organizacja ewoluować, aby dostarczać im instrumentów i okoliczności umożliwiających dalsze postępy. Jednakże możliwości wzrostu każdej grupy są ograniczone, niektórzy członkowie prześcigną swoje grupy. Może będzie ich wielu. Trzeba im zapewnić szersze pole do rozwoju, niemniej grupa nie może sobie pozwolić na to, żeby zupełnie ich stracić, bo pierwszymi, którzy ją prześcigną, będą przywódcy, którzy stymulują rozwój innych. Jedyne rozwiązanie tego dylematu to rozwój grupy we współdziałaniu z innymi grupami. Uczestniczenie wraz z grupą, do której należy jako przywódca, w życiu szerszego społeczeństwa, daje jednostce, która prześcignęła swoją grupę, ogromne pole do dalszego rozwoju, które można poszerzać w nieskończoność.

Z drugiej strony, jeśli najważniejszą wartością dla każdej osoby społecznej jest grupa, do której ta osoba należy, oznacza to, że uczestnictwo tej osoby w działalności grupy powinno się przyczyniać do rozwoju grupy. Obejmuje to współdziałanie z innymi członkami, w toku którego (adekwatnie do swoich możliwości i przygotowania) jednostka może być przywódcą lub podążać za przywództwem, jednak w obu przypadkach musi wzbogacać zasoby kulturowe grupy na miarę swoich mocy twórczych. W miarę rozwoju grupy, jednostka też musi się rozwijać, żeby nie zostawać w tyle. To nie wszystko. Żadna grupa, do której jednostka należy, nie jest samowystarczalna, nie może też w pełni rozwinąć swojego

potencjału bez szerszych kontaktów kulturowych oraz współdziałania z innymi grupami. Tak więc, dla dobra samej grupy, jednostka musi starać się ją prześcignąć w swoim rozwoju osobistym, tak aby stać się czynnikiem sprawczym jej uczestnictwa w życiu kulturowym szerszego społeczeństwa. Oczywiście te ideały implikują w każdej dziedzinie życia kulturowego swobodną i dobrowolną syntezę indywidualizmu i kolektywizmu: indywidualizm w działaniu, gdyż nagromadzona kultura oraz kooperatywna struktura społeczeństwa są kluczowe i ważne o tyle, o ile dopomagają każdej jednostce wyrażać i rozwijać w pełni swoją osobowość w swobodnej twórczości, a kolektywizm we wspólnym korzystaniu z wytworów działalności, gdyż wartości, które jednostka tworzy, są społecznie znaczące o tyle, o ile udostępnia je społeczeństwu, by mogły być użytkowane przez wszystkie inne jednostki jako instrumenty do wyrażania siebie i samorozwoju.

Faktyczny związek między indywidualizmem a kolektywizmem wydaje się obecnie odwrotnością tego, czego wymagają wspomniane amerykańskie ideały, gdyż działalność produkcyjna jest w większości zorganizowana na zasadach kolektywistycznych, podczas gdy produkty tej działalności, przynajmniej w dziedzinie ekonomii, nie są swobodnie udostępniane społeczeństwu, by powiększać jego zasoby kulturowe, tylko w większości są zawłaszczane przez jednostki, stając się ich wyłączną osobistą własnością. Jednakże istnieją ważne przesłanki wskazujące na aktywność sił, które – gdyby były lepiej zorganizowane i świadomie kierowane – można byłoby wykorzystać, żeby skonstruować lepszy porządek społeczny, lepiej harmonizujący z amerykańską tradycją idealistyczną, a zarazem bardziej zdolny stawiać czoła zmieniającej się teraźniejszości i przyszłości. Pierwsza z tych sił to spontaniczne, stale rosnące zainteresowanie społeczeństwa amerykańskiego młodym pokoleniem, czego symptomami są: bezprecedensowy rozwój szkół budowanych i wspieranych nie pod scentralizowaną presją rządu stanowego, tylko dzięki dobrowolnemu działaniu mniejszych grup, gotowość rodziców, zarówno indywidualna, jak i zbiorowa, do wyrzeczeń po to, żeby wykształcić dzieci, wreszcie – duża liczba osób chętnych, żeby przejmować inicjatywę i przywództwo w dziedzinie edukacji lub podążać za takim przywództwem. Oczywiście podobne zjawiska występują również gdzie indziej, ale na mniejszą skalę i – co ważniejsze – mają nieco inny wydźwięk. Podczas gdy edukacja, zarówno w tym kraju, jak i w Europie, nadal prowadzona jest jako przygotowanie do późniejszego życia społecznego, tutaj to przygotowanie stopniowo traci swój pierwotny charakter przysposabiania kandydatów do członkostwa w określonych grupach społecznych pod kontrolą tych grup i gwoli ich

korzyści. W zamian stale zyskuje popularność idea osobistego rozwoju przygotowującego do uczestnictwa w życiu społeczeństwa. Przykładowo, rodzina już nie przygotowuje jednostki do przyszłej roli jako członka tej rodziny, który będzie musiał się przyczynić do jej utrzymania i wzrostu, tak jak kiedyś to czyniła i nadal czyni w społecznościach, w których stanowi relatywnie dużą grupę podtrzymywaną z pokolenia na pokolenie. Wpływ państwa nie jest też wystarczająco silny, żeby narzucać w procesie edukacyjnym – jak np. w Niemczech przed wojną, we Włoszech po wojnie, we Francji i Rosji zarówno przed, jak i po wojnie – dominujący cel, jakim jest sprawienie, by młodzież dobrze wpasowywała się w potężny system państwowy. Co więcej, Kościół nie jest na tyle wpływowy, żeby zdominować edukację dla własnych celów, choć Kościół katolicki nadal próbuje to robić wszędzie, a kościoły protestanckie – w odległych społecznościach. Zainteresowanie dorosłych najsilniej ogniskuje się na produkcji ekonomicznej, co znajduje odzwierciedlenie w edukacji, ale nawet ten wpływ siłą rzeczy staje się słabszy w związku z faktem, że dla znacznego i szybko rosnącego odsetka amerykańskiej młodzieży okres edukacji się wydłuża, a jawne przysposobienie do członkostwa w grupach zawodowych musi przez dużą część tego okresu ustępować miejsca działaniom mającym na celu ogólny rozwój osobisty. Krótko mówiąc, gdy chodzi o cele edukacyjne, nacisk powoli przenoszony jest z potrzeb statycznego społeczeństwa dorosłych na potrzeby rozwijających się młodych jednostek i jest to przesunięcie w stronę ideału demokratycznego. Przynajmniej część istniejącej kultury materialnej i duchowej, czy to będącej własnością dorosłych jednostek, czy stanowiącej część zbiorowej cywilizacji, jest faktycznie wykorzystywana, aby wspomagać rozwój indywidualny. Występują też przejawy dążności, żeby modyfikować kulturę i organizację społeczeństwa dorosłych właśnie po to, by lepiej je dostosować do potrzeb edukacyjnych młodzieży<sup>20</sup>. Obecnie trzeba konsekwentnie podążać dalej w tym samym kierunku. Oznacza to, że te same zasady należy rozszerzyć na dorosłych, którzy już zakończyli formalną edukację. Zarazem w edukacji młodych trzeba zastąpić tradycyjną metodę kontrolowania i regulowania rozwoju, żeby uzyskać wyznaczone odgórnie cele poprzez narzucanie kultury „przygotowawczej”,

---

<sup>20</sup> Na przykład J. Newlon wyraził pogląd, że jedną z najważniejszych funkcji wychowawcy jest uświadamianie społeczeństwu dorosłych, jakie są oddziaływania wychowawcze istniejących instytucji społecznych oraz procesów społecznych na młode pokolenie, żeby eliminować szkodliwe wpływy, a stymulować pożądane. W ten sposób definitywnie zrywa ze starą ideą, niemożliwą do podtrzymania we współczesnym świecie, że aby ochronić wychowanka przed szkodliwymi wpływami, należy go umieścić w sztucznym środowisku, odizolowanym od szerszej rzeczywistości społecznej.

wstępnie przetrawionej w obrębie organizacji społecznej zbudowanej specjalnie po to, by „przygotowywać” – dobrowolnym rozwijaniem osobowości poprzez swobodne korzystanie z istniejącej kultury i organizacji społecznej.

Społeczne zainteresowanie rozwojem osobistym już zaczyna obejmować również dorosłych, czego wyrazem jest edukacja dorosłych. W. H. Kilpatrick nadaje tym aktywnościom stosowny wyraz filozoficzny, bazując na swej koncepcji edukacji jako procesu ciągłego, który nie ustaje po osiągnięciu dojrzałości, tylko trwa przez całe życie. Jeśli społeczeństwo amerykańskie przyjmuje, że każde dziecko ma prawo otrzymać pełne możliwości rozwoju osobistego, zgodnie z ideałem demokratycznym stanowiącym najwyższy standard, to każdy dorosły powinien mieć takie samo prawo. Nic nie może usprawiedliwić warunków, w których po zakończeniu formalnej edukacji, krótkiej czy długiej, możliwości dalszego rozwoju jednostki zostają poświęcone na rzecz masowej produkcji, podtrzymywania statycznej struktury społecznej lub jakichkolwiek innych celów kulturowych. Kultura jest bowiem kluczowa tylko tak długo, dopóki służy do rozwijania wszystkich możliwości człowieka jako osobowości kulturowej, w innym wypadku stanowi martwy balast. Wzrastający szacunek dla dzieci i młodzieży, który sprawia, że w normalnych warunkach postępowy Amerykanin buntuje się przeciwko ich wykorzystywaniu jako narzędzi do realizacji zewnętrznych celów i pragnie, żeby do ich użytku oddano najlepsze zasoby, jakimi dysponuje Ameryka, powinien zostać rozszerzony i jest rozszerzany na wszystkie jednostki, bez względu na ich wiek.

Rozpoczęła się również rekonstrukcja wychowania młodzieży, ale nawet najodważniejsi przywódcy obawiają się ją wyprowadzić poza dość wąskie granice. Olbrzymi, wyzwalający wpływ Johna Deweya nie przenika tak głęboko ani nie rozprzestrzenia się tak szeroko, jak powinien, bowiem – choć pokazuje niedoskonałość tradycyjnej organizacji i metod wychowania – daje za mało pozytywnych wskazówek odnośnie do tego, czym należy je zastąpić. Rozwój kulturowy ludzkiej osobowości to nie spontaniczny wzrost jako czynna odpowiedź na aktualne sytuacje w środowisku, lecz ukierunkowany wzrost mający na celu kontrolę nad przyszłymi sytuacjami. Jeśli z procesu wychowania usuniemy – tak jak powinniśmy – zewnętrzną regulację kierującą rozwój jednostki w stronę określonej roli w wyznaczonym z góry otoczeniu społecznym, musimy wynaleźć sposób na zorganizowanie samoregulującego się rozwoju ukierunkowanego w stronę osobistego ideału, który można zrealizować stwarzając nowe otoczenie kulturowe i pomaganie w tym rozwoju. Alternatywą wobec

wychowania przygotowującego do przyszłości zdeterminowanej przez innych nie jest dowolnie selektywna adaptacja do zmieniającej się teraźniejszości, tylko spontanicznie kontrolowane samokształcenie przygotowujące do samodzielnie zbudowanej przyszłości. Można to osiągnąć tylko pod warunkiem, że jednostka od wczesnego dzieciństwa będzie się uczyła stopniowo wykształcać osobisty ideał, obejmujący wszystkie swoje możliwości rozwoju, i budować dla siebie sferę wartości celem realizacji tego ideału. Ponieważ osobiste ideały można realizować tylko poprzez aktywność prowadzoną we współdziałaniu z innymi, budowanie sfery wartości dla siebie oznacza współdziałanie z innymi przy budowaniu wspólnego środowiska kulturowego, które będzie służyło do realizacji osobistych ideałów ich wszystkich razem i każdego z osobna.

Tak więc tradycyjne wychowanie musimy zastąpić zarówno samokształceniem, jak i konstruktywną działalnością społeczną samokształconych, dzięki czemu każda jednostka, zamiast najpierw uzyskać w zamkniętym kręgu wychowawczym uregulowane zewnętrznie przygotowanie, a potem wyjść, żeby zająć jakieś określone miejsce w świecie społecznym, które jest już gotowe i czeka na nią, będzie stopniowo rozwijać swoją osobowość, równoległe wypracowując sobie miejsce w świecie społecznym, wzbogaconym i zreorganizowanym przez siebie oraz swoich współpracowników<sup>21</sup>. Innymi słowy, edukacja młodych i starych, zgodnie z ideałem demokratycznym, musi zacząć oznaczać dobrowolnie regulowany rozwój osobisty dzięki coraz aktywniejszemu uczestnictwu grup, które będą współdziałać, żeby uczynić społeczeństwo i cywilizację lepszym środowiskiem dla urzeczywistnienia najwyższych możliwości właściwych każdej jednostce ludzkiej.

Przypuścmy jednak, że nawet dzisiejsi wychowawcy są gotowi i potrafią zrezygnować ze swojego szeroko zakrojonego, nadmiernie złożonego, głęboko zakorzenionego systemu edukacyjnego, żeby stać się przywódcami i asystentami nowego pokolenia w zorganizowanym wysiłku, mającym na celu bycie budowniczymi nowego społeczeństwa poprzez faktyczne budowanie nowego społeczeństwa. Czy to wskazówka, że dzisiejsze społeczeństwo, które dominuje zarówno nad wychowawcami, jak i nad nowym pokoleniem, nie zmiążdży mentalnie takiego wysiłku – jeśli nie poprzez intencjonalną presję, to samym ciężarem swojej statycznej struktury? Czy w Ameryce dorosłych istnieje cokolwiek, co mogłoby być dla dorastającej młodzieży furtką umożliwiającą twórcze

---

<sup>21</sup> George S. Counts również podkreśla ideę czynnego uczestnictwa młodzieży w społeczeństwie dorosłych jako niezbędnego elementu w procesie wychowania.



uczestnictwo, start i okazję do jednoczenia, organizowania i stosowania swoich konstruktywnych mocy w prawdziwie efektywnej pracy? Czy też jedyną alternatywą jest dla nich albo dołączyć – czy to po osiągnięciu dojrzałości, czy wręcz jeszcze wcześniej – do schematycznych, statycznych i mało wydajnych grup, jakie obecnie istnieją i pozwolić, by ich jednego po drugim zaprzęmano w jarzmo, czy też próbować się zbuntować i obalić całą obecną strukturę, nie dysponując przysposobieniem, które pozwoliłoby im zbudować lepszą?

Tu właśnie dochodzimy do drugiego obiecującego aspektu amerykańskiego społeczeństwa – do cechy, którą amerykańskie życie społeczne ma w stopniu większym niż jakiegokolwiek inne, za wyjątkiem tych mniej licznych narodów, które – jak Polska i Czechosłowacja – dopiero niedawno odzyskały niepodległość po pokoleniach ćwiczenia się we współdziałaniu w warunkach represji. Mam na myśli entuzjazm i umiejętność współdziałania wykazywaną poprzez budowanie struktury społecznej. Liczba i różnorodność nowych społeczeństw terytorialnych, korporacji ekonomicznych, przedsięwzięć technicznych, grup dążących do reformy politycznej i społecznej, grup religijnych, grup edukacyjnych, grup filantropijnych, klubów, stowarzyszeń artystycznych i popularnonaukowych, itd., które bezustannie były i są organizowane w tym kraju, jest olbrzymia. Ponieważ ostatecznym wynikiem tej konstruktywnej działalności są w większości przypadków statyczne i mało wydajne grupy reprezentujące typy opisane w poprzednim rozdziale, a w najlepszym wypadku pierwotne grupy współdziałające, niezdolne podjąć się jakichkolwiek naprawdę ważnych zadań wobec złożoności współczesnej cywilizacji, te konstruktywne wysiłki wydają się w dużej mierze zmarnowane, z punktu widzenia nowego porządku społecznego. Jeśli jednak zapomnimy na razie o wynikach i przyjrzymy się samemu procesowi, dzięki któremu są one urzeczywistniane, odkryjemy coś więcej niż zaledwie załączki wolnego, twórczego i dynamicznego współdziałania społecznego, którego na próżno byśmy szukali w grupach już zorganizowanych.

Co więcej, powstająca grupa nie ma rządzących ani podwładnych, a jedynie przywódców i tych, którzy za nimi podążają. Pozycja każdej jednostki jest wyznaczana przez jej faktyczny, funkcjonalny udział w całości procesu. Współdziałanie jest dobrowolne i można spożytkowywać oryginalne wkłady osobiste. Nie ma podziału na grupy deliberacyjne, wykonawcze i sankcjonujące, gdyż deliberacja i sankcjonowanie są na tym etapie integralnymi komponentami realizacji i wszyscy uczestniczą we wszystkich trzech procesach, jakkolwiek rodzaj i stopień uczestnictwa różnią się w zależności od jednostki. Co więcej, chociaż



powstająca grupa zawsze ma początkowo charakter pierwotnego stowarzyszenia współdziałającego, może być w nieskończoność powiększana, nie tracąc ani jedności celu, ani bezpośredniości osobistego kontaktu nieodzownej do tego, żeby zachęcać do osobistych wkładów i sprzyjać im. Czyni się to metodą społeczną, którą można, nieco pedantycznie, scharakteryzować jako odśrodkową delegację i dośrodkową organizację rządów, w odróżnieniu od metody dośrodkowej delegacji i odśrodkowej organizacji rządów typowej dla państwa oraz innych grup wtórnych wzorowanych na państwie. Jest też wysoce prawdopodobne, że w takim dynamicznym porządku z nieodzownym indywidualizmem działalności szedłby w parze dobrowolny kolektywizm wartości, a w każdym razie – że takie połączenie można byłoby uzyskać bez znaczącego oporu, pod świadomością idealistycznym przywództwem. Dopóki bowiem nowa grupa dopiero się formuje, uczestnicy tego procesu muszą traktować pewne wartości, nawet wartości będące dotychczas własnością indywidualną, jako wspólny zasób, z którego wszyscy mogą czerpać, gdyż bez wspólnej własności, tak materialnej jak i duchowej, niemożliwe byłoby współdziałanie i nie mogłaby istnieć żadna grupa. Wartości ekonomiczne oraz symbole monetarne wartości ekonomicznych trzeba zbierać we wspólną „pulę”; produkty myśli indywidualnej trzeba dokładać do zasobu wiedzy wspólnej dla całej grupy; wpływy, jakie ma członek w obrębie swojego środowiska społecznego, trzeba wykorzystywać do wytwarzania korzystnych postaw w stosunku do grupy. Czasem życie grupy wymaga czynienia wkładów natury estetycznej, religijnej czy hedonistycznej.

Co więcej, zazwyczaj oddawanie indywidualnie wytwarzanych lub posiadanych wartości do dyspozycji grupy jest jawnie lub skrycie postrzegane jako „inwestycja” i oczekuje się, że po uformowaniu grupy ta inwestycja zacznie przynosić pewne osobiste korzyści, takie jak odsetki i dywidendy w przypadku inwestycji ekonomicznych, płatne etaty jako nagroda za pracę wykonaną dla organizacji, wpływy społeczne, pomoc intelektualna, przyjemność estetyczna i hedonistyczna, itd. Z reguły odkrywamy, że gdy już grupa ostatecznie się ustabilizuje, członkowie w większości przypadków czerpią z niej tyle osobistych korzyści, ile tylko mogą: ci, którzy zainwestowali wartości ekonomiczne, pragną czerpać odsetki i dywidendy, nie ofiarowując już niczego więcej, ci, którzy ofiarowali wyniki swojej pracy organizacyjnej, wysiłku intelektualnego, wpływów społecznych itd., najchętniej cieszyliby się „owocami swojej pracy” przy minimum wkładanego wysiłku. Ta skłonność najbardziej rzuca się w oczy w przypadku tych, którzy nie uczestniczyli w konstruowaniu grupy, tylko dołączyli

do niej, gdy już istniała. Mogą być zmuszeni do ofiarowywania więcej, niż otrzymują, pod presją warunków zewnętrznych, tak jak pracownicy komercyjnego przedsiębiorstwa, ale zawsze występuje tendencja do zmniejszania ich wkładu, a zwiększania korzyści.

Nie jest to oznaka fundamentalnego skoncentrowania na własnych interesach, wrodzone „sobkostwo” leżące w ludzkiej naturze. Taka postawa jest nie tylko rzadka w niektórych społeczeństwach o mniej rozwiniętej kulturze, gdzie główna ambicja każdej jednostki może być dokładnie odwrotna – zawsze dać więcej niż dostaje<sup>22</sup>; jednakże nawet we współczesnym społeczeństwie nie jest tak powszechna, jak każą nam wierzyć ekonomiści. Wydaje się, że jest ona (z różnymi zastrzeżeniami, których nie sposób tu omówić) odwrotnie proporcjonalna do możliwości wolnego i twórczego uczestniczenia danej jednostki w danej grupie. Porównując grupy, które ograniczają tę możliwość do minimum, z tymi, które nadal zachęcają do dobrowolnego, twórczego wkładu, grupy w trakcie formowania z grupami już uformowanymi, jednostki, których funkcje pozwalają na szeroki margines osobistej wolności, z takimi, których funkcje są wyznaczane i regulowane z góry, dochodzimy do hipotezy, która wydaje się wysoce prawdopodobna, że tendencja jednostki do czerpania największych możliwych osobistych korzyści z zasobów grupy społecznej jest po prostu odwrotnością zahamowanej pierwotnej dążności do wniesienia dużego możliwego osobistego wkładu w zasoby grupy<sup>23</sup>.

Wyjaśniałoby to pozorny paradoks, że w Ameryce, gdzie indywidualizm ekonomiczny i pogoń za pieniądzem wydają się najbardziej rozpowszechnione, dobrowolne datki ekonomiczne jednostek na cele grup są bez porównania częstsze niż gdzie indziej. Najbardziej godne odnotowania i przypuszczalnie również najliczniejsze datki pochodzą od jednostek, które zbudowały swoje fortuny, organizując nowe grupy dla celów ekonomicznych i które w związku z tym przez całe życie są przyzwyczajone do lokowania własnych wartości we wspólnych zasobach. Może to dopomóc także w zrozumieniu innych zjawisk. Amerykański biznesmen, który był przywódcą w nowych przedsięwzięciach lub czynnie je wspierał, nie chce przechodzić na emeryturę i żyć z zysków tak, jak francuski „rentier”, wykorzystuje też bardzo niewielką część tych zysków, a resztę natychmiast inwestuje na nowo, chyba że zmotywuje go pragnienie uznania i stanowiska społecznego (częściej chodzi przy tym o status rodziny niż jego własny).

---

<sup>22</sup> Por. M. Mauss, *Essai sur le don. Forme et raison de l'échange dans les sociétés archaïques*, „Année Sociologique”, 1924.

<sup>23</sup> Nie odnosi się to do relacji między jednostkami, stanowiących zupełnie odmienne zagadnienie.

Co więcej, powszechnie wiadomo, że ci spośród członków grupy, którzy najwięcej zainwestowali w jej zbudowanie, nie tylko są najbardziej gotowi czynnie się przykładać do jej podtrzymywania i najmniej im śpieszno do pasywnego korzystania z jej wartości, ale też są w najmniejszym stopniu ograniczani psychologicznie przez jej strukturę, gdy grupa już się ustabilizuje, i najłatwiej im przychodzi ponoszenie nowych ofiar, aby ją poszerzać i modyfikować, podczas gdy ich następcy, którzy natrafili na gotową strukturę, mają skłonność do trzymania się jej kurczowo. Podczas gdy w Ameryce życie polityczne jest zdominowane przez duch precedensu, jest go znacznie mniej w innych dziedzinach społecznego współdziałania niż w Europie, może dlatego, że istnieje niewiele grup, których proces kształtowania odbywał się w czasach, których żadne żyjące pokolenie już nie pamięta. Wreszcie, choć we wszystkich cywilizowanych krajach występuje dużo bezinteresownego ekonomicznie idealizmu, przejawiającego się w kształtowaniu nowych grup nieekonomicznych, ten idealizm ma tutaj więcej okazji do uzewnętrzniania się i więcej szans na rozwój niż gdzie indziej, z powodu faktu, że stale formuje się wiele nowych grup.

Co więcej, jeśli skupimy uwagę na procesie formowania, nie zaś na funkcjonowaniu już uformowanych grup, wydaje się niemalże, że w tym kraju myśl o przyszłych indywidualnych zyskach, przynoszonych przez obecne inwestycje, rzadko stanowi pierwotny „motyw” stymulujący jednostki do organizowania nowych kierunków współdziałania w dowolnej dziedzinie. Jest to raczej wtórna racjonalizacja dążeń społecznych, których jednostka nie rozumie, ale próbuje je wytłumaczyć sobie oraz innym za pomocą kategorii rozwiniętych dzięki uczestnictwu w już ukształtowanych, statycznych grupach i znajdujących zastosowanie tylko w ich obrębie. Dawniej te dążności były racjonalizowane w kategoriach religijnych – z indywidualnego punktu widzenia osobista szlachetność uzasadniała bezinteresowną działalność. Teraz jednak ta racjonalizacja rzadko jest uważana za adekwatną – trzeba antycypować jakieś inne korzystne rezultaty dla samej jednostki, wszystko jedno w jak odległej przyszłości, żeby działalność tej jednostki wydawała się racjonalna i wiele czynników złożyło się na to, że te rezultaty zostały łącznie wpisane do kategorii „własnego interesu”, zwłaszcza interesu ekonomicznego. Nie sądzę, aby łatwo było wyeliminować tę utylitarną racjonalizację z dynamicznego aspektu amerykańskiego życia i uświadomić ludziom, że tylko pozbawione elementów twórczych uczestnictwo w statycznie uregulowanych grupach może i musi polegać na oczekiwaniu, że jednostka zostanie wynagrodzona stosownie do ofiarowanych grupie wartości i wyświadczonych przysług.

Jednakże nawet jeśli te nasze generalizacje są nieco zbyt uogólniające, nie ma wątpliwości, że w życiu społecznym Ameryki aktywnie działają siły, które nawet teraz można ukierunkować w stronę stopniowej rekonstrukcji społeczeństwa w duchu pierwotnych amerykańskich ideałów. Takie siły powinny narastać bez końca, w miarę jak wzrastać będzie nowe, twórcze pokolenie. Podczas gdy wykorzystanie całej energii młodzieży na wspieranie starych systemów byłoby zarówno niemożliwe, jak i niepożądane, zupełnie odrębną sprawą jest pozwienie młodym, żeby swobodnie i dobrowolnie pomagali budować nową cywilizację, pod inteligentnym i kochającym przywództwem i w swoim najlepszym interesie. Każda cywilizacja zawiera odrębną kulturę dziecięcą, choć jej zasób może być nieduży i budowany głównie przez starszych lub ze strzępków kultury dorosłych. Przyszła amerykańska cywilizacja musi zawierać bogatą kulturę dziecięcą, tworzoną przez dzieci i zlewającą się z jeszcze bogatszą kulturą młodszych i starszych nastolatków, a obie muszą być powiązane z kulturą świata dorosłych, stanowiąc część wspólnego zasobu docenianego przez wszystkich i cennego dla wszystkich, lecz nie ograniczając się do naśladownictwa czy przygotowania do późniejszej kariery. Założenie, że dorośli mogą nauczyć wszystkiego, a sami nie muszą się niczego uczyć, mogą wszystko dać młodzieży i niczego nie muszą od niej brać, już dziś nie jest tak pochopnie czynione jak przed pokoleniem w niektórych dziedzinach, takich jak sztuka czy moralność, a wkrótce zostanie całkowicie zarzucone.

Doświadczenie historyczne wydaje się wskazywać, że nowy porządek społeczny, a zwłaszcza porządek demokratyczny, nie może zostać trwale urzeczywistniony dzięki temu, że dana grupa przejmie kontrolę nad państwem i jego narzędziami przymusu, tak jak próbuje to zrobić partia komunistyczna w Rosji, ani też przez grupę, która realizuje swój ideał w izolacji od reszty społeczeństwa, tak jak próbuje to robić wiele sekt religijnych i małych stowarzyszeń socjalistycznych w Ameryce, ani też przez grupę, która próbuje współzawodniczyć z grupami starego typu, używając ich własnych metod, jak stowarzyszenia konsumentów oraz przedsięwzięcia oparte na współdziałaniu, zarówno tutaj, jak i w Europie, ani też w wyniku wysiłków mających zreorganizować i połączyć istniejące grupy w nowych celach, co wielu idealistów – w tym Woodrow Wilson – miało nadzieję zrealizować w czasie Wielkiej Wojny i po niej. Nowy porządek musi zostać zbudowany nowymi metodami i w nowych dziedzinach, w obrębie starego porządku, lecz niezależnie od niego, stopniowo odciągając od niego najbardziej twórcze siły społeczne i w ten sposób każąc mu wygasnąć.

Tak właśnie umarły: stary porządek miast-państw w epoce helleńskiej, pogaństwo we wczesnym średniowieczu oraz społeczeństwo feudalne między XV a XVIII wiekiem. Obecnie ten proces może zachodzić bez porównania szybciej niż w przeszłości i szybciej w Ameryce niż gdziekolwiek indziej, musi to jednak być proces twórczy, a nie oparty jedynie na rekonstrukcji. We współczesnej cywilizacji istnieje wiele dziedzin, wielkich i małych, które pozostają niezajęte, niekulturowane i niekontrolowane przez żadną statyczną grupę, wiele zadań dla swobodnego współdziałania, których nikt nie próbuje wykonywać lub są one wykonywane zbyt mało wydajnie, by spełniać jakiekolwiek standardy, choćby najniższe. Są to zadania techniczne i ekonomiczne, hedonistyczne i estetyczne, naukowe i religijne.

Tylko w domenie społecznej występują tak ogromne, nierozwiązane problemy praktyczne, jak nowo zdobyta wolność kobiet i jej wykorzystanie, konstruktywne uczestnictwo niezasymilowanych lub częściowo zasymilowanych grup imigranckich w życiu Ameryki, Afroamerykanie, eugenika, sąsiedztwo terytorialne wobec wielu niezrealizowanych możliwości związanych z nowymi środkami komunikacji. Wszystkie te problemy pozostają aktualne, mogą się z nimi mierzyć nowe typy grup i nowe typy ludzi. Aktualny pozostaje również szerszy problem, jak utworzyć tak olbrzymi zasób wspólnych wartości i tak silną sieć aktywności zbiorowych łączącą ludzi na całym świecie, żeby żadne polityczne antagonizmy nie były w stanie jej rozerwać. Są też jeszcze inne pytania. O ile nauka i wynalazki odegrały ważną rolę w zbudowaniu obecnego porządku społecznego, nowa nauka i nowe wynalazki, rozwijane dzięki zbiorowym wysiłkom grup nieporównanie szerszych i wydajniej zorganizowanych niż kiedykolwiek, świadomie zorientowanych na wspólne ideały, mogą się stać dużo potężniejszymi narzędziami budującymi nowy porządek. Obecnie z całą pewnością jest wystarczająco dużo do zrobienia, a będzie coraz więcej pracy dla grup współdziałających na zupełnie innych zasadach i złożonych z zupełnie innych osobowości aniżeli obecne grupy deliberacyjne, wykonawcze i sankcjonujące. Nie ma potrzeby kontrolować tych ostatnich, unikać ich ani współzawodniczyć z nimi. Nowe pokolenie może zbudować nową cywilizację pośrodku starej, a obecna struktura runie w gruzy, gdy tylko znajdzie się w cieniu tej nowo powstałej. Jednakże to obecne pokolenie musi postawić pierwsze kroki na tej drodze.

Idealy oraz dążności twórcze będące nieodłączną częścią życia Amerykanów, to w istocie siły społeczne faktyczne lub potencjalne. Nie są jednak ani wystarczająco silne, ani wystarczająco zorganizowane, żeby wytworzyć nowy porządek społeczny, mimo oporu tych sił, które podtrzymują i umacniają stary porządek za pośrednictwem kręgów wychowawczych oraz grup społecznych. Aby realizować możliwości dynamicznego społeczeństwa demokratycznego, wymienione w ostatnim rozdziale, te siły muszą się rozwijać znacznie szybciej niż obecnie, w jedyny sposób, w jaki siły społeczne mogą narastać, to znaczy dzięki ciągłemu napływowi idealistycznej i kreatywnej młodzieży. Muszą też być dużo lepiej zorganizowane niż w tej chwili, co można osiągnąć jedyną metodą pozwalającą organizować siły społeczne, to znaczy poprzez ciągły rozwój wolnych i konstruktywnie współdziałających grup. Jak widzieliśmy, wzrost i organizacja muszą zachodzić równoległe i być ze sobą powiązane. Wszystko to wymaga nie tylko inicjatywy, nie tylko pomysłów i przykładów, które miałyby być reprodukowane i naśladowane, ale też trwałego, dynamicznego systemu świadomego przywództwa, który rozwijałby się na wszystkich możliwych polach wolnej zbiorowej działalności i rozprzestrzeniłby się na cały kraj. Należy utworzyć ośrodki przywództwa, grupy wynajdujące i wcielające w życie nowe typy twórczego współdziałania oraz nowe sposoby stymulowania i uczenia młodzieży, jak się kształcić w dziedzinie takiego współdziałania, zaś jednostki, które samodzielnie wykształciły się w takich ośrodkach, powinny funkcjonować jako swego rodzaju delegowani przywódcy, zakładając nowe ośrodki przywództwa, które pozostawałyby w kontakcie z pierwotnym ośrodkiem celem wzajemnej stymulacji i skutecznej organizacji wspólnych przedsięwzięć. Sądzę, że Teachers College, dzięki śmiałym wizjom jego wybitnych członków, świadomości bliskiego powiązania między nowym wychowaniem a nowym porządkiem społecznym, prestiżowi, jakim się cieszy wśród amerykańskiego społeczeństwa oraz lokalizacji w mieście, które można postrzegać jako największe laboratorium społeczne świata, może przyjąć funkcję takiego centrum przywództwa. A skoro jest w stanie to zrobić, zdecydowanie powinno.

Oczywiście przedstawiam tutaj jedynie wstępne sugestie. Mam pełną świadomość, że niektóre mogą się w tej chwili wydać zbyt daleko idące, nawet wizjonerские, ale za dziesięć lat może już być inaczej, jeśli do tego czasu prace znajdą się na zaawansowanym etapie, a część łatwiejszych i prostszych zadań zacznie być wydajnie wykonywana. Opisana funkcja byłaby czymś nowym o tyle, że początkowo



miałaby niewiele wspólnego z całą obecnie istniejącą dziedziną nauczania szkolnego; co więcej, kształcenie intelektualne, choć byłoby jej integralną częścią, odgrywałoby drugorzędną i pomocniczą rolę (za wyjątkiem grup formowanych celem twórczego współdziałania w dziedzinie nauki). Dzisiejszy nauczyciel, w następstwie całego swojego przysposobienia edukacyjnego i zawodowego, zwykle nie potrafi ani aktywnie przewodzić, ani pomagać innym w rozwijaniu tej umiejętności, czy to w szkole, czy poza nią<sup>24</sup>. Nie należałoby też pozwalać na tym etapie, żeby szkoła stawała się ośrodkiem i miejscem kształcenia młodzieży pod kątem aktywnego uczestnictwa w szerszym życiu społecznym. Zadaniem większości nauczycieli jest wpajanie wiedzy i stymulowanie myślenia, względnie wyszkolenie młodzieży w podstawach pewnych „sztuk praktycznych” i właśnie w tym pomagają nauczycielom istniejące filie Teachers College. Sugeruję zorganizowanie nowej filii, nie dla nauczycieli, ale dla tych, którzy pragną być aktywnymi przywódcami w rozmaitych dziedzinach współdziałania społecznego, jako „wolontariusze” lub jako „profesjonaliści”. Funkcja takiej filii byłaby tyleż konstruktywna społecznie, co edukacyjna. Konstruktywna społecznie, bo wspólnym wysiłkiem kadry naukowej oraz studentów wynajdywane byłyby nowe formy współdziałania i inicjowane nowe kierunki twórczej działalności, a absolwenci następnie upowszechniliby tę inwencję oraz inicjatywę we własnych grupach i społecznościach na terenie całego kraju. Edukacyjna, bo taka „szkoła przywódców” mogłaby pomóc stopniowo wypełnić tę najważniejszą lukę w obecnej edukacji. W tym celu powinna obejmować wychowanie społeczne dorosłych oraz wychowanie społeczne młodzieży i dzieci, tak jak czynią to obecnie inne filie Teachers College, gdy chodzi o kształcenie intelektualne. Innymi słowy, w bliskim związku z dorosłą grupą studentów należy tworzyć grupy młodych uczestników, przyciągające innych zainteresowanych spośród młodzieży miasta Nowy Jork. Te grupy utworzyłyby rosnącą rzeszę młodych ludzi szkolonych we współdziałaniu celem realizacji ideałów społecznych, a równocześnie dorośli członkowie „szkoły przywódców” uczyliby się, jak w podobny sposób szkolić młodzież w swoich własnych grupach i społecznościach oraz pełnić nadal funkcję wychowawców społecznych na każdym polu idealistycznego współdziałania. To szkolenie przygotowujące do twórczego uczestnictwa, przywództwa i wychowania społecznego musiałoby mieć w przeważającej mierze charakter praktyczny. Oczywiście niezbędna jest pewna ilość wiedzy z zakresu historii kultury, socjologii ogólnej,

---

<sup>24</sup> Badania Edmunda de S. Brunnera nad społecznościami pokazują, że przedstawiciele zawodu nauczycielskiego rzadko funkcjonują jako przywódcy społeczności.



socjologii wychowania, politologii, ekonomii, psychologii wychowania. Jednakże czynne współdziałanie społeczne można rozwijać. Oznacza to, że studenci uczący się twórczego przywództwa musieliby uczestniczyć jako członkowie we współdziałających grupach.

Wśród niezliczonych grup funkcjonujących w Nowym Jorku z pewnością można znaleźć takie, które dostarczą okazji do częściowego przeszkolenia. Nie wystarczyłoby to jednak, gdyż – jak przekonaliśmy się we wcześniejszych rozdziałach – nie powstała jeszcze dynamiczna, trwała organizacja grup, zdolna w pełni wykorzystywać możliwości twórcze swoich indywidualnych członków i dostosowana do warunków współczesnego życia, choć istnieją przesłanki, że taki wynalazek społeczny (lub może seria wynalazków) mógłby zaistnieć. „Szkoła przywódców” musiałaby być grupą społeczną eksperymentującą praktycznie w zakresie własnych aktywności, celem wynalezienia potrzebnego typu bądź typów organizacji. Miasto Nowy Jork niewątpliwie dostarczyłoby niewielkiej, lecz pieczołowicie wyselekcjonowanej liczby entuzjastycznych przywódców cechujących się szerokim doświadczeniem i rozległymi horyzontami intelektualnymi oraz społecznymi, którzy mogliby się związać z Teachers College (nawet jeśli tylko w ograniczonym wymiarze godzin) i współpracować z nim w zakresie prowadzenia takich eksperymentów, a równocześnie prowadzić praktyczną edukację społeczną studentów, czy raczej kierować ich samokształceniem. Ta filia Teachers College byłaby zatem współdziałającą grupą, a raczej systemem mniejszych współdziałających grup realizujących zdefiniowane wspólne zamiary dotyczące kultury w obrębie szerszego środowiska społecznego, jakie stanowi obszar metropolii Nowy Jork, i stopniowo zyskiwałaby coraz większe wpływy, dzięki absolwentom utrzymującym z nią kontakt, a funkcjonującym jako przywódcy w różnych częściach kraju.

Oczywiście, pojawia się pytanie, czym ta, mniej lub bardziej złożona grupa, faktycznie miałaby się zajmować, jakie konkretne cele by realizowała, eksperymentując z nowymi formami organizacji i pomagając swoim członkom stawać się przywódcami. Odpowiedź brzmi: realizowałaby dowolne cele, ale przede wszystkim dowolne nowe cele, które w danym momencie pozwalałyby na opisane wyżej twórcze współdziałanie, a nie kolidowałyby bezpośrednio z istniejącymi statycznymi grupami – cele religijne i filantropijne, terytorialna organizacja społeczności, regeneracja rodziny, jak również rozwój instytucji ponadterytorialnych i pozarodzinnych, amerykanizacja społeczności imigrantów i stymulowanie ich oryginalnego wkładu w amerykańską kulturę, wykorzystanie

bezrobocia do eksperymentów nad nieznanymi typami produkcji, nowe formy współdziałania gospodarczego, nowe kierunki inwencji technicznej i wykorzystywanie wynalazków, które obecnie pozostają niewykorzystane, bądź też otwieranie nowych domen odkryć naukowych. Wszędzie tam, gdzie byłoby to pożądane, określone gałęzie wspomnianej grupy mogłyby łączyć siły z zewnętrznymi grupami, aby realizować wspólne zamiary.

Funkcje wszelkich istniejących instytucji dublowałyby się tylko w bardzo niewielkim stopniu. Tak czy inaczej, w olbrzymiej większości przygotowują one jednostki do uczestnictwa w grupach starego typu. Te, które rzeczywiście starają się szkolić prawdziwych przywódców, zwykle ograniczają swe zainteresowanie do jednej dziedziny aktywności, a nawet w obrębie tej dziedziny występuje tendencja do specjalizacji, przykładem są zgromadzenia misjonarzy, YMCA i YWCA, męskie i żeńskie organizacje harcerskie, a także kursy kształcące dorosłych. Co więcej, nieliczne (czy wręcz żadne) organizacje nie poddają swoich adeptów eksperymentom w dziedzinie nowych form współdziałania. Szkoły oraz ośrodki zajmujące się pracą socjalną przypuszczalnie są najbardziej zbliżone pod względem organizacyjnym do tego, czym w moim odczuciu mogłaby się stać taka „szkoła przywódców”, ale ich cel jest radykalnie odmienny. W większości starają się pomagać osobom plasującym się poniżej społecznej normy i wydzwignąć je na poziom normalności społecznej, podczas gdy proponowana „szkoła przywódców” miałaby na celu sprzyjać selekcji, rozwojowi i organizacji osób wykraczających ponad społeczną normę na każdym polu aktywności kulturalnej.

Sądzę, że nie brakowałoby osób mogących podjąć naukę w takiej szkole. Nowa filia Teachers College przypuszczalnie przyciągałaby trzy główne kategorie zainteresowanych. Po pierwsze – tych, którzy już pełnią rozmaite funkcje przywódcze, zwłaszcza w stosunku do młodzieży, zajmują się tym zawodem w rozmaitych grupach o idealistycznych zamierzeniach i nie są zadowoleni z wyników swojej pracy. Już teraz wiele takich osób, świadomych niedoskonałości metod, które stosują, zgłasza się do Teachers College albo do wydziałów nauk społecznych na różnych uniwersytetach, z nadzieją, że lepsze podstawy teoretyczne okażą się pomocne, szybko jednak odkrywają, że znajomość teorii nie jest tym, czego potrzebują. Inna, dużo liczniejsza kategoria potencjalnych „rekrutów” to wszyscy, którzy – z idealistycznych pobudek lub dlatego, że wymaga tego ich pozycja – pragnęliby dobrowolnie odgrywać rolę przywódców w swoich społecznościach: absolwenci uczelni, pastorowie i ich żony, dyrektorowie klubów i stowarzyszeń, reformatorzy społeczni i polityczni itd. Wreszcie

trzecią kategorię tworzą ci, którzy pragną się przygotować do zawodowej roli przywódcy w rozmaitych instytucjach, ale odczuwają potrzebę szerszego i bardziej gruntownego przygotowania niż to, które mogą obecnie uzyskać. W miarę rozwoju szkoły może ona też budzić zainteresowanie innego rodzaju osób, sądząc jednak, że kandydaci ze wspomnianych kategorii byłiby dostatecznie liczni na początek.

Pozwolę sobie zasugerować, jak, w mojej opinii, powinien wyglądać „program nauczania” oraz metodyka takiego szkolenia przywódców. Każdy student powinien uzyskać pewną ilość wiedzy ze wspomnianych wyżej dziedzin, takich jak historia kultury, socjologia – zwłaszcza socjologia osoby i grupy – historia społeczna, socjologia wychowania z naciskiem na rozwój dążeń społecznych i relacji społecznych wśród dzieci i młodzieży, psychologia wychowania, ekonomia i politologia. Nie powinno jednak być żadnych obowiązkowych „kursów”, żadnego zdefiniowanego zestawu powierzchownej wiedzy, którą trzeba zdobyć w którejkolwiek z wymienionych dziedzin. Studentowi należałoby pomagać w zrozumieniu natury problemów, z którymi zmagają się wspomniane gałęzie nauki, uczyć go samodzielnego formułowania i rozwiązywania takich problemów oraz pojmowania, co oznaczają dla praktyki społecznej. Dzięki temu za każdym razem, gdy student stanie później w obliczu trudności natury praktycznej, będzie wiedział, jakiego rodzaju wiedzy potrzeba do ich rozwiązania i jak ją uzyskać. W związku z tym program nauczania powinien obejmować nie tyle wykłady *ex cathedra*, co raczej opartą na współdziałaniu naukę w grupach, pod kierunkiem profesorów, gdzie każdy uczestnik pracowałby samodzielnie, następnie przedstawiałby wyniki tej pracy grupie i następowałaby dyskusja. Należałoby przyjąć ogólną zasadę, że studia teoretyczne mają tylko pomocnicze znaczenie, a kluczowy jest rozwój praktycznych zdolności przywódczych. Metoda wykorzystywana do tego drugiego celu powinna zarazem wyrabiać nie nawyk biernej nauki, tylko samokształcenia. Każdy student powinien czynnie uczestniczyć w kilku podgrupach zajmujących się różnymi dziedzinami, co będzie mu umożliwiało podejmowanie współpracy na nowych polach i tymczasowe pełnienie funkcji przywódczych. Zarazem powinien się uczyć, jak łączyć i jednoczyć rozmaite aktywności praktyczne i teoretyczne, nie tylko integrując je w umyśle, ale też przyczyniając się do ich społecznej integracji, pomagając rozwijać i realizować taki typ organizacji, który pozwoliłby całej grupie przywódców i studentów zachować spójność i jedność, bez względu na to, jak dalece podzielona i zróżnicowana stałaby się z czasem.

W świetle istniejących tradycji mogłoby się wydawać pożądanym, żeby ta „szkoła przywódców” nadawała stopnie naukowe, tak jak inne uczelnie. Jednakże

nie powinno się egzekwować okresu nauki o zdefiniowanej odgórnie długości ani zdobycia określonej liczby punktów, ani nawet kolejności stopni. Wybitnie zdolne i dobrze wykształcone osoby mogą się kwalifikować do uzyskania stopnia doktora po czasie krótszym niż potrzebny innym, żeby uzyskać tytuł licencjata i nie miałyby sensu zmuszanie ich, żeby przechodzili najpierw przez niższe etapy kształcenia. Nie należałoby traktować stopnia naukowego jak dowodu, że ktoś ma za sobą pewien okres studiowania i zakończył go, ale jak dowód, że instytucja, która go nadała, oceniwszy intelektualne i moralne zdolności danej osoby, uważa ją za zdolną do pełnienia w przyszłości mniej lub bardziej odpowiedzialnych funkcji przywódczych w dziedzinie kultury. W organizacji kształcącej przywódców demokratycznych trzy czynniki powinny być brane pod uwagę w procesie decydowania, czy jednostka jest gotowa do podjęcia takich funkcji: jej własna zmotywowana opinia na swój temat, opinia innych, którzy z nią współpracowali, przy zbiorowych przedsięwzięciach intelektualnych lub praktycznych, oraz opinia przywódców tworzących kadre.

Przywódca, który opuszcza szkołę po okresie kształcenia i rusza organizować nowe grupy lub reorganizować istniejące, w zgodzie z ideałami i zasadami twórczego współdziałania, powinien być nakłaniany do tego, żeby pozostawać w czynnym kontakcie ze swoją *Alma Mater*, a także nakazać swojej grupie nawiązać z nią czynny kontakt. Ten cel można realizować zarówno na drodze osobistej – członkowie szkoły wizytujący grupę i *vice versa* – jak i poprzez podejmowanie wspólnych lub wzajemnie uzupełniających się inicjatyw opartych na współdziałaniu. Jednakże tego ostatniego zagadnienia nie sposób wyczerpująco omówić na tym etapie.

W pełni zdaję sobie sprawę, że moje praktyczne rady mogą się niektórym wydawać bardzo niepraktyczne i niewystarczająco precyzyjnie określone; w każdym wypadku trzeba też zwrócić uwagę na liczne wątpliwości oraz utrudnienia dotyczące sposobów i środków. Jednakże rozwijanie moich sugestii na tym etapie, z większą precyzją i szczegółowością, byłoby przedwczesne, podobnie jak odpowiadanie na zarzuty. Cały projekt może się wydać bezużyteczny tym, którzy lepiej znają faktyczne potrzeby i warunki społeczeństwa amerykańskiego. Co więcej, gdyby istniały szanse na wcielenie mojego planu w życie, osobiście czułbym potrzebę przestudiowania sprawy dokładniej niż do tej pory. Robert MacIver zwrócił już uwagę na jeden problem wymagający dalszych badań – jak szkolić przywódców w dziedzinie tła kulturowego obecnego, zmieniającego się porządku. ■

Z języka angielskiego przełożyła Agnieszka Hałas



# AUTORZY TEKSTÓW

**HANA CERVINKOVA** – antropolog i pedagog, profesor nadzwyczajny Dolnośląskiej Szkoły Wyższej (Wydział Nauk Pedagogicznych) we Wrocławiu i pracownik badawczy Instytutu Etnologii Czeskiej Akademii Nauk w Pradze. Jest założycielką i dyrektorem Międzynarodowego Instytutu Studiów nad Kulturą i Edukacją w DSW, autorką książek i artykułów naukowych na temat transformacji ustrojowej, antropologii miasta, teorii feministycznej, antropologii zaangażowanej i badań w działaniu. e-mail: hana@post.pl

**ELŻBIETA HAŁAS** – profesor tytularny nauk humanistycznych, socjolog. Od 2003 roku pracuje na Uniwersytecie Warszawskim, gdzie kieruje Zakładem Socjologii Kultury w Instytucie Socjologii. Jej zainteresowania obejmują teorię kultury, socjologię kulturową, mikrosocjologię i socjologię jednostki, socjologię teoretyczną i historię socjologii. Prowadzi badania nad symbolizmem społecznym, polityką symboliczną i pamięcią kulturową. W ostatnich latach opublikowała m.in. takie książki, jak: *Towards the World's Culture Society. Florian Znaniecki's Culturalism* (2010); *Symbole i społeczeństwo. Szkice z socjologii interpretacyjnej* (2007) i, jako redaktor, monografię zbiorową *Kultura jako pamięć. Posttradycjonalne znaczenie przeszłości* (2012). Redaguje serię książkową „Studies in Sociology: Symbols, Theory and Society” (Peter Lang). e-mail: ehalas@uw.edu.pl

**LESZEK JESIEŃ** – doktor habilitowany nauk społecznych Polskiej Akademii Nauk oraz doktor nauk politycznych Uniwersytetu Warszawskiego. Profesor nadzwyczajny w Collegium Civitas i kierownik Instytutu Stosunków Międzynarodowych i Zrównoważonego Rozwoju. Zainteresowania: instytucje, polityki i ewolucja Unii Europejskiej. Najnowsze książki: *European Union Presidency. Institutionalized Procedure of Political Leadership* (2011, 2013); *20 Years after the collapse of communism: expectations, achievements and disillusion of 1989* (red., z N. Hayoz, D. Koleva, 2011); *Kontynuacja i zmiana. Polityki europejskie wybranych państw członkowskich UE* (red., 2008, 2012); *The EU policies in the making* (2010). e-mail: leszek.jesien@gmail.com

**LESZEK KORPOROWICZ** – Absolwent Wydziału Filozofii i Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego. Pracownik naukowy w Instytucie Studiów Międzykulturowych Wydziału Studiów Międzynarodowych i Politycznych Uniwersytetu Jagiellońskiego. Współzałożyciel i pierwszy prezes Polskiego Towarzystwa Ewaluacyjnego, obecnie prezes honorowy PTE, członek pierwszej kadencji Państwowej Komisji Akredytacyjnej, obecnie ekspert Polskiej Komisji Akredytacyjnej. Współzałożyciel Ukraino-Polskiego Centrum Studiów Europejskich w Kijowie, organizator seminariów i międzynarodowych programów badawczych i wydawniczych, w tym Jagiellońskich Studiów Kulturowych. W latach 2000-2009 prorektor Szkoły Wyższej im. Bogdana Jasińskiego. W latach dziewięćdziesiątych uczestnik i przewodniczący zespołów ewaluacyjnych programów PHARE przy Ministerstwie Edukacji Narodowej. Ekspert Centralnej Komisji Egzaminacyjnej w okresie tworzenia i wdrażania programów ewaluacji, w latach 2002-2004 przedstawiciel MEN w OECD (*Education Committee*). Członek Zespołu Ewaluacyjnego Narodowego Planu Rozwoju na lata 2007-2013, kierownik wielu programów badawczych, wykładowca i współorganizator studiów podyplomowych w dziedzinie ewaluacji, autor kilkudziesięciu artykułów i książek naukowych z obszaru studiów kulturowych i badań ewaluacyjnych, jak: *Ewaluacja w edukacji*, ale także w dziedzinie socjologii kultury (m.in. *Tworzenie sensu. Język, kultura, komunikacja, Osobowość i komunikacja w społeczeństwie transformacji, Socjologia*

*kulturowa*). Od kilku lat prowadzi prace nad metodologicznymi i aksjologicznymi podstawami edukacji, ewaluacji i komunikacji międzykulturowej. e-mail: leszek.korporowicz@poczta.onet.pl

**EWA KOZŁOWSKA** – fotograficzka, autorka zdjęć wyróżnianych w kraju i zagranicą, m.in. w Paryskim Salonie Fotografii, zrealizowała projekt Kulturowa mapa Olecka, autorka albumu „Portrety mieszkańców Olecka”. e-mail: jan.pakulski@utas.edu.au

**PIOTR ŁACIŃSKI** – adiunkt w Instytucie Stosunków Międzynarodowych i Zrównoważonego Rozwoju Collegium Civitas, politolog. Autor książki *Peru między populizmem a liberalizmem* (Warszawa 2006), redaktor naukowy prac zbiorowych oraz autor rozdziałów w pracach zbiorowych i artykułów w czasopiśmie naukowych dotyczących stosunków międzynarodowych w Ameryce Łacińskiej i systemów politycznych państw latynoamerykańskich. Odbił kilka podróży studyjno-badawczych do Ameryki Łacińskiej – na Kubę, do Peru, Wenezueli, Kolumbii, Meksyku. Zainteresowania badawcze: systemy polityczne państw latynoamerykańskich oraz przywództwo polityczne i stosunki międzynarodowe w Ameryce Łacińskiej. e-mail: piotr-lacinski@wp.pl

**WOJCIECH ŁUKOWSKI** – socjolog i politolog w Instytucie Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego i w Ośrodku Badań nad Migracjami UW, autor i współautor książek poświęconych problemom lokalnym i regionalnym oraz migracjom, w 2013 roku otrzymał tytuł Pasjonat Przepisanych Północy. e-mail: w.lukowski@uw.edu.pl

**BARBARA MARKOWSKA** – adiunkt w Katedrze Socjologii Collegium Civitas, ukończyła studia doktoranckie w Szkole Nauk Społecznych przy Instytucie Filozofii i Socjologii PAN, gdzie obroniła doktorat dotyczący politycznych i etycznych konsekwencji poststrukturalizmu. Obecnie zajmuje się teorią i historią idei nowoczesności, socjologią kultury i pamięci, teorią krytyczną i jej politycznymi konsekwencjami. Członek redakcji „Zoon Politikon”. e-mail: barbara.markowska@collegium.edu.pl

**STANISŁAW MOCEK** – socjolog, politolog i medioznawca, rektor Collegium Civitas, od 1990 do 2014 r. w Instytucie Studiów Politycznych PAN. Stypendysta Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej, laureat nagrody im. Karla Poppera. W latach 90-tych członek redakcji pism „Politicus” i „Polis. O sztuce życia publicznego”, obecnie redaktor naczelny kwartalnika „Animacja Życia Publicznego” oraz rocznika naukowego „Zoon Politikon”. Zajmuje się zagadnieniami relacji między mediami a różnymi sferami życia publicznego, elit dziennikarskich, etyki politycznej i elit życia publicznego, animacji i partycypacji życia publicznego. Redaktor naukowy pracy zbiorowej *Dziennikarstwo, media, społeczeństwo* (2005) oraz *Terroryzm w medialnym obrazie świata* (razem z K. Liedelem, 2010) i autor książek *Moralne podstawy życia politycznego* (1997) i *Dziennikarze po komunizmie. Elita mediów w świetle badań społecznych* (2006). Publikował m.in. w „Kulturze i Społeczeństwie”, „Studiach Politycznych”, „Dziejach Najnowszych”, „Kulturze Współczesnej”. e-mail: stanislaw.mocek@collegium.edu.pl

**MAREK OKÓLSKI** – demograf, profesor w Katedrze Socjologii Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej. Dyrektor Ośrodka Badań nad Migracjami Uniwersytetu Warszawskiego. Przewodniczący Komitetu Badań nad Migracjami PAN. Autor ponad 400 publikacji naukowych, w tym monografii *Demografia zmiany społecznej* (2005) oraz *Demografia. Współczesne zjawiska i teorie* (2012; wspólnie z Agnieszką Fihel). e-mail: moko@uw.edu.pl

**JAN PAKULSKI** – socjolog, absolwent Uniwersytetu Warszawskiego i Australian National University. Mieszka w Australii od 1975 roku i jest profesorem socjologii na Uniwersytecie Tasmańskim oraz autorem ponad 120 prac naukowych. Jego ostatnie książki to: *Globalising Inequality* oraz *Toward Leader Democracy* (z Andrasem Körösnym). e-mail: jan.pakulski@utas.edu.au



**ARKADIUSZ TOMASZEWSKI** – absolwent Instytutu Stosowanych Nauk Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego (2001), Podyplomowego Studium Wiedzy o Krajach Rozwijających się Wydziału Geografii i Studiów Regionalnych UW (2009) oraz Podyplomowego Studium: Development Cooperation Policy and Management SWPS (2011, we współpracy z Global Development Research Group i Norwegian Institute of International Affairs). Stypendysta Rządu RP na Uniwersytetach w Hanoi (2009) i Sanie (2006/2007). Słuchacz Programu Doktorskiego Collegium Civitas. e-mail: arktom@wp.pl



# SUMMARY

## **HANA CERVINKOVA**, *Towards Public Spaces for Participatory Democratic Education*

In this text I consider the possibility of supporting democratic participation through education under the conditions of late industrialism/neoliberalism. I build on the political thought of Hannah Arendt as it is elaborated in the work of contemporary sociologists from New School for Social Research (E. Matynia, J. Goldfarb), which I link with my work in engaged anthropology and democratic pedagogy. I draw inspiration from the writing of the American anthropologist K. Fortun and the tradition of educational action research and action and activist anthropology (P. Lipman) and propose methodological approach which I conceptualize as the creation of public spaces for collaborative deliberation and action for the cultivation of participatory democratic citizenship.

## **ELŻBIETA HAŁAS**, *Education and Democratic Culture. The Outline Znaniecki's Views*

The article outlines the issues of sociology of education presented in Florian Znaniecki's legacy, in connection with this classic's sociology of politics. It shows Znaniecki's conception of a democracy based on the principle of equilibrium between individualism and cooperation, as well as the significance of leadership and followership. These conceptions, together with studies on education and social change, make Znaniecki one of the first representatives of sociology of citizenship. The article sheds light upon the study entitled „Education and Social Change”, which Znaniecki conducted in Teachers College, Columbia University, as well as one of his reports, „Education for Democracy”, the Polish translation of which appears for the first time in the Zoon Politikon.

## **LESZEK JESIEŃ**, *The European Union Energy Governance – the Challenge of Institutionalism*

The article delivers an outline of the governance of the energy public policy in the European Union. It sets it in the context of one of the most contemporary valid theory of European integration – historical institutionalism. The multi-layered, sophisticated institutional structures of the energy policy constantly grow. They do not result, however, in an effectively operating energy policy, which undermines their legitimacy. The institutionalism of the energy policy as it has been so far practiced do not seem to work.

## **LESZEK KORPOROWICZ**, *The Need for Intercultural Evaluation*

Increasing role of international cooperations in the time of contemporary globalization leads to increasing number of international programs. Each type of these activities needs professional evaluation that recalls to methodology of comparative studies and standardizes a process of valuing. Undirect effect of the process unifies the system of values and makes evaluation process insensitive for cultural differences, and what is more important, social subjectivity, dignity and distinctness of particular groups and their identity. Evaluation process becomes a hidden practice of exclusion and in effect, reproduction of dominant system of thinking in dominant system of cultural and political power. Intercultural evaluation tries to change such methods of implicate, invisible strategy of political control and elucidate the impact of these practices by discovering a meaning and functional differences in local systems of values as a background for participatory and democratic evaluation.

## **EWA KOZŁOWSKA, WOJCIECH ŁUKOWSKI**, *How to Study Social Change in Small Towns? An Attempt to Formulate the Research Assumptions*

The aim of this article is to define the ontological and methodological assumptions of the study of social change in a small town, which correspond to processes of both scuffing clear territorial boundaries of small towns, as well as the activity of the inhabitants on the Internet. A small town

## SUMMARY

is regarded as a kind of laboratory of social change for a more universal character. The basis of the analysis is the concept of figuration of Norbert Elias, which in conjunction with the concepts of social change has led to an adequate diagnosis of the changes taking place in a small town at the beginning of the XXI century.

### **PIOTR ŁACIŃSKI**, *Participatory Democracy as a Tool for Social and Political Change in Latin America*

After the democratic transformation, Latin America is a region where the model of liberal representative democracy is questioned. Maybe the antidote for its weaknesses are different mechanisms of participatory democracy, in this region in a context of searching for ways to modernize and socio-political change. I'll take the two cases: the participatory budgeting in Brazil, and the mechanisms of participatory democracy in Venezuela. I conclude that the mechanisms of participatory democracy can serve social change, such as incorporating so far excluded sectors of society in the decision making process (as in the case of participatory budgeting in Brazil). They can also provide a social base of support for radical political projects (as in the case of a new political system in Venezuela).

### **BARBARA MARKOWSKA**, *Change without Progress or the Unfinished End of the Social: Latour-Tarde*

Bruno Latour in his recent works on *Actor-Network Theory* often recalls the figure of Gabriel Tarde, forgotten classics of sociology, claiming that he can become a patron of social theory alternative to the dominant paradigm. Tarde was a visionary whose assumptions and insights on the nature of the social now in the era of network society and cognitive capitalism can find empirical confirmation. This new kind of reality being a network of connections between heterogeneous (human and non-human) elements Latour called "collectivity" rather than society. He points out an analogy between the change in the wording and the old dispute turned between Tarde and Durkheim at the moment of the constitution of sociology as a science. This article would like to approach this perspective, which allows by translation work, to place slightly different questions about the social change going beyond the traditional sociological paradigm.

### **MAREK OKÓLSKI**, *The Demographic Aging: Destiny of Modern Society*

Modernisation brought about profound changes in the biological reproduction of population, namely a strong and long-lasting decline of mortality and fertility. The basic changes took from several decades to more than one hundred years. Initially, when young people predominated over the elderly, that phenomenon led to an increase in the share of children in the total population. In the middle of those changes, however, opposite tendency emerged – an increase in the share of the elderly. In the course of time the ageing of population accelerates and lasts by few decades longer than the basic changes of mortality and fertility. Finally, an "old" age structure is being established, characterised by prevalence of the elderly over the children. This is an unavoidable effect of demographic changes in all modern societies, which confronts those societies with a great civilisational challenge.

### **JAN PAKULSKI**, *Problems with Modern Democracy*

There is a wide disparity between popular images of democracy – which approximate the well known and predominantly normative models of deliberative-participatory and (neo-classical) pluralist-representative democracy – and the actual democratic practices and power relations. The latter approximate closely the representative-elitist model of democracy ('elite democracy'), as outlined by Weber and Schumpeter and as elaborated by contemporary elite scholars and students of 'leader democracy'. This disparity between popular image and actual practice causes numerous confusions, as well as political disfunctions, especially the false political norms and expectations.

**ARKADIUSZ TOMASZEWSKI**, *Dżamahirijja: Conflict between the Project and the Reality*

The coup d'état which occurred on 1<sup>st</sup> of September 1969 and was led by Muammar al-Qaddafi started a forty-two years long social and political experiment. After the coup Al-Qaddafi in just a few years consolidated his dominant power inside the circle of young military officers and began social, political and economical revolution. It is him who created the Third Universal Theory presented in the "Green Book" and coined a socio-political system which is known as "Jamahiriya". Al-Qaddafi's project depicts the tension between model of changes and the real changes, between what "should be" and what in fact there "is". Project designers, like Al-Qaddafi himself, usually aspire to eliminate all unpredictable social processes from the project. The main tool used for this purpose is the formal social control which substitutes the informal one. The emerging question is: Why the results of project implementations differ from the project itself?

## INFORMACJE DLA AUTORÓW „ZOON POLITIKON”

Prosimy o przesyłanie materiałów na adres Redakcji lub drogą e-mailową (zoonpolitikon@collegium.edu.pl)

Wszystkie teksty recenzujemy zgodnie z następującymi zasadami:

- każda publikacja jest oceniana przez recenzentów wewnętrznych, czyli Redakcję pisma oraz przez jednego recenzenta zewnętrznego,
- redakcja przeprowadza wstępną kwalifikację otrzymanych tekstów. Z artykułów/recenzji zaakceptowanych do dalszego etapu usuwa się imię i nazwisko autora oraz inne elementy pozwalające ustalić jego tożsamość. Tak przygotowany artykuł/recenzję Redakcja wysyła recenzentowi zewnętrznemu wraz z formularzem oceny,
- recenzent zewnętrzny ocenia artykuł/recenzję, wpisując na opracowanym przez Redakcję formularzu, czy dany artykuł/recenzję można publikować bez zmian, publikować po zmianach lub należy odrzucić,
- nazwiska recenzentów poszczególnych publikacji nie są ujawniane,
- informujemy również, że od początku istnienia „Zoon Politikon” przestrzegamy fundamentalnych standardów dotyczących rzetelności oraz uczciwości naukowej. Zarazem autor przysyłając tekst do Redakcji oświadcza, że praca jest jego własnym dziełem i nie była dotąd nigdzie publikowana w całości, inne pisma nie rozważają jej druku w czasie prowadzenia przez redakcję „Zoon Politikon” procedury kwalifikacyjnej, a jeśli była wcześniej publikowana w częściach to taka adnotacja powinna pojawić się na początku tekstu.

## INSTRUKCJA PRZYGOTOWANIA ARTYKUŁU BĄDŹ RECENZJI:

- artykuły nie powinny przekraczać 40 tysięcy znaków, a recenzje 20 tysięcy znaków,
- prosimy o dołączenie informacji o autorze, która nie przekracza 400 znaków, (imię, nazwisko, adres domowy, lub adres instytucji, kontakt mailowy, zainteresowania naukowe), a także o dołączenie streszczenia w j. polskim i j. angielskim (maksimum po 1000 znaków każde),
- przygotowanie materiału przy użyciu edytora tekstu (preferowany edytor Word, rozszerzenie doc. lub docx.),
- czcionka Times New Roman, wielkość liter w tekście: 12, odstęp: 1,5, marginesy: 2,5,
- przypisy klasyczne, na dole strony.



## Centrum Badań Społeczności i Polityk Lokalnych

Powołanie Centrum jest wynikiem partnerskiej współpracy Collegium Civitas i Centrum Wspierania Aktywności Lokalnej CAL.

Centrum Badań Społeczności i Polityk Lokalnych jest ośrodkiem naukowo-edukacyjnym i ekspercko-analitycznym, tworzącym idee i innowacyjne rozwiązania problemów w zakresie polityk publicznych, dotyczących szeroko pojętego rozwoju społeczności lokalnych. Swoją misję Centrum realizuje poprzez partnerską współpracę środowiska naukowego i praktyków życia społecznego opierającą się o stałe badanie, analizy, przedsięwzięcia edukacyjne i kontakt ze społecznościami lokalnymi na terenie Polski i Europy.

## Centrum Badań Społeczności i Polityk Lokalnych ma na celu:

- pogłębianie wiedzy o zjawiskach życia obywatelskiego, społecznego i kulturowego poprzez prowadzenie studiów nad warunkami integracji i rozwoju społeczności lokalnych, przeciwdziałania wykluczeniu i marginalizacji społecznej,
- prowadzenie interdyscyplinarnych badań, dotyczących problematyki zrównoważonego rozwoju lokalnego i rozwoju społeczności lokalnych,
- oddziaływanie na kształt lokalnych, regionalnych i krajowych polityk społecznych poprzez przygotowywanie diagnoz, ekspertyz i analiz,
- rozwijanie i promowanie metodologii badań jakościowych i partycypacyjnych, a w szczególności „badań w działaniu”,
- poszukiwanie społeczno-edukacyjnych metod i narzędzi rozwijania kapitału społecznego, kulturowego i ludzkiego, ukierunkowanych na pobudzanie rozwoju i przedsiębiorczości obywateli, środowisk i wspólnot lokalnych,
- występowanie o granty i realizację projektów o charakterze naukowo-badawczym i dydaktycznym oraz upowszechnianie wyników badań w powyższym zakresie oraz podejmowanie inicjatyw edukacyjnych, w szczególności w zakresie zarządzania rozwojem społeczności lokalnych, animacji kultury i inicjatyw lokalnych, animacji społecznej, lokalnych polityk publicznych,
- prowadzenie współpracy i wymiany międzynarodowej ze środowiskami i ośrodkami naukowymi zajmującymi się podobną problematyką,
- promowanie instytucji, programów i osób realizujących innowacyjne działania w obszarze lokalnych polityk publicznych, edukacyjnych i kulturalnych.

## Centrum Badań Społeczności i Polityk Lokalnych realizuje swoje cele poprzez:

- systematyczne badania i studia podejmowane przez zespół stałych współpracowników i korespondentów, a także prace prowadzone w ramach stacji badawczych,
- opracowywanie i realizowanie okresowych projektów badawczych,
- przygotowywanie diagnoz, ekspertyz, analiz i raportów dotyczących wypranych zagadnień życia społecznego,
- wydawanie publikacji naukowych i metodycznych,
- wydawanie raportów, analiz i ekspertów w obszarze edukacji, polityk publicznych, edukacyjnej i kulturalnej
- organizowanie seminariów, konferencji, kongresów i staży naukowych,
- organizowanie wizyt studyjnych, wystaw, konkursów, spotkań autorskich i dyskusyjnych,
- prowadzenie strony internetowej,
- prowadzenie kształcenia, szczególnie w zakresie zarządzania rozwojem społeczności lokalnych, animacji kultury i inicjatyw lokalnych, animacji społecznej,
- współpracę z innymi organizacjami, uczelniami i instytucjami dla realizacji celów statutowych.

## Rada Naukowa CBSiPL

**Edmund Wnuk-Lipiński** – Collegium Civitas

**Ewa Nalewajko** – Instytut Studiów Politycznych PAN

**Stanisław Mocek** – Collegium Civitas

**Wojciech Łukowski** – Uniwersytet Warszawski

**Maria Mendel** – Uniwersytet Gdański

**Ewa Bobrowska** – Uniwersytet Jagielloński

**Andrzej Zybala** – Collegium Civitas

**Bohdan Skrzypczak** – Centrum Wspierania Aktywności Lokalnej CAL

**Katarzyna Iwińska** – Collegium Civitas

**Jacek Kucharzyk** – Instytut Spraw Publicznych





**Decydujemy  
Razem**

## Udział społeczności lokalnych w podejmowaniu decyzji publicznych

Zawartość rocznika naukowego „**Zoon Politikon**” nawiązuje do arystotelesowskiej tradycji myślenia o sprawach społecznych i życiu publicznym. Pismo łączy w sobie tematykę kluczowych kwestii podejmowanych podczas realizacji projektu „Decydujemy razem” oraz cyklicznych seminariów organizowanych przez Centrum Badań Społeczności i Polityk Lokalnych pod wspólnym tytułem „Teoria i praktyka lokalnych polityk publicznych”. Każdy kolejny numer rocznika poświęcony będzie teoretycznej, pogłębionej i naukowo poprawnej refleksji dotyczącej wybranych zagadnień aktywności publicznej.

„**Decydujemy razem**” to partnerski projekt systemowy, którego głównym celem jest rozwijanie silnych i aktywnych wspólnot w Polsce, poprzez wzmocnienie udziału obywateli w kreowaniu i wdrażaniu polityki publicznej w obszarach wybranych przez poszczególne samorządy: zatrudnienia, integracji społecznej, przedsiębiorczości lub zrównoważonego rozwoju.

W podejmowanych działaniach koncentrujemy się na wypracowaniu i upowszechnianiu mechanizmów współpracy administracji publicznej ze społecznościami lokalnymi, wykorzystując sprawdzoną metodę angażowania obywateli w sprawy publiczne, jaką jest animacja społeczna. Prowadzonym w projekcie działaniom towarzyszy refleksja naukowa.

Wyprodukowano z poszanowaniem zasady zrównoważonego rozwoju  
PUBLIKACJA BEZPŁATNA

Partnerzy projektu:



INSTYTUT SPRAW  
PUBLICZNYCH



Centrum Wspierania  
Aktywności Lokalnej



FISE Fundacja  
Inicjatyw  
Społeczno  
Ekonomicznych



Patronat medialny:



gazeta samorządu  
i administracji



[www.decdujemyrazem.pl](http://www.decdujemyrazem.pl)

Projekt współfinansowany przez Unię Europejską w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego

[kontakt@decdujemyrazem.pl](mailto:kontakt@decdujemyrazem.pl)